

Colleen Thompson

*Fatalna
pomyłka*

Prolog

To przykre, że ludzkie szczątki są tylko dla ludzi. Dla padlinoerców nasi zmarli są tylko źródłem pokarmu - ani lepszym, ani gorszym niż martwe ciała innych zwierząt.

W południowo-zachodnim Teksasie zwierzętom żyje się trudno. Wychudzone kojoty wykorzystują każdą okazję, żeby coś zjeść, tak jak śpy, borsuki, muchy i mrówki.

Ale nawet najbardziej wygłodniałe zwierzęta coś zostawiają: zbyt twarde kości, niestrawiony kłęb pozlepianych włosów, kawałek zakrwawionej tkaniny. Te rozrzucone szczątki to ład po tym, jak zakończyło się życie - na co człowiek nie miał wpływu.

Taki koniec, chociaż wydaje się okropny, nigdy nie jest niehumaniczny. Po zmarłym zawsze ktoś płacze, nieważne, jak daleko znajduje się jego grób. Nie wolno się dziwić sercu po fatalnych pomyłkach, które doprowadziły je do śmierci. Trzeba poznać pobudki działania człowieka, kiedy jeszcze żył.

Rozdział 1

Gdy Susan usiadła przy stoliku w restauracji, rodzice jej dawnego ucznia, ranczerzy, wstali i wyszli. Przedtem kobieta o rudych, siwiejących włosach, kiedy gorliwa członkini komitetu rodzicielskiego, spojrzała na nią, jakby chciała powiedzieć: "Niech ci piekło pochłonie!" Susan to zabolowało.

Powinno już przywyknąć do znaczących spojrzeń i szeptań, plotek o tym, że morderstwo ujdzie jej na sucho. Ale w takich sytuacjach zawsze robiło jej się przykro: Ból nie ustawał.

Samochód Harrisów wyjechał z parkingu, wzbijając kłęb pyłu, jakby ktoś odkurzał drogę gigantycznym miotłą. Gdy pył opadł i ukazał się motocykl, Susan poczuła, że nie może złapać

tchu.

Niech mi pomo e - z rodzinnej lojalno ci lub ze wstydu za brata, a nawet, wszystko mi jedno, przez wzgl d na tamt noc, o której od dawna próbujemy zapomnie . Niech tylko obieca, e to zrobi.

Wiedziała, e to nie jest zbyt tradycyjna modlitwa, ale liczyła na punkty za desperacj . Miała prawo si martwi : po godzinie jazdy z Clementine piaszczyst drog , na której wi cej było jaszczurek i chwastów ni samochodów, Luke musiał by bardzo spocony i bardzo rozdra niony.

Co gorsza, był Maddoksem - ostatni osob , której mogłaby zaufa .

"We to pudełko i zanie do ... " Mama oparła si na balkoniku, szukaj c w my lach słowa. W jej br zowych oczach pojawiło si zniecierpliwienie. Wreszcie zmusiła do posłusze stwa o rodek mowy, uszkodzony z powodu wylewu. "Do szeryfa, tak jak nale y. Je li dasz to komu z Maddoksów, b d . .. b dziesz miała wi ksze kłopoty. Jeszcze tego nie rozumiesz?"

O tak, Susan dobrze to rozumiała. Du o mo na si nauczy , kiedy m po sze ciu latach ucieka z on miejscowego bankiera, fortun z zaci gni tych kredytów i Bóg wie jak fors , skradzion z rodzinnej firmy.

Pomimo przykrych do wiadcze nie miała w tpliwo ci: szwagier był jedyn nadziej dla niej i matki. Wiedziała jednak, e Luke si w cieknie, gdy odkryje, e podst pem zwabiła go do restauracji trzeciej kategorii na skrzy owaniu ruchliwej autostrady 90 z piaszczyst drog wiod c z Clementine, stolicy hrabstwa.

Susan te miała kiepski nastrój - gniew nie opuszczał jej przez osiem miesi cy od znikni cia Briana - ale nie była głupia. Je li kiedykolwiek w yciu powinna by grzeczna, to wła nie teraz.

Do restauracji wkroczył Luke - całe metr dziewi dziesi t wzrostu. Na widok jego miny Susan zdenerwowała si jeszcze

bardziej. Szedł gniewny w jej stronę z kaskiem pod pachą i mokrymi od potu ciemnymi włosami. Każdego krok sprawiał, że z jego dośrodków unosiła się chmurka pyłu.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne i popatrzył na nią w ciekłe, nie dając się zwieść czerwonej szmince ani kapeluszu o szerokim rondzie, skrywającemu jej brzoś włosy, sięgające ramion. Nawet kiedy Susan siedziała, widać było, że jest wysoka i ma wysportowaną sylwetkę.

- Na parkingu stoi twój czerwony dżip, zgadza się? Ten, z powodu którego zadzwoniła? - Z jego tonu wnioskuje, że znał odpowiedź. - Opony są w porządku.

Cieszyła się, że byli jedynymi klientami w restauracji. Zanosilo się na kłótni, a ona bardzo nie chciała sceny w miejscu publicznym.

- Usiądź, proszę - zaproponowała spokojnym tonem, który na lekcjach biologii pomagał jej rozwiązywać codzienne problemy uczniów. Udała, że serdecznie się uśmiecha. - Wyplucz sobie muchy z oczu.

Nie odwzajemnił uśmiechu.

- Na dworze są trzydzieści trzy stopnie. Muchy siedzą w klimatyzowanych domach.

- Czemu nie wzięła któregoś auta i nie wzięła klimatyzacji?

Aby powiedzieć mu o przebitej oponie w dżipie, zadzwoniła przecie do jego biura - tego, które było drugim domem jej matki, Briana. Nie powinna się więc dziwić, że przyjechał motocyklem, a nie samochodem. Luke był tym szalonym Maddoksem. A jego roszudy brat teraz pewnie siedział na jakiej plaży w Meksyku, opalając się i mając z tej idiotki, swojej żony.

Nikomu chyba nie zależało na odnalezieniu go - oprócz niej i mojej Hala Beechera, którego ona zniknęła w tym samym czasie.

- Samochody nie należą do mnie ani do mojej rodziny - poinformował ją Luke. - Od spotkania, które przerwał twój

telefon.

- Spotkania?

- Rano przyjechali przedstawiciele korporacji, żeby odebrać nam salon samochodowy. Mama nie zniosłaby tej rozmowy. Jest załamana, bo tata po wciścił firmie tyle lat życia. Poprosiła więc, żebyśmy załatwił to za nią.

Susan skrzywiła się, przypominając sobie, że nie tylko ona ucierpiała z powodu zdrady Briana. Jej mąż zamawiał i sprzedawał samochody, ale nie płacił wytwórcom i nie wywodził się ze wszystkich zobowiązań finansowych. Nie udało się ustalić, co zrobił z setkami tysięcy dolarów. Teraz salon, na który jego ojciec pracował całe życie, został odebrany rodzinie.

- Przykro mi. - Bardzo się dąsała, że nie domyśliła się, co planował jej mąż, i że nie zwracała baczniejszej uwagi na jego zachowanie w ostatnich miesiącach przed zniknięciem.

Czy zorientowałaby się, gdyby nie była zaprzęgnięta chorobą mamy? Nie chciała o tym myśleć. Wyobraziła sobie, że wbija kolejną szpilkę w wymyślone lalki voodoo, przedstawiając Briana.

Powstrzymała uśmiech na myśl o tym, że gdzieś na meksykańskiej plaży odciętą penisa czynny wypada przez nogawkę pielówek. Miała nadzieję, że Jessica Beecher zabrała ze sobą wibrator...

- Mnie też jest przykro. - Luke opadł na krzesło naprzeciwko Susan. - Przede wszystkim dlatego, że moja matka powierzyła Brianowi firmę.

Susan wzruszyła ramionami.

- Jak mogłaby przewidzieć, co on zrobi? Czy ktokolwiek z nas mógłby się tego spodziewać?

- Czasami ludzie wolą nie widzieć tego, co bolesne. To jest jak histeryczna lepta. Słyszała o tej chorobie?

Zaczerwieniła się, czując narastający gniew. Nie wybuchła jednak, pamiętając o swojej prośbie i w jakim pudełku w torebce.

- Ty poradziłbyś sobie lepiej, gdyby był na miejscu? - zapytała ostro nie. Pokręcił głowę.

- Tego nie mówi. Co jakiś czas rozmawialiśmy z Brianem przez telefon, ale nie byliśmy sobie bliscy. Dobrze o tym wiesz. Teraz jestem na miejscu. Przez co najmniej miesiąc był z kontaktował z biurem przez komputer. Zmoczył mnie dojazd do Austin. To przecież tysiąc trzyście kilometrów.

Nie zdziwiło jej, że fakty różniły się od wersji, którą słyszała. Ludzie mówili, że został zwolniony z firmy, zajmującej się zabezpieczeniami komputerowymi, bo po zniknięciu Briana zaniedbywał swoje obowiązki w pracy. Odczuła na własnej skórze, że plotki w zachodnim Teksasie zawsze mijają się z prawdą.

- Miło ze strony twojego szefa, że się na to zgodził - powiedziała. Wzruszył ramionami.

- Nie lubi się u niego z szefami. Wykupiłem jego udziały jakiś czas temu.

Susan była zaskoczona, że o tym nie słyszała. Ale przecież wiedziała, jak skryty jest Luke.

Gdy tylko Luke spojrzał na swój pust szklankę, przy ich stoliku zjawiła się kelnerka, chociaż prawie od piętnastu minut ignorowała Susan. Blondynka w średnim wieku, o ostrych rysach, przyniosła dzbanek herbaty w karmelowym kolorze i odsłoniła w uśmiechu zębami, na których widniał osad. Susan zauważyła na identyfikatorze imię Cyndee i pomyślała, że kobieta na pewno zmieniła jego pisownię w szkole średniej.

- Ma pan ochotę? - zapytała Cyndee. Jej ciemne odrobiny makijażu oczy jak igła kompasu skierowały się w stronę Luke'a Maddoksa i jego zabójczego, orzechowego spojrzenia.

Kiedy skinął głową, naleła mu herbaty, nawet nie patrząc w kierunku Susan. Oparła dzbanek na stole i przecięła się prowokując go, wskazując na panel klimatyzacji na ścianie.

- Pomyślałam, że ochłodzi tu trochę dla pana. Jest panu chyba bardzo gorąco.

Susan wzniosła oczy do nieba. Choć już pięć lat temu

sko czyli szkoł redni , szerokie ramiona i regularne rysy Luke'a wci doprowadzały kobiety do szale stwa. Powinna to dobrze wiedzie : kiedy była gotowa zosta przewodnicz c jego fanklubu. Na szcz cie mama poło yła temu kres.

Nalała sobie herbaty.

- Mo e zostawi pani dzbanek i przyniesie nam danie dnia? - zapytała blondynk .

Cyndee zamrugala.

- Co? - zapytała z irytacj .

Susan musiała dwa razy powtórzy zamówienie, zanim kobieta wreszcie poszła do kuchni. Pewnie po to, eby naplu w jej kanapk . Luke wypił pół szklanki herbaty.

- A teraz powiedz, dlaczego skłamała , eby mnie tu ci gn . Na pewno nie z powodu znakomitej obsługi w tej restauracji.

- Wybrałam to miejsce, bo jest odosobnione - wyja niła. - Nikt z Clementine nawet by tu nie wszedł.

Mo e oprócz Harrisów. Dobrze, e nie zobaczyli jej z Lukiem.

- Po co te tajemnice? - zapytał. - Chyba a tak si nie boisz mojej matki.

Za miała si szorstko.

- Twojej mo e nie - skłamała, u wiadamiaj c sobie, e próbuje zyska na czasie. - Moja miertelnie mnie przera a.

Matka tak si uparła w tej sprawie, e Susan obiecała pojecha do szeryfa.

Nie pami tała, kiedy ostatni raz tak wiadomie skłamała.

- Jak si czuje Maggie? - zapytał Luke.

Szczere zainteresowanie sprawiło, e jego rysy złagodniały, a Susan wbrew sobie poczuła wdzi czno . Od znikni cia Briana prawie nie widywała spojrze , w których nie czaiłyby si niewypowiedziane pytania.

Mogła to zrobi ? Zrobiła ?

Znajomi i s siedzi, współpracownicy i rodzice uczniów nie patrzyli na ni wprost, ale wiedziala, e ogl dali jej zdj cie w

gazecie. Tu obok zdjęć zaginionej Jessiki Beecher, Briana i jego spalonego samochodu, stoją gdzieś daleko na pustyni.

Do tej pory nie miało jej się w głowie, że mógłby tak podły, by w ten sposób zatrzeć ślady. W myśli wbiła mu w oko kolejną szpilkę.

- Mama czuje się znacznie lepiej - odpowiedziała Luke'owi. - Terapia bardzo pomogła, zwłaszcza w odzyskiwaniu mowy. Ale prawa strona ciała nadal funkcjonuje gorzej, a mentalnie ... powiem tylko, że nie dałaby sobie rady sama.

- Mieszkacie teraz razem?

- Tak, wyobraź sobie? Kiedy sprawiałam jej tyle kłopotów, teraz muszę być bardzo odpowiedzialna. To dobrze, że mam się kim opiekować. Dzięki temu nie myślę o złych rzeczach. Có ... - Wzruszyła ramionami. Oczywiście to kłamstwo, ale przynajmniej mam przed kim udawać.

W milczeniu spojrzała mu w oczy. Ucieszyła się, nie widząc w nich podejrzeń, tylko zrozumienie i smutek.

Grzecznie byłoby zapytać o zdrowie jego matki, ale chociaż Virginia tak jest przeżyła koszmar, Susan nie mogła się do tego zmusić. Dławiły ją wspomnienia oskarżeń, które starsza kobieta wygłosiła pod jej adresem.

Z rozmyślań wyrwał ją głos Luke'a.

- Przejdźmy do rzeczy. Dlaczego cię gnęła mnie tutaj?

Poczuła ucisk w gardle, ale zmusiła się do powiedzenia prawdy. Prawdy, którą przez tydzień ukrywała przed matką.

- Zadzwoił do mnie dyrektor szkoły. Powiedział... powiedział, że postanowili rozwiązać ze mną umowę.

Panika, która narastała w niej od kilku dni, teraz zapalała jak rwący potok.

- Nie dopuszczaj, żeby to zrobili! Jeśli nie pozwolę mi jesienią wrócić do szkoły, będę musiała wyjechać z miasta i poszukać innej pracy. Wtedy mama trafi do mojej siostry. Znasz Carol. Gdy mama zacznie jej choć trochę przeszkadzać, oddaj ją do jakiegoś domu opieki w Kalifornii. A to by było dla niej zabójcze! Matka całe życie spędziła w Clementine. Ma tu

przyjaciół, z tym miastem wi si jej wszystkie wspomnienia... Nie pozwol tym łajd...

- Chwileczk . Pomówmy o tym spokojnie - zaproponował Luke. - Dlaczego chc ci zwolni ?

- Dyrektor Winthrop mówi, e telefonuj rodzice. Podobno nie chc , ebym uczyła ich dzieci. Dodał, e "rozpraszam uwag młodzie y i przeszkadzam w zdobywaniu wiedzy". - Jej miech zabrzmiał chrapliwie. - Zabawne! Poprzednim razem, gdy do mnie dzwonił, powiedział, e zostałam wybrana nauczycielk roku w całym okr gu. Cholerny dra bez kr gośłupa!

- Nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek miałby na ciebie narzeka - dziwił si Luke. - Brian yje. Dwaj wiadkowie widzieli go z Jessic Beecher na stacji benzynowej w Nowym Meksyku kilka dni po tym, jak szeryf znalazł samochód. I czy Jessica nie zostawiła jakiej wiadomo ci na automatycznej sekretarce?

- O tym gazety napisały na siódmej stronie. Zreszt to chyba bez znaczenia. Pierwszy artykuł załatwił spraw . - Poczwała gniew. Przełkn ła z trudem lin . - Nikt nie zapomni zdj , zwłaszcza tych, na których zast pcy szeryfa wynosz dowody z mojego domu. Jestem pewna, e wszyscy plotkuj o tym, co powiedział ten dupek Ramirez.

Jego wypowied wryła si Susan w pami co do słowa: "Susan Maddox twierdzi, e w dniu znikni cia m a była na wycieczce w parku narodowym, ale na razie nie znale li my wiadków, którzy potwierdziliby jej wersj ".

Wersj ! Jakby wszystko zmy liła. Jakby dostatecznym dowodem nie były zdj cia z dat , które zrobiła w parku. Ju wtedy postanowiła, e wyimaginowana lalka Ramireza zajmie miejsce obok lalki Briana i e w ni te b dzie wbija szpilki.

- Przecie nast pnego dnia szeryf oczy cił ci z wszelkich podejrze - przekonywał Luke. - Ciebie i Hala Beechera.

- Beecher od pocztku nie miał adnych kłopotów. - Starła si nie okaza urazy. Od niej odwrócili si starzy znajomi, a m a Jessiki Beecher z ka dej strony otaczano yczliwo ci .

Siadki przynosiły mu nawet posiłki. Có , , w dniu znikni cia ich mał onków Hal Beecher był na spotkaniu w El Paso, co potwierdziło kilkunastu wiadków. W dodatku pojechał tam zbiera fundusze na klinik dla ubogich, któr chciał zało y , by upami tni swoj zmarł córka .

Jak mogliby podejrzewa człowieka, którego córeczka dwa lata wcz e niej umarła na białaczk ? Wszyscy uznali, e Jessica uciekła wła nie z powodu cierpienia po stracie dziecka. Jakby al mógł usprawiedliwi wszystko, co zrobiła.

- Beecher miał kłopot - poprawił j Luke. - Pami taj, e jego wiat legł w gruzach. Brian nie tylko zabrał mu on , ale tak e, z powodu kredytów, znacznie uszczuplił zasoby jego banku. Teraz facet został z czteroletnim synkiem, który stracił matk .

- Wiem, wiem. Brian zachował si jak sukinsyn, a teraz płac za to wszyscy. Nie tylko ja. - Zamilkła, widz c kelnerk nios c potrawy.

Cyndee postawiła oba talerze, u miechaj c si do Luke'a. Udała, e nie słyszy pro by Susan o keczup i wróciła do kuchni. Susan zacz ła si zastanawia , czy zachowanie blondynki nie wynikało z czego wi cej ni tylko z braku kultury. Mo e kelnerka tak e pami tała jej zdj cia z prasy?

Pomy łała, e wpada w obł d. Przecie takie kobiety jak Cyndee nawet nie patrzyły na pierwsze strony gazet, od razu przechodz c do działu zdrowia i urody. Je li w ogóle czytały.

Luke wstał. Susan zamarła, my l c, e wyjdzie, ale on tylko wzi ł z s siedniego stolika butelk z keczupem i jej podał.

- Prosz - powiedział, muskaj c palcami jej palce. - Kelnerka chyba znikn ła na jaki czas.

Susan nie mogła odpowiedzie , zbyt oszołomiona impulsem, który domagał si , aby chwyciła go za r k i u ciskała. Gdyby to zrobiła, czy cofn łyby dło ?

Co si z ni działo? Przecie tylko dotkn ł jej palców. W dodatku był dla niej teraz tylko bratem Briana, nie chłopakiem z liceum, który bardzo j onie miał swoj skłonno ci do szybkich samochodów i jeszcze szybszych dziewczyn. Pewnego

wieczoru dała si jednak namówi na przeja d k kabrioletem. A noc , pod gwia dzistym niebem, w ród pachn cych kwiatów juki... była tak głupia, e oddała mu swoje dziewictwo. Nast pnego dnia matka na dwa tygodnie zamkn ła j w domu, bo Carol wypaplała, e widziała ich dwoje przy szafce Susan, "o wiele za blisko siebie". Gdyby siostra wiedziała wszystko, pomy lała, do dzi miałabym szlaban!

Ale gdy Susan zdołała wreszcie uspokoi podejrzenia matki i siostry, Luke zainteresował si ju wi kszym i ładniejszym biustem w rozmiarze B - jakby ich wspólna noc nic dla niego nie znaczyła. Od tamtej pory adne z nich nie wspomniało o tym zdarzeniu.

My l c o Brianie, Susan zastanawiała si , czy niestało w uczuciach to cecha genetyczna, czy raczej stała wła ciwo chromosomu Y. To by wiele . wyja niało w kwestii m czyzn i pilotów do telewizora.

- Czego wi c potrzebujesz? - zapytał Luke. - Dobrego adwokata? Mogłaby pozwa doktora Winthropa i cał cholern rad szkoły. Nie wyrzuca si dobrej nauczycielki z powodu kilku skarg historycznych rodziców.

- Nie jestem pewna, czy wszyscy skar cy byli histerykami - powiedziała Susan. - Winthrop wymienił kilka nazwisk. Znalazłby je na li cie KKP.

Zamilkła na chwil , my l c o wyborach do rady szkoły, które miały si odby w listopadzie. Od czterdziestu lat nie wybrano kandydata niemaj cego poparcia KKP. W hrabstwie Ocotillo rz dziło Koło Konserwatywnych Pa . A Kołem rz dziła matka Luke'a i Briana, Virginia Maddox.

- O cholera - mrukn ł Luke. - Wiem, o czym my lisz. I wiem, e nie zawsze zgadzały cie si z moj mam , ale przecie nadal jeste w rodzinie Maddoksów. Matka nigdy by ...

- Zło yłam pozew rozwodowy, Luke. Kilka miesi cy temu. Adwokat mi to doradził, ebym nie ponosiła prawnych konsekwencji czynu Briana. - Wzruszyła ramionami. - Oczywi cie i tak za dałabym rozwodu, ale twoja mama nie jest

w stanie tego zrozumie .

Skrzywił si .

- To prawda. Wci uwa a, e Brian wróci i wszystko wyja ni, trzeba mu tylko da troch czasu. Albo e ty ...

Urwał w pół słowa.

- Co? - ponagliła Susan, jakby sama si nie domy łała. Pokr cił głow .

- Ona zawsze musi obwinia kogo innego. Kogokolwiek, byle nie Briana. Susan potakn ła, przypominaj c sobie zło i frustracj Virginii Maddox w tych pierwszych dniach, gdy wszyscy razem czekali przy telefonie.

"Nigdy by ci nie zostawił... - zaczynała te ciowa - gdyby tylko była ... " Bardziej tradycyjna. Bardziej uległa. Bardziej rozs dna. Mniej uparta. Ataki ci gn ły si w niesko czono . Ka de oskar enie było jak pchni cie no em. Susan zastanawiała si , czy starsza kobieta mogła mie racj . W ko cu Virginia Maddox posun ła si za daleko i o wiadczyła: "Gdyby tylko urodziła mu dziecko".

Tego było ju za wiele. Susan przestała si obwinia i wpadła w szał. Dała Virginii pół minuty na wziecie torebki i powrót do domu - wszystko jedno jak, cho by i na miotle. Długo si do siebie nie odzywały, wreszcie te ciowa zadzwoniła, eby skrzycze j za pozew rozwodowy. Sk d wła ciwie o nim wiedziała?

- Porozmawiam z mam - obiecał Luke. - W tpi jednak, eby spiskowała z kim przeciwko tobie. Przede wszystkim od lat nie jest przewodnicz c KKP . Nie przypuszczam, by nadal działała w organizacji.

- Chyba zapomniałe , jak si tutaj yje - zauwa yła Susan. - Ale ty przecie jeste Maddoksem. Mo e Maddokswie nie musz przestrzega zasad.

- Odk d pami tam, słysz te łośne, idiotyczne oskar enia - odparował. - Ja nigdy taki nie byłem.

Chciał wsta , chwyciła go wi c za nadgarstek.

- Prosz , nie id - błagała. - Przepraszam. Po prostu ...

- Jeden Maddox, a raczej dwoje Maddoksów ju ci przyło yło - doko czył za ni .

Tak intensywnie wpatrywał si w swój nadgarstek, e go pu ciła. Czekala, prawie nie oddychaj c, dopóki nie upewniła si , e Luke nie wstanie.

- Pytanie brzmi... - ci gn ł, patrz c jej w oczy - co si stało, e chcesz spróbow a szcz cia z trzecim Maddoksem?

Dr c r k si gn ła do torebki i wyci gn ła pudełko wielko ci ksi ki w mi kkiej oprawie.

Z tego powodu tu przysła. To była jedyna, cho mizerna szansa na ocalenie. Podaj c pudełko Luke' owi, poczuła ucisk w piersi. Na czoło wyst piły jej kropelki potu. Starala si opanowa zdenerwowanie, wygładziła d insow spódnic i skrzy owala gołe nogi, eby odklei je od skajowego siedzenia.

- Znalazłam to wczoraj - powiedziała. - Mam nadziej , e tutaj mog by odpowiedzi na pytania, które mnie nurtuj .

Luke wzi ł od niej przedmiot.

- Twardy dysk? Briana? - Gdy skin ła głow , dodał: - My lałem, e biuro szeryfa skonfiskowało jego komputer.

- Ale nie ten dysk.

Pytaj co uniósł brwi.

- Dysk zepsuł si jakie dwa tygodnie przed znikni ciem Briana. Brian bardzo si zdenerwował, powiedział, e ma tam dane podatkowe i e nie chciałby wklepywa ich od nowa przez nast pne trzy miesi ce.

- Radziłem, eby robił kopie zapasowe. Niektórzy nigdy nie zm drzej mrukn ł Luke.

- Mówisz o Brianie i połowie u ytkowników komputerów na wiecie. O mnie te , pomy lała ze wstydem. - Nie powinienem narzeka . Dzi ki tej połowie wielu informatyków ma prac .

- Chciał jak najszybciej naprawi dysk - powiedziała Susan - zawiózł wi c komputer a do sklepu z artykułami elektronicznymi w El Paso. Sprzedawca wcisn ł mu nowy dysk. Powiedział, e staremu ju nic nie pomo e.

- Ci kretyni zawsze tak robi - mrukn ł Luke. - Znacznie

łatwiej zainstalować nowy twardy dysk niż odzyskać utracone informacje. Je li ten facet w ogóle wiedział, jak się do tego zabrać. Prawdziwi specjaliści ci od odzyskiwania danych zarabiają tysiące dolarów i nigdy nie dają gwarancji powodzenia.

- Nowy dysk ... - ciągnęła - był w pudełku z kartą gwarancyjną. Kiedy pakowałam rzeczy Briana, pudełko spadło z górnej półki w jego szafie. Podniosłam je i zauważyłam, że w środku jest ten stary dysk. Pomyślałam więc, że może ktoś o twoich umiejętnościach zdołałby naprawić dysk, dotrze do poczty elektronicznej Briana i danych finansowych ...

Luke położył dysk na stole, w miejscu, gdzie nie było okruszków. Kościami palców przysunął go do niej.

- Tymi sprawami zajmuj się eksperci policyjni. Lepiej, abym go nie dotykał.

- Dlaczego? -- zapytała piskliwie, czując narastającą panikę.
- Wiem, że

jestem bardzo dobry, dostałam wiele branżowych nagród. Prawie całe życie interesujesz się techniką ...

- Właśnie nie - przerwał Luke. - I jestem bratem Briana. Nawet gdybym mógł odzyskać jakie dane z tego twardego dysku, a prawdopodobieństwo jest niewielkie, to informacje byłyby niewiarygodne. Wiesz, jak łatwo sfałszować pliki komputerowe?

- Nie zrobiłby tego. Zresztą to bez znaczenia. Najważniejsze, abym znalazła coś, co pomoże mi odnaleźć Briana.

Pokręciła głowę.

- Tak samo jak ty chcesz, aby Brian wrócił. Niech mi wyjdzie, co sobie myślał, uciekajcie. I niech zapłaci za szkody!

- Kiedy udowodnimy wszystkim, że on żyje, moglibyśmy ...

- Nie. Nie zgodzisz się, aby rodzina spłacała jego długi. Matka na pewno sprzedalaby ranczo. Nie zmusiłbym go do zapłacenia, nawet dając mu porządne kopniaka w tyłek, chociaż od tego z trudem bym się powstrzymał. Brian musi iść do więzienia za to, co zrobił. Skrzywdził bardzo wiele osób!

cho raz w yciu musi ponie konsekwencje swojego post powania.

Oczy Luke'a płon ły uraz . Susan domy lała si powodu. Ile razy słyszała, jak Virginia Maddox lekcewa co nazywała jego prac "wyglupami z idiotycznymi narz dziami". Na niego mówiła "chwast niewiele lepszy ni mie ", bo cz sto zmieniał miejsce pracy, gdy rynek informatyczny był niestabilny. Susan dobrze pami tała, e ta okropna, stara baba chwaliła Briana za wszystko, co zrobił. Mimo to uwa ała, e strasznie jest mie tak matk ...

Cho dzie był gor cy, zadr ała.

- Musisz to zawie do szeryfa - powiedział Luke. - Nie rozumiem, czemu nie zrobiła tego od razu.

- Facet pełni swoj funkcj od czasów, gdy Sam Houston chodził do podstawówki - wybuchła. - Godzinami musiałabym tłumaczy Hectorowi Abbottowi, czym w ogóle jest twardy dysk.

Ostatni raz, gdy odwiedziła siwowłosego dziadka, wystukiwał co pracowicie na staromodnej, r cznej maszynie do pisania. Pisał z r kami wyprostowanymi w łokciach, eby widzie litery.

- Mogliby mu pomóc młodzi zast pcy albo Stra nicy Teksasu - upierał si Luke. - Czy nie wysłali twojego komputera do pa stwowego laboratorium w Wydziale Maszyn i Urz dze ?

- Dawno temu. Szeryf Abbott mówił, e wci czeka na odpowied - wyja niła Susan. - Ale chyba mu na niej nie zale y, zreszt ostatnio nie zale y mu na niczym. Zawsze, gdy z nim rozmawiam, poklepuje mnie po dłoni i mówi:

"Trzeba czasu, pani Maddox". Kiedy powiedziałam, e mam do tego protekcyjnalnego traktowania, o wiadczył, e jego zdaniem wygl da to raczej na spraw rodzinni ni na zbrodni .

Luke zmarszczył brwi, si gaj c po frytk .

- Mo e po prostu chciał ci splanwi . Pewnie dzwoniła do niego codziennie i była bardzo natarczywa.

Susan pomy lała o dniach, kiedy dzwoniła dwa, a nawet trzy

razy i dopytywała się o postępy w ledztwie.

- Nie cierpić czeka z założeniami - przyznała. - Zupełnie mi to nie wychodzi.

- By może, ale masz inne talenty. Na przykład niezwykłą zdolność do irytowania ludzi i do kłamstw. Nie dodawaj do tej listy utrudniania pracy wymiarowi sprawiedliwości.

- Ja nie kłamię.

Luke wskazał kciukiem jej czerwonego dykana na czterech nieprzebitych oponach.

Skrzywiła się, przypominając sobie tak samo, co powiedziała matce. I to, czego jej nie powiedziała. Przekleństwo czy może nie mama usłyszy, że Susan zwolniono z pracy. Na szczęście jeszcze nie zaczęły się plotki. Prawo zabraniało członkom rady ujawniania informacji o sprawach personelu, a ona powiedziała

im, że planuje odwołanie się od decyzji. Wiedziała jednak, że w małym miasteczku taka tajemnica wkrótce zacznie się rozprzestrzeniać szybciej niż opryszczka w noc balu maturalnego.

- Tak, skłamałam, ale miałam powód. Wcale nie chcę utrudniać pracy wymiarowi sprawiedliwości. Próbuje tylko przyspieszyć jego działania. - Piekły jej oczy, ale widziała: Zamrugała, żeby się nie rozplątała. - Muszę odnaleźć swojego matkę w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Wtedy rada szkoły będzie rozpatrywać moje odwołanie.

Pchnęła twardego dyska w jego stronę.

- Luke, pomóż mi, bardzo proszę. Nie ma czasu na grę według ich zasad.

I tak już stracił dom, bo Beecher skonfiskuje go za niespłacanie kredytu. Jeśli wyrzuci mnie z pracy, nie będzie mnie stać nawet na opłacanie czynszu za mieszkanie mamy.

Luke nie dotknął dysku.

- Zanieś go Hectorowi. On prowadzi ledztwo, nie my. Ale jeśli ci potrzebujesz pieniędzy...

Tym razem to ona wstała i spojrzała na niego z góry.

- Nie potrzebuję twoich cholernych pieniędzy, Luke!

Potrzebuj ciebie!

Rozdział 2

W drodze powrotnej do domu Luke omal si nie zabił. Poniek d z powodu Susan.

Powinien pami ta , e cho w promieniach popołudniowego sło ca pustynia wygl da jak martwa, to jednak zwierz ta przeczekuj upał w nielicznych cienistych kryjówkach, tych wysepkach w morzu gor ca.

Do wypadku doszło, gdy jego motocykl wypłoszył jakiego gryzonia z nory.

Luke zobaczył zwierz , przebiegaj ce przez drog . Kiedy starał si je omin , w szyb motocykla co uderzyło z hukiem, wyleciało w gór i wał ło w jego kask tak mocno, e głowa odskoczyła mu do tyłu ..

Zamroczony, próbował utrzyma si na swoim kawasaki. Czuł, e traci panowanie nad pojazdem, który spod niego ucieka. Rama przesun ła si w lew stron . Na szcz cie był do wiadczonym motocyklist . Jakim cudem zdołał utrzyma pojazd w pionie, a potem zatrzyma si , wzbijaj c tumany kurzu.

Wokół niego opadały br zowe i białe pióra. Miał wra enie, e serce zaraz wyskoczy mu z piersi.

- Cholera jasna - wykrztusił dr cym głosem, widz c bezwładny kształt kilka metrów od siebie.

Ptak, i to wielki. Wygl dał jak myszołów. Miał nienaturalnie wykrzywion głow , na pewno nie ył.

Luke spojrział na p kni t szyb motocykla. Jego oszołomiony od adrenaliny mózg gor czkowo szukał wyja nienia. Przypominaj c sobie podobne do szczura zwierz , które przeci ło mu drog , stwierdził, e myszołów, siedz cy na którym z pobliskich jądłoszynów, na pewno dostrzegł ruch i

zapikował w stron potencjalnego posiłku.

Luke wył czył silnik i zsiadł z motocykla. Nogi miał mi kkie jak d bła trawy. Gdyby myszołów uderzył go w głow od razu, nie rykoszetem, teraz to on le ałby martwy na drodze.

Dlaczego ptak zgin ł? Poniewa w jednej, krytycznej chwili pozwolił, eby głód odwrócił jego uwag od wi kszego niebezpiecze stwa. Tak jak on pozwolił sobie my le o Susan Dalton Maddox, zamiast uwa a na drog . Kopn ł kamie i zakł ł, zły, e nawet teraz miał przed oczami jej obraz, l ni cy jak fatamorgana na horyzoncie. W jej niebieskich oczach zobaczył rozczarowanie. A potem odwróciła od niego twarz.

"Wyjd , je li nie chcesz mi pomóc - powiedziała. - Id ju , nie b d wi cej zaprz ta twojej uwagi".

Co do tego si pomyliła. Zaprz tała jego uwag nieustannie, my lał o wielkim zaufaniu, jakie dostrzegł w jej oczach, gdy prosiła go o pomoc. Przypomniwał sobie wyraz jej twarzy, gdy przekre lił jej nadzieje.

Widział ju to spojrzenie, kiedy zawiódł j pierwszy raz. I chocia wi kszo wspomnie ze szkoły redniej była jak długie, zamazane pasmo, to nie zatarło si w pami ci. Doskonale pami tał tamten wieczór, gdy uwiódł j tylko po to, by sobie udowodni , e mo e ...

Zmusił si do przerwania smutnych rozmy la . Postanowił wzi si w gar .

Oddychaj c powoli i gł boko, pozwolił, by milcz cy krajobraz podziałał na niego swoj pradawn magi - był jeszcze starszy ni Indianie, którzy kiedy nazywali to miejsce swoim domem.

Luke spojrział w niebo. Daleko w górze, nad stercz cymi kaktusami Ocotillo, inny myszołów unosił si jak latawiec na wietrze. Ciemny ptak leciał w stron odległych fioletowych wzgórz. Pozorna bezcelowo tego lotu była myl ca. Gdy tylko Luke opu ci to miejsce, ptak powróci, eby naje si padliny .

Podmuch wiatru przyniósł kilka piór do stóp Luke'a. M czyzna pochylił si , wzi ł jedno i pogładził ko cem palca.

Po chwili otworzył dło i pozwolił, eby gor cy wiatr uniósł pióro. Podskakiwało na piasku, a stracił je z oczu w ród koleczastych opuncji.

- Miałem racj - oznajmił pustyni. - Post piłem słusznie, odmawiaj c jej. Warkot silnika zwrócił jego uwag na drog . Nad mał plam czerwieni unosiła si chmura pyłu. D ip Susan, pomy lał. Ona zaraz tu b dzie.

Wolał ruszy w drog , eby nie wyja nia jej, co si stało. Denerwował si zreszt , e mogłaby znów poruszy temat twardego dysku.

Wsiadł na motocykl i pojechał łagodnym wzniesieniem w stron zieleni cych si wzgórz w pobl u Clementine. Tym razem uwa nie przygl dał si drodze.

Celowo przyspieszył, eby zwi kszy odległo mi dzy sob a szwagierk .

Zanim dojechał na ranczo, gdzie si wychował, miał tak wyschni te usta, e mógł my le tylko o zimnym piwie. Zostawił motocykl w gara u i ruszył w stron rozległego domu o burych cianach, wygl daj cego, jakby wyrósł z kamienistego podło a. Za domem wida było du y wiatrak, góruj cy nad różnymi wal cymi si budynkami, które niegdy stanowiły centralny punkt farmy, gdzie hodowano bydło. W najbli szej otwartej stodole parskwały dwa konie, maj c nadziej , e wcz e dostan obrok.

Luke zerkn ł na zegarek.

- Przykro mi, nie zachowujcie si jak ebracy. Jeszcze dwie godziny. Wszedł do domu tylnymi drzwiami i z wdzi czno ci pomy lał o człowieku, który wymy lił klimatyzacj . Spragniony, ruszył w stron kuchni, ale zatrzymał si w pół kroku, słysz c cichy głos matki, rozmawiaj cej przez telefon.

Chyba obdarłaby go ze skóry, gdyby wszedł w zakurzonych buciorach na jej drewnian podłog . Opadaj c na stary fotel, eby zdj buty, spojrział na grubego czarnego psa, który merdaj c, uderzał ogonem w pralk .

- Musz si napi piwa - zaskrzeczał Luke. - Przynie , Ksi . Przynie ! Niestety, rzeczywisto nie ma nic wspólnego ze znan reklam . Zamiast wypełni polecenie, imiennik Johna Wayne'a tylko zamiótł ogonem podłog pralni i ziewn ł, szeroko otwieraj c pysk.

Luke nie mógł si za to gniewa na starego miesza ca labradora. Czuj c chłód płytek pod stopami, wyobra ał sobie, e bok pralki jest jeszcze przyjemniejszy w dotyku ..

W kuchni zastał matk , siedz c przy stole. Była odwrócona plecami do drzwi i, tak jak si spodziewał, trzymała przy uchu słuchawk telefonu. Za oknem mign ło co t czowego: parka kolibrów walczyła o czerwone nasionka w karmiku. Bitwa stawała si coraz bardziej za arta. Wi ksza samica rzucała si na samca z karmazynow szyj za ka dym razem, gdy ten podfrwał za blisko.

Matka nie zwracała uwagi na t potyczk , zaprz tni ta rozmow . Wydawała si jeszcze drobniejsza ni zwykle, niemal krucha.

To dziwne wra enie zaraz rozproszył chłodny ton jej głosu.

- Nie obchodzi mnie, co powiedzieli policjanci z Nowego Meksyku - powiedziała do słuchawki. - Przecie ni st d, ni zow d nie strzeliło mu do głowy, e ucieknie z pieni dzmi. To ta wstr tna Beecher zagi ła na niego parol. Skłoniła go do tego post pem. Teraz Brian rozumie, co nam zrobił, ale za bardzo si wstydzi, eby wróci do domu.

Mówi c, matka stukała palcem w kartki, rozło one na blacie starego d bowego stołu. Były to dokumenty, które zebrała dzi ki agencji detektywistycznej i El Paso. Prywatny detektyw przewiózł j samochodem i kazał sobie zapłaci fortun za plik papierów, które Luke mógłby wydrukowa z Internetu w ci gu paru godzin. Detektyw u ył w nich terminologii, której ka dy kretyn mógłby si nauczy z odcinka Americas Most Wanted. W ten sposób ukrył fakt, e nie ma poj cia, co stało si z Brianem. A jednak Virginia Maddox codziennie zgł biała jego "znaleziska", za ka dym razem wyczytuj c co wi cej mi dzy

wierszami.

Luke miał nadzieję, że rozmówca matki przypomniał jej, i Jessica Beecher, ładna rudowłosa recepcjonistka, która trzy lata przepracowała w ich salonie samochodowym, nie zasługiwała na tytuł Mistrza Zbrodni. To spokojna kobieta, bardzo wierząca katoliczka, trudno było sobie wyobrazić w roli tej trzeciej. Luke przypuszczał, że przy Brianie przedstawiała mu siebie o swoim cierpieniu. I że miał być jej synkiem, który kiedyś zrozumie, że jest ważny dla niej nie mniej niż pamięć o zmarłej córce.

Wyciągnął piwo z lodówki, celowo stukając w siednie butelki, żeby matka usłyszała, że wrócił do domu. Nic jednak nie wskazywało, żeby zauważyła jego obecność.

- W takim razie to ta okropna Dalton - cięgnęła, nazywając Susan jej nazwiskiem panieskim. - Może ona... myślała... to może żyje, że zabiła Briana, a teraz zaciera ślady. Jest sprytna, pewnie gdzieś ukryła pieniądze. Na przykład na Karaibach.

Luke zakrztusił się pierwszym łykiem piwa. Najwyraźniej jego matka po latach czytania kryminałów uważała się za pannę Marple z hrabstwa Ocotillo.

Słysząc ten dialog, drgnęła. Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Mamo - zaczął, odstawiając butelkę. - Musimy porozmawiać.

Jej usta cięgnęły się z irytacji.

- Wybacz, ale muszę zobaczyć, Hectorze - powiedziała do swojego rozmówcy. - Póknij do ciebie zadzwoni.

- Naprawdę doceniam twoją... - urwała na chwilę - dyskrecję. I na pewno nie zapomnę o niej póknij. Choćby nie wiem jak doskonały gliniarz zapukał do moich drzwi.

Luke nie miał wątpliwości, że słowem "póknij" określiła czas wyborów, a doskonałym gliniarzem, o którym wspomniała, był Steven Myers. Pochodził z Dallas i starał się objąć stanowisko Hectora, zbierając poparcie wśród jeszcze niewielkiej, ale stale rosnącej grupy nowo przybyłych do hrabstwa. Nic dziwnego, że Susan nie mogła namówić szeryfa

do jakiegokolwiek działania.

Matka odłożyła słuchawkę i spojrzała na niego znad w okularów. Zsunęła jej na koniec nosa i wyglądała jak surowa bibliotekarka albo drapieżny ptak.

Potarła kark i towar nie się rozwiązało. Zobaczył jej szczupłą nadgarstki, lekko przygarbione ramiona, głębokoboczne zmarszczki na piegowatej od słońca twarzy. W wieku sześćdziesięciu siedmiu lat wciąż nosiła dżinsy, niezmiennie granatowe i starannie wyprasowane, z kantem prostym jak linijka. Włosy farbowała na ten sam głębokoboki, kasztanowy kolor, który w młodości podkreślał jej urodzenie. Mimo to widoczne było po niej upływanie czasu. Postarzała się zwłaszcza po zniknięciu jego brata.

- Nie czuj dymu - powiedziała, przypominając swoje stare zasady: Je-li nie pali się dom, nie wolno jej przeszkadzać podczas "prowadzenia interesów" przez telefon.

Nie pozwolił, by potraktowała go jak szczeniaka. Zadużył o usłyszał. - Próbujesz wywrzeć wpływ na ledźstwo Hectora Abbotta?

- Wpływ? Nie wiem, o czym mówisz.

- O przekupstwie. Chyba się zatrudniła w jego sztabie wyborczym.

Odpowiedzi na jego słowa był pozbawiony humoru i miłości.

- Naprawdę, Luke, mówisz tak, jakbym była szefem mafii. A ja jestem tylko zatroskana obywatelką. Przekazuj mi spostrzeżenia w sprawie zniknięcia mojego syna.

- Czy była na tyle, zatroskana, aby zadzwonić do członków rady szkoły w sprawie Susan? A może wydelegowała do tego starego znajomego z KKP?

Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Nie musisz odpowiadać na tak obelżliwe pytania.

Na szczęście widział to spojrzenie tylko raz przedtem, kiedy zdążył się uodpornić. Prawie.

- Oczywiście - zgodził się. - Pewnie nawet nie pamiętasz, kiedy ostatni raz ktoś ci do tego zmusił. Do odpowiedzi. Na

jakiegokolwiek pytanie.

Matka odwróciła się od niego i cisnęła czołogłęboko mi, opierając łokcie na kuchennym stole. Na pewno się zastanawiała, dlaczego został jej nie ten syn, który powinien.

Na blat spadła kropla. Z początku nie zrozumiał. Tak dawno nie widział jej płaczącej.

Kiedy coś się zepsuło, naprawiał to. Na tym polegała jego praca. Automatycznie wyciągnął rękę, żeby pogłaska matkę, ale jego dłoń znieruchomiała kilka centymetrów od ramienia Virginii. Szukał w pamięci podobnej sceny. Przecież musiała płakać po śmierci jego ojca i w pierwszych dniach po zniknięciu Briana, gdy się bali, że został zamordowany. Luke mógł sobie przypomnieć tylko upór i siłę, której wszyscy tak jej zazdrościli. Poczucił ucisk w klatce piersiowej. Choć przyrzekł ojcu, że zawsze będzie opiekował się matką, to właśnie nie doprowadził ją do łez.

Położył dłoń na jej plecach tak delikatnie, jak pióra martwego jastrzębia opadły na drogę.

- Nie próbuj niczego kupić - powiedziała łagodniej, tonem, jakim czasami zwracała się do jego brata. - Wskazuj tylko, e...

- Wszystkim byłoby łatwiej - podsunął - gdyby Brian nigdy nie wrócił. Podniosła na niego wzrok. Jej zielone oczy, okolonie ciemnymi, mokrymi rzęsami, miały dziwny wyraz.

- Myślisz, że nie chcę powrotu syna? - Jej wzrok powędrował do ciany, gdzie wisiało zdjęcie Briana. Ubrany w kostium kapitana szkolnej drużyny futbolowej, uśmiechał się pewnie. Jego jasnowłosa doskonała kontrastowała z niedbałym powierzchownością Luke'a w latach młodości czego buntu. Powierzchownością, która nie dała Luke'owi miejsca na cianie Sławy Maddoksov.

Wisiało tam także zdjęcie taty. Luke spojrzał na wysokiego, uśmiechniętego mężczyznę, stojącego przy błyszczącym pikapie z lat pięćdziesiątych. To było pierwsze sprzedane przez ojca auto, wiele lat przed otwarciem salonu samochodowego. Tata miał włosy ostrzycone w stylu lat pięćdziesiątych, którego

trzymał się do samego końca. Luke odwrócił wzrok, czując nagły przypływ łez.

Skupił się na słowach matki.

- Jak mogła powiedzieć coś takiego? - Wstała wojowniczo, jakby chciała podjąć rzucone wyzwanie.

- Taka jest prawda - odparł, opuszczając rękę. - Łatwiej ci wspomina Briana jako idealnego syna, a może nawet wyobrazić sobie, że został zamordowany, niż przyjąć do wiadomości, że uwiódł cudzą kobietę i ukradł pieniądze.

Z jej twarzy odpłynęła cała krew. Wokół zaciętych ust pojawiła się siateczka zmarszczek.

- Znam twojego brata. Brian nikogo by nie okradł, zwłaszcza mnie.

- Przykro mi, mamo. Zrobił to - powiedział Luke cicho, jakby ktoś mógł go podsłuchać. - Salon samochodowy taty przepadł właśnie z tego powodu.

Zamknęła oczy i cisnęła oparcie krzesła.

- Tak ci się teraz wydaje, ale Brian nie mógłby... ja bym się tak nie pomyliła. Jak mogła byś tak za lepienia? Zgrzytaj się z bami, przypomniał sobie, że wrócił do domu po to, by pomóc matce, a nie starać się ją zrozumieć. To jednak nie oznaczało, że miałby czekać z żałobnymi rękami, a matka zrukuje życie Susan.

- Wiem, że ci ciężko - powiedział. - Ale obwinianie Susan nic tu nie pomoże. Oboje wiemy, że nie zrobiła nic złego.

- Luke'u Hale'u Maddoksie, nie zwracaj się do mnie tym tonem: Nie dałabym złamanego grosza za niewinno kogokolwiek z Daltonów. Moralnie jest dziedziczna. Dobrze o tym wiesz.

Oczywiście wspominała dawny skandal z udziałem ojca Susan. Urząd Skarbowy odkrył, że od lat nie złożył zeznania podatkowego, i obciążył go tyłoma grzywnami, a pan Dalton musiał sprzedać swoje ranczo. George'owi Maddoksowi, ojcu Luke'a i Briana.

Salon samochodowy zajął miejsce, w którym stał dom

rodziny Daltonów przed urodzeniem si ich drugiej córki, Susan. Salon ten rodzina Maddoksów, wła nie teraz utraciła.

Luke pomy lał, e mo e ten teren przynosi pecha. Kilka lat po jego sprzedaniu Frank Dalton zmarł na raka płuc, chocia niektórzy do tej pory twierdzili, e z alu p kło mu serce.

- Powiedz mi wi c - zwrócił si do matki - czy na pewno chcesz, by os dzano ci według moralno ci Briana?

- Nie zrobił nic złego. Nic - upierała si . Strumyczek łez l nił w wietle, padaj cym z okna.

- Mamo ... - Niezdarnie próbował j obj . Min ło tak du o czasu, odk d ostatni raz si przytulali, e nie bardzo wiedział, jak to zrobi .

Cofn ła si , marszcz c nos.

- Jeste brudny, Luke, i spocony jak stary ko . Nast pnym razem jed do miasta cadillakiem albo tym gratem, którego tu ci gn ło . Przypuszczam, e ju działa.

Westchn ła. Oczywi cie miała racj . Był brudny po całym popołudniu na motocyklu. Mimo to ...

- Poddaj si . - Pokr cił głow . - Id si wyk pa .

Nie zwróciła na niego uwagi. Ju zagrzebała si w swoich papierach - rozpaczliwie szukaj c kogo , na kogo mogłaby rzuci win .

Powinien si rozzło ci , ale ten widok wywoływał w nim tylko smutek. Było mu przykro, e musiał do kogo zatelefonowa i na zawsze przekre li dum swojej rodziny.

Gdy Susan zatrzymała si przy poczcie, nad górami na zachodzie zebrały si chmury. Zwykle podczas letnich burz spadało tu zaledwie kilka kropel deszczu. Pomy lała, e jest w złym nastroju i dlatego niebo wydaje si jej ciemniejsze. l e to na pewno zło i frustracja z powodu odmowy Luke'a przywołały wspomnienie grzmotu.

W domu, zbudowanym w stylu starej haciendy, Susan rzuciła sandały i ruszyła boso po chłodnych płytkach w kolorze cegły. Zatrzymała si przy granitowym blacie, oddzielaj cym

kuchni od aneksu jadalnego, rzuciła listy na chwiejny stół, który uzbierał się od zeszłego tygodnia, odkąd dowiedziała się o zwolnieniu z pracy. Po dzisiejszym spotkaniu z Lukiem czuła się tak, jakby w każdej chwili mogła ją pogrzebać lawina kłopotów i problemów.

Do diabła z nim, ma trudny charakter, pomyślała. Niech nie odmówi mi, nie odmowa mnie zniechcącej. Nie wiem, co mówiłam. Przełam jego opór i zmusz go, żeby mi pomógł. Tu przecież chodzi o przyszłość mamy i moją. Nawet niech twój sprzymierzeniec jest lepszy niż ja.

- Susan Lorraine Dalton, słyszysz, co mówi?

Drgnęła.

- Przestraszyła mnie - powiedziała, zwracając się do matki.

- Chyba się zamylałam.

Szpakowate włosy wymykały się spod spinki na karku, a policzki były zapadnięte i blade. Matka Susan wyglądała tak, jakby od dłuższego czasu potrzebowała drzemki. Ale ogień, płonący w ciemnobrzozywych oczach Maggie Dalton, ostrzegłby Susan o kłopotach, nawet gdyby matka nie użyła jej pełnego imienia i nazwiska. Oczywiście pomijając człon "Maddox". Mama nigdy nie pochwałała małżeństwa Susan, nawet gdy zwiśnięty wydawał się idealny. Nie przyszła na pomoc. Przez kilka lat jej relacje z córką były bardzo napięte.

Do pierwszego poronienia, kiedy to Maggie natychmiast stała się matką, której potrzebowała Susan.

Obok mamy przy stole siedziały Agnes Hoffman i Roberta Culberson. Każda z kobiet miała przy łokciu szklankę lemoniady i trzymała w dłoni karty. Trzy przyjaciółki przypominały pastelowe tęczowce, ubrane w meksykańskie bawełniane sukienki z kolorowymi haftami, cudownie ładne, idealne na ten upalny dzień.

- Pamiętaj, jak się gra? - Susan uśmiechnęła się do matki i wskazała stosik kart, leżący na stole. Po wylewie Maggie wyleciała z głowy wiśnięta gra, choć wcześniej co tydzień spotykała się z przyjaciółkami na karty i lunch. Susan bardzo się

ucieszyła, e wróciły do dawnego zwyczaju.

Zanim którakolwiek zd yła odpowiedzie , Susan u wiadomiła sobie, e jej wej cia do domu nie zwiastowało drapanie pazurków na płytkach ani ujadanie kolejnego spadku po Brianie.

- Gdzie Peavy? - Obróciła głow i rozejrzała si na wypadek, gdyby jej modlitwy zostały wysłuchane i piesek oniemiał. - Błagam, powiedz, e nie zostawiła tego szczekaj cego drania na zewn trz.

Kiedy chihuahua o długiej sier ci sko czy w oł dku jakiego drapie nika.

Nie byłaby to wielka strata, ale Susan miała i tak do kłopotów bez towarzystwa ochrony zwierz t na głowie. Poza tym uwa ała, e Peavy - skrót od Pancho Villa - był sympatycznym psiakiem, cho nie przyznałaby si do tego nawet na torturach.

- Ten łobuz szczyrzył z by na Agnes - wyja niła mama. - Został... wyrzucony na podwórko ... niedawno temu.

Susan miała nadzieję , e wci tam był. Gdy dwa lata wcze niej powiedziała Brianowi, e chciałaby mie psa, my lała raczej o owczarku niemieckim lub australijskim psie pasterskim, twardym towarzyszu, którego zabieraliby ze sob na wycieczki. Tymczasem m zaskoczył j kł buszkiem sier ci, który nie zapelniłby nawet oł dka ratlerka. Co gorsza, piesek był jak nieokiełznany ywioł - miał sił plagi szara czy lub lawiny błota.

- Wiem, e jest okropny, mamó, ale nie powinna go tam zostawia bez opieki ... - zacz ła, ale Maggie zaraz jej przerwała.

- N-nie próbuj mnie rozproszy , Susan. Pytałam, jak przebiegło spotkanie, twoje spotkanie z ... z ... - Zmarszczyła brwi, zakł ła i rzuciła karty. Susan zauwa yła, e cho mama cz sto miała kłopoty z przypomnieniem sobie wła ciwego słowa, przeklinanie przychodziło jej z łatwo ci .

- Szeryfem - podpowiedziała w ko cu Agnes. Trzymała

karty blisko swoich opadaj cych piersi rozmiaru DO, jakby obawiała si remikowego szpiegostwa. - Chce wiedzie , czy spotkała si z szeryfem.

Roberta, siedz ca obok Agnes, wachlowała zarumienion twarz kartami.

Wydawała si zaniepokojona. Susan starała si - bez skutku - nawi za kontakt wzrokowy z emerytowan urz dnicz k poczty. Poniewa Roberta unikała konfrontacji, Susan doszła do wniosku, e kto musiał powiedzie mamie, gdzie naprawd si wybrała.

Natomiast Agnes była bardzo podekscytowana, a to nie wró yło nic dobrego, bo od obserwowania kłótni jeszcze bardziej lubiła ich wywoływanie.

- Nie pojechałam do szeryfa - wyznała Susan. - Miałam inne sprawy do załatwienia i...

- Hector tu wpadł. - Matka z gro n min poło yła dło na balkoniku, stoj cym tu obok. Był to sygnał, e zaraz opu ci pomieszczenie.

- Chyba nic mu nie powiedziała ? - zapytała Susan, nie maj c odwagi wspomnie o twardym dysku. Łudziła si , e matka jeszcze nie omówiła tej sprawy z Agnes i Robert .

Wiedziała jednak, e nie było to mo liwe. adna z przyjaciółek nie kryła nic przed pozostałymi, odk d poznały si w drugiej klasie.

Susan nie ganiła przyja ni swojej matki; przeciwnie, uwa ała Agnes i Robert za honorowe ciotki. Mimo to przeklinała si w my lach za to, e wczoraj podzieliła si z mam swoim odkryciem. Nawet gdyby Maggie nie omawiała z przyjaciółkami wszystkich aspektów jej ycia, to przecie powinna my le przede wszystkim o sobie, o tym eby wyzdrowie , a nie o problemach córki.

- Wolabym, eby szeryf Abbott nie dowiedział si o tym od kogo innego - dodała.

- Nie powiedziały my ani słowa - zd yła zapewni Roberta, zanim matka

Susan straciła panowanie nad sobą .

- Ty zawsze wszystko ukrywasz! - oskarżyła Maggie córkę . -
Na przykład fakt, że straciła ... swoje ...

... cięgnęła usta, jakby chciała zakłamać . Agnes weszła jej w
słowo.

- Dlaczego nam nie powiedziała, że cię zwalniamy ?

Z ledwo słyszalnym jękiem Susan opadła na jedyny taboret
niezajęty pudełkami ze sprzętem kuchennym. Stopy oparła na
pudle z napisem BLENDER. Przez ostatnie tygodnie pakowała
się po trochu, żeby nie robić wszystkiego w ostatniej chwili, gdy
zapadnie decyzja o konfiskacie domu przez bank.

- Szeryf Abbott przyjechał tu, żeby ci to powie? - Susan
domyślała się, skąd wiedział. Sekretarka dyrektora, jedna z
najwikszych plotkarek w całym hrabstwie, miała siostrę, która
pracowała w centrali policji.

- Tak - potwierdziła matka. - Hector ... Hector jest bardzo
porządny człowiekiem. Chciał zapytać, czy ty ... czy obie
jako się trzymamy.

Agnes i Roberta wymieniły znaczące spojrzenia i uśmiechy.
Od lat były przekonane, że Hector Abbott kochał się w Maggie.
Gdy po śmierci ojca Susan, Maggie pracowała jako kelnerka,
owdowiały szeryf był jej najwierniejszym klientem.

Maggie zawsze miała się z ich podejrzliwością. Mówiła, że nigdy
nie zainteresowałby jej facet, który nie potrafi obliczyć piętnastu
procent od nadania za cztery dolary. Mimo to Susan wiedziała,
jak bardzo mama lubiła tego staruszka.

Niestety, szeryf nie potrafił zachować plotek dla siebie.
Susan próbowała wymyślić jakiś sposób, żeby uspokoić mamę .

- Nie zostałam zwolniona - zaczęła . - To raczej urlop.

Agnes prychnęła, Roberta popatrzyła współczująco, a mama
... Jej spojrzenie sprawiło, że Susan nie mogła dalej kłamać .

- W porządku - przyznała . - Na razie sprawa wygląda źle, ale
za dwa tygodnie złożę odwołanie. Do tego czasu zdążę to
załatwić .

- Co załatwi? - zapytała matka. - I jak?

- Wszystko - odparła Susan. - Wszystko załatwi. Je li tylko mi pomoćcie, a przede wszystkim zatrzymacie dla siebie wszystko, co tu mówimy.

Patrzcie na siwe głowy staruszek, wymyśliła może liwe rozwiązanie, choć szansa powodzenia była znikoma.

Podniesiona na duchu, wzięła sandały i wyszła na podwórko po Peavy'ego.

Pod szeroko rozpostartymi chmurami czerwienią na zachodnim niebie wyglądała jak krew. Ale choć słońce już skryło się za wzgórzami za Clementine, nagrzana ziemia wciąż promieniowała ciepłem.

Klnąc pod nosem, obserwator opuścił lornetki i otarł pot z czoła. Za duży o ludzi w jej domu: siwe babcię grają w karty przy kuchennym stole i pewnie gadają o sprawach innych ludzi, jak to staruszki.

Rozprawiałyby i o nim, gdyby zobaczyły go przykucni tego obok jałowca, czy ciowo ukrytego za wielkimi agawami. Na pewno wezwałyby szeryfa. Gdyby został aresztowany... nie. Nawet nie chciał o tym myśleć.

Jeszcze raz skierował lornetki w stronę przesuwanych szklanych drzwi kuchennych.

- Czas do domu - szepnął. - Wsiadajcie w tego wielkiego chryslera i jazda! Przecież niedługo zapadnie zmrok, a starsze osoby nie powinny prowadzić noc. Wszystko może się zdarzyć.

Ponieważ nie wychodziły, zrozumiał, że to on będzie musiał sobie pójść.

Nagle jedna z kobiet wyrzuciła na dwór tego kudłatego psiaka - jej psiaka. Pies zszedł z ganku i zaczął biegać po nieogrodzonym podwórku, z nosem przy ziemi. Jego mały mózg nie wykrył obecności człowieka. Ale obserwator przypomniał sobie tamtą noc podczas ostatniego weekendu. Wiedział, że jeśli spróbuje coś zrobić, zwierzę będzie szczekało bez opamiętania.

Pies zaczął w szczy, jakby czegoś szukał, coraz bardziej

oddalaj c si od ganku - i zbli aj c do ukrytego obserwatora, który poczuł, jak w yłach krzepnie mu krew. Zamarł, jak zawsze wtedy, gdy czas zwalniał i działały si rzeczy, o których pó niej nie chciał nawet my le .

Zdejmuj c lornetk z szyi, patrzył na swoje dłonie, które robiły p tl z rzemyka - długiego i cienkiego, na tyle mocnego, e powstrzymałby małego psa od szczekania. A nawet od oddychania.

Pies był coraz bli ej ... prawie tak blisko, e obserwator mógłby złapa go za sier i ..

- Peavy.

Głowa obserwatora podskoczyła, gdy usłyszał głos, ten sam, który tak cz sto d wi czał w jego snach. Jego ciało zareagowało, jak pies Pawłowa.

To był jej głos. Wołała to przekl te zwierz - i, o Bo e! - szła teraz prosto na niego.

Bezwiednie zacz ł naci ga skórzany rzemyk, jakby chciał sprawdzi , czy nadaje si do jeszcze bardziej złowrogiego celu. Umysł pracował wolno, ot piał od kryształków lodu, które serce z trudem pompowało ... a jednak ka dy mi sie był napi ty jak ci ciwa łuku.

W oddali zagrzmiało. Wszystko sko czyło si w mgnieniu oka.

Pies podbiegł do kobiety, a obserwator patrzył na zarys jej nagich nóg, gdy pochyliła si , eby podnie zwierz tko. Nie słyszał, co mówiła, ale zdołała uspokoi psa i miała si , gdy próbował poliza j po twarzy.

Szcz ciarz z tego psa: trzymała go mi dzy piersiami. Nie mówi c o tym, e w por go uratowała.

Patrzył, jak weszła do rodka. Obserwował delikatne kołysanie si jej bioder i rozpuszczone włosy, podskakuj ce na ramionach. Dziwne, e kobieco objawiała si w jej ruchach. Chodz c, wyzbywała si wszelkich zahamowa .

Ziemia była ju do chłodna, gdy przeszedł mi dzy agaw a k p kluj cych opuncji, poruszaj c si wolno i ostro nie. Nie

mógł zostawić na cierniach strzępki ubrania ani tym bardziej włosy czy kropli krwi.

Jego umysł precyzyjnie zapisywał każdy krok i każdą ewentualną przeszkodę, która mogłaby mu zawadzać, gdy tu wróci. Bo następnym razem nie pomoże mu wiatło dnia.

Następnym razem będzie musiał wystarczyć błady blask księżyca.

Rozdział 3

Stosik listów zachwiały się, gdy Susan trzymała go łokciem. Zanim zdążyła odłożyć go, którym krociła paprykę, kilka kopert spadło na ziemię.

- Kurcze - mruknęła, biorąc rącznik, żeby wytrzeć ręce. Już spożyła sobie kolację. Agnes i Roberta rozmawiały trochę za długo, próbując rozwiązać jej życiowe problemy jak krzyżówkę.

Przyklękła, żeby posprzątać, i zauważyła kopertę z okienkiem oraz czerwony pieczęć: FAKTURA. Podniosła ją i spojrzała na adres zwrotny: MAGAZYNY U-STORE-ALL.

Zmarszczyła brwi. Niedobrze, że dostała fakturę, na której zapłaceniu nie było jej stać. W dodatku przecie nigdy nie wynajmowała żadnego magazynu. A nawet gdyby chciała, to z pewnością nie wybrałaby magazynu w Rocky Rim, przy wiejskiej drodze na wzgórzu, gdzie rzędem stały domy z pustaków, kiedy zbudowane przez rząd dla biednych, ale teraz z niewyjaśnionych przyczyn opuszczone. Ostatni raz, gdy tam pojechała - żeby sprawdzić, co się dzieje z Jimmym Archerem, jednym z włóczęgów, którzy trafili do jej klubu ekologicznego - domy były w większości puste, nie licząc garstki dzikich lokatorów, mieszkających w opłakanych warunkach. Kiedy wspomniała o swojej wycieczce Brianowi, bardzo się rozżaliła.

- Niech biuro szeryfa i opieka społeczna szukają małych

przest pćów w tej dziurze! - powiedział. - W takim miejscu samotn kobiet mo e spotka najgorsze. Nawet ja bym tam nigdy nie poszedł.

Dlatego wła nie, widz c nad adresem nazwisko Briana, zdziwiła si jeszcze bardziej.

Zerkn ła do pokoju, gdzie jej mama wykrzykiwała odpowiedzi na pytania z teleturnieju, a Peavy zach caj co poszcze kiwał. Susan rozci ła kopert no em, ciesz c si , e nie podsunie matce nowego smakowitego k ska do omawiania z przyjaciółkami.

Faktura była wydrukowana na starej drukarce igłowej, Susan musiała wi c zmr u y oczy, eby j przeczyta . Z pisma wynikało, e pomieszczenie o wymiarach trzy metry na trzy zostało wynaj te niemal rok temu - cztery miesi ce przed znikni ciem jej m a.

Zagryzła dołn warg , przypominaj c sobie, e mniej wi cej wtedy próbował j odwie od wizyt w Rocky Rim.

- Co ukrywałe , ty obrzydliwy draniu? - warkn ła, szukaj c na fakturze numeru telefonu.

Nie znalazła nic. Zapominaj c o kolacji, pobiegła do swojej sypialni i z górnej szuflady nocnej szafki wyj ła ksi k telefoniczn . Nie znalazła tej firmy ani na białych stronach, ani na ółtych.

Kln c pod nosem, wsun ła zło on faktur do torebki. Jutro rano pojedzie do Rocky Rim, eby sprawdzi , co tam jest.

I nie b dzie potrzebowała pomocy Luke'a- ani adnego innego m czyzny - eby wej do rodka.

- Powinna co zje . - Dwa głósy odezwały si jednocze nie. Matka i córka skierowały ten rozkaz do siebie nawzajem.

Susan si za miała. Poczwała ulg , widz c u miech na twarzy matki, siedz cej po przeciwnej stronie stołu. Za przesuwanymi drzwiami, prowadz cymi na taras, zza welonu chmur wygl dał ksi yc, rzucaj c wiatło na ich jedzenie.

- Jeste my niezłe! - powiedziała Susan. - Dokuczamy sobie

w stereo. Co ci powiem: kiedy obie zjemy całą kolację, skocz po koktajle mleczne do Swensona.

W oczach Maggie zalało się zainteresowanie.

- Czekoladowe?

- S jakie inne? - zapytała Susan, dla dobra matki udaj entuzjazm.

Zerknęła na kolorową sałatkę na swoim talerzu. Przypomniała sobie, jak smakowała jej prosta kombinacja sałaty i ogórka, oliwy z papryki i czerwonych pomidorów z posiekanymi kawałkami kurczaka. Pomyślała o tym, jak lubiła mieszać warzywa z sosem winegret. Zapomniała jednak - znowu - jak się je. Po ucieczce Briana podobne zapomnienie kosztowało ją dwa i pół kilograma o których rzuceniu zawsze marzyła - oraz jeszcze siedem i pół, a przestała rozpoznawać chude kobiety w lustrze. W ciągu ostatnich miesięcy przytyła na tyle, aby nie wyglądać jak dziecko na plakacie apelującym o pomoc dla głodujących, ale z powodu nowych zmartwień znów straciła apetyt.

Matka zaczęła je, choć wydawała jej się zbyt zmęczona, aby podnieść widelec. Susan poszła za jej przykładem, nabierając jeszcze ciepły kawałek kurczaka. W końcu jakby się ocknęła: gdy poczuła zapach sałatki, zaburczało jej w brzuchu. Zignorowała więc obrzęczy psa i włożyła kawałek mięsa do ust.

Gdy zjadły połowę sałatki, odezwała się mama.

- Wczoraj dzwoniła Carol. Mówiła, że powinnam do niej przyjechać na stałe. Uważa, że jestem dla ciebie za duży ciążą. Tak to ujął.

Susan kochała siostrę, ale czasami miała ochotę jej przytyć. Carol znała się na rynku nieruchomości w Oakland, lecz nie miała pojęcia o takcie.

- Mamo, nie jesteś ci ...

Maggie machnęła ręką, nie pozwalając jej skończyć.

- Powiedziałam, że jestem prze ... prze ... pewna, że tak nie myślisz. Ale może Carol ma trochę racji. Teraz, kiedy tak

martwi ci kłopoty z prac , chyba powinnam do niej jecha , przynajmniej na jaki ...

- Potrzebuj ci bardziej ni ty mnie. - To była prawda. Nie tylko dlatego, e gdyby nie mama, Susan na pewno nic by nie gotowała.

Oczy Maggie rozbłysły rado ci . Staruszka na chwil odmłodniała o kilka lat. Wystarczyło jej przypomnie , e oprócz tego, i jest pacjentk po wylewie, ma do odegrania jeszcze inn rol .

- Powiedziałam twojej siostrze, e ... ta rodzina jest zło ona ... z twardzieli oznajmiła mama Susan, prostuj c si na krze le. - Udało nam si przetrwa bardzo ci kie czasy.

- Tak, dzi ki tobie.

- Ja ... wiem, e nie b dzie łatwo. Nigdy nie jest. - Matka zmarszczyła brwi.

- Czasami si zastanawiałam, jak to wytrzymałam.

Susan cisn ło w gardle na wspomnienie wielu lat, które samotnie przepracowała jej mama, eby utrzyma córki. Nigdy nie skar yła si na nadgodziny w restauracji. To matka nauczyła Susan, e uczciwa praca jest powodem do dumy - i e kelnerki oraz gosposie maj prawo nosi głow wysoko jak królowe.

"Wy ej ni pewna królowa, któr znam" - dodawała Maggie, puszczaj c oczko. Młodsza córka podziwiała matk , która nie tylko znała królów , ale i odmawiała kłaniania si jej.

Ta my l przywołała inne wspomnienie: pewnego dnia Susan zobaczyła, jak matka płacze. Gdy spytała o powód, mama w ko cu wyznała, e gdy podeszła do stolika starej znajomej, by j obsłu y , ta odnosiła si do niej jak do obcej osoby. Susan od lat nie my lała o tym incydencie.

- Czy to była Virginia Maddox? - zapytała teraz.

- Była ... kto?

- Czy to ona zlekcewa yła ci tamtego dnia w restauracji? To z jej powodu płakała ?

- Kto inny mógłby by królów hrabstwa Ocotillo?

- Masz na my li... kiedy miała ... ile lat? Mo e sze ? -

Matka z uśmiechem dotknęła skroni. - A lekarz mówi, że to ja jestem chora. Skąd ci to przyszło do głowy?

Susan wzruszyła ramionami i zjadła jeszcze trochę sałatki. Była smaczna.

- Tak się tylko zastanawiam.

Matka machnęła ręką.

- Ta kobieta nie jest warta ... niewarta ... - Zmarszczyła brwi i cięgnęła usta, ale zaraz się rozpogodziła. - Zachodu, to jest to słowo. Nie warto się nią przejmować. Widzisz? Już mi lepiej.

- Niedługo dojdiesz do celu - zgodziła się Susan, chociaż Roberta przed wyjściem powiedziała jej w sekrecie, że podczas gry w remika Maggie wykladała całkowicie losowe sekwencje kart. Przyjaciółka matki zasugerowała te, by Susan wyciągała kurki z kuchenki gazowej zawsze, gdy bydzie chciała się wypaść lub wyjechać po sprawunki.

"Tu po twoim wyjściu oznajmiła, że zaparzy herbatę - szepnęła Roberta. Po chwili usłyszały my pykanie kuchenki, a potem szum ... ! Płomień strzelił wysoko, cud, że nie osmalił jej brwi. Agnes omal nie wyskoczyła z majtek, mówi ci!"

- Niedługo - cięgnęła matka Susan - wróć do pracy i zajm się nami ... jak kiedyś.

Susan musiała odwrócić wzrok, żeby ukryć łzy. Czy Maggie zapomniała, że restaurację zamknęła kilka lat po jej przejściu na emeryturę, gdy zmarł właściciel, Ernie Palmer? I czy naprawdę spodziewała się znaleźć inną pracę jakkolwiek - w takim stanie zdrowia?

Zanim Susan zdecydowała się zastanowić nad odpowiedzią, zadzwonił telefon.

Jeśli to Carol, pomyślała, ochrzani ją za to, że nagadała mamie o "ciężarce".

- Pani Maddox? - Głos dzwonił cego dręał, ale rozpoznała go bez trudu.

- Marcus? - zapytała, zaskoczona, że telefonuje do niej członek klubu ekologicznego. Marcus Bingham nie był najlepszym uczniem. Teraz wydawał się niepokojąco ponury jak

na dzieciaka, który zawsze wymyślał niezwykle wymówki, gdy opuszczał testy, oraz podejmował zuchwałe próby ci gania na egzaminach. - Czy co się stało?

- Nie. Tylko ... kilku z nas, z klubu ... słyszeli my ... e podobno w przyszłym miesiącu nie wróci pani do szkoły. Ja, Jimmy i inni zastanawiamy się, czy ... no, wie pani ... czy może jako pomóc.

Susan zrobiło się słabo na myśli, a wszyscy już się dowiedzieli. Poczta elektroniczna działa wolno jak ów w porównaniu z plotkami rozprzestrzeniającymi się w hrabstwie Ocotillo.

- Zaszło drobne nieporozumienie - powiedziała chłopcu. - Nie martw się. Wkrótce załatwi te sprawy. Za nic w świecie nie odeszłabym z pracy, gdy wy byłbyście w czwartej klasie. Zażałowałam się z kimś, a skończysz szkołę.

Za miał się.

- Dobrze; a nie okazała się pani na tyle naiwna, aby postawić na Jimmy'ego.

Susan nie było do śmiechu. Wciąż miała w pamięci miejsce, gdzie mieszkał chłopak. Ponure ściany z pustaków, okna z powybijanymi szybami, zaklejone tam i wyplwającymi gazetami, przewody elektryczne, pociągające od najbliższej linii wysokiego napięcia i wiszące muchy w oborze. Choć do o widziała w ciągu dziesięciu lat nauczania w publicznej szkole redniej, nie mogła zapomnieć ojca Jimmy'ego, pijaka mierzęcego moczym, starym piwem i milionem papierosów, który tylko wzruszył ramionami, gdy powiedziała, że jego syn marnuje swoje możliwości. Zamknął jej drzwi przed nosem, bo zobaczył, że jej wzrok padł na kolekcję nowych samochodów - prawdopodobnie ukradzionych - opartych o ścianę jak trofea. Może ojciec Jimmy'ego nimi handlował, oczywiście nielegalnie.

Tego samego dnia zadzwoniła w sprawie Jimmy'ego do Służby Ochrony Dzieci, ale instytucja nie zrobiła nic dobrego.

- Przekazałam Jimmy'emu, że jest bystry. Mam nadzieję, że

pomo e ci zda .

- Powiem mu, kiedy go zobacz - odparł Marcus, wyra nie ubawiony. - I, pani Maddox ...

- Słucham.

- Gdyby pani chciała komu złama r k albo co takiego, prosz nam da zna .

Roze miała si , chocia miała wra enie, e propozycja Marcusa i jego kolegów łobuzów była całkiem powa na. Mimo to wzruszyło j ich oddanie. Cieszyła si , e chocia oni w Clementine stan li po jej stronie - sprawiaj cy problemy chłopcy, których nie znosili jej koledzy nauczyciele.

Gdy usiadła przy stole, matka podniosła wzrok znad talerza.

- O co chodziło?

Susan zjadła jeszcze troch sałatki. Nie chciała mówi mamie, e całe miasto ju si dowiedziało o zamiarach zwolnienia jej z pracy. Słysz c odgłos zamykanych drzwi samochodu, dobiegaj cy sprzed domu, poczuła wielk ulg . - Przepraszam, e wci wstaj - powiedziała - ale chyba kto przyjechał.

Ledwo zd yła otrze usta, gdy rozległ si d wi k dzwonka. Pobieła do drzwi na wy cigi z histerycznie szczekaj cym psem. Kiedy wyrzała przez wizjer, poczucie ulgi znikn ło.

Na progu stał u miechni ty m czyzna. Hal Beecher dobiegał czterdziestki, ale wygl dał chłopci co pomimo przeredzonych jasnoblond włosów i stroju jak z klubu country: kosztownej koszulki golfowej i spodni w kolorze khaki.

O cholera, pomy lała. Dlaczego nie mógł przyj jaki miły wiadek Jehowy, handlarz sprzedaj cy odkurzacze albo ktokolwiek inny, byle nie Hal z nakazem eksmisji?

Podnosz c Peavy'ego i otwieraj c drzwi, Susan kl ła filozofi m a, sprowadzaj c si do słów: "Kupuj na miejscu". Z powodu tej zasady hipoteka ich domu znalazła si w r kach bankiera. Brian, zwolennik kupowania na miejscu, powinien przynajmniej uwodzi cudze ony poza miastem.

Tym razem nie wyobraziła sobie szpilki. W my lach łamała

laleczk Briana kołem.

- Cze , Susan - powiedział Hal niepewnym, mo e nawet zdenerwowanym tonem.

Je li naprawd przyszedł z tymi dokumentami, to miał powody do niepokoju. Chocia nie wybrała sobie tego domu, prze yła w nim sze lat. Zd yła pokocha wietliki w dachu i wzgórze za wielkimi oknami, meksyka skie płytki i ładn mał fontann w pustynnym ogrodzie. Gdyby to mogło pomóc, zamkn łaby si z mam w domu jak Butch i Sundance przed ostatecznym starciem.

- Cze , Hal - wykrztusiła, chocia jak zwykle nie potrafiła spojrze mu w oczy. Z powodu hipoteki i sprawy ich mał onków w jego towarzystwie czuła si dziwnie.

Uniósł palcem jej podbródek.

- Głowa do góry, Suz. Musimy by silni.

Peavy warkn ł. Uciszyła go, chocia była wdzi czna, e wyraził jej uczucia.

Nienawidziła, gdy Hal nazywał j Suz.

Przez chwil zastanawiała si , czy nie powinna wrzuci warcz cego psiaka za pasek spodni Hala. Wybrała bardziej cywilizowane rozwi zanie: odsun ła si na bok i wskazała r k du y pokój.

- Wejd , Hal - zaprosiła, postanawiaj c zachowywa si jak dorosła. - Usi d , prosz . Wła nie sko czyły my kolacj .

Poprowadziła go obok rz du wisz cych na cianie czarno-białych fotografii przedstawiaj cych mieszka ców pustyni. Na zdj ciach jej autorstwa były: id ca tarantula, z wyra nie widocznymi włoskami, zaj c na cienkich nogach, ogryzaj cy kor z drzewa. Na ulubionej fotografii Susan samica kojota prowadziła sze szczeniaków na tle porannego nieba: Dziwne, pomy łała Susan, e One dobrze wiedz , po co yj , podczas gdy ja wci mam jakie w tpliwo ci.

K tem oka zobaczyła, jak matka, opieraj c si na balkoniku, próbuje przenie do kuchni miseczki po sałatce. Odwróciła głow .

- Nie wa si zmywa - zawołała. - Pami taj, e dzi moja kolej.

Zawsze była jej kolej, ale mama nigdy si nie zorientowała, e co jest nie tak - albo przynajmniej udawała.

Maggie odstawiła miski.

- Dobry wieczór, panie Beecher. Przepraszam, ale ju pójd . Jestem troch zm czona.

Nigdy nie opuszczała towarzystwa i nawet dzikie konie nie wyci gn łyby jej z salonu. Gdyby zachowywała si tak, jak zwykle, chciaaby si dowiedzie , co sprowadza Hala. Susan zerkn ła na ni z obaw , ale uspokoiła si , gdy matka, id c do swojej sypialni, wzi ła gazet z programem telewizyjnym.

Wszystko stało si jasne. W o rodku rehabilitacyjnym matka polubiła idiotyczne reality shows. Wizyta Hala przynajmniej uratowała Susan od ogl dania przymilnego, czy ciutkiego prowadz cego, który dr czył wygłodzonych zawodników w d ungli.

- Prosz wypocz , pani Maggie - zawołał Hal, ale jego u miech znikł tak szybko, e Susan nie była pewna, czy w ogóle go widziała. Patrz c na smutn twarz m czyzny, zastanawiała si , czy nie była w bł dzie co do przyczyny, dla której tu przyszedł. Mo e chciał jej powiedzie co nowego, czego dowiedział si o Jessice i Brianie?

Miała nadziej , e znaleziono ich w jakim okropnym meksyka skim wi zieniu albo, jeszcze lepiej, w tureckim. Zatrzymała t my l dla siebie, podejrzewaj c, e gdyby ona Hala teraz weszła do pokoju, on rzuciłby si na kolana i błagał o wybaczenie za to, e swoim post powaniem na pewno skłonił j do odej cia. A gdyby otrzymał wiadomo o aresztowaniu Jessiki, wysyłałby jej do wi zienia paczki.

Susan uwa ła oddanie Hala za idiotyczne - w ko cu Jessica zostawiła nie tylko jego, ale i dziecko - lecz zgodnie z plotkami, które usłyszała od matki, wi kszo kobiet w Clementine bardzo interesowała si Halem z powodu jego smutku. A mo e raczej dlatego, e miał mił powierzchowno , sporo pieni dzy i, co

najwa niejsze, był dost pny.

- Co ci sprowadza? - zapytała, zatrzymuj c si przed skórczan sof w kolorze karmelowym. Gdy si zawahał, odgadła: - Konfiskata domu albo ...

Chciała doda : "albo co nowego w ledztwie", ale w ostatniej chwili stchórzyła.

- A mo e postanowiłe przyj moj propozycj i zamiast domu we miesz Peavy'ego?

Piesek jak na komend wyszczerzył z by.

Hal spojrział na ni , powa nie marszcz c czoło.

- Chyba nie skorzystam z tej propozycji - powiedział. - Ale rzeczywi cie chodzi o dom.

Susan usiadła i przycisła palce wolnej dłoni do czoła, czuj c narastaj cy ból. Tak bardzo nie chciała o tym teraz my le . Staraj c si za wszelk cen odsun to, co nieuniknione, zmieniła temat i zapytała o jego czteroletniego syna.

- Jak si ma Robby?

Na twarzy Hala malowała si teraz rozpacz. Wydawał si jej teraz bardziej nieszcz liwy ni kiedykolwiek przedtem. Pierwszy raz Susan dostrzegła to, co musiały widzie inne kobiety. Tragedia sprawiła, e Hal stał si bardziej atrakcyjny - podczas gdy ona była dra liwa i z ka dej strony spodziewała si ataku.

Ale chyba lepiej jest si gniewa ni budzi lito ... prawda? Hal podci gn ł nogawki i usiadł blisko niej.

- Jaki czas sp dzi u mojej siostry. Mo e si tam bawi z kuzynami, wydaje si znacznie weselszy. Bardzo za nim t skni , ale ... w domu ma koszmarne sny. Woła matk , a ja nie wiem, co powiedzie .

Chocia jeszcze przed chwil Susan chciała si odsun na koniec sofy, teraz szczerze współczuła Halowi. Co ona powiedziałaby dziecku, gdyby je miała? Przecie nie mówiłaby: "Cicho, kochanie. Mamusia wyobra a sobie, e tatu piecze si na ro nie" .. Poniewa , niezale nie od wszystkiego, Brian nadal

byłby tatusiem, a ona zachowałaby się naprawdę podle, niszczyłaby wyobraźnię dziecka o nim.

Peavy szamotał się w jej rękach, wypuściła go więc. Na szczęście pobiegł w stronę sypialni mamy, zamiast wbić ostre zęby w nogę Hala.

Bankier zerknął na nią. W jego niebieskich oczach widziała błaganie o zrozumienie.

- Czasami, kiedy wracam z pracy, słyszysz, a raczej wydaje mi się, że słyszysz ich miech. Robby'ego i... Alyssy.

Susan nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz wymówił imię zmarłej córki. Poczuli się bardzo nieuczynie i pomylali, że konfiskata domu byłaby jednak bezpieczniejszym tematem.

U miech Hala wydawał się smutny i nieobecny.

- Wyobraź sobie tak, że Jessica jest w domu - cięgnął. - Pieka w kuchni, gotujesz, tak jak kiedyś, zanim stracili my Aylss.

Susan poklepała go po dłoni. Nic dziwnego, że biedaczek się rozklejał. Ona przynajmniej miała tu swoją mamę. Jak utrzymałaby równowagę psychiczną, gdyby musiała żyć ze wspomnieniem zaginionej i zmarłej?

Ucisnął jej dłoń. Zorientowała się, że w końcu zdjął obrączkę. Susan wyrzuciła swoją z tylnego tarasu w dniu, gdy usłyszała, że Briana widziano z Jessicą. Wspomnienie było wiecznie i nadal sprawiało jej ból. Mogła sprzedać obrączkę z diamentami, żeby zapłacić rachunków. Wmawiała sobie, że to był jedyny powód, dla którego jeszcze o niej myślała.

- Przyjaciele, rodzina i pastor są cudowni - powiedział Hal - ale czasami myślę, że tylko ty możesz mi naprawdę pomóc. Ty... my... ponieważ ja sam straciłem.

Głaskał jej kłykcie, zdobywając się na uśmiech.

- Chcę ci pomóc, Susan, w spłacie rat za dom. Wyrwała dłoń, bardziej odruchowo niż wiadomie. - Nie możesz - powiedziała, kręcąc głową.

- Mogę, i, co więcej, chcę. - Patrzył na nią ciepło i z troską.

Jeste my w takiej samej sytuacji, Susan, dokładnie w takiej samej. Nie rozumiesz? Musimy trzymać się razem.

Co nowego zamigotało w jego oczach, na widok czego Susan dostała gęsiej skórki. Prosił ją nie tylko o współczucie - albo przynajmniej tak mu się wydawało. Susan bardzo się zdziwiła. Przecież była taka pewna, że nadal kochał Jessicę.

Poczuła mdło ci, u wiadomiamyć sobie, że ta propozycja jest zapowiedzią zobowiazania. Kto taki jak Hal nie nakłaniałby jej do seksu ani nie dałby, żeby została zastępczą matką dla jego dziecka, ale była pewna, że z czasem, powoli, zacisnęłyby się wokół niej palce. Wystarczyło, żeby powiedziała: "tak".

- Powiedz "tak", Susan. Pozwól, abym to dla ciebie zrobił. - Wskazał ręką pudła, które postawiła w rogu. - Ty i twoja matka nie możecie się wyprowadzić. Nie po tym, co przeszłyście.

Ból, którego się spodziewała, teraz ogarnął ją wraz z falą irytacji. Co takiego jest w mężczyznach, że nie zwracają uwagi na tłum zainteresowanych kobiet i przyczepiają się do tej jednej, która wołałaby, żeby zostawiono ją w spokoju?

Energicznie pokręciła głowę.

- Nawet gdyby mi teraz pomógł, nie miałyby to znaczenia. Jeśli bank nie zabierze domu, to prędzej czy później niejako skonfiskuje go urząd skarbowy. Wszystko jest zapisane na Briana. Kupił dom przed lubem.

- O tym pomyślmy w stosownym momencie - upierał się Hal. - Płać tyle, ile możesz. Wiem, że pensja nauczycielki nie wystarczy, ale mogę...

- Nie rozumiesz - przerwała, czując się tak, jakby chwyciła koło ratunkowe. - Nie dostaniesz pensji, przynajmniej jeśli rada szkoły osiągnie swój cel. Może nawet będzie musiała opuścić miasto.

- Co? - Wydawał się szczerze zaskoczony.

Susan ucieszyła się, że jeszcze nie wszyscy w Clementine wiedzą o jej zwolnieniu. Przynajmniej na razie.

- Chcę mnie wyrzucić - wyjaśniła. - Rodzice skarżyli się z powodu plotek.

- To niesprawiedliwe, do cholery! Jak mog by tacy głupi? Drgn ła, zaskoczona gwałtowno ci tego wybuchu.

- ycie nie zawsze jest sprawiedliwe - powiedziała ostro nie.
- Powiniene to wiedzie .

Opu cił ramiona i ukrył twarz w dłoniach, eby nie zobaczyła łez. Czy my łał o zmarłej córce, czy o synu, który wci cierpiał z powodu znikni cia matki? Cho Hal wzbudził jej niepokój, poczuła tak e szczery al.

- Znajd ich - obiecała sobie i jemu. - Znajd Jessic i Briana, Hal. Przrzekam.

Spojrzał na ni .

- W ci gu o miu miesi cy nikt nie znalazł ładu. Nikt.

- Ja tak - przyznała. - Nawet dwa.

- Co? - Widz c jej wahanie, naciskał. - Co znalazła ?

Pomy łała, e zaraz wyda mu si łośna. Magazyn, który mógł si okaza pusty, oraz zepsuty twardy dysk, do którego na razie nie miała dost pu. Je li zamierzała podtrzymać Hala na duchu, nie powinna mu podawa szczegółów.

- Wol nie mówi - odparła w ko cu - bo te lady mog si okaza niewarte wzmianki. Ale co mi mówi, e si nie myl . Czuj , e czego si dowiemy.

- Przekazała informacj szeryfowi?

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Jemu wcale nie zale y. Co to ich wszystkich obchodzi? Szeryf Abbott nie straci pracy. A matka zast pcy Ramireza nie trafi do jakiego domu opieki w Kalifornii.

- Zauwa yłem to samo - powiedział Hal. - Zawsze, gdy prosz go o informacje, radzi mi, ebym zaj ł si własnym yciem. To jest tak cholernie zniech cają ce!

- Dobrze ci rozumiem. Mieli osiem miesi cy na rozwi zanie tej zagadki. Nie b d dłu ej czeka , Hal.

Jego twarz si rozja niła.

- Mo e zbadamy te dowody razem?

Susan wstała i ruszyła w stron drzwi. Zawahała si jednak, odwróciła i zobaczyła go tu za sob . Zaskoczyło j , e była od

niego kilka centymetrów wysza. Nigdy przedtem nie zwróciła na to uwagi, może dlatego, że miała szersze bary niż wiązki m. czyżn. Brian mówił jej kiedyś, że podczas studiów na Uniwersytecie Rice w Houston Hall uprawiał zapasy. Może dlatego był tak umięśniony - a może z powodu wspinaczki skałkowej, którą zaczął uprawiać po śmierci córki. "Chyba rozładowała się po stracie", dodał Brian, a Susan zastanawiała się, kto pomaga Jessice.

Teraz oczywiście cię wiedziała. Dra!

- Jeśli okaże się, że to coś poważnego, albo jeśli będzie potrzebowała pomocy, dowiesz się o tym pierwszy - zapewniła.

Hal zmarszczył brwi.

- Pokaż mi, co znalazła. - W jego głosie usłyszała nieoczekiwany szorstkość, która zaraz zmieniła się w desperację. - Nie uważasz, że na to zasłużyłem? Mój Boże, czy ty wiesz, co przechodzi? Rozumiesz, co zrobił mi twój mąż?

Miał minę skrzywdzonego dziecka - a przecież był dorosły, o siedem lat starszy od Susan. Nagle zadzwonił dzwonek. Odwróciła głowę.

- Przepraszam - powiedział błagalnie Hal. - Nie miałem prawa tego powiedzieć, obwinia cię za to, co on zrobił.

- Nic się nie stało - odparła, bardzo zakłopotana. - Przepraszam, muszę otworzyć drzwi.

- Susan! - zawołał, łapiąc ją za rękę.

Od razu pomyślała, że Hal powinien raczej dotykać współczujących pałeczek, tak chętnych, aby go pocieszyć. Odwróciła się od niego, ruszyła do drzwi frontowych i energicznie otworzyła.

Dopiero później zastanawiała się, dlaczego najpierw nie wyjrzała przez wizjer.

Rozdział 4

Luke nie byłby bardziej zaskoczony, gdyby Susan powitała go naga. Kiedy otworzyły się drzwi, Hal Beecher podszedł z tyłu i objął ramieniem - niewątpliwie władczym gestem.

Na ten widok Luke poczuł się, jakby go ktoś uderzył. Gdy odmówił jej pomocy, zwróciła się do matki kochanki Briana - tego samego człowieka, który miał odebrać jej dom?

- Maddox ... - powiedział po prostu Hal, wyciągając prawą rękę. Luke zignorował ten gest.

- Nie wiedziałem, że już się wprowadziła.

Susan strzasknęła z siebie ramiem Hala i rzuciła mu spojrzenie, od którego zwiędłyby nawet plastikowe kwiaty.

- Pan Beecher się nie wprowadził - powiedziała dobitnie. - I włączyła nie wychodzi.

Luke powstrzymał się od uśmiechu. To mu się bardziej podobało.

- Już jestem spóźniony. - Beecher zmarszczył brwi i spojrzał na swojego roleksa, wysadzanego brylancikami, które lśniły w świetle. - Obiecałem siostrze, że do niej wpadnę, żeby utuli Robby'ego przed snem.

Luke na chwilę poczuł się podle. Jak mógł drwić z tego biedaka, który wyraźnie marzył o uczuciu Susan? Ale ona pochyliła się i musnęła ustami policzek bankiera.

- Dziękuję, Hal - powiedziała. - Jestem naprawdę głodna boko wdziczna za twoją propozycję.

Lekko obróciła głowę i zerknęła na Luke'a. Czy by sprawdzała, jak zareaguje? Zaciśnięty zębami, ale po chwili się opanował i obojętnie wzruszył ramionami. Co go obchodzi, kogo całuje Susan?

- Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie - odparł Hal. - Moje dzwoni o każdej porze.

Odwracając się, rzucił Luke'owi gniewne spojrzenie i wyszedł przed dom.

O wietlona ceglana dró ka wiła si obok niewielkiej kamiennej fontanny i mi dzy dwiema jukami, przypominaj cymi wartowników, strzeg cych przej cia. Spo ród ich ostrzych li ci wystawały długie łodygi, zako czone mas kremowych, dzwonkowatych kwiatów, składaj cych płatki po zmroku.

Ich słodki zapach przywołał wspomnienie jeszcze słodszej nocy. Luke z trudem łapał oddech, krew kr yła mu szybciej w yłach.

Z rozmy la wyrwał go d wi k wył czanego alarmu w samochodzie Beechera. Bankier wsiadł do czarnego hummera z chromowanymi zderzakami. Luke wcze niej uznał, e musiał to by samochód jakiego go cia s siadów Susan.

- Kosztowny gust - powiedział o Halu, maj c nadziej wywoła jaki komentarz albo, jeszcze lepiej, wyja nienie powodu jego wizyty.

Susan nie zareagowała - ani nawet nie zaprosiła go do rodka.

- Mo e to nie moja sprawa - powiedział.

- adne "mo e" - odparła. - I wiedz, e robi mi si niedobrze na widok dwóch dorosłych m czyzn, zachowuj cych si w ten sposób.

- Dlaczego my lisz, e cho troch obchodzi mnie, co robi Beecher?

- "Nie wiedziałem, e ju si wprowadziłe !" - na ladowała go, jakby był przypadkiem gro nego zatrucia testosteronem. - Błagam, Luke. Ucz w szkole redniej. Doskonale wyczuwam sarkazm.

Wzruszył ramionami.

- Mo e mi si nie podobało, e ten facet wykorzystuje mo j szwagierk . Kobieta... kobieta w twojej sytuacji mo e by słaba.

Wzniósła oczy do nieba.

- Nie wobec m czyzny, zapewniam ci . Teraz nie dałabym dwóch doków za cały wasz rodzaj, chyba e potrzebowałabym pomocy przy odkr ceniu słoika lub ...

- W naprawie zepsutego twardego dysku?

Umiechnęła się do niego z poczuciem winy.

- Touche, d'Artagnanie i ... przepraszam. Przesadziłam, wkładajcie wszystkich mężczyzn do jednego worka z twoim bratem. Chociaż do tej kategorii niewłплиwie zalicza się także szeryf i jego pyskate zastępcy, Ramirez. Nie zapomnijmy też o doktorze Winthropie i mężczyźnie ci radę szkoły.

- Zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa, po tych wszystkich rozczarowaniach w każdej chwili możesz się natknąć na przyzwoitego mężczyznę. I zmieni zdanie o całym rodzaju.

- Cóż, zapewniam ci, że nie będzie to Hal Beecher. Nie mogę nawet na niego spojrzeć, nie myślę o ... o sprawach, których nie chciałabym znów przeżywać. Wolabym leczenie kanałowe!

A ja? - zastanawiał się Luke. Czy możesz patrzeć na mnie, nie myślę o Brianie ... nie widzisz go? Chociaż jego brat był jasnowłosym, typowym Amerykaninem, Luke wiedział, że istniało rodzinne podobieństwo, choćby nawet nie chciała go dostrzec ich własna matka.

- Myślę, że przyjechała nie tylko po to, żeby chronić mnie przed Halem - powiedziała Susan. Odgarnął włosy z oczu.

- Musz z tob porozmawiać. Zaprosisz mnie do rodzaka? Susan zerknęła przez ramiona i pokręciła głową.

- Artujesz? Moja mama zabiłaby każdego Maddoksa, który pojawiłby się w zasięgu ręki, a szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby była gotowa na przeżywanie takich emocji. Zaczekaj chwilę. Sprawdź, jak się czuje, i wezmę torebkę. Obiecałam jej, że przywiozę koktajle od Swensana. Możesz ze mną jechać.

- Nie boisz się, że kto zobaczy nas razem? - zapytał do głośno, by jego słów nie stłumił grzmot. - Jeszcze po południu obawiała się tego tak bardzo, że umówiła się ze mną godzinę drogi stąd.

Wzruszyła ramionami.

- Kto nas zobaczy o tej porze? Znasz Clementine. Po

siódmej zwijamy chodniki.

U miech n ł si i pomy lał, e nie brak mu nocnego ycia Austin. Mo e sprawiała to rozległa ciemno rozci gaj ca si nad hrabstwem Ocotillo, z rzadka roz wietlana lampami... Mo e pie ni owadów i ksi yc za chmurami? A mo e po prostu trzydzie ci trzy lata to dobry wiek, eby zacz wpada w nostalgii .

- We ten dysk, dobrze? - zaproponował.

Jej oczy rozbłysły. Zarzuciła mu r ce na szyj .

- A ja my lałam, e b d musiała ci zm czy albo przynajmniej zasładza czekoladowym koktajlem, dopóki nie zaczniesz błaga o lito .

Po prostu czuje wdzi czno , pomy lał Luke, ale to nie powstrzymało go od pogładzenia jej po plecach. Jego organizm od razu zareagował na dotyk smukłego, doskonałego kobiecego ciała. W głowie jak błyskawice migały mu obrazy: poł czone usta, gdy dotykał jej piersi, dwa ciała, splecione pod baldachimem gwiazd.

Zakłopotany, odsun ł si , zanim opanowało go szale stwo. Błagaj c w my lach, eby nie wyczuła jego podniecenia, wrócił do tematu rozmowy.

- Nie ... nie ró b sobie zbyt wielkich nadziei - ostrzegł. - Nie wiem, czy da si tam cokolwiek znale , nawet je li uda mi si uruchomi dysk.

Przez chwil stała bez ruchu, patrz c na niego dziwnie, a potem odwróciła si , weszła do rodka i zamkn ła za sob drzwi.

O cholera, pomy lał. Poczwała, jak napierał na ni z subtelno ci bagnetu.

Przez chwil miał nadziei , e nie wróci: takie odtr cenie byłoby mniej bolesne, ni próba rozmowy o tym, co si wydarzyło.

Jak by jej to wyja nił? Nie chodzi o ciebie, Susan. Po prostu od dawna nie tuliłem kobiety.

Skrzywił si na my l o tym, jak ało nie by to zabrzmiało.

Jeri, jego ostatnia dziewczyna, dała mu do zrozumienia, że zrezygnowałaby z pracy w Seattle, gdyby wymyślił jakiś powód, aby została. Ale jego co powstrzymywało, jak zawsze z dziewczynami, odeszła więc - czy upłynął już rok? Od tamtej pory był tak zaprzętny ty prac, a później spraw Briana, że z trudem znajdował czas, by zrobić pranie, nie mówił o randkach z następnymi kobietami. Jednak to nie usprawiedliwiała...

Wróciła Susan, z torebką na ramieniu i kluczami w dłoni.

- Przepraszam, że tak długo to trwało. Musiałam zrobić coś w kuchni.

- Może ja poprowadzę? - zaproponował, mając nadzieję, że okaże się wspaniałomyślna i udam, że nic się nie stało. Bardzo tego chciał. - I tak zastawiłem twoje miejsce. Zaparkowałem na podjeździe, tuż za garażem.

Zamykając za sobą drzwi, pokręciła głową.

- Wiesz, nie opanowałam jeszcze sztuki trzymania dwóch koktajli na plecy motocyklu.

Luke starał się nie myśleć o jej ciele - tym samym, które przed chwilą tulił przyciśnięty do niego na siedzeniu kawasaki. Co się z nim dzieło?

- Przyjechałem pikapem - powiedział szybko. - Zobacz sama. Prowadź mnie do swojego auta, zastanawiał się, jak by się ułożyło ich życie, gdyby w szkole redniej był bardziej cierpliwy albo zdobył się na trochę wytrwałości. Czy naprawdę połączyłby ich związek, jaki Luke uważał za możliwy?

Skrzywił się, zirytowany, że ciało całkowicie zawładnęło jego umysłem.

Powinien wymyślić jak wymówkę i natychmiast odjechać - wziąć twardego dyska i wrócić na ranczo, aby nad nim popracować.

Właśnie miał to powiedzieć, gdy detektor ruchu włączył światła przed garażem. Nawet w tym słabym oświetleniu jego stary pikap załaził.

- Wspaniały! - Susan podbiegła do samochodu i z uznaniem przeciągnęła dłoń po tylnym zderzaku. - Który to rocznik?

- Chevy z pi dziesi tego pi tego. Teraz dobrze tego nie wida , ale jest turkusowy z białym dachem.

- Przepi kny. Sam go naprawiłeś ?

- Od pocz tku do ko ca. Wszystkie cz ci oryginalne - pochwalił si , nie mog c powstrzyma idiotycznego u miechu. Mo e jednak nic si nie stanie, je li zabierze j na krótk przeja d k .

- Naprawd super - powiedziała. - Prawdziwe dzieło miło ci.

Jej podziw i zrozumienie ostatecznie rozwiały my li Luke'a o wyje dzie.

Ona by si nie miała tak, jak kiedy Brian, e wydał wi cej na cz ci ni był wart cały pikap.

- Szkoda, e nie widziała , w jakim stanie go kupiłem - mówił Luke. Stary farmer z Hill Country trzymał go w stodole pełnej rupieci. Myszy wszystko pogryzły. Pod mask znalazłem całe stado.

Przypomniał sobie, jak Jeri znienawidziła to jego "zaszczurzone" auto i była w ciekła, gdy sp dzał przy nim wiele godzin. Ale przecie Jeri nienawidziła wszystkiego, co nie dotyczyło jej.

Kosztowna w utrzymaniu. Dlatego nie poprosił jej, eby odrzuciła propozycj pracy w Seattle.

- Zawsze lubiłem stare samochody - zauwa yła Susan.

Jej słowa zbyt wyra nie przypomniały mu kabriolet El Dorado z 1966 roku, który wyremontował w szkole redniej - i to, jak go wykorzystali. Boj c si , e zadr y mu głos, odetchn ł gł boko.

Susan zatarła r ce jak dziecko.

- Pozwolisz mi poprowadzi ?

- Hm, nie. Biegi le wchodz i jest troch dziwne ... Susan za miała si i usiadła na miejscu dla pasa era.

- Nie zmieniłem si ani troch - poinformowała go.

- Co to ma znaczy ?

Mówi c, otworzyła okno.

- Nigdy nie byłę zwolennikiem dzielenia si , chyba e

chciała ode mnie spisać prace domowe z chemii.

- Której mi zresztą nigdy nie dała.

- Bo jej nie potrzebowała - odparła lekko. - Wystarczało, że raz na jakiś czas pojawia się na lekcji.

Ponieważ była to prawda, nie ciągnęła tematu i przez chwilę jechali w przyjemnym milczeniu. Reflektory oświetliły tablicę z napisem: WITAMY w CLEMENTINE, 7300 MIESZKA CÓW. Po chwili w ich blasku załaziły oczy zwierzęta przy drodze. Zwalniająco, Luke minął stadko pekarzy obrobionych, małych, włochatych zwierzętek nieco przypominających dziki.

Przez otwarte okna słyszał ich kwiczenie. Czuł zapach piwa.

- Dziwne miejsce na spotkanie rady szkoły - skomentowała Susan. - Przypuszczam, że wyznajcie samą wiśkę polityk.

Skrzywił się.

- Uczniowie wyrzuciliby cię z klasy za ten dowcip.

- Dopiero, gdyby ktoś im go wyjaśnił - odparła, ale ciepło w jej głosie zadawało kłam słowom.

Oboje zamilkli, nieco zakłopotani. Luke zastanawiał się, czy myślała o swojej klasie i czy będzie miała za pracę w szkole. Choć Brian spędzał dużo czasu w salonie samochodowym, czasami narzekał, że Susan poświęcała tyle godzin na przygotowanie do zajęć i sprawdzanie klasówek. Założyła ten klub, z którym chodziła na wycieczki na pustyni. Kilka razy w roku nawet biwakowali. Zrobiła bardzo dużo do roczników szkoły.

"Jakby to mogło jej dać dodatkowe pieniądze - zrzucił Brian. - Kto by tyle pracował za nic?"

Luke pomyślał o jej słowach, skierowanych do niego, i o tym, jak podsumowała jego wysiłki, by wyremontować auto. "Prawdziwe dzieło miło ci".

- Znajdziemy jakiś sposób, żeby nie straciła pracy - zapewnił ją, zaskoczony determinacją we własnym głosie. - Jeśli nie pomożemy nam w tym twardego dysku, to wymyślmy coś innego.

W przedni szyb uderzyły krople deszczu. Nie było ich tyle, eby włączyć wycieraczki, ale do du o, by Luke skupił się na prowadzeniu. Mimo to czuł, że Susan mu się przygląda. Przysięgłby, że tak jest.

- Dlaczego zmieniła zdanie? - zapytała w końcu. - Nie rozumiem niel. Bardzo się cieszę, że mi pomożesz, ale jeszcze po południu stanowczo odmawiała.

- Zadzwoń do starego znajomego ze studiów - wyjaśnił.
- Połubił kobiet z Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego.
- Z laboratorium kryminalistycznego?

Minęły nowe budynki, wzniesione w miejsce dawnych firm, na przykład sklepu Pop Norton's, które chyba zbankrutowały.

W odpowiedzi na pytanie Susan, Luke pokręcił głową.

- Nie, ale Jane pracowała tam kilka lat. Nadal ma znajomych, poproszę więc, żeby sprawdziła, co się dzieje z twoim komputerem.

- I czego się dowiedziała? - ponagliła Susan. Padało coraz silniej. Pochyliła się, żeby zamknąć okno.

- Chwileczkę. - Luke zmagął się z przyciskiem, uruchamiając cym wycieraczki. W końcu wałnął dłoń w desk rozdzielczą i usłyszał rytmiczny szum wycieraczek.

Reflektory oświetliły miejsce, gdzie stawiano nową stację benzynową. Z wielką ciępliwą budową wnioskowa, że przy stacji będzie sklepik i kawiarnia. Ze smutkiem pomyślał o pracownikach, którzy będą pomnażać fortunę jakiej bezimiennej korporacji, zamiast działać na własny rachunek.

- Wszystko się rozrasta, zmienia- skomentował, zaskoczony własnym pragnieniem, by rodzinne miasto pozostało takie, jak było. I żeby odwiedzać je, mógł się cofnąć w czasie.

- Nie zmieniaj tematu, Luke. Mów! - nakazała Susan, gdy skręcił w lewo, w stronę samochodowej restauracji Swensona.

Przy okienku nie było kolejki, zamówił więc trzy koktajle u nastolatki o kręconych włosach.

Luke nie wziął od Susan dwudziestu dolarów, które podała, i zapłacił sam. Dziewczyna zaczęła miksować koktajle w

staromodnych, srebrnych kubkach. Ucieszył się, widząc, że przynajmniej niektóre tradycje Clementine pozostały wierte.

Gdy ustał warkot miksera, odezwała się Susan. - Gadaj. Co ci powiedziała ta kobieta?

- Twój komputer nie dotarł do laboratorium kryminalistycznego. A przynajmniej nie ma o tym wzmianki w aktach. - Wiedziałam! Wiedziałam, że co ...

- To nie wszystko - przerwał Luke. - Nie mają danych o adnych przedmiotach, wziętych z twojego domu.

- Dobra! - wybuchła Susan. - Dlaczego szeryf Abbott ...

Urwała, nagle przypominając sobie o nastolatce, która z ciekawości zerknęła przez ramiona.

- Możliwe, że ona mojego kolegi się pomyliła - powiedział Luke. - Może materiały tam są, tylko zarejestrowano je w innym katalogu. Albo zostały wysłane gdzie indziej.

- A może ktoś je zabrał. Ktoś, kto nie chce, żeby odnaleziono Briana szepnęła Susan.

Luke'owi te słowa przyszły do głowy, ale nie powiedział tego głosu. Gdyby Susan wpadła na ranczo i zaczęła wykrzykiwać oskarżenia, matka zamknęłaby się w sobie i nigdy nie poznałaby prawdy.

Dziewczyna podała im koktajle i nie przejmując się deszczem, wychyliła się z okienka tak daleko, że Luke mógł policzyć kolczyki w jej uchu.

- Hej, pani Maddox! - zawołała. - Wydawało mi się, że to pani. Jak leci?

- W porządku, Caitlyn. Nie poznałam cię w nowej fryzurze. - Susan nawinięła na palec pasmo swoich prostych włosów. - Łokis wspaniałe.

Dziewczyna się rozpromieniła. Luke pomyślał, że tak wyglądał, gdy Susan powiedziała kilka miłych słów o jego aucie.

- To wspaniale, że chodzi pani na randki - stwierdziła nastolatka. - Przecież jeszcze nie czas, żeby wypadła pani z gry.

- Nie mam natury gracza - oznajmiła Susan - a to nie jest

randka.

- Jasne!:- Caitlyn uśmiechnęła się szeroko, mrugnęła do Luke'a i zamknęła okienko.

Gdy odjeżdżała spod restauracji, Susan walnęła się dłonią w czoło i opadła na siedzenie.

- Wietnie, nie przyjechaliście tu razem. Teraz Caitlyn opowie wszystkim, których zna.

Luke wzruszył ramionami.

- Minęło osiem miesięcy, odkąd Brian odszedł z innymi kobietami. Nawet gdyby zaczął chodzić na randki, kto mógłby ci to zrobić za złe?

- Zastanówmy się - odparła Susan, wyraźnie poirytowana. - Rada szkoły, wszyscy plotkarze, których zdaniem to ja jestem winna całej sytuacji... i nie myślimy, że tylko ja ucierpię. Pamiętam swoją matkę. Jak się zachowa, kiedy usłyszysz, że chodzisz ze mną na randki?

- Z matką dam sobie radę - upierał się, choć nie był do końca przekonany.

- Zresztą ta dziewczyna mnie nie rozpoznała.

Susan się za nią miała.

- Nie doceniasz Caitlyn. Założyła się o dwadzieścia dolarów, że do jutra ona i jej koleżanki wszystkiego się dowiedzą.

- Ale jak?

- Samochód - odparła. - Nie może na powiadzić, żeby nie rzucił się w oczy.

- Nigdy przedtem nie przyjechałem nim do Clementine. Zresztą, czy nie sądzisz, że wpadasz w paranoję?

Mówi ci te słowa, rozumiał, że popełnił błąd. Oczywiście, że czuła się prześladowana przez plotkarzy i radę szkoły.

Odezwała się, zanim zdążył przeprosić.

- Dobrze, że ty prowadzisz, a ja zapilam pasy.

- Dlaczego?

- Bo naprawdę potrzebuję twojej pomocy przy tym twardym dysku - powiedziała, wyciągnęła torbę i kładła ją na siedzeniu między nimi - a mógłby odmówić, gdybym zaraz

wylała ci koktajl na kolana.

Upił łyk zimnego napoju. Poczł w ustach słodki, kremowy smak. - Szkoda wietnego koktajlu czekoladowego.

Po chwili usłyszał siorbni cie i j k przyjemno ci, od którego stan ły mu włoski na karku.

- Mm ... - mrukn ła Susan. - To jest takie pyszne! Mój Bo e ... zbyt dawno nie piłam tego koktajlu.

Luke pomy lał, e jednak powinna go obla . Mo e by go ochłodziła. Staraj c si opanowa niestosowne my li, zacz ł si zastanawia , jakie kody zabezpiecze , pliki antywirusowe i metody móglby zastosowa , eby uruchomi twardy dysk Briana ... my lał o wszystkim, byle nie słysze d wi ków, które wydawała. Był tym tak zaj ty, e kilka minut pó niej bardzo zaskoczył go okrzyk Susan.

Rzucił spojrzenie, maj ce oznacza : "Udusz ci , je li nie przestaniesz wydawa tych wszystkich d wi ków, które kojarz mi si z orgazmem!"

- O Bo e! - krzykn ła, wpatruj c si z przera eniem w co w oddali. - Mama!

Spojrzał w t sam stron i zobaczył migoc ce, czerwone wiatła ... oraz wóz policyjny z otwartymi drzwiami, zaparkowany krzywo przed domem Susan.

- Nie wpadaj w panik - nakazał, zwalniaj c. - Zaraz ...

Obracaj c głow , zobaczył, e było ju za pó no: Susan wyskoczyła z pikapa i biegła przez podwórko.

Luke modlił si , eby zaraz nie prze yła koszmaru.

Rozdział 5

Biegnc w stron uchylonych drzwi frontowych, Susan zahaczyła r kawem o ostre li cie juki.

- Mamo!?! - krzykn ła, uwalniaj c r k i wpadaj c do domu.

W pokoju dziennym nie zobaczyła ani matki, ani zastępcy szeryfa. Aden d wi k nie wskazywał, dok d mogli pój . Miała złe przeczucie, a mo e po prostu de ja vu?

Nie znajduj c nikogo w kuchni, pobiegła do sypialni mamy. W głowie wirowały jej wspomnienia tamtej okropnej nocy zeszłej zimy, gdy wróciła do pustego domu. W panice przeszukiwała te same pokoje, czuj c, e jej ycie nieodwracalnie si zmieni.

Zamarła, słysz c łagodny m ski głos, mówi cy tak, jak si mówi do przera onego dziecka ... lub do umieraj cej kobiety. Nie rozró niała słów, bo zagłuszał je odgłos kroków tu za ni .

Poczuła dło na ramieniu.

- Jestem przy tobie - zapewnił j Luke.

Razem weszli do pokoju go cinnego, gdzie m czyzna w be owej koszuli zastępcy szeryfa i w ciemnobr zowych d insach kucał naprzeciwko Maggie Dalton, siedz cej na łó ku. Na ekranie telewizora, którego d wi k był wyciszony, migotał denerwuj cy obraz: pokazywano w zwolnionym tempie tor lotu kuli.

To jaki program o detektywach, u wiadomiła sobie Susan, zaczynaj c znów oddycha .

Matka patrzyła na ni wytrzeszczonymi oczami. Rozpuszczone włosy wygl dały jak gradowa chmura wokół jej bladej twarzy.

- Ju . Jest... Susan. Widzi pan, mówiłam, e wróci.

- Mamo ... - Susan chwiała si na nogach jak nowo narodzony rebak.

Luke ciskał j za rami i dawał jej sił , eby nie upadła.

- Krew - powiedziała matka Susan. Jej br zowe oczy były zatroskane. Masz na sobie krew.

- Krew? - zapytała Susan. - Ja nie ... co si tu dzieje?

Zastępcza Ramirez wstał i zwrócił si w jej stron z ponurym wyrazem twarzy, który nie zmienił si od czasów szkoły redniej. Z powodu wypadku i operacji plastycznej jego rysy wydawały si nienaturalne. Skóra była zbyt napi ta, wyra nie

zaznaczały si pod ni ko ci i mi nie. Krótko ostrzy one czarne włosy nie zaślaniały długiej blizny nad czołem.

Na pytanie odpowiedział Luke, dotykaj c ramienia Susan.

- Pewnie skaleczyła si o juk .

Susan nie zwracała uwagi na kropelki czerwieni na swojej nagiej skórze.

Wpatrzyła si w ciemne oczy Manuela Ramireza. ci gn ł swoje szerokie usta.

- Gdy pani nie było, zadzwoniła siostra, Carol. Jak przekazała naszej dyspozytorce w centrali, pani Dalton wydawała si zagubiona. Nie wiedziała, kiedy i dok d pani wyjechała.

Powiedział to karc cym, nieprzyjemnym tonem. Po chwili spojrział na Luke'a. Susan prawie słyszała my li Ramireza: na pewno si zastanawiał, dok d pojechali i czy mo e odbyli małe spotkanie klasowe w samochodzie Luke'a. Wyobraziła sobie podejrzenie, wypełniaj ce dziur , któr zast pca szeryfa nazwałby "motywem".

Cholera!

Oddychaj c g ł boko, przykl kła przy matce i uj ła jej powykrzywiane dłonie.

- Mamo, zapomniała , co powiedziałam? Pojechałam do Swensona po koktajle. Czekoladowe. Pami tasz?

- Chyba to pani o nich zapomniała - wtr cił si Ramirez. Maggie przeniosła wzrok na Luke'a.

- Co, na miło bosk , robi tu ten chłopak?

Luke nie spuszczał Ramireza z oczu.

- Koktajle s w samochodzie. Nie my leli my o nich, kiedy zobaczyli my wiatła wozu policyjnego.

Susan zerkn ła na Luke'a i Manuela, wpatruj cych si w siebie. Gdyby byli kojotami, wyszczerzyliby z by, podnie li ogony i zje yli sier na karku.

Znów m skie odstraszenie, pomy łała. Ale dlaczego? Czy kiedy , dawno temu, nie byli przyjaciółmi?

- Słyszała mnie? - zapytała matka. - Co ... Maddox robi w

tym domu?

- Gdy wychodziłam, Luke wpadł, eby zapyta, jak si czujemy - wyja niła Susan - Zawiózł mnie do miasta po koktajle.

- Je li ju lepiej si pani czuje - zacz ł Luke, u miechaj c si przyja nie do staruszki - przynios koktajl z samochodu. Szkoda, eby si zmarnował. Przy okazji odprowadz zast pc Ramireza. Przecie ju si przekonał, e nie stało si nic złego.

Ramirez srogo spojrział na Susan, a ona zauwa yła dr enie mi nia jego szcz ki. Prychn ł przez nos, jakby był gwizdkiem czajnika i wypuszczał z siebie par .

- Prosz zadzwoni do siostry - nakazał zast pca szeryfa. - I powiedzie , e jest pani z mam ... przynajmniej teraz.

- Dobrze, panie zast pco. - Susan wstała. Musiała spu ci wzrok, eby nadal patrze mu w oczy. - Dzi kuj , e przyjechał pan do mojej matki. Doceniam ...

Przypomniała sobie uchylone drzwi i co jej wpadło do głowy. Rozejrzała si po pokoju.

- Chwileczk . Gdzie Peavy? Czy kto widział mojego psa?

Ramirez spojrział na swoje buty ze skóry strusia. Wzruszył ramionami.

- Co otarło si o moje nogi, kiedy pani mama otworzyła drzwi. Czy to naprawd był pies?

- Niedu y, ale ...

- Na pewno wybiegł obok mnie - wtr ciła si matka. - Nie ... nie pami tam. Ale on nigdy ... nie odchodzi daleko.

- Pomog ci go znale - zaoferował si Luke. - Tylko przynios twojej mamie koktajl.

Odwrócił si i ruszył korytarzem, prowadz cym do pokoju dziennego. Nagle si zatrzymał i spojrział przez rami .

- Idzie pan?

Ramirez skin ł głow , nie spuszczaj c oczu z Susan. Patrzyła na niego, czuj c mrowienie na karku. Dostała g siej skórki. Z rosn c obaw czekała na jakie pytanie, mo e nawet oskar enie.

Zastępca szeryfa pierwszy odwrócił wzrok i odszedł.

Susan odwróciła się i opadła na łokcie, obejmując matkę ramionami. Na ekranie zobaczyła kobietę, upadającą twarzą na jasny betonowy podjazd. Susan tuliła matkę, a w telewizorze strumyczki krwi na zawsze poplamily beton.

Dochodziła północ, gdy Susan oznajmiła Luke'owi, że rezygnuje z poszukiwania Peavy'ego.

Stojąc na tylnym tarasie, ostatni raz oświetliła latarką szarozielone igielki jałowca. Mokre od deszczu, lśniły, jakby przenikały je wietliki.

- Gdyby tu był - powiedziała - znaleźlibyśmy go albo przynajmniej byśmy usłyszeli. Mama ma rację. Peavy nigdy nie ucieka daleko.

Luke wyjął swoją latarkę, która po kilku godzinach świeciła znacznie słabiej.

- Pewnie schował się pod tarasem, siada albo w kącie jakiejś szopy na narzedzia. Załóż się, że rano wróci.

Patrzcie w stronę wzgórz, Susan westchnęła.

- Wiem, co tam jest. Co najmniej tuzin zwierząt, które chętnie by go zjadły.

Dlatego siedzi trzymając koty zamknięte w domu. Nieliczni, którzy tego nie robią, znajdują ogony, sierść, kawałki futra, a nawet łapy. Ale najczęściej nic.

Luke pomyślał o ogłoszeniu, które miał po południu, przejeżdżając obok poczty. Pod słowami "zaginiony" i "nagroda" widniało zdjęcie rudego kota z wielkimi, zielonymi oczami.

- Mam nadzieję, że się mylisz - powiedział, chociaż gdyby był hazardzistą, postawiłby duży sum na kojoty.

- Ten głupi psiak zawsze sprawiał więcej kłopotów niż jest wart. - Zgasła latarka. Padało na nich tylko światło z okna kuchni oraz blask przesłonięty chmurami księżyca. Mimo to odwróciła twarz. Domyślała się, że chciała ukryć łzy.

Choć nigdy by się do tego nie przyznała, dobrze wiedział, że kochała swojego pieska. Luke zapragnął ją przytulić.

Lepiej nie, pomyślał.

- To był długi, ci ki dzie - powiedziała wreszcie Susan głosem dr cym od zm czenia lub alu.

Przysun ł si bli ej, na tyle blisko, e słyszał jej oddech w ciszy nocy. Tak blisko, e czuł delikatny zapach jej skóry. Tak blisko, e pragn ł jej skosztowa ...

Jeszcze raz, pomy lał. Wspomnienie tamtej nocy nigdy go nie opu ciło.

Wyra nie pami tał jej j ki, gdy doprowadził j do orgazmu, jej zapach i smak ... oraz to, e był zbyt młody i głupi, by zrozumie , i takich chwil nie prze yje z adn inn kobiet .

Zamykaj c oczy, pocałował j w głow , tu nad uchem. Jej włosy, które musn ł ustami, przypominały mu ciepły jedwab. Tak samo jak kiedy .

To był czysty pocałunek. Krewny, a nawet przyjaciel, mógłby tak pocałowa cierpi c kobiet . Ale za prostym gestem skrywał si dawny sekret.

Chciał zapyta Susan: "Naprawd dochowała tajemnicy? Czy powiedziała wszystko mojemu bratu?"

Ale gdy si od niego odsun ła, nie złamał niewypowiedzianej umowy: z nikim o tym nie rozmawia , nawet mi dzy sob .

Przesun ła dłoni po włosach, jakby chciała je wygładzi .

- W ka dym razie dzi kuj ... - powiedziała - e zostało tak długo, pomagaj c mi go szuka . I za to, e obiecałe naprawi ten twardy dysk.

- Zobacz , czy b d umiał co zdziała - odparł szybko. - Na razie nie róbm y sobie nadziei.

- Dasz rad .

Jej słowa były tak ciche, e ledwie je usłyszał. Ale niezachwiana wiara, która w nich brzmiała, odbijała si echem w jego my lach podczas krótkiej drogi do domu.

Serce obserwatora zabiło szybciej na my l o tym, e była tak blisko miejsca, gdzie czekał.

Przeszła kilka metrów od niego po chłodnej ziemi.

Wystarczyłoby wyskoczyć z jałowca, żeby pogłodzi te długie, gołe nogi, wsunąć się pod jej spódnicę i...

Ta myśl wystarczyła, żeby jego członek stanął na baczno. Płonący ar kontrastował z lodowatą powłoką, która wydawała się pokrywać jego oczy.

On nagle podszedł do niej, mierzyna, ten, którego obecność sprawiała, że dłonie obserwatora drżały. Facet tak cholernie go wkurzał, że obserwator chciałby chwycić najbliższą gałąź i złamać ją na pół.

Po chwili pomyślał, że kości byłyby dobra. A może raczej skręciłby mu kark. Tak. To przypomniałoby kobiecie, że wita przysięga, raz zło ona, nie może zostać złamana, gdy tylko pojawi się jakiś zainteresowany mierzyna.

Ten drażnik wkroczył na jego terytorium. Obserwator dobrze to widział. Zobaczył ich sylwetki na tle kuchennego okna, gdy mierzyna przytulił twarz do jej włosów.

Chciał, żeby krzyknęła, tak jak powinna, żeby odskoczyła i walnęła faceta w głowę. Kiedy tego nie zrobiła, lód przed jego oczami zgęstniał, a on poczuł delikatną skorupę mrozu, sztywniejącą na jego boku w piersi i sercu.

Gdy tylko pikap odjechał, a wiatła w domu zgasty, obserwator wyszedł z wilgotnego jałowca i ruszył w stronę klatki, gdzie zostawił pieszaka ... tego samego, którego kiedyś trzymała mu przy piersiach.

Rozdział 6

Była zmęczona, dlatego dźwięk nieprzekornego przebił się do jej wiadomości. Powoli dotarło do niej, że ktoś jest w domu.

Susan gwałtownie otworzyła oczy, czując pulsowanie krwi. Serce zabiło jej jeszcze szybciej, gdy zobaczyła sylwetkę, pochyloną nad nią w ciemności.

- Bardzo za tob t skniłem.

Wysoka posta stała w cieniu, ale Susan zawsze by rozpoznała głos Briana, nawet po długim czasie. Nie mogła si odezwa ani poruszy . Parali ował j strach.

W aden sposób nie mogła go powstrzyma przed wej ciem do łó ka. Czuła jego nago , du dło , przesuwa c si po jej boku i dotykaj c piersi. Tak, jakby nigdy jej nie porzucił ani nie zmienił jej ycia w piekło. Jakby nadal oboje pragn li seksu.

- Dzi nie mog . Nie mog - powiedziała, odwracaj c si i ciskaj c prze cieradło w dłoniach.

- Jezu, Susan. Nie jeste pierwsz kobiet na wiecie, która poroniła. Jak mamy spróbowa jeszcze raz, je li ty mi nie pozwalasz ...

Wspomnienie odblokowało jej zeszywniałe mi nie. Zacz ła macha r kami i krzycze : "Nie!"

On jednak nadal przyciskał si do Susan, całuj c j w szyj . Ko ce jego palców, wywołuj c dotykiem rozkosz i poczucie winy zarazem, pow drowały od sutków do wstydliwego ciepła mi dzy nogami.

Dopiero gdy poło ył si na niej, zobaczyła, e to nie Brian. Gdy w ni wszedł, wykrzykn ła imi "Luke" i zobaczyła gwiazdy, blyszcz ce na letnim niebie nad jego głow .

Obudziła si zapl tana w spocone prze cieradło. Z j kiem usiadła i odgarn ła z twarzy mokre włosy.

Ten sen nic nie znaczy, absolutnie nic, powtarzała sobie ... ale nagle zrozumiała, e nie wszystko było snem. Usłyszała nieznan y d wi k.

Co to?

Dostała g siej skórki, gdy co uderzyło w cian po jej prawej stronie, oddzielaj c sypialni od gabinetu. Ten sam d wi k słyszała we nie.

Cokolwiek to było, pochodziło z gł bi domu. Zerkaj c na l ni ce cyfry na budziku, próbowała sobie wmówi , e to matka. Ale co robiłaby w gabinecie o trzeciej pi d ziesi t osiem?

Słysz c drapanie, Susan zmarszczyła brwi. Przypomniała

sobie, a mama była dziś tak zdezorientowana, i Carol zadzwoniła do biura szeryfa. Wstała z łóżka, przypomniała sobie te słowa, co mówiła Roberta o piecyku gazowym. Czy stan matki mógł się nagle pogorszyć ?

Susan, całkowicie obudzona, włożyła szorty. Miała je na sobie za duży podkoszulek, w którym spała. Po omacku dotarła do drzwi i cicho obróciła gałkę .

Rozejrzała się po korytarzu. Oprócz nocnej lampki, która walała się na podłogę, aby mama bez trudu trafiła do drugiej łazienki, nic nie rozpraszało ciemności w domu.

Nagle usłyszała stłumione stuknięcie. Zerkając na zamknięte drzwi gabinetu po prawej stronie, pomyślała o Peavym. Czy ktoś mógł go tam przypadkiem zamknąć ? Albo celowo, poprawiła się w myślach, przypominając sobie, jak często mama traciła cierpliwość z powodu złego zachowania chihuahuy. Wyobraziła sobie to z łatwością : matka skarciła psiaka za kopanie w doniczkę albo podarcie poduszki, a potem zamknęła go w gabinecie, tuż przed telefonem od Caro!. Nic dziwnego, a mama zapomniiała o psie, skoro nie potrafiła nawet powiedzieć starszej córce, dokąd pojechała Susan.

Sytuacja taka była bardzo prawdopodobna i Susan poczuła ulgę , rozlewając się ciepłymi łzami po całym ciele. Dziwne, a Peavy nie zaszczekał, słysząc jej wołanie, ale to było w stylu tego małego głupka: mógł sobie smacznie spać , gdy ona się zamartwiała.

Idąc w stronę gabinetu, zaczęła się zastanawiać nad własną głupotą.

- Peavy, pieseczku - zawołała cicho, wyobrażając go sobie, mierzając go ogonkiem tuż za drzwiami. - Wyjdź , ty mały, okropny ...

W głębi korytarza coś kliknęło. Dźwięk był ostry, metaliczny, przypominał jej program kryminalny, którego urywki widziała wczoraj w sypialni matki.

Pistolet! - krzyknęła w myślach, obracając się w stronę , skąd dochodził dźwięk. Dostrzegła człowieka, biegnącego w jej kierunku.

Zanim zdążyła krzyknąć, drzwi gabinetu gwałtownie się otworzyły. Dłó drugiego intruza zacisnęła się na jej karku, sprawiając dotkliwy ból.

Poczuła pchnięcie i uderzyła głowę we framugę. Drewno zatrzeszczało, a może to była kość w jej czole? Nagle napastnik ją puścił i osunęła się na ziemię.

Mogła upłynąć minuta, ale i godzina, do czasu, gdy obudziły ją kolejni dwójki. Czuła, że coś jest nie tak.

Gdzieś w pobliżu słyszała jakieś głosy. Kto wysuwał szuflady, opróżniał pudła, kto szedł po schodach i trząsał drzwiami. Ten ostatni dwójka obudził w niej jakiś instynkt. Czuła, że musi jak najszybciej uciec.

Ale gdy starała się unieść głowę, ból – Boże, jaki straszny! – przeszył jej czoło, wywołując mdłoć. Jęczała, czując nieprzyjemne ciśniecie w łokciu i tępy ból biodra. Podłoga pod jej policzkiem była twarda i lepka.

Dezorientacja przerodziła się w panikę.

Dostrzegła pomarańczowe płomienie, choć nadal miała zamknięte oczy.

Zmusiła się, żeby je otworzyć, i zobaczyła korytarz w ółtawym świetle. Chwiał się i unosił tak, że dostała mdłoć.

Nie mogła dłużej tam leżeć. Teraz już rozumiała: w gabinecie wybuchł pożar, ogień trawił papiery, rozrzucone po podłodze.

Drgnęła, słysząc skrzypienie otwieranych drzwi i szuranie nogami. Czy napastnik wrócił, żeby znów ją skrzywdzić?

- Susan? - W ród trzasku płomieni głos matki wydał jej się dręcący i stary. - Susan!

Susan otworzyła oczy i w ółtej mgle zobaczyła mamę, opartą na balkoniku. Mama coś mówiła, ale dwójki nie chciały się ułożyć w aden sens. Susan uniosła się lekko, próbując się bliżej przysunąć. Gdy zmieniała pozycję, poczuła, że zalewa ją czarna fala.

- Wstawaj! - rozkazała matka, tym razem bardzo stanowczo, jak w czasach, gdy Susan próbowała zakryć głowę kołdrą,

zamiast wstać i iść do szkoły. Matka szturchnęła ją stopami.

Dźwięk syreny przed domem i kolejne szturchnięcie cie przekonały Susan, że

nie będzie jej spania.

Kilka chwil później rozległ się głos mężczyzny, wbiegaj tego do rodka.

- Pani Maddox, jest tu pani? Maggie, słyszysz mnie?

- Hector ... - Matka zakasłała i po chwili mówiła dalej. - Hectorze, potrzebuję pomocy. Susan nie wstaje.

Hector Abbott? Mama wezwała szeryfa, żeby wyciągnął ją z łóżka?

Susan zasłoniła oczy ramieniem, gdy nad jej głowami rozbrzmiało wiatło, a w korytarzu odbijały się echem kroki szeryfa.

- Maggie, wyjdź na zewnątrz. - Hector tak też zaczął kaszlać. - Postaram się ugasić ogień, a potem wyciągnę twoją córkę.

Przeraona jego tonem Susan spojrzała zza ramienia i zobaczyła go nad sobą, z gałkami w rękach. Powietrze było gęste od dymu.

Gdy matka nie wykonała polecenia szeryfa, Susan znalazła w sobie siłę, żeby się obrócić. Z trudem wstała, opierając się na dłoniach i kolanach.

Ból szarpał jej czoło. Aby nie zemdlać, skupiła się na syku gąsienicy i zapachu popiołu. Jakiś czas, wstała na nogi. Matka, kaszłając, szarpała ją za łokieć.

Gdy tylko wstała, płuca się zbuntowały, a z oczu popłynęły łzy. Było tu więcej dymu niż przy podłodze. Ale ponieważ matka nie mogłaby wyczołgać się z domu, Susan tylko się pochyliła, zamiast posuwać się na czworakach.

Przy pierwszym kroku zachwiały się pod nią nogi, ale Hector Abbott mocno objął ją w pasie i podtrzymał.

- Idźcie, obie - nakazał i zdecydowanym ruchem zatrzasknął drzwi gabinetu. - Chyba opanowałem ogień, ale wciąż jest dużo dymu.

Nagle, szokując wyrażenie, Susan przypomniała sobie kliknięcie pistoletu, które słyszała.

- Ci ludzie - wymamrotała, przeraona myślała, że intruzi mogli tu być i zastrzelili ją, mam nadzieję szeryfa Abbotta.

- Wyszedł - zapewnił szeryf, popychając ją do przodu. - Kiedy tu podjeżdżałam, widziałem, jak wybiegał. Wezwałem pomoc przez radio, ale przypuszczam, że już dawno zniknął.

- Dwaj - powiedziała Susan, krztusząc się dymem. - Było ich dwóch. Idąc w stronę wieżego powietrza, zastanawiała się, czy jeszcze żyje. Jak inaczej wytłumaczyć, że siwowłosego szeryfa Abbott odegrał rolę bohatera, ratując nie tylko dom, ale prawdopodobnie także ich życie?

Co jej mówiło, że dwaj mężczyźni czy nie czegoś się przestraszyli, zanim skończyli swoje zadanie. I że po znalezieniu tego, po co przyszli, zamierzali zabić ją i jej matkę.

Mimo że szeryf Hector Abbott przekazał przez radio, że ugasił ogień, członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej Clementine przejechali przez miasto na sygnale - niech ludzie nie pisa! - i wpadli do domu Susan. Skoro już wezwanie obudziło chłopców, musieli się zabawić.

Ochotnicy byli w ciekli, a Hector wkroczył w ich kompetencje. To nic, że od ponad trzydziestu lat był szeryfem hrabstwa.

- Jak pan mógł wejść w ogień? - zapytał srogo kapitan Arturo Rivera. - Nie wie pan, że my jesteśmy do tego przeszkoleni? Nawet nie miał pan sprzątu!

Arturo był mężczyzną tak niskiego wzrostu, że mógłby zostać dołkojem, zamiast sprzedawać ubezpieczenia przy Prickly Pear Avenue. Mimo to podczas akcji zawsze wydawał się nieco wyższy, zwłaszcza swoim ochotnikom, których prowadził. Hectorowi to nie przeszkadzało, z wyjątkiem chwil, gdy Arturo czuł potrzebę pouczania go.

Słyszając przekleństwa, Hector spojrzął w stronę, skąd dobiegały. Susan krzyczała na ratowników, żeby nie kładli jej na nosze. Chcieli ją zanieść do karetki, która była już w drodze. Susan siedziała na podjeździe obok wozu policyjnego, przyciskając do głowy ręcznik, żeby zatamować krwawienie.

- Wszystko w porządku - upieniła się. I rzeczywiście, wyglądało na to, że nic jej się nie stało, nie licząc guza wielkości cięgiego jaja, który wyraźnie dostrzegł Hector. - Nie słyszycie? Odmawiam leczenia. Podpisz, co chcecie.

Najmłodszy syn Millerów, chłopak z trudem na twarzy, który niedawno skończył szkołę średnią, z zapalem wyjął jej rzyko, związane z nieleczonym wstrząśnieniem mózgu. Hector chciał mu poradzić, żeby nie marnował liny. Susan Maddox nie była kobietą, która potrzebuje pomocy przy podejmowaniu za nią decyzji.

Zauważyła, że bardzo często patrzyła na matkę, siedzącą na tylnym siedzeniu wozu policyjnego. Maggie wyglądała na zagubioną, jej bladą twarz o wietlały migające koguty wozu strażackiego. Hector pomyślał, że Susan martwiła się o starszą kobietą bardziej niż o siebie.

Chciał się zgłosić na ochotnika do opieki nad Maggie, ale Arturo nie skończył jeszcze wykładu.

- Wszyscy trzej mogliście zginąć - mówił agent ubezpieczeniowy.

- Ale nie zginęli my - warknął Hector. - Dostałem wezwanie. Siad wstał,

żeby podkraść trochę ciasta, które upiekła ona. Wydawało mu się, że ktoś przebiegł z boku tego domu. Przyjechałem to sprawdzić i zobaczyłem uciekającego człowieka. Zostawił otwarte drzwi frontowe. Przez okno zobaczyłem coś, co wyglądało jak płomień. Wbiegłem więc do rodzaka z gazetą. Słyszałem krzyki pani Dalton, która kazała Susan wstać. Co ty byś zrobił na moim miejscu, człowieku? Miałem je tam zostawić? Przecież ogień mógł się tylko rozprzestrzenić.

Arturo zignorował jego słowa.

- Stwierdziłem spore szkody, ale w większości cię nieważne z połamaniem. Powyciągane szuflady, wszędzie pudła. To wygląda na kradzież, a może i wandalizm.

- Teraz, kiedy ja wykonałem twoje zadanie, ty chcesz pracować za mnie? zapytał Hector, wciąż zirytowany, że Rivera

nie pozwolił mu wejść z powrotem do domu. Arturo powiedział, że jego ludzie muszą sprawdzić, czy nic się nie tli w cianach, bo ci nienie z gąnicy rozrzuciło płonące papiery po całym gabinecie, i "przewietrzy krzywo", jak upierali się nazywa otwieranie okien. - Dymu chyba już nie ma. Zajrzyj tam. Kiedy przyjedzie zastępca Forrester, przyjdź do rodzka.

- Nie wiem, czy tam jest bezpiecznie - zaczął Arturo, ale Hector już wszedł w stronę domu.

Wewnątrz zastał widok, jaki opisał Rivera: pudła z urzędziami kuchennymi i książkami, leżące bezładnie na podłodze, płyty kompaktowe stracone z półki, porozrzucane fotografie, które wyglądały tak, jakby ktoś grał nimi w karty - i wszędzie smród dymu oraz rodzka chemicznego z gąnicy.

Nie chcąc zmienić butem leżącym na ziemi arówkę. Nagle usłyszał, że ktoś wszedł do domu.

- O Boże ... jak to wygląda ...

Odwrócił głowę i zobaczył Susan, stojącą w progu. Nad lewym oknem miała przyklejony kwadratowy kawałek gazy.

- Jak pani tu weszła? - zapytał, zaskoczony, że uciekła ochotnikom i zastępca Forresterowi, który nie powinien jej wpuszczać.

- To przecież mój dom - powiedziała ze łzami w oczach. - Musiałam zobaczyć ... co tu zrobili.

Zmarszczył brwi, spodziewając się wybuchu płaczu, a może i ataku hysterii.

Dobrze znał jej upór, wiedział więc, że nie wyprowadzi jej z domu, dopóki wszystkiego nie zobaczy. Dlatego postanowił chodzić z nią po pomieszczeniach, obserwować jej reakcje i postarać się odtworzyć przebieg zdarzeń.

Wbrew jego przypuszczeniom, nie rozplakała się, tylko zaklęła, gdy mijali wejście do gabinetu. Nie zwracając uwagi na gęsty dym ani na wypaloną w okładzinie dziurę, pod którą leżała kupka popiołu, Susan wpatrywała się w kilka czerwonych zwojów płamek na płytce tuż przy drzwiach.

Hector pomyślał, że z pewnością była to jej krew, ale

obrysował lady kred . - Zrobimy badanie i porównamy z twoj krwi . By mo e te lady zostawił który z napastników. Nigdy nie wiadomo. Mogła go podrapa w czasie szarpaniny.

Gdy on rysował na podłodze, Susan odwróciła si , jakby ten widok był dla niej zbyt bolesny. Zanim szeryf zd ył wymy li , co powiesz , min ła go i weszła do pomieszczenia, gdzie musiała si chyba znajdowa jej sypialnia.

Po podłodze były rozrzucone popl tane ubrania, a materac został zdj ty z rami łoż ka. Susan min ła to wszystko i przykl kła obok swojej torebki, le cej przy nocnej szafce. Podniosła portfel i wyj ła z niego dwie dwudziestodolarówki i jedn dziesi ciodolarówk oraz kilka banknotów jednodolarowych.

- Nie chodziło im o pieni dze. Prosz spojrze , zostały te karty kredytowe. W pokoju dziennym widziałam swój aparat fotograficzny.

Przerzuciła pasek torebki przez rami i zajrzała do szkatułki z bi uteri , stoj cej na toalecce.

- Dziwne - powiedziała. - Niczego nie brakuje.

Hector zauwa ył, e jej bi uteri stanowiło przede wszystkim srebro i turkusy, ale Susan podniosła dwa du e kolczyki z diamentami.

- Prezent na rocznic lubu - wyja niła. - Spodziewałabym si , e włamywacze zabraliby to i gotówk .

- Czyli nie przyszli tu, eby kra - powiedział szeryf. Podobało mu si , e opanowała zdenerwowanie i zacz ła my le logicznie. - Albo co ich spłoszyło. Mo e słyszeli, jak nadje d am, albo który z nich widział przez okno, jak szedłem w stron domu.

Co tu nie pasowało. Złodzieje na pewno przyjechaliby tu samochodem, eby wynosi telewizory, magnetowidy i inne ci kie przedmioty, a przecie szeryf widział m czynn uciekaj cego pieszo. Susan chyba si nie myliła: to włamanie nie miało motywu rabunkowego.

- A dzieciaki? Te, które pani uczyła? - zapytał. - Przychodzi

pani do głowy kto , kto sprawiał kłopoty, a pani musiała go zdyscyplinować ? Na pewno pani wie, że kilka miesięcy temu uczniowie zdemolowali nowy dom zastępcy dyrektora. Pisano o tym w lokalnej gazecie.

Pokręciła głowę .

- Moi uczniowie ... moje dzieci nigdy by mnie nie skrzywdziły.

Wzruszył ramionami.

- Może pani zaskoczyła młodocianych włamywaczy. Pewnie się dzieli, że już pani wyprowadziła i dom jest pusty. Przera one dzieciaki są zdolne do zachowań, w które nigdy nie uwierzyłyby ich matki. Widziałem wiele takich przypadków.

Rozglądając się z Susan po następnych pomieszczeniach, wyeliminował także tę wersję zdarzeń. Gdyby to dzieciaki poturbowały kobiety, prawdopodobnie wpadłyby w panikę i wybiegły z domu, zamiast przeszukiwać jej rzeczy. Wandale na pewno rozwaliliby wielki telewizor w pokoju dziennym, wyrzuciliby zawartość lodówki, może wyłukiliby całą porcelanę i uciekliby, zabierając aparat fotograficzny. Tutaj wydarzyło się coś innego. Szeryf był bardzo zaniepokojony.

Wrócił z Susan do gabinetu, gdzie zniszczenia były największe. Zwałowisko zawarto szuflad biurka i szafek za miecała wyłożonych płytkami podłog. Szafa także została przeszukana. Na ziemi leżały pudełka i lśniące płyty CD, a także te małe plastikowe prostokąty, które ludzie wkładają do komputerów.

- Czego szukali tu włamywacze? - zastanawiał się głosem Hector. Susan przez chwilę się wahała, a potem pokręciła głowę .

- Jak po huraganie! Proszę złapać tych drani, abym mogła im osobiście podziękować .

Czy mu się zdawało, czy starała się zmienić temat? Czy wiedziała albo zgadywała coś, czego nie chciała mu powiedzieć ?

Zastanawiał się , czy nie wezwać Manuela Ramireza. Zapytałby zastępcę , czy nie zauważył nic dziwnego, gdy

wieczorem przyjechał do matki Susan. Po chwili szeryf uznał, że lepiej tego nie robi. Nie dlatego, że nie chciał obudzić swojego pracownika, odpoczywającego po słuźbie. Hector Abbott obawiał się, że przyłapie Ramireza z Grace Morton, dwudziestodwuletnią strażniczką z miasta, on znanego z porwyco ci właściciela baru. Lepiej nie rozpływać się. Złuszczając, że gdyby zwolnił Grace - której przeto ony skarżył się na jej agresywność - ta wniosłaby skargę do Komisji Równych Szans, podnosząc krzyk, że jest dyskryminowana jako kobieta.

Przestał więc myśleć o Ramirezie i Grace Morton.

- Gdyby przyszło pani coś do głowy ... - powiedział do Susan. Szturchnęła stopą nadpalony segregator.

- Przejrzyj te wszystkie rzeczy i zorientuj się, czy coś zginęło. Może zabrali stare formularze podatkowe lub hasła do kont, a nawet rachunki z numerami kart kredytowych? Teraz może byś chciała mnie naprawdę okraść.

Hector podrapał się po włosach, myśląc o tym, co powiedziała.

- Może liwe, ale raczej nie wyobraź sobie złodziei, którzy zostawiliby gotówkę, karty kredytowe i brylanty, żeby szperać w szafkach w gabinecie. Przecież takie papiery mogłoby ukraść ze skrzynki pocztowej. Nie, to, co się tu stało, wygląda tak, jakby ktoś szukał czegoś konkretnego.

Susan zbladła. Szeryfowi wydawało się, że zadrżała jej ręka, gdy przytrzymała się framugi drzwi.

- To ten zapach - powiedziała, orientując się, że dziwnie na nią spojrział. Robi mi się słabo.

Wyprowadził ją z domu i pomógł jej na zderzaku samochodu strażackiego.

- Proszę boko odjechać - poradził - i nigdzie stąd nie odchodzić. Musimy spisać pani zeznania.

- Przecież już mówiłam ... Umiechnęła się.

- Ludzie w takiej sytuacji zawsze narzekają. Tłumacz im, że musimy kilka razy pytać o to samo, bo z czasem przypomina się

wi cej szczegółów.

Susan j kn ła. Szeryf poszedł do Forreстера, eby kaza mu zdj odciski palców i pobra do analizy próbk krwi z podłogi. Był to człowiek w starszym wieku i nie poruszał si zbyt szybko, ale wykazywał si zwykle bystro ci , mógł wi c zauwa y co , co Hector przeoczył.

Mo e uda mu si wyja ni , dlaczego kto przeszukał ten sam gabinet, w którym Hector i jego zast pcy zbierali dowody w grudniu zeszłego roku. Było tak, jakby intruz przypuszczał, e znajdzie co wa nego w ród rzeczy, które oni uznali za nieistotne. A mo e sprawca po prostu bardzo chciał odnale zaginionego Briana? I był na tyle zdesperowany, by zaryzykowa włamanie do zamieszkanego domu. Gdy wła cicielka go przyłapała, próbował j zabi .

Komu oprócz Susan tak bardzo zale ało na znalezieniu Briana? Na pewno nie jego matce. Virginia Maddox kilkakrotnie dała Hectorowi do zrozumienia, e wołałaby, eby jej syn nie wrócił, ni miałby stan przed s dem za swoje finansowe nadu ycia. Brat, Luke, tak e chciał odnale Briana, ale zdaniem Hectora był zbyt m dry, eby pl drowa gabinet. Zreszt szeryf wiedział, e gdyby Luke zaproponował Susan amatorskie ledztwo w tej sprawie, od razu by si zgodziła.

Hector Abbott wykluczył te producentów samochodów, sprzedawanych w salonie Maddoksów. Korporacja z Detroit bez trudu odbije sobie straty, spowodowane przez jednego nieuczciwego diler. Kto , kto zdemolował gabinet, zrobił to chyba z powodów osobistych.

Szeryf pomy łał tak e o Halu Beecherze. Chocia bankier nie zawracał mu głowy tak jak Susan, o wiadczył jasno, e pragnie odzyska on . W dodatku Brian Maddox ukradł mu pieni dze. Mimo to Hector nie wierzył w win Hala. Podobnie jak Luke Maddox, Beecher po prostu poprosiłby o pozwolenie na przeszukanie gabinetu. A gdyby nawet posun ł si do czego tak idiotycznego, to zrobiłby to raczej w pierwszych dniach, gdy szalał z bólu po znikni ciu ony.

Pozostawała jeszcze jedna możliwość, której Hector nie mógł wykluczyć: wrócił sam Brian Maddox ...

Zorientował się, że zostawił coś w gabinecie. Co, co musiał odzyskać za wszelką cenę, nawet gdyby trzeba było zamordować własną żonę.

Rozdział 7

Niebo, czerwone o wściekłości, teraz stało się jasnoniebieskie. Susan była bardzo zmęczona pytaniami. Ile razy miała mówić, że było zbyt ciemno, by mogła zobaczyć rysy twarzy napastników, i że nie rozpoznała ich głosów? Ile

razy musi powtórzyć, że nie wie, czego chcieli?

A jednak z każdym razem, gdy od nowa zeznawała, w myślach rodziła się wątpliwość, szybka jak błyskawica. Czy jeden z głosów naprawdę wydawał jej się znajomy, czy tylko nabrała takich podejrzeń z powodu niekończących się pytań szeryfa i jego podwładnego?

Gdy zastępca Forrester poprosił, aby jeszcze raz opisała "wydarzenia", zwróciła się do szeryfa Abbotta i zagrała atutową kartę.

- Muszę zawiadomić cię o jej mieszkaniu, aby wypocząła tam, gdzie będzie się czuła bezpiecznie.

Rysy twarzy Hectora złagodniały, gdy zerknął na jej matkę, siedzącą w szlafroku na tylnym siedzeniu cruisera. Miała zamknięte oczy i pochyloną głowę. Potargane, siwiejące włosy opadły jej na ramiona, ale sen i poranne wiatło wygładziły zmarszczki na jej twarzy, przypominając, jak ładnie kobiety były w młodości.

Hector skinął głową w stronę swojego zastępcy. Był to pucołowaty pięćdziesięciokilkuletek z brzuchem ubranym w przyciśnięte mundurowe koszule.

- Wiemy ju do .

Forrester wrócił do swojego wozu.

- Pani tak e zanocuje w mieszkaniu mamy? - zapytał Hector.

- Nie ma mowy, ebym spała tutaj - o wiadczyła Susan. - Przecie napastnicy s jeszcze na wolno ci. Chciałabym tylko wzi par rzeczy, je li pozwoli mi pan tam wej .

- Tak. Sko czyli my w rodku, a stra acy zabrali spalone papiery z gabinetu. Prosz jednak uwa a . Go cie zostawili bałagan.

Ze smutkiem pomy lała o czekaj cym j przykrym zaj ciu. - Wróc i posprz tam pó niej.

- Najpierw prosz dobrze wypocz - powiedział tonem dobrego dziadka, a nie szeryfa - i i do lekarza, tak jak pani polecono. Bo inaczej b d musiał zadzwoni do pani starszej siostry, eby tu przyjechała i zaj ła si obiema paniami.

- Prosz tylko nie dzwoni do Carol! - warkn ła Susan, zbyt pó no dostrzegaj c u miech pod jego siwymi g stymi w sami.

Podrapał si po nich. Tak dobrze znała ten gest, e od razu poczuła si swobodniej. Ale nagle przypomniała sobie z przera eniem, e ten człowiek mógł zniszczy lub ukry dowody, zabrane z jej domu.

- Niech pani sama nie prowadzi samochodu - poradził. - Mo e po kogo zadzwoni ?

Natychmiast pomy lała o Luke'u; o tym, jak było jej przyjemnie, gdy przytulił j poprzedniego wieczoru, i jak cudownie byłoby teraz, gdyby znowu j obj ł.

Mogłoby si to te okaza bardzo niebezpieczne. Wiedziała, e gdyby przyjechał Luke, na pewno pu ciłyby jej nerwy, a przecie teraz musiała si opanowa i trze wo my le jak nigdy. Zreszt wolała nie ryzykowa . Szeryf mógł si domy li , e we dwoje nie tylko ogl dali dowody, ale i sprawdzali, jak prowadził ledztwo.

- Z głow ju znacznie lepiej, tylko troch boli - odparła ostro nie. - Nie potrzebuj niczyjej pomocy.

Szeryf Abbott spojrział na ni przenikliwie. Przestraszyła si ,

e wie o twardym dysku, który znalazła. Czy wygadała si jej mama, Agnes albo mo e Roberta? A nawet je li nie powiedziała mu tego adna z nich, to czy ona powinna zrobi to teraz? Przecie bała si , e wła nie twardy dysk z informacjami był celem napastników.

- To nie zbrodnia - powiedział szeryf.

Była zaskoczona i jeszcze bardziej zmieszana.

- Co?

- Je li si kogo potrzebuje.

Westchn ła, u miechaj c si cynicznie.

- Ja te tak kiedy my łałam. Jeszcze osiem miesi cy temu.

Odwróciła si na pi cie i weszła do domu, chc c zabra potrzebne rzeczy i opanowa nerwy,. Id c do swojej sypialni, zajrzała do gabinetu. Zadr ła na widok spalenizny na cianie. U wiadomiła sobie, jak niewiele brakowało, eby cały dom stan ł w płomieniach.

Cofaj c si od drzwi, zerkn ła na plamy krwi, starannie obrysowane kred .

Zrobiło jej si niedobrze na my l o tym, jak tam le ła, bezbronna - i jaka byłaby bezsilna, gdyby napastnicy poszli do pokoju jej matki.

Czuła si tak, jakby wiat zachwiał si w posadach. Walczyła z zawrotami głowy.

- Czego chcieli cie, sukinsyny? - zapytała gło no. - Dlaczego przyszli cie tutaj? I dlaczego wła nie wczoraj?

Dom, w którym mieszkała sze lat, nie udzielił jej adnej odpowiedzi. Pierwsz przera aj c wskazówek znalazła w swoim czerwonym d ipie, do którego wsiadła pi tna cie minut pó niej.

Drzwi sypialni Luke'a otworzyły si gwałtownie.

- Na miło bosk ! - wykrzykn ła matka zamiast powitania.
- Sto razy powtarzałam, eby nie pozwalał temu mierdz cemu psu wchodzi na łó ko.

Zakł ł, widz c komunikat na monitorze komputera.

- Luke! - Głos matki zabrzmiał ostro i karc co. - Słyszała , co mówiłam? Ten pies ...

- Co? - Oderwał wzrok od monitora i spojrzął na Duke'a, rozci gni tego na nieposłanym łó ku. - Przepraszam. Zejd , piesku. Nawet nie zauwa yłem, e tu wszedł.

Ani e ju sko czyła si noc, dodał w my lach. Najwyra niej był ju ranek, s dz c po wietle, wpadaj cym przez wschodnie okno, i po kubku z paruj c kaw w dłoni matki. Aromat był tak silny, e Luke miał ochot wyrwa jej kubek i wypij jego zawarto .

Gruby czarny pies wstał, przeci gn ł si , obrócił raz i poło ył w tym samym miejscu na rozkładanej, obitej d insem sofie.

Virginia, ju ubrana i gotowa do działania, upiła łyczek gor cej kawy.

- Cał noc bawiła si t idiotyczn maszyn - zauwa yła. - Zła , Duke! Stary pies zeskoczył z sofie, poszedł w róg pokoju st kaj c dramatycznie, i próbował si wygodnie uło y .

- Kto musiał uruchomi ten komputer. - Dotkn ł płaskiego monitora i u miechn ł si do matki, łagodz c przytyk: w ogóle nie interesowała si nowoczesnym pecetem, który podarował jej na gwiazdk . Po wi cił wiele godzin na jego konfiguracj i obja nianie matce, jak za pomoc Internetu planowa podró e, wyszukiwa powie ci ulubionych pisarzy i bada genealogi . Gdy jednak po kilku miesi cach wrócił do domu, znalazł ten komputer w swoim pokoju, pokryty warstw kurzu. - Poza tym wcale si nie bawi , tylko pracuj . Przecie ci mówiłem, e kiedy tu mieszkam, musz si kontaktowa z firm . Do tego jest mi potrzebny twój komputer.

Całnocna praca nie miała nic wspólnego z firm Spokój Ducha, ale Luke wolał, by matka si nie domy liła, e szukał czego w zwi zku z Brianem. Zreszt tym nie musiał si przejmowa : tak jak si spodziewał, gdy tylko wspomniął o swojej pracy, w oczach matki pojawił si gniew.

Zastanawiał si , czy zmieniłaby swój stosunek do niego,

gdyby wiedziała, ile ju zarobił na tej „zabawie”. Ale nigdy nie próbował w ten sposób zdobyć jej aprobaty, a ju na pewno nie robiłby tego dziś, zmęczony i zniechęcony brakiem postępów.

Oczywiście natychmiast zmieniła temat.

- Zjadłbyś śniadanie? Dawno nie u ywałam gofrownicy.

Odczytał to jako propozycję zawarcia pokoju. Ucieszył się. Mówił z pełnym przekonaniem, kiedy wypije pół dzbanka kawy, wpadnie na nowe pomysły.

- Dzięki, byłoby wietnie. Wskocz tylko pod prysznic i zaraz przyjdź do kuchni.

Myślał o sobie i o swoich próbach uruchomienia zepsutego dysku. Był specjalistą w dziedzinie zabezpieczania danych, nie ich odzyskiwania, ale znał pewne sztuczki, które czasami pomagały mu w przeszłości. Przypuszczał, że główne uszkodzenie dysku przylgnęło do obudowy, wypróbował więc stare, sprawdzone metody: stukanie gumowym młotkiem i zrzucanie urządzenia z małej wysokości na blat. Włożył nawet to cholerstwo do plastikowej torebki i przez kilka godzin chłodził w zamrażalniku. W tym czasie zdrzemnął się w fotelu. Jednak zaledwie kilka godzin później, gdy podał dysk do portu w komputerze mamy, urządzenie odmawiało współpracy.

Później szukał w Internecie identycznego twardego dysku, aby wymienić kontroler, a nawet, gdyby było to absolutnie konieczne, silnik. Nie było to łatwe zadanie, bo tego modelu nie produkowano już co najmniej od trzech lat. Wreszcie na nocnym czacie miłośników techniki namierzył faceta, który twierdził, że ma taki dysk. Teksańczyk, mieszkający teraz w Boise, obiecał mu natychmiast przelanie go Luke'owi, jeśli on w zamian wyśle mu potrawę z grilla ze sławnego lokalu w Austin.

Chociaż Luke już dotrzymał swojej części umowy, postanowił jeszcze przeprowadzić próby z lodówkami. Kolejna metoda zawiodła. To go nie zdziwiło. Czuł, że cokolwiek zrobi, nie uda mu się odzyskać danych.

Nigdy nie lubił się poddawać, ale ta porażka okazała się bardziej dotkliwa niż wszystkie poprzednie. Mówił dlatego, że

pami tał twarz Susan i nadziej , I ni c w jej niebieskich oczach, okolonych długimi rz sami.

Czy mógłby znów zawie jej zaufanie?

Wytał si , po czym wło ył czyste d insy i prosty, czarny T-shirt. Nie zwracaj c uwagi na dzwonek telefonu - na pewno kto dzwonił do matki - spokojnie uczesał swoje ciemne włosy. Trzeba si ostrzyc, pomy lał, i szybko poszedł do kuchni, bo poczuł zapach spalenizny.

Matka stała przy zlewie, ze słuchawk przyci ni t do ucha, a z gofrownicy wydobywały si ciemne kł by dymu. Luke wyci gn ł wtyczk z gniazdka i otworzył okno. Na szcz cie nie wł czył si jeszcze alarm przeciwpo arowy. - Ale stoi? - pytała matka dzwoni cego.

Luke nie zamierzał podsłuchiwa , ale znieruchomił, słysz c niepokój w jej głosie.

- Nie byłabym zdziwiona - powiedziała po krótkiej przerwie - gdyby sama to zrobiła, skoro nie mo e go mie .

Serce zabiło mu szybciej, bo był przekonany, e matka mówiła o Susan. O kim innym wyra ałaby si z tak jawn wrogo ci ?

Chciał zwróci na siebie jej uwag i po cichu zada pytanie.

- Hm ... - mrukn ła matka, zanim zd ył to zrobi . - Jak ci ko mogła zosta ranna, je li odmówiła wyjazdu do szpitala? Nie wiem ...

- Co si stało? - wybuchn ł Luke. - Co?

Zasłoniła słuchawk dłoni .

- Luke, twoje maniere s całkowicie ...

Nie dałby si zby w ten sposób. Chyba było to wida po jego minie, bo szybko skin ła głow i zako czyła rozmow telefoniczn .

Rozł czyła si i, marszcz c brwi, spojrzła na dymi c gofrownic .

- Dzwoniła Jessie Miller. Jej najmłodszy syn, Ray, pomaga w ochotniczej stra y po arnej, kiedy tylko przyje d a na ferie z uczelni. Bardzo go to wci gn ło. Jessie boi si , e on rzuci

nauk i ...

Luke ponaglił j zniecierpliwionym gestem.

- Doszłabym do tego - powiedziała matka. - W nocy w domu Briana wybuchł po ar. Ray mówi, e to nic powa nego. Hector Abbott ugasił ogie ga nic , zanim płomie nie si rozprzestrzeniły.

- A Susan? Ona została ranna czy jej matka?

Virginia wzi ła do r ki kubek z kaw .

- Nic im nie jest. Ta Dalton uderzyła si w głow . Mówi, e kto j zaatakował i e cały dom został zdemolowany. Ale nie wyobra am sobie, eby ktokolwiek z Clementine ...

- Kto si do nich włamał? - zapytał Luke, zapominaj c o zm czeniu. Intruz zdemolował dom i podło ył ogie

- Ona tak mówi, ale czy ty nic nie rozumiesz? To mo e by sztuczka, eby wzbudzi współczucie. My li, e w ten sposób zachowa dom i prac . Co robisz? - Jad do niej - powiedział, nalewaj c kawy do srebrnego podró nego kubka. - Dowiem si , czy ona i jej mama czego potrzebuj . Mog pomóc w sprz taniu ...

- Nie ma ich w domu. Pojechały do mieszkania jej matki. Pami tasz, gdzie to jest. Stary, biały dom przy ulicy Mirage.

Skin ł głow .

- Dobrze. Czyli wiem, gdzie je znale . Z alem zerkn ła na gofrownic .

- A niadanie?

Wcisn ł pokryw k na kubek.

- Nie zjem, ale bardzo ci dzi kuj .

Przed wyj ciem z domu pobiegł do sypialni, eby odł czy twardy dysk od komputera matki. Pomy łał, e kto , kto przewrócił dom Susan do góry nogami, czego tam szukał. Chocia w tpił, eby komukolwiek zale ało na zepsutej cz ci komputerowej, wolał nie zostawia dysku.

Ju wychodził, gdy stan ła przy nim matka.

- Luke? - zapytała dziwnie niepewnym głosem.

Obrócił si w jej stron .

- Czy ty ... - Wyprostowała plecy i dumnie uniosła podbródek. - Czy ty nie wiesz, co to lojalno ?
Pochylił si , eby pocałowa j w policzek.
- Tak - odpowiedział. - Wła nie si przekonuj , e wiem.
Odrócił si i wyszedł, staraj c si nie trzasn drzwiami.

Rozdział 8

Obró ka była zawieszona na d wigni kierunkowskazu. To wła nie znalazła Susan, gdy wsiadła do swojego d ipa.

Chocia ze zm czenia m ciło jej si w oczach, przez ły dugo wpatrywała si w niebieski skórzany pasek. Wielkie nieba, jaki łądak bez serca mógłby ...

- Susan? - zapytała matka. - Wszystko w porz dku?

Patrz c na blad twarz mamy, Susan postanowiła jej nie mówi , e drapie nik, który porwał Peavy'ego, mógł by człowiekiem. Powie dopiero wtedy, gdy b dzie musiała albo przynajmniej kiedy mama porz dne si wy pi w swoim ło ku. Zd y jeszcze porozmawia z ni i z szeryfem o tym, co znalazła.

- B dzie dobrze - obiecała ze ci ni tym gardłem.

Szybkim ruchem zsun ła obró k z d wigni kierunkowskazu i schowała j pod siedzeniem. Przyczepione do obro y numerki zad wi czały, ale mama chyba nie zwróciła na to uwagi.

Susan wcale nie miała ochoty wyjmowa obro y ani zastanawia si , kto mógł j zostawi w samochodzie i co to oznaczało dla Peavy'ego. Podobnie jak wszystkie inne nieszcz cia, które j spotykały, i to wydawało si nierealne. Jak scena z koszmaru, którym ostatnio stało si jej ycie.

Zacz ły jej dr e dłonie na kierownicy. Zmusiła si , eby my le o tym, co tu i teraz: o je dzie d ipem przez miasto, o mamie na siedzeniu pasa era i o jasnym wietle, płyn cym z

bezchmurnego nieba. Dzi musiała tylko ułożyć sobie plan do snu, a potem wziąć ciepłą kąpiel, aby zmyć zapach dymu i zaschnąć krew.

Dam radę, powiedziała sobie. Gdy dotarła do ulicy Mirage, drzwi zamknęła.

Czekała już na Roberta, miała twarz jeszcze bardziej zarumienioną niż zwykle. Susan wjechała na miejsce parkingowe przed dużym, wiktoriańskim budynkiem, który niejaki pan Littleton i jego dwaj synowie piętnaście lat temu przerobili na kamienicę z mieszkaniami do wynajęcia.

Roberta, owdowiała przed czterema laty, mieszkała dwa domy dalej, w niebieskim budynku, który pamiętała lepsze dni. Podobnie jak kilka innych budynków w mieście, dom Roberty był pozostałością po czasach, gdy ranczerzy dobrze zarabiali i na stare lata, kiedy przekazali gospodarstwo synowi, przenosili się do miasta. Maggie Dalton często mówiła ze smutkiem, że w Clementine nikt już nie pamięta lat, gdy hodowcom bydła, dobrze się powodziło. Teraz ranczerzy ledwo wiążą koniec z końcem. Hodowali egzotyczne zwierzęta, sprzedawali pozwolenia na polowania, a nawet przyjmowali bogatych "faciów" z miasta, aby za pieniądze mogli popracować na prawdziwej farmie.

- Wszystko w porządku? - zapytała Roberta, pomagając Maggie wysiść z dipa. - Helen Rivera, ona komendantka, powiedziała mi o porażce przez telefon.

Roberta ucałowała matkę Susan, która od razu trochę się rozchmurzyła. Słyszcząc po tym, jak rozbrzły jej oczy na widok drzwi mieszkania, bardzo się ucieszyła, że wreszcie wraca do siebie.

- My ... poradzimy sobie - powiedziała Maggie upartym, choć trochę cicho. - Przecież pochodzimy z rodziny Daltonów.

Roberta na pewno zawiadomiła Agnes, bo kilka minut później otęła kobieta wysiadła ze swojego Buicka. Jej obfity biust podskakiwał przy każdym szybkim kroku.

Agnes spojrzała na twarz Susan.

- Wielki Bo e! Ale ty wygl dasz z tym Wezuwiuszem na czole!

- Zawsze umiała powiedzie co miłego - odparła Susan.

- Zapomniała zamkn drzwi na klucz? Nie ogl dasz wiadomo ci? Szale cy s wsz dzie!

Susan odwróciła si , bo nie była w nastroju do sprzeczeki. Zanim zd yła pomy le , e szalenie to nieodpowiednie okre lenie, Roberta wzi ła j za r k . - Moje biedactwo - zagruchała. - Przyło ymy lód i opowiesz nam, co si wła ciwie stało.

Susan zbyła kobiety gestem. Zaj ły si wi c Maggie, która była zbyt zm czona, eby protestowa . Zanim Susan wzi ła dług k piel i wyszła z łazienki ubrana w czyste szorty i T-shirt z nadrukiem Wielkiego Kanionu, Agnes i Roberta zrobiły ju mamie herbat , pomogły jej wło y koszul nocn i poło yły j do wie o posłanego ló ka. Siedziały teraz w jej pokoju i ciszonymi głosami omawiały wydarzenia nocy. Susan pomy łała, e powinna zadzwoni do Carol, zanim zrobi to która z kole anek siostry.

Odwlekała t chwil . S czyła herbat , która zd yła ju troch wystygn , gdy ona przez kilka minut przykładała do czoła torebk z lodem. Ból ust pował. ałowała, e nie da si tak łatwo uspokoi emocji ... szkoda, e nie mo na przyło y woreczka z lodem do serca.

Siedz c przy d bowym stoliku ze słuchawk w r ku, pomy łała, e jej mama ma wielkie szcz cie, e przyja ni si z Robert . Przyjaciółka miała klucze i od czasu do czasu sprz tała mieszkanie. Dzi ki niej na meblach nie było teraz ani pyłka.

Susan chciałaby, eby jej przyjaciele byli tak lojalni. Odetchn ła gł boko, wybrała numer telefonu komórkowego swojej starszej siostry i przekazała okrojón wersj zdarze .

Od krzyków Carol rozboleła j głowa.

- Kto próbował ci zabi ! - wrzeszczała Carol w słuchawk .
- Mógł te zrobi krzywd mamie!

Nie było w tpliwo ci, e ta druga sprawa była dla niej wa niejsza. Susan pomy lała, e z dzieci cej rywalizacji po prostu si nie wyrasta.

Jak mogła przewidzie , Carol zaraz zacz la sugerowa , e powodem tego nieszcz cia były "okropne" kłopoty Susan.

- Odk d Brian ci rzucił ... - jak zwykle powiedziała to tonem, niepozostawiaj cym w tpliwo ci, e to Susan zrobiła co złego i dlatego m j opu cił. Carol zawsze uwa ała Briana za wietn parti , kogo zbyt dobrego dla jej młodszej siostry. - Masz coraz wi cej problemów! A teraz odbijaj si na zdrowiu mamy. Nabrałam co do tego pewno ci, kiedy rozmawiałam z ni tamtego wieczoru, wi c ...

- Doniosła na mnie do szeryfa, bo pojechałam po koktajle - dopowiedziała Susan.

- Sk d miałam wiedzie ? Mama dziwnie mówiła. Nie potrafiła zebra my li...

- Ogl dała telewizj , to wszystko - poinformowała j Susan. - Mówiłam ci, jak bardzo wci gaj j te programy. Naprawd nie jest w złym stanie. Bez obawy mog j zostawi na dwadzie cia minut.

- Czyli zrobiłaby to i teraz? Mimo e kto włamał si do domu L.

- Ju jej nie zostawi . Roberta mieszka bardzo blisko, Agnes i jej m te .

Je li b d musiała wyj , zawiadomi kogo z nich.

- Przywie j tutaj - błagała Carol. - James i ja z rado ci zapewnimy jej potrzebne leczenie. Mamy pieni dze, eby w razie czego wynaj opiekunk .

Susan skrzywiła si , gdy Carol wspomniała o swoim nad tym m u, in ynierze, który zarabiał mnóstwo forsy i bardzo si tym przechwalał. Siostra Susan i m czyzna, za którym pojechała a do Kalifornii, stwierdzili, e nie czuliby si "wygodnie" - cokolwiek to miało znaczy - płac c za rehabilitacj Maggie, gdy lekarz z ubezpieczalni stwierdził, e ju nie przysługuje jej darmowe wiadczenie. Natomiast Brian

od razu zgłosił się na ochotnika do pomocy, ale niedługo potem uciekł z miasta z całą forsą, jak tylko mógł znaleźć.

Susan w myślach przystawiła zapalony zapałek do krocza laleczki voodoo, przedstawiającej mamę.

- Sama mogła zająć się mamą ... - zaczęła, ale siostra nie słuchała.

- Albo po nią przyjadę. - W głosie Carol brzmiała szczera rozpacz. - Musi przy mnie być, ebym mogła spać spokojnie. Proszę!

Susan zwalczyła impuls, który kazał jej się nie zgodzić. Zagryzła wargę.

Czy zdoła ustrzec mamę przed człowiekiem, który noc wcześniej zakradł się do jej domu, przed draniem, który porwał, a może i zabił jej pieska? Wiedziała to, że najprawdopodobniej straci pracę - jeśli w ciągu najbliższych dwóch tygodni nie wydarzy się coś bardzo ważnego.

Czy powinna narazić życie mamy - i denerwować siostrę - z powodu dumy, uporczywości i dawnych zatargów?

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała po chwili. - Muszę trochę odpocząć i zebrać myśli. Obiecuję, że się nad tym zastanowię.

- Tak? - Carol nie spodziewała się ustępstwa.

- Jeśli mówiła szczerze i nie był to tylko argument w kłótni.

- Oczywiście, że nie, Susan. Ja tylko ... na pewno dobrze się czujesz? Może jednak powinna zrobić prześwietlenie?

Susan zapewniła jej, że wszystko jest w porządku, i skończyła rozmowę. Pomyślała, że jest chyba okropną siostrą, skoro Carol, słysząc, że się zgadza, natychmiast podejrzewa ją o zaburzenia psychiczne po wypadku.

Parkując pikapa na ulicy Mirage, Luke zobaczył Susan. Wyciągała coś ze swojego czerwonego dżepa. Piwórek i małą walizkę już leżały na chodniku. Schował kluczyki do kieszeni i podbiegł do niej.

- Trzeba było do mnie zadzwonić! - Te słowa wyrwały mu

si same. - Kto z rodziny powinien przy was by .

Gdy zwróciła ku niemu głow , spojrział z przera eniem na guz nad jej lewym okiem.

- Z rodziny - powtórzyła, ale to do niego nie dotarło. Przygl dał si ciemnofioletowemu siniakowi i rozci ciu. Skóra obok rany była miertelnie blada.

Pomy lał ze zgroz , e człowiek, który to zrobił, mógł j nawet zabi .

Gdy sobie to u wiadomił, nogi si pod nim ugi ły. Bezwiednie si gn ł r k do jej twarzy.

- Susan ...

Odskoczyła, jakby si bała, e dotknie bol tego miejsca. Zauwa ył, e w prawej dłoni ciska jaki mały przedmiot.

- Jak mog ci pomóc? - Przysi gł sobie, e zrobi wszystko, o co go poprosi, nawet zamorduje drania, który miał j skrzywdzi . Trz sł si z w ciekło ci. Dawno si tak nie czuł.

- Mo esz ... mo esz ... O Bo e ... - Głos jej si załamał. Upu ciła na jego wyci gni t r k przedmiot, który trzymała. Co zad wi czało. - We to. Prosz .

Spojrział na niebieski pasek, z pocz tku nie rozumiej c. Dopiero po chwili dotarło do niego, e to obro a Peavy'ego.

Odetchn ł gł boko, próbuj c zebra my li. Wiedział, e zamiast si w cieka , powinien j uspokoi .

- Spójrz!- nakazała. - Z pocz tku te nie zauwa yłam. My lałam, e brz cz numerki, ale ...

Zachwiała si na nogach. Upadłaby, gdyby nie podtrzymał jej ramieniem.

- Susan - powiedział. - Chod my do domu. Usi dziesz.

Opadła na niego i zarzuciła mu r ce na ramiona. Obj ł j mocno.

- Obr czka... - szepn ła mu do ucha. - Spójrz na ni ... obr czka.

Nie chciał wypuszcza jej z ramion nawet na chwil . Ale gdy usłyszał jej słowa, włoski zje yły mu si na karku.

Zobaczył szerok złot obr czk , wsuni t na obro mi dzy

numerkami.

Wci podtrzymał c Susan, popatrzył na trzy diamenty - te, których błysk tak cz sto widział na palcu brata.

Odruchowo zacisn ł dło na obr czce.

- To Briana?

Odsun ła si od niego. Chyba opanowała ogarniaj cy j strach.

- Tak - powiedziała, kiwaj c głow .

- Ale gdzie? Jak?

- W rodku - powiedziała i si gn ła po torb .

Był szybszy.

- Ja to wezm .

Nie zaprotestowała, gdy podniósł jej бага e i podszedł do swojego pikapa, eby wzi uszkodzony twardey dysk. Gdyby cho przez chwil s dził, e mu na to pozwoli, wzi łby j na r ce i zaniósł do rodka.

Zaprowadziła go do mieszkania Maggie na pierwszym pi trze. Było małe, ale schludne i przytulne, ładnie urz dzone, mimo e dosłownie wsz dzie były rozło one koronkowe serwetki. Jedna le ała nawet pod monitorem starego komputera, stoj cego na lekkim stoliku w rogu salonu. Zamontowany w oknie klimatyzator z szelestem chłodził wn trze.

Luke zerkn ł na drzwi w korytarzu, które przed chwil zamkn ła Susan.

- Pokój mamy - wyja niła. - Maggie wła nie zasn ła. Dzi ki Bogu, przyjaciółki ju poszły. Dłu ej bym tego nie wytrzymała.

Spojrzał na ni pytaj co.

Chyba zrozumiała jego spojrzenie.

- Z powodu twojej mamy i brata Maddoksowie nie s teraz zbyt lubiani. Pewnie masz do tego, e wszyscy gadaj o sprawach twojej rodziny.

- Po jakim czasie mo na przywykn - powiedział. On sam si nie przyzwyczał, ale przypuszczał, e jednak jest to mo liwe.

Susan min ła niebieski fotel i usiadła na wy ciełanej sofie w

staromodny, kwiecisty wzór. On tak e usiadł. Ich kolana si dotkn ły. Ucieszył si , gdy udała, e tego nie zauwa a. Mo e potrzebowała cielesnego kontaktu. A mo e, tak jak on, poczuła przeskakuj c iskr , to gro ne, trudne do zwalczenia przyci ganie.

Rozpi ł niebiesk obro i zsun ł z niej złoty kr ek. Nie s dził, e jeszcze kiedy zobaczy lubn obr czk brata.

- Gdzie to znalazła ?

- Obro a wisiała w d ipie, znalazłam j rano. Kto j tam podrzucił, ale nie

wiem, kiedy. W nocy, po wybuchu po aru, koło domu kr ciło si mnóstwo ludzi.

Gdy próbował jej odda obr czk , pokr ciła głow . - Nie, nie chc ... nie mog ... nie dotkn jej.

Rozumiał to uczucie. Poło ył obro i obr czk na stoliku. - Słyszałem o włamaniu.

Skin ła głow . W jej du ych niebieskich oczach pojawiły si łzy.

- Włamywaczy było przynajmniej dwóch. Usłyszałam hałasy, a kiedy wyszłam z sypialni... O mój Bo e ... Czy to mógł by Brian? Czy to on zostawił swój obr czk ? A co z biednym Peavym?

Staraj c si nie my le o tym, co mogło si sta z pieskiem, Luke uj ł dłonie Susan. Wydawały si lodowate, cho w mieszkaniu było ciepło. Wyczuwał nabrzmiałe yłki. Obawiał si , e Susan zaraz straci panowanie nad sob .

- Wszystko po kolei - powiedział, gładz c kciukiem grzbiet jej dłoni. Uwa ał, e zadaj c łatwe pytania, pomo e jej wzi si w gar . - Nie znalazła psa, tylko obro ?

Znów skin ła głow .

- My lisz, e kto go za ...

- Skupmy si na tym, co wiemy na pewno. Kto podszedł na tyle blisko, eby zdj mu obro . Tylko tyle mo emy powiedzie .

Usłyszał jej westchnienie.

- Dobrze.

- Ktokolwiek to był, miał obr czk Briana albo jak bardzo podobn .

- Jego. Przyjrzyj si .

Obracaj c obr czk , Luke spojrział na wygrawerowan wewn trz dat lubu Briana i Susan. Westchn ł, przypominaj c sobie, e nadal s małe stwem.

- Masz racj - przyznał. - Brian mógł zgubi obr czk , zanim st d uciekł, albo mo e j gdzie zastawił... Nie s dz , eby to on wrócił.

Cho jego brat wyrz dził wiele zła, Luke nie wyobra ał sobie, eby mógł kogo skrzywdzi fizycznie - nawet psa, którego kiedy uratował przed miercionym zastrzykiem w schronisku. Ale gdyby Luke si mylił i gdyby Brian z jakiego powodu próbował zabi Susan, to czy byłby a tak szalony, eby dr czy j , zostawiaj c obro i obr czk w d ipie? Nie, pomy lał Luke. Mo e oszukiwał si jak matka, ale bardzo chciał wierzy , e za tymi okropno ciami stał kto inny.

- Rozpoznałabym go. - Susan kiwn ła głow , jakby dopiero teraz to do niej dotarło. - Nawet w ciemno ci. Słyszałam przecie głosy. Jego na pewno bym poznała.

Luke poło ył obró k i obr czk na stoliku obok pudełka z twardym dyskiem.

- Czy który z tych głosów wydał ci si znajomy?

- Ja ... nie wiem. My lałam ... - Pokr ciła głow . - Byłam przera ona i oszołomiona, wszystko działo si tak szybko ... Zanim si zorientowałam w sytuacji, kto chwycił mnie za szyj i uderzył głow o framug drzwi.

Patrz c na ran na jej czole, Luke wyobraził sobie strasz n scen : Susan le ca na podłodze, w kału y krwi, pochyleni nad ni dwaj m czy ni ... Znów poczuł wielk zło na drani, którzy to zrobili. Zło , ale i strach.

- Czy oni ... zrobili co jeszcze? - wykrztusił chrapliwym głosem. - Czy ci dranie ...

- Nie, Luke, nie. - Była zaskoczona gwałtowno ci jego

reakcji. - Nie próbowali mnie zgwałci . Kiedy upadłam, wrócili do gabinetu. Nic mi nie b dzie.

- Sk d wiesz? Była u lekarza?

Z irytacją zacisnęła usta.

- Powiedziałam, że wszystko w porządku.

- A jak się czuje twoja matka?

- Nie została ranna. Jest tylko trochę roztrzęsiona. Nie pokazałam jej tych rzeczy ... - Susan wskazała obrączki i obroży.

- Tylko ty je widziałe . - Nic nie mówiła szeryfowi?

Zmarszczyła brwi.

- Chciałam, kiedy już trochę odpocznę. Ale teraz się zastanawiam. Czy te przedmioty też znikną, jak wszystko przedtem? I jak to będzie wyglądało, jeśli nagle przyniosą obrączki Briana? Może Hector Abbott ma gdzieś całą sprawę, ale Manuel Ramirez wciąż mnie podejrzewa ..

Przypominając sobie zachowanie zastępcy szeryfa, Luke kiwnął głową .

- Chyba macz rację . Pomyśl jednak, jak to będzie wyglądało, jeśli ich nie zawiadomisz, a oni znajdą te rzeczy przy tobie.

Zamknęła oczy i odchyliła się w tył, milcząc. Cigle gładził kciukiem jej dłoń . Chciał przerwać, ale nie mógł. Jakiś impuls kazał mu ją przytulić, pocieszyć jak dziecko, które właśnie obudziło się z koszmarnego snu.

Nie byłaby z tego zadowolona, pomyślała. Co gorsza, wiedział, że proste pieszczoty pocignęłyby za sobą inne, o wiele mniej niewinne formy pocieszenia.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego uważnie. Był pewien, że odczytała jego myśli. Wyrwała rękę i odsunęła kolana od jego kolan.

- Słusznie. Pójdź zadzwoni do szeryfa i powiem mu, co znalazłam w dziupli. Nie ważne, co zrobi z tymi rzeczami. Po prostu nie chcę już na nie patrzeć .

Wzięła kilka jednorazowych chusteczek z pudełka stojącego na stoliku i wytarła nimi obrączki, a potem włożyła je do

kieszeni szortów.

Wskazała na twarde dysk w pudełku.

- Znalazłe co ?

Pokr cił głów .

- Jeszcze nie, ale ...

Przerwało mu pukanie do drzwi. Susan wstała, marszcz c brwi.

- Mo e to wła nie szeryf-powiedziała. - Nie wyobra am sobie, kto inny ... Luke wsun ł twarde dysk pod sof , a Susan otworzyła drzwi.

- Marcus? - powiedziała na widok wysokiego chłopca, u miechaj cego si do niej spod brudnej grzywki, opadaj cej na oczy. Trudno było odgadn , jaki był naturalny kolor jego włosów pod czarnymi i złotymi pasemkami, efektem niejednego farbowania, ale przynajmniej grzywka odwracała uwag od brzydkich krost na twarzy.

- Pani Maddox, niech pani zobaczy, co znale li my! - zawołał wesoło.

- Peavy! - wykrzykn ła z rado ci Susan. Min ła Marcusa i podeszła do ni szego chłopca, stoj cego tu obok. Chłopak patrzył w podłog . W r kach trzymał pieska, który zacz ł si szarpa na widok swojej pani.

- Wła ciwie to znalazł go Jimmy - u ci lił Marcus. - Ale to ja go rozpoznałem. Jego zdj cie stało na pani biurku. I to ja si domy liłem, gdzie pani jest, kiedy zobaczyli my na drzwiach domu napis: "Nie wchodzi ". Co si stało? Wygl da pani jak po wypadku.

Patrz c na ni , dotkn ł swojego czoła.

Ignoruj c pytanie, wzi ła wij cego si pieska z r k Jimmy'ego. Chłopak z pocz tku wydawał si Luke'owi, stoj cemu za Susan, ni szy od kolegi. Po chwili dostrzegł jednak, e Jimmy bardzo si garbi i jest wyra nie przygn biony. Nic dziwnego. Niedawno chyba kto ogolił mu głów , uszkadzaj c skór w kilku miejscach. Pozostało zaledwie kilka milimetrów ciemnobr zowych włosów. Jimmy miał na sobie

wyraża nie za ciasne ubranie. Luke wiedział, że nastolatki wolą nosić zbyt duży i długi T-shirt.

Jimmy zerknął na twarz Susan, która właśnie nie liźła piesek, a potem odwrócił wzrok, jakby ze strachu. Albo jakby bardzo się w niej kochał.

Luke dobrze go rozumiał. Dotarło do niego, że on też znalazł się w fatalnej sytuacji: zakochał się w siostrze własnego brata.

Ale najpierw była moja, pomyślał wbrew sobie, przypominając, jak to wszystko skończyło się przed laty.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Susan do chłopaków. - Dziękuję wam obu. Bałam się o niego. Gdzie go znalazłaś, Jimmy?

- Na dworze. - Chłopiec odchrząknął, nie podnosząc wzroku. - Kiedy laziłem w pobliżu swojego domu. Wie pani, na Rocky Rim.

- Na Rocky Rim? - powtórzył Luke. Przypominał sobie, że było tam opuszczone osiedle. Jeśli Jimmy mieszkał w tej dziurze, to wyjąłoby, dlaczego tak niedbale wygląda i ma zniszczone buty. - Ale to co najmniej osiem kilometrów od domu Susan ... pani Maddox. Peewee nie doszedłby tam sam.

Marcus podniósł wzrok. Zaciśnięte usta.

- Co pan mówi? My go nie wzięliśmy. Gdyby pan coś o nas wiedział...

Luke podniósł rękę, chcąc uspokoić chłopca.

- Nie powiedziałem, że któryś z was go tam zabrał. Tylko że ktoś musiał to zrobić. - Patrzcie na Susan, dodał: - Pewnie ta sama osoba, która się do ciebie włamała.

- Kto się włamał do pani domu? - wtrącił się Jimmy, o mielibyście spojrzeć na niego. - Proszę nam powiedzieć, kto, a my ...

- Kiedy tylko się dowiem, od razu was poinformuję - obiecała Susan. - To jest mój szwagier, Luke Maddox. Pomagajcie mi. Luke, poznaj Marcusa Bingham'a i Jimmy'ego Archera. Siedzi w biologii, kiedy tylko pamiętaj, żeby przyjść na lekcję.

Marcus uśmiechnął się przepraszając, a Jimmy wzruszył

ramionami. Obaj byli zaskoczeni, gdy Luke po kolei podał im rękę.

- Zawsze przychodzimy na wycieczki - przypomniał Marcus Susan.

- Za działalność w klubie ekologicznym nie ma stopni - zauważyła. - Podobno wpadacie do szkoły także na lunch.

- I na zajęcia techniczne w warsztacie samochodowym - dodał Marcus. - Razem naprawiamy mój stary bryk.

- Wejdźcie do rodzka - zaprosiła Susan. - Chcę coś pokazać Jimmy'emu. Zajmijcie swoje miejsce na sofie, Luke zauważył, że Marcus wszedł energicznie i usiadł na jedynym fotelu. Natomiast Jimmy zrobił tylko krok, żeby Susan mogła za nim zamknąć drzwi. Luke zobaczył, że chłopak ma zabanda owane praw rękę.

Peavy, którego Susan wciąż trzymała na rękach, przestał merdać ogonkiem, wyszczerzył zębami na Jimmy'ego i rozszczękał się na dobre.

- Cicho, mały niewdzięczniku! - skarciła go Susan, nie przestając gładzić jego owego futerka. - Zaniósł go do pokoju i dam mu wodę i chrupki. Lepiej, żeby nie obudził mamy.

Po powrocie wzięła swój torebkę z kuchennego blatu i wyjęła z niej kopertę. Umiechnęła się do Jimmy'ego.

- Wejdź dalej, usiadź z nami.

Zerknął na nią. Po kilku chwilach wahania wszedł do salonu i odsunął krzesło od stołu. Opierając się na nim jedną dłonią, stał i czekał, dopóki Susan nie przyniesie mu koperty.

- Rozpoznasz ten adres? - zapytała.

Siedział z jej skupionego spojrzenia, bardzo jej zależało na odpowiedzi chłopca. Miała już tyle problemów, Luke zastanawiał się, o co mu chodzi z listem.

Spojrzała na niego, jakby czytała w myślach.

- To faktura, przesłana Brianowi za wynajem magazynu w Rocky Rim. Firma nazywa się U-Store-All. Nie słyszałam o takim przedsięwzięciu, nie ma go też w księdze telefonicznej.

- To jeden z domów u nas - mruknął Jimmy, patrzcie na adres

zwrotny.

- Co? - zapytała Susan.

- Jeden z domów na osiedlu. Stary dziwak, hipis Boone, wynajmuje ludziom puste mieszkania.

- Nie rozumiem - powiedziała Susan. - Dlaczego Brian miałby wynajmować co takiego?

- Czasami - wyjął chłopak, tym razem trochę głośniej - ludzie mają rzeczy, które woleliby ukryć. Na przykład co w beczułkach. Jeśli ktoś chce pozbyć się tego legalnie, musi do niego zapłacić.

- Narkotyki? - zapytała Susan.

- Albo toksyczne substancje - dodał Luke. - Teraz przepisy regulują wyrzucanie dosłownie wszystkiego: od lodówek przez olej silnikowy po stare komputerowe monitory. Wiele osób nie chce za to płacić.

- Mówisz, że przechowują tam toksyczne odpady? - Susan była przerażona. - Tam, gdzie mieszkają ludzie?

Jimmy wzruszył ramionami.

- Nikt się nie przejmuje dzikimi lokatorami. Kogo to obchodzi, czy ...

- Mnie, stary - wtrącił Marcus. - To nie w porządku, że bogate skurwiele, to jest, dranie, wyrzucają tam swoje śmieci.

- Zgadza się - powiedziała Susan. - Ale nie wyobrażam sobie, żeby właściciel czegoś takiego chciał ukrywać. Wiem, że płacił za utylizację śmieci z salonu samochodowego. Musiał więc chować tam coś innego.

- Może potrzebował adresu, na który przychodziłyby listy, o jakich nie chciał nikomu mówić - zasugerował Jimmy. - Ludzie czasami to robią. Zdziwiłaby się pani! Tam dociera poczta.

- Gdyby o to chodziło, to przecie wystarczyłoby wynająć skrytkę pocztową? - zastanawiała się Susan. - Kto by się tego czepiał? Powiedziałaby, że to na korespondencję przychodzić do salonu samochodowego. Tak robi połowa przedsiębiorców w mieście.

Luke posmutniał na myśl o utraconej firmie ojca.

Zastanawiał się jednak nad innym możliwym wyjściem.

- Niektórych rzeczy nie prześlesz do skrytki pocztowej. Firmy kurierskie, jak FedEx czy UPS, wymagają adresu, kiedy wysyłane są do ciebie paczki albo oficjalne dokumenty.

- Na przykład? - zapytała Susan.

Luke spojrzał na nastolatków. Kiwnął głowę. Zrozumiała.

- Nie wiem - odparł.

- Cokolwiek tam było, wszystkiego się dowiem. - Susan wyciągnęła rękę.

Jimmy nie oddał jej koperty.

- Boone pani nie wpuści ci. Straciłby klientów, gdyby ktoś się dowiedział, że oddał czyjeś rzeczy innej klientce. Zresztą lepiej, żeby pani tam nie chodziła. Ktoś mógłby pani zrobić krzywdę.

- Ktoś ją zrobił - powiedziała cicho. Jimmy nie okazał, że usłyszał.

- Niech mi pani zostawi tę kopertę. Ja i Marcus przyniesiemy wszystko, co tam jest...

- Tylko nie róbcie nic niezgodnego z prawem - nakazała Susan. Obaj podnieśli prawe dłonie.

- Słowo skauta! - powiedzieli chórem.

Za chwilę potem, a Luke nie miał wątpliwości, że już wielokrotnie złamali tak przysięgę.

- Bez obawy - powiedział Marcus, podnosząc się z fotela. - Jeśli Jimmy i ja zajmujemy się sprawą, nie może się wydarzyć nic złego!

Susan patrzyła, jak wsiedli do starego kabrioletu cadillaca. Przerzedziała karoseria była pomalowana w brzozy i białe plamy, w kolorach pustynnego kamuflażu. Przednia szyba tak popękana, że Susan zastanawiała się, jak w ogóle Marcus może ją prowadzić.

- Jeśli zostaną aresztowani... - zaczęła.

- Kto wniesie skargę? - zapytał Luke. - Na pewno nie ten Boone. Przecież nie zaryzykuje, że władze zwrócą uwagę na jego nielegalne interesy. - Rozumiem, co masz na myśli.

- Ten samochód ... - Luke skinął głową w stronę oddalającego się Cadillaca.

- Wygląda prawie tak samo jak ...

Susan zamknęła za sobą drzwi. Nie chciała rozmawiać o tamtym kabrioletcie, niebieskim eleganckim el dorado, którym je dzielił Luke w czasach szkoły średniej. Nie mogli ryzykować tej rozmowy. Uwolniłaby zbyt wiele wspomnień.

Luke milczał, jakby wyczytał to w jej myślach. Peewy zaczął popiskiwać w pokoju. Susan wypuściła go i wróciła do salonu.

- O czym wtedy myślała? - zapytała Luke'a. - Czego nie ma na wysyłce do skrytki pocztowej?

- Odpisów aktu urodzenia, kart ubezpieczenia społecznego ...
Potrzebny jest

adres. Takich dokumentów potrzebuje człowiek, je li ...

- Je li chce sfabrykować nowotwora - dokończyła za niego Susan.

- Właśnie.

Usiadła na sofie i westchnęła.

- Nie mam siły teraz myśleć o tym draniu i jego panienci. Idź sobie spokojnie pod zmienionymi nazwiskami, opalaj się gdzieś na plaży, wydaj trochę pieniędzy innym!

Obróciła się i położyła się na sofie, podkulając nogi, żeby nie zepchnąć Luke'a. Poczowała, jak unosi jej białe stopy i kładzie je sobie na kolanach. Pomyślała, że nie powinien tego robić, ale była zbyt zmęczona, by zaprotestować.

- Na pewno jesteście wykończona - powiedział, kładąc dłonie na jej łydkach. Wzdychała, że ostatnio nie zrobiła pedykiuru i nie miała manicure, zadbanej skóry, jak jej siostra. Ale nawet kiedy jej życie nie było w rozszarpanej, nie potrafiła z siebie wykrzesać zainteresowania dla takich babskich spraw.

- Ty też chyba nie jesteś w dobrej formie - powiedziała, nie otwierając oczu.

Czując jego palce na swoich kostkach, obawiała się, że Luke jest w lepszej formie, niż mogłaby to znaleźć. A jednak, gdy jej dotykał, poczuła się jak w oazie spokoju. Po chwili głębia

zasnął.

- Zabieraj łapska od mojej córki!

Kiedy Luke'a czsto budziły takie krzyki. Odruchowo wstawał i uciekał.

Teraz tylko otworzył oczy i spojrzał na Maggie Dalton, opartą na balkoniku. Patrzyła na niego tak, jakby chciała go zabić.

Starał się usnąć, ale nie mógł, bo leżała na nim ciepła Susan. Gdy spał, obróciła się i przytuliła do niego. Obejmował ją w talii, a jej jedwabiste włosy łaskotały go w nos.

Gniewne słowa matki nie obudziły Susan - przynajmniej tak się działo. Luke po jej głębkim oddechu i lekkim pochrapywaniu, które w innych okolicznościach wywołałoby u niego na jego twarzy. Nie chcąc jej budzić, wstał, najostrożniej jak mógł, przeszkadzając jednak pieskowi, zwinął się pod kołdrę i wrócił do snu.

Peavy wyszczerzył zęby. Luke wreszcie stanął przed matką Susan.

- Wiem, jak to wygląda - powiedział z przeproszeniem. - Ale oboje byliśmy wykończeni, to wszystko. Siedzieliśmy na kanapie i rozmawialiśmy, nie wiem, co się stało.

Omówił nie wybuchnąć z nią, gdy wzniosła oczy do nieba, tak samo, jak zrobiłaby jej córka.

- Teraz ... jest jej ciężej - powiedziała Maggie. - Ostatnie, czego jej trzeba, to ty ... nie możesz jej ...

Z zaciętą twarzą szukała w pamięci słowa. Zamiast pomóc, czekał w milczeniu.

Nagle rozblęsnęły jej oczy.

- Wykorzystała! - dokończyła.

- Nigdy bym tego ... - Urwał w pół słowa, bo już wiedział sobie, że to właśnie nie bym zrobił. Wcale tak bardzo się nie zmienił od tamtych szalonych czasów i nadal pragnął Susan. Chociaż wobec prawa, całego miasta, a może nawet samego Boga była ona Briana.

- Nawet nie próbuj kłama - powiedziała. - Wy, Maddoksowie, wszyscy jesteście tacy sami. Ale ja nie pozwolę na to w moim domu! Wynosi się stąd natychmiast. Już ci nie ma!

Jedną ręką opierał się na balkoniku, drugą pokazała mu drzwi.

- Hej, gdzie się podziały twoje dobre maniery? - zapytała Susan zaszpanym głosem, siadając na sofie. Patrzyła na matkę z czułością i wyrzutem zarazem. Znowu próbujesz o czarować mojego gościa?

Ziewnęła, zasłaniając usta ręką. W niebieskich oczach migotały wesołe iskierki.

- On ma cholerne... cholerne szczęście, a ja nie mam... strzelby twojego ojca - powiedziała Maggie. - A ty powinnaś się wstydić, młoda damo. Matka...

- Ciekawe, a właśnie nie teraz przyjmujesz to do wiadomości - przerwała Susan. - Słuchaj, Luke nie jest Antychrystem i wcale nie próbuje mnie uwieść. Tylko pomaga mi sprawdzić pewne fakty, które przedstawię radzie szkoły.

- Raczej pomaga sobie. - Maggie odwróciła się i poszła do kuchni.

Luke zerknął na zegarek i ze zdumieniem stwierdził, że dawno już minęło południe.

- Powinienem wrócić do domu. Wczoraj obiecałem mamie, że będę na miejscu, kiedy kowal przyjedzie podkuć konie.

- Zatrzymała je? - zapytała Susan. - Kilka miesięcy temu mówiła, że już znalazła kupca.

- Oczywiście, że zatrzymała - odparł Luke, nie umiejąc ukryć goryczy. Przecież należały do Briana. Gdyby mogła, kazałaby je pozłocić!

- Penny jest moja - poprawiła Susan. - A przynajmniej tak myślałam. Wietnie, że twoja mama jest innego zdania. - Dlaczego?

- Bo zamiast ją pozłocić, natychmiast sprzedałaby ją do rzeźni.

Uśmiechnęła się. Luke wiedział, że wcale nie podejrzewała jego matki o takie okrucieństwo. Virginia Hale Maddox, choć nienawidziła siostry Briana, była córką, wnuczką i prawniczką ranczerów. Kończyła dla niej wszystko.

- Moje miejsce na niej jest dziś, kiedy tylko zechcesz - powiedział Luke. - Oba konie powinny pobiegać. Może doświadczyć Jeta i wybiorę się z wami na przejażdżkę?

Jej spojrzenie złagodniało. Luke zastanawiał się, czy myślała teraz o jej dziecku po pastwisku, obecnie wydzierawionym innym hodowcom bydła, albo po skalistych krańcach niegdy rozległego rancza. A może wspominała pikniki z Brianem, gdy zabierali ze sobą koc, aby kochać się pod gołym niebem?

To była bolesna myśl, której nie mógł się pozbyć. Zmarszczyła brwi, jakby wiedziała, co go dręczy.

- Nie należą do Maddoksów, chociaż wyrok sądu uprawomocni się dopiero za kilka tygodni. Przestałyśmy udawać, że jesteście moją rodziną.

Spojrzał na nią, bardzo pragnąc zapytać, kim dla niej jest i dlaczego poprosiła go o pomoc. Jeszcze bardziej pragnął wziąć ją w ramiona i pokazać, o jakim związku myślał.

Ale, pamiętajcie o obecności jej matki - i nie chcąc powodować następnego wylewu - tylko kiwnął głową.

- Do zobaczenia niedługo.

Wyszedł bez słowa. Pochłonięty myślami, zapomniał, że zostawił coś bardzo ważnego: zepsuty twardego dysku swojego brata, leżący pod sofą.

Rozdział 9

Próbując przebrnąć przez system automatycznej informacji firmy ubezpieczeniowej, Susan podejrzewała, że dyrekcja firmy chce zminimalizować liczbę zgłoszeń, uniemożliwiając klientom

kontakt z agentami. Była już bardzo w ciekła, gdy w słuchawce wreszcie odezwała się żywa osoba.

Na szczęście urzędniczka uspokoiła ją, proponując, że już po południu jej dom obejrzy rzeczoznawca.

Później Susan zatelefonowała do Roberty. Gdy tylko się rozłączyła, telefon znów zadzwonił. Myślała, że przyjaciółka ma jeszcze coś wyjaśnić w sprawie planów, które przed chwilą ułożyła, chwyciła słuchawkę.

- Tak?

Gdy nikt się nie odezwał, poczuła ucisk w ołdkiem.

- Halo? - zapytała i słuchała uważnie.

Słyszała tylko ciszę ... a może tak jest oddech?

Mimowolnie dotknęła palcami wybrzuszenia, jakie w jej kieszeni tworzyła obrączka. Brian?

Zanim zdążyła głono wypowiedzieć to imię, w słuchawce rozległo się kliknięcie i sygnał połączenia, który wydał jej się głony jak dźwięk syren.

- Kto ... kto dzwonił? - zapytała mama z kuchni.

Susan wyszła z sypialni i podeszła do niej.

- Kto się rozłączył.

To się zdarza, mówiła sobie. Kretyni słyszą nieznajomy głos i nie chce im się wyjaśnić, że wystukali zły numer. Nie ma się czego bać, nie istnieje aden zwięzyk między tym telefonem a wydarzeniami poprzedniej nocy i tym, co znalazła rano w lodówce.

Nieprawda, ostrzegają ją instynkt. Dobrze wiesz, że ten telefon wcale nie był przypadkowy.

Gdy przypominała sobie cichy syk oddechu w słuchawce, zjeżyły jej się włoski na rękach. Ale matka już pytała o coś w związku z ubezpieczeniem.

- Bardzo długo czekałam na połączenie, ale umówiłam się z rzeczoznawcą o wpół do szóstej, w domu - powiedziała Susan. - Rozmawiałam już z Robertą. Wpadnie po ciebie dziesięć po piątej i pojedzie do niej na kolację. Obejrzyjecie film na wideo.

Mama mieszała w misce rzadkie ciasto o słodkim zapachu.

Gdy tak stała w kuchni, otoczona swoimi rzeczami, wydawała się spokojniejsza i sprawniejsza niż kiedykolwiek przedtem w domu Susan.

- Nie potrzebuj nia... niani. - W jej głosie zabrzmiało wyzwanie. Susan dobrze rozpoznawała uparte zacięcia.

- Mówi, że przygotuje swój słynny potrawk z tu czyka, przyda ci się wi c co na nadkwasot ... a może nawet na przeczyszczenie!

Maggie zrobiła srog min . Dowcip jej nie rozbawił.

- Co robisz? - zapytała Susan. W szafkach było niewiele produktów, a ona przed kilkoma miesiącami opróżniła lodówkę, zostawiając kilka puszek i otwarte pudełko proszku do pieczenia.

- Te ... cynamonowe ciasteczka, które tak bardzo ... lubisz - odpowiedziała matka.

- Cynamonowe? - Susan zerknęła na piecyk, nastawiony na dwieście dziesięć stopni. - Nie sądzisz, że temperatura jest trochę za wysoka?

Regulując piekarnik, dzikowała Bogu, że w przeciwieństwie do jej kuchenki, ta była elektryczna. Maggie może przypalić ciasteczka, ale przynajmniej nie wysadzi całego domu w powietrze. Susan chciała te przypomnieć, że upalny lipiec nie jest dobrym porzem na pieczenie, zwłaszcza w tej ciasnej kuchni.

- Jakie włożyła składniki? - zapytała.

- Wpadli Agnes i Herb kiedy rozmawiała przez telefon. Byli w sklepie i kupili nam takie ... okrągłe białe ... jajka, mleko i tak dalej. Pomyślałam, że je wykorzystam. Zaniosłam trochę ciasteczek do Roberty.

Susan zerknęła na blat kuchenny, gdzie stał otwarty pojemnik z cynamonem, oraz na zlewozmywak, w którym leżał papierek po maśle i kilka skorupek jajek. Chyba nie dodała do ciasta czegoś niejadalnego.

- Przez te wszystkie ... lata - mówiła matka, mieszając w

miseczce sproszkowany cynamon z cukrem - miałam wielki pokus ..

Susan się uśmiechnęła.

- Wiesz, że uwielbiam te ciasteczka.

Maggie zerknęła na niego ostro, jej brzośko zowie oczy załamywały.

- Ma ... chłopcy Maddoksoów. O nich mówi. Wiesz ... co myśmy mieli ... co myśmy mieli o tym, że kupili nasze ranczo na tej ... aukcji. Ty byłaś taka ...

- Zbuntowana - odpowiedziała Susan - Tak, chyba wcale nie wtedy spodobał mi się Brian.

Nie pomyślała jednak o nim. Wróciła pamięci do tamtej nocy w ostatniej klasie szkoły średniej, kiedy wymknęła się na przejażdżkę z Lukiem. Robiła coś niedozwolonego, co w jej nastoletnim umyśle urosło do rozmiarów dramatu. Wyobraziła sobie, że ona i Luke są jak Romeo i Julia z zachodniego Teksasu. A przecież byli tylko typowymi parą nastolatków, walczącymi z burzą hormonów.

Maggie brała kawałki ciasta i kręciła z nich w dłoniach kulki wielkości orzecha włoskiego. Każdą z kulek zanurzała w cynamonie z cukrem, a potem kładła na foremce, której nie posmarowała tłuszczem.

- Wcale nie dlatego ... - zaczęła matka - dlatego ... po prostu lubiła ... tego sukina ...

Susan pokręciła głową.

- Nie wzięłam cię lubiła, mamó. Jeśli ktoś to zrobił, to raczej Brian. Przynajmniej tak to teraz widzę.

Poznała Briana w salonie samochodowym, dokąd poszła z koleżanką, która chciała kupić pierwszy samochód w swoim życiu. Potem umawiali się przez kilka lat. Dobrze się razem bawili, jeździli na koniach ze stajni Maddoksoów i biwakowali na pustyni w czasie wakacji. W roku szkolnym oddalali się od siebie. A jednak matka już suszyła mu głowę o to, że "spotyka się z kobietami z nieodpowiedniej klasy".

Niedługo później zaczął się zalecać coraz bardziej - i zaskoczył Susan o wiadomościach. Była podekscytowana i

pochłoni ta przygotowaniami do lubu, nie zorientowała si wi c, e on chciał tylko zrobi na zło matce. Teraz widziała to bardzo wyra nie. Dziwiła si , e we wczesnej młodo ci okazała si taka głupia i za lepiona.

- Nie wiem, czy Brian zdawał sobie z tego spraw - powiedziała. - Mo e wydawało mu si , e to miło . Przynajmniej przez jaki czas.

Mnie zreszt te , pomy lała, ale nie mogła si do tego przyzna gło no. Maggie wło yła ciasteczka do piekarnika, a potem odwróciła si i spojrzała na córk . Susan przygotowała si , e usłyszy du o przykrych słów o braciach Maddox.

Nie była pewna, czy to zniesie, zwłaszcza teraz, gdy ostatnie kłopoty tak bardzo wytr ciły j z równowagi.

Maggie j zaskoczyła: wyszła zza kuchennego blatu i mocno j do siebie przytuliła. To dowodzi, pomy lała Susan, e pomimo innych problemów o rodek matczynych uczu w jej mózgu nie został uszkodzony podczas wylewu.

Pó niej, gdy Jimmy i Marcus odprowadzali Susan do d ipa, roze miała si , widz c, e bardzo ostro nie trzymaj w palcach plastikowe torebki - jakby ciasteczka, które w nich były, zaraz miały wybuchn .

W domu, pilnowani przez jej u miechni t mam , zjedli po jednym. Susan tak e ugryzła ciasteczko. Było słone jak Morze Martwe.

- Pyszne, prawda? - zapytała matka, a chłopcy, niech ich Bóg błogosławi, nie zaprzeczyli.

Susan próbowała wcisn reszt swojego ciasteczka Peavy'emu, ale musiała to przyzna małemu draniowi: miał zasady.

- Wezm to wi stwo - zaproponowała.

- Nie trzeba - powiedział Marcus. - Mój głupi młodszy brat zawsze podkrada mi batoniki. Dobrze mu robi, kiedy natknie si na to!

- Chyba przył cz si do akcji. - Jimmy podał mu swój

torebk . - Niech Simon to zje. Dostanie nauczk !

Na szcz cie Susan wła nie przekazała mam pod opiek Roberty, tego wieczoru nikomu ju nie groziło wi c niekontrolowane pieczenie.

Marcus szukał kluczyków do samochodu.

- Dzi ki, chłopaki - powiedziała Susan - Za Peavy'ego i za to. Poruszyła jednym ramieniem, eby zwróci uwag na zniszczon teczk , któr przytrzymała pach . Kiedy Marcus jej wr czał pakiet, zd yła zobaczy kilka kopert w rodku.

- Tyle zd yli my zabra , zanim wpadł Boone z krzykiem. Musieli my ucieka - wyja nił Jimmy. - Pó niej wrócimy po reszt .

- Nawet o tym nie my lcie - nalegała. - Nie chc , eby stało si wam co złego. Wystarczy mi to, co przynie li cie.

Chciała przejrze poczt od razu, ale wołała tego nie robi przy chłopcach.

A teraz, kiedy wreszcie sobie poszli, musiała si spotka z rzeczoznawc z firmy ubezpieczeniowej. Zabrała teczk ze sob . Bała si zostawi j w mieszkaniu, gdzie przecie mogła przyj mama, Roberta, a nawet Agnes i przejrze jej zawarto .

Dziesi minut po wyje dzie z ulicy Mirage Susan skr ciła w boczn drog , przy której tak długo mieszkała. Zwalniaj c, rozgl dała si po okolicy, poro ni tej pustynnymi ro linami, szukaj c ladów przemocy, do której tu doszło.

Z zewn trz dom wygl dał zwyczajnie, miło i spokojnie, jak chłodna oaza w upale lata. Ona jednak chciała go min , odjecha jak najdalej od wspomnie szcz ku broni i u cisku twardej dłoni na swojej szyi, w ciekłych szeptów i gło nego trzasku płomieni.

- Ju ich nie ma - powiedziała sobie, ale nagle poczuła pulsuj cy ból w czole.

Uznała, e zamiast wchodzi do rodka, lepiej b dzie zaczeka na rzeczoznawc na podje dzie. Czowała si nieswojo. Nie wył czyła silnika i zablokowała od rodka drzwi samochodu.

Zerknęła na zegarek i zorientowała się, że przyjechała o pięć minut za wcześnie. To do czasu, pomyślała, żeby przejrze listy do Briana. Jeśli zdołam się do tego zmusić. Bardzo chciała znaleźć jakieś wskazówki na temat zniknięcia matki, ale te były siłą informacji, na które mogła przy okazji natrafić. Od ponad miesiąc miesiła się za pancerzem gniewu, którym się otoczyła, czaiły się w tło. Przychodziły jej na myśl okropne odpowiedzi na jedno pytanie: dlaczego?

Czy w którymś z listów znajdzie wyjaśnienie postępków Briana? Czy dzięki temu zrozumie, jak mogła tak długo żyć z mężczyzną, który tak bardzo ją znienawidził?

Ze smutkiem pomyślała o jednej z milionów odpowiedzi. Zastanawiała się, czy na zachowanie Briana mógł wpłynąć fakt, że po drugim poronieniu zaczęła brać pigułki antykoncepcyjne. Czy, tak jak sugerowała Virginia Maddox, to ona ponosiła winę za czyn Briana? A może zrobiła coś innego, co go od niej oddaliło? Do późnej nocy poprawiała klasówki, godzinami fotografowała dzikie zwierzęta, narzekała, że zostawiał mokre ręczniki na podłodze w łazience, albo ...

- Naprawdę powinnam iść do psychiatry - warknęła do siebie. Chyba brakowało jej pięć tej klepki, jeśli myślała, że drobne małżeńskie nieporozumienia mogły tłumaczyć to, co zrobił Brian.

Wzięła z teczki zaklejone koperty i zaczęła je przeglądać. Natychmiast zorientowała się, że Jimmy i Marcus ukradli pocztę kogoś innego, nie Briana.

Wszystko w porządku, pomyślała, teraz jestem współnikiem przestępstwa. Jakbym nie miała innych problemów.

Koperty miały kilku adresatów. Do pierwszego, Seana Wellsa, były dwa listy. Drugi, Roger Ewing, otrzymał trzy, a dwa ostatnie były zaadresowane do Davida Spencera. Nigdy nie słyszała żadnego z tych nazwisk, co wydawało jej się dziwne w miasteczku wielko ci Clementine.

Przypomniała sobie jednak popołudniowe rozmowy z Lukiem. Brian potrzebował adresu, żeby dostawa oficjalnie

dokumenty, konieczne do sfabrykowania nowej to samo ci. Gdyby właśnie o to mu chodziło, wówczas nie podałyby prawdziwego nazwiska.

Otworzyła jeden z listów do Spencera i znalazła w nim wniosek kredytowy, taki sam, jakiego banki rozsyłają, nieproszone, aby pozyskać nowych klientów. Później wybrała zaadresowany również list do Wellsa, z adresem zwrotnym w Kolorado. W środku znalazła czyjś rysopis. Kto napisał równymi, drukowanymi literami: Wzrost: 174 cm. Waga: 71 kg. Oczy brzożowe. Włosy rudawobrzeżowe - przynajmniej to, co z nich zostało.

Zmarszczyła brwi i dokładnie obejrzała kartkę po obu stronach, szukając jakiegoś wyjaśnienia. Znalazła tylko dwie nabazgrane litery, jakby inicjały:

R.E. Czy chodziło o Rogera Ewinga, czy był to tylko zbieg okoliczności?

Rozdarła jedną z kopert zaadresowaną do Ewinga. Zauważyła jaskrawoczerwoną pieczęć: OSTATECZNE PRZYPOMNIENIE, odbite w rogu. Rachunek, opiewający na siedemdziesiąt pięć dolarów i osiemdziesiąt centów, dotyczył "sprawdzenia akt policyjnych przed zatrudnieniem pana Seana Wellsa". Weryfikację dokonała firma Safe Works z San Francisco.

- Co to ma znaczyć, do cholery? - mruknęła. Czy Brian próbował zaciągnąć kredyt pod fałszywym nazwiskiem, zatrudnił kogoś, a może... nie miała pojęcia, po co miałby potrzebować czyjego rysopisu.

Słysząc energiczne pukanie do okna, omal nie krzyknęła. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła łysiejącego mężczyznę w zapiętej koszuli z krótkimi rękawami i przypinanym krawacie. Mężczyzna z uśmiechem uniósł podkładkę z przymocowanymi kartkami papieru i długopisem.

Uśmiechnęła się na widok znajomej twarzy, wcisnęła zdobyte podstawki listy do teczek i wyskoczyła z dźwiękiem. Było bardzo gorąco.

- Panie Foley, pracuje pan teraz w firmie Serenity Plus?

Pokiwał głową .

- Zarabiam znacznie więcej niż nauczyciel, mówi pani. No i od dawna nikt nie zamknął mnie w komórce ze rodkami czysto ci!

- To dobrze - powiedziała szczerze. Wiry, takie jak Miliard Foley, nie powinny w ogóle wchodzić do szkoły średniej. Je li chciały do y do emerytury.

Pan Foley nie przestawał mówić , gdy zamykała drzwi. Nagle za brzowym sedanem rzeczoznawcy zobaczyła przejeżdżający wóz policyjny.

Manuel Ramirez patrzył za nią zza lustrzanych okularów. Jego pobliżona twarz mogła wyrażać zarówno obojętność , jak i pogardę . Zastępca szeryfa na pewno już wiedział o wydarzeniach ostatniej nocy. Kiedy Susan skinęła mu głową , ruszył dalej, nie zwracając na nią uwagi.

- Na pewno szuka sklepu z paczkami.

Pan Foley za miał się z kiepskiego dowcipu. Przynajmniej na chwilę Susan przestała myśleć o Ramirezie.

Przypomniała sobie o nim dopiero godzinę później, gdy wróciła do zamkniętego domu i zorientowała się , że teczka i koperty zniknęły.

Rozdział 10

Krew w żyłach Luke'a popłynęła szybciej, gdy spojrzał na linie znaków, które pojawiły się na monitorze. Poczucił przyptyk adrenaliny, mimowolnie się uśmiechnął. Nie wyobrażał sobie nic bardziej emocjonującego niż elektroniczne włamanie - mo e oprócz elektronicznego włamania, za które legalnie otrzyma pieniądze.

Dotykał klawiszy, ostrożnie, a potem z szybkością

błyskawicy, pokonywał kolejne zabezpieczenia. Tymczasem po drugiej stronie kontynentu inteligentna, młoda hakerka, którą zatrudnił - i może sprowadził na dobrą drogę - tak się przypuściła atak na sieć komputerów firmy inwestycyjnej, pokonując zabezpieczenia w kolejno odwrotnej do tego, co robił Luke.

Spotykając się w połowie drogi, stworzyli otwór, przez który Luke wtargnął do rodzaka. W ułamku sekundy, zanim właził, czytał się następną zabezpieczenia - a system był tak doskonale skonstruowany, że nie trwałoby to długo - pobraną dane tysięcy włączyli kont: od historii rachunku, poprzez numer ubezpieczenia społecznego, po nazwisko pani siostry matki. Krótko mówiąc, do , żeby nastraszyć tych ludzi, gdyby potrzebował silniejszych środków perswazji.

Ponieważ Luke nie miał pewności, czy Sibyl, jak kazała się nazywać jego współpracownica, naprawdę zrezygnowała z życia kosztem innych, zabezpieczył przed nią dane i wysłał je w zaszyfrowanym pliku do wiceprezesa przedsiębiorstwa, który chętnie się tym, że jego nowego systemu ochrony nie sforsuje żaden haker. W imieniu swojej firmy dołączył propozycję naprawy systemu i włączył nie sporządzał kosztorys, gdy usłyszał dzwonek do drzwi.

- Czy ci komputerowe - wyjechał matce, którą spotkał w przedpokoju. Otworzyła zamek i się cofnęła. Zapach piekących się bułeczek bananowo-orzechowych kontrastował z zagniewanym wyrazem jej twarzy.

- Ile tego złomu potrzebuje jedna osoba?

- To proste - odparł Luke, otwierając drzwi. - Zawsze o jedną rzecz więcej, niż ma.

Ale zamiast kuriera, którego oczekiwał, w progu zobaczył Hectora Abbotta, trzymającego ciego kapelusz w rękach.

- Czy mogą państwu zająć kilka chwil? - Szeryf miał powagę minimum. Luke zrozumiał, że tym razem Abbott nie przyszedł po to, by pogawdzić z jego matką o wyborach.

Siedział po tym, jak Virginia nerwowo zamachała ciereczką, ona tak się zdawała sobie sprawę, że chodzi o coś ważniejszego. -

Czy ... - zaczęła – s jakiego wie ci o Brianie?

- Miałem nadzieję dowiedzieć się czego od ciebie - odparł Abbott.

W kuchni zadzwonił dzwonek.

- Pieklam ... - powiedziała matka słabym głosem, ale nie ruszyła się z miejsca. Przypominając sobie spalone gofry, Luke poszedł do kuchni, wyjął chleb z piekarnika i wyjął bułeczki z bułeczkami.

Duke wyciągnął chleb w stronę smakołyków i w szał, głośno posapując.

- Nawet o tym nie myślałem, kolego! - ostrzegł Luke psa, wracając do matki i szeryfa.

Siedzieli już w salonie, na eleganckiej sofie, którą matka dawno zarezerwowała dla siebie. Luke stanął za nimi. Nie mógł się zmusić, żeby usiąść.

Abbott zerknął na niego, a potem spojrzał na Virginie.

- Przede wszystkim chciałbym podkreślić, że uważam cię za przyjaciółkę, Virginio, zarówno prywatnie, jak i zawodowo. Bez pomocy twojej i pomocy państwa ze stowarzyszenia na pewno nie nosiłbym tej odznaki przez trzydzieści lat.

Szeryf na chwilę zamilkł. Luke czuł, że zaraz wydarzy się coś przykrego. - Ale właśnie dlatego, że ja noszę - ciągnął Abbott - musisz poruszać pewne tematy, nawet niemiłe i mogące kogo urazić ...

- Och, na miłość boską, Hectorze! - przerwała Virginia. - Nie owijaj w bawełnę! Jeśli wiesz coś o moim synu, powiedz od razu!

Patrzyła na niego ponaglając go. Podrapał się po wosku.

- W porządku. Muszę powiedzieć wprost, że jeśli Brian wrócił albo jeśli miała z nim jakikolwiek kontakt, ukrywanie tego byłoby błędem. Konsekwencje mogłyby się okazać bardzo poważne. Dla wszystkich.

- Oczywiście. - W głosie matki pobrzmiwało zaskoczenie i oburzenie zarazem.

- Proszę mi wierzyć - wtrącił Luke. - Jeśli brat się pojawi,

osobi cie podam go panu na srebrnej tacy. Ale dlaczego mówi pan o tym teraz?

Szeryf wyci gn ł z kieszeni obr czk Briana.

- Rano widziałem si z pani Maddox, to jest z Susan Dalton. Powiedziała, e podrzucono to do jej samochodu, wraz z obro zginionego psa.

Matka wyci gn ła r k . Hector pozwolił jej wzi obr czk . Siedz c na kraw dzi krzesła, uwa nie wpatrywała si w złoty kr ek, jakby zaraz miał znikn .

- Poprzedniej nocy było włamanie - ci gn ł szeryf Abbott. - My l , e zniszczenia i napa na Susan to wypadek przy pracy. Kto czego szukał w tym" domu. Mo e zapomniał czego stamt d zabra .

- My li pan, e to mógł by Brian - powiedział Luke. Virginia Maddox zrobiła zagniewan min .

- Gdyby mój syn wrócił, na pewno nie kryłby si po k tach jak pospolity przest pca!

On jest przest pc , chciał przypomnie Luke.

- Sk d mamy wiezie , e ta Dalton cały czas nie miała obr czki? - wybuchn ła matka. - Sama mogła j podło y w samochodzie. A zniszczenia w domu mogły by zamierzone ...

Abbott pokr cił głow .

- Ju ci mówiłem, Virginio, mylisz si . Twoja synowa nie rozwaliła sobie sama głowy ani nie podło yła ognia. W domu była jej mama. l, je li cho troch znam si na ludziach, nie miała te nic wspólnego z pojawieniem si obr czki.

- Pomagałem jej szuka psa tego wieczoru, kiedy znikn ł- powiedział Luke, domy laj c si , e Ramirez wspomniął o tym incydencie szeryfowi. - Była tym bardzo zdenerwowana. I zaskoczona, kiedy jeden z jej uczniów znalazł go, biegaj cego bez obro y.

Matka rzuciła mu spojrzenie, które wydawało si krzycze : "Ty zdrajco!" Hector skin ł głow w jej stron .

- Susan nie jest podejrzana.

- A my jeste my? - Virginia wstała z kanapy. - I przyszedł

tu, żeby nas ostrzec? Mylisz, że ukrywamy mojego syna. Mówi ci szczerze, nie miałam żadnej wiadomości od Briana. Ale jeśli tu przyjdzie, nie wyrzuc go. I b dzie miał najlepszego adwokata, jakiego tylko można znaleźć.

Hector wstał, zrezygnowany.

- Tak, rozumiem. Ale ty zrozum także mnie. Kiedy przywoływał adwokat powie twojemu synowi, że najlepiej b dzie zgłosi się dobrowolnie. I... Virginio ...

- Tak?

- Musz na razie zabrać obróbkę. Jest dowodem w sprawie.

Z ociąganiem oddała mu złoty kródek.

- Jak pan sobie życzy, szeryfie.

- Musimy omówić jeszcze jedną sprawę. Od kilku tygodni po mnie krążą plotki ... Na razie ich nie sprawdziłem, ale byłem ciekaw, czy ... Może od kogoś słyszeliście ...

- Proszę powiedzcie wprost, szeryfie - ponaglił Luke. - Co gadają ludzie?

- Podobno Jessica Beecher była przy nadziei. I uciekła, bo ojcem dziecka jest pański brat.

Luke przygotował się na wybuch oburzenia matki.

Ona jednak spojrzała na szeryfa Abbotta z góry. Odezwała się cichym, opanowanym głosem:

- Kiedy chcesz posłuchać plotek, idź do fryzjera., Od ciebie oczekuję tylko faktów.

Z jej reakcji Luke wywnioskował, że matka była przygotowana na te rozmowy. Jakby plotki już do niej dotarły albo jakby wiedziała, że to prawda.

Odjeżdżając wozem policyjnym, szeryf Abbott musiał przepuścić furgonetkę kurierską, podskakując na wybojach w swojej drogi dojazdowej. Luke ucieszył się, że kurier przywiózł mu zamówiony twardego dysku.

Chciał natychmiast pojechać do Susan i zabrać zepsuty dysk, ale najpierw usiadł do stołu z matką i zjadł kilka bułeczek z twardymi zeszłorocznymi konfiturami, popijając mocną, czarną

kaw .

Siedząc nad niepokojącym wiadomościom, matka patrzyła na niego z nieprzeniknioną miną .

- Pycha - powiedział, mając nadzieję nawiązać rozmowę .
Gdy nie odpowiedziała, ponaglił: - Mamo?

- Twój brat tu nie wrócił. Gdyby tak było, na pewno by zadzwonił. Przecież wie, jak bardzo się wszyscy martwimy.

- Co do tego chyba masz rację - zgodził się Luke. Jego brat mógł liczyć na to, że matka przyjmie go z otwartymi ramionami i nie będzie mu robić wyrzutów. I na pewno wyciągnie ją od niej jeszcze trochę pieniędzy.

- Poza tym - powiedziała - chociaż był zły na Susan, nie wyobrażam sobie, żeby próbował jej nastraszyć lub skrzywdzić po tyłu jej pleców. To nie ma sensu.

- Rzeczywiście. - Luke pomyślał, że Susan miała rację .
Na pewno rozpoznałaby swojego męża, nawet w ciemności. -
Dlaczego mówisz, że był zły na Susan?

- Dziękuję ci za pomoc - odparła, jakby nie usłyszała pytania. Wypowiedziała te słowa bardzo ostro, jakby przykładając wielką wagę do ich znaczenia. - Naprawdę nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie przyjechał i nie zajechał się ... salonem. I wszystkimi... innymi rzeczami. Naprawiłam pompę i przejrzałam mój samochód, a także ... pomogłam mi uporządkować sprawy finansowe. To o wiele więcej ... znacznie więcej niż ... ach ... nie mogłabym się spodziewać .

Upił jeszcze łyk kawy, która nagle wydała mu się gorzka.
Chciał zapytać :

"Czego właściwie się po mnie spodziewała ?"

Nie zrobił tego.

- Ale ... - odpowiedział, przekonany, że wcale nie miała zamiaru mu dziękować .

Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Uwaga, że już czas, żeby znowu zaczął żyć własnym życiem. W Austin.

- Chcesz, żebym teraz wrócił do domu? - zapytał Luke. Kika

dni temu proponowała, eby został u niej jak najdłu ej. Dodała, e woli gotowa dla dwojga i cieszy si z jego pomocy w utrzymaniu du ej posiadło ci, a tak e z tego, e nie jest na ranczu sama.

Tylko e do wczoraj nic nie wiedziała o jego kontaktach ze szwagierk .

- Chodzi o Susan? - zapytał bez emocji.

Matka wzi ła g bk , eby wytrze blat stołu.

- Nie chc , eby si mieszał w jej kłopoty.

- Jest, a raczej była, on Briana. Zdradził j w naj gorszy z mo liwych sposobów. Je li Susan usłyszy t najnowsz plotk , b dzie cierpie jeszcze bardziej. - Miał nadzieję , e nikt nie oka e si na tyle okrutny, eby jej to powiedzie . - Uwa am, e powinni my jej pomóc. Ty nie?

- Nie pozwol na to, Luke. Nie zawiedziesz brata. Nie wiesz, co ona zrobiła.

- Co ona zrobiła? - powtórzył. - Przecie Hector ci mówił, e nie miała nic wspólnego ...

Matka strz sn ła pyłek z pustego krzesła.

- Radziłam jej uwa a , zwłaszcza po pierwszym poronieniu. Ale ona mnie nie słuchała.

Luke ze zdziwienia zmarszczył brwi.

- O czym mówisz?

- Była nieuwa na, nawet beztroska, chocia wiedziała, jak bardzo twój brat chciał dzieci. Mówiła, e lekarz kazał jej du o wicy , bo zawsze była bardzo aktywna.

- Nie jestem ekspertem - wtr cił Luke - ale to ma sens. A z konia spadła przypadkiem. Wtedy, na szlaku, był przy niej Brian. Sam mi powiedział, e nie jechali trudn tras . Zreszt , czy lekarz nie stwierdził, e poronienie nie miało nic wspólnego z siniakami i otarciami? Wiem tylko, e si załamała po stracie dziecka. Zwłaszcza za drugim razem.

Luke nie wspomniał, e wysłał jej kwiaty, eby wiedziała, e o niej my li.

Tamtego wieczoru, gdy zadzwoniła, eby podzi kowa ,

rozplakała si e tak, e musiała odda słuchawk Brianowi. Luke czuł si fatalnie, wiedz c, e nie mo e jej w aden sposób pomóc. Zwłaszcza kiedy jego brat zbagatelizował łzy Susan, pozwalaj c sobie na idiotyczn uwag o szalej cych hormonach.

. Wiele dziewczyn, z którymi miewał przygody, mogłoby po wiadczy , e Luke nie pasjonował si psychologi i nurtem New'Age, ale ta uwaga Briana wydała mu si obrzydliwa. Mo e, pomy lał, powinienem si wtedy zorientowa , e mi dzy Brianem a Susan jest le - lub wkrótce b dzie.

Matka pokr ciła głow .

- Ta Dalton nigdy nie chciała mie dzieci. To wszystko. Powiedziała Brianowi, e nie zamierza odchodzi z pracy, nawet gdyby musiała odda dziecko do łobka. Wyobra sobie, male kie dziecko w łobku, chocia Brian zarabiał znacznie wi cej ni potrzeba na utrzymanie rodziny.

Luke si skrzywił.

- Obwiniasz Susan o to, e ma inne pogl dy na wychowanie dzieci ni ty? I dlatego, e słuchała swojego lekarza, zamiast prosi o rad ciebie?

- Czy Brian ci powiedział, e pó niej zacz ła bra pigułki antykoncepcyjne? Kiedy znalazł je w jej torebce, był tak w ciekły, e ...

- e co? My lał, e rozwi e problem, robi c dziecko onie innego m czynny, kradn c pieni dze z firmy, zaci gaj c wysokie kredyty i znikaj c? Wybacz, ale to nie trzyma si kupy, mam. - Oburzony jej słowami, podniósł kluczyki i pudełko z twardym dyskiem. - Porozmawiamy o tym pó niej. Teraz mam co do załatwienia w mie cie.

- Z ni ? - zapytała oskar ycielskim tonem matka.

- Nie jestem twój kole ank z Koła Konserwatywnych Pa - oznajmił Luke - i nie zamierzam startowa w wyborach. Tak, zobacz si z Susan, bo przyzwoito nakazuje mi jej pomóc.

Splotła ramiona.

- W takim razie daj ci czas do ko ca tygodnia na zabranie wszystkich swoich rzeczy z tego domu.

Wyszedł, głośno trzaskając drzwiami.

Teraz, gdy przeniosła się do mieszkania, o wiele trudniej było ją obserwować. W pobliżu nie znajdowała się żadna pusta działka, porośnięta liściastymi roślinami, wśród których mogłyby się ukryć. Nie mógł też zbyt często tamtędy przejeżdżać, bo obudziłby podejrzliwość sąsiadów albo starszych panów, którzy przychodzili do mieszkania chyba przez całą dobę.

Nie cierpiał tych staruszek. Wszystkie zawracały jej głowę, nie mogła więc wypełnić zło onej obietnicy. Postanowił, że kiedy nie pozwoli sobie przeszkadzać. Zabroni jej spotkania ze wszystkimi innymi ludźmi oprócz niego. Już niedługo, pomyślał, okaże jej swój miłośny, wprost i wiarygodny sposób nie te wszystkie cholerne, bezużyteczne słowa.

Z kądem innych kobiet byłoby to niemożliwe. Inne wydawały mu się embrionami, na wpół uformowanymi istotami o lepszych oczach i pustych duszach. Jedyną symboliką, jak rozumiały, to bukieciki i korony, nakładane na ich jasne włosy podczas szkolnych balów.

Ona była inna.

Obserwator z czcią wyjął z lewej kieszeni damskiej obrączki i pocałował ją z trzech diamentów, wprawionych w złoto. Trzy jak trzeci, rozumiał, to ich szlachliwa liczba. Trzy noce obserwował ją przez okno, zanim rzuciła obrączki w krzew jałowca, gdzie on czekał, dopóki nie zgasła wiatła w sypialni. Tyle dla niego zrobiła. Nie dziwiło go, że ukrywała swoje uczucia w obecności osób trzecich. Rozumiał jej potrzebę zachowania tajemnicy. Nie był głupcem.

Ale to ona była głupia, jeżeli myślała, że może w nieskończoność wzbudzić jego zazdrość. Musiała wreszcie zrozumieć, że ich uczucie jest zbyt wiarygodne, aby je psu babskimi wygłupami.

Z nią chciał zostać na zawsze. Jeżeli nie zrozumiała poprzedniego ostrzeżenia, to zrozumie wszystko później - nawet jeżeli on będzie musiał napisać te słowa krwi.

- Tak ... - sykn ła Susan, kiedy przestarzały komputer matki powoli poł czył si z Internetem. Dzi ki darmowemu oprogramowaniu, takiemu, jakie za miecaj skrzynki pocztowe w całym kraju, mogła podł czy modem do linii telefonicznej i dotarła do cyberprzestrzeni.

Chocia nie była ekspertem, po znikni ciu Briana sp dziła wiele godzin przy komputerze w bibliotece, bo zast pcy szeryfa zarekwirowali jej sprz t. Sympatyczny genealog, którego tam poznała, nauczył j przeszukiwania dost pnych publicznie baz danych. Starala si wi c znale cokolwiek, co mogłoby j naprowadzi na trop Briana.

Nic nie wskórała, za to straciła mnóstwo czasu. Spo ród kilkudziesi ciu Brianów Maddoksów, których odnalazła i z którymi si skontaktowała, oczywi cie aden nie był jej zaginionym m em. Co gorsza, naraziła si na podejrzliwe spojrzenia osób, przekonanych, e zrobiła co złego Brianowi. Pewna stara j dza zapytała nawet, czy Susan sprawdza swoje zagraniczne konta bankowe.

Teraz Susan ł czyła si z Internetem ze swojego domu, zreszt szukała innej osoby. A raczej trzech innych osób.

Poprzedniego dnia po powrocie do domu przez kilka godzin próbowała sobie przypomnie nazwiska m czynn z korespondencji, która znikn ła z jej d ipa. Z niezrozumiałego powodu w pami ci utkwilo jej nazwisko Sean Wells. Po kilku godzinach przypomniła sobie tak e Dawida Spencera. Dopiero przy niadaniu, zło onym z zimnego mleka i płatków, doznała ol nienia.

- Robert Ewing ... nie, Roger!

Matka zerkn ła na ni znad grzanki z masłem orzechowym.

- Na pewno na pewno z twoj głow wszystko w porz dku? Nie mog zdeztererowa uciec do twojej siostry, je li co jest nie tak.

Susan si roze miała.

- Nie mog si doczeka , kiedy zejdzie ten siniak. Mo e wtedy ludzie przestan podejrzewa , e zwariowałam. Wszystko

w porz dku, mam, zapewniam ci . Próbowałam sobie tylko przypomnie nazwisko wykonawcy, którego polecił rzeczoznawca do napraw w domu.

Była zła na siebie, e znów kłamie, ale dopiero udało jej si przekona mam , e krótki wyjazd do Kalifornii dałby im obu troch zaśu onego odpoczynku, no i uspokoiłby Carol. Susan te spałaby spokojniej, wiedz c, e matka jest daleko od człowieka, który dwa dni temu włamał si do domu.

Zaplanowały podró , a Carol - kochana! - kupiła im bilety na samolot do Oakland, na jutro rano. Maggie była podekscytowana jak dziecko przed wycieczk . Gdy Susan przeszukiwała Internet, ona niecierpliwie czekała na Agnes, z któr wybierała si do salonu pi kno ci, eby zrobi sobie "kalifornijsk fryzur ", cokolwiek to znaczyło.

- Spó ni si , je li... natychmiast nie przyjedzie - denerwowała si Maggie. - Jak my lisz, powinnam ufarbowa włosy?

Susan odwróciła wzrok od internetowej ksi ki telefonicznej, sk d wła nie si dowiedziała, e w kraju jest co najmniej trzystu Dawidów Spencerów, a prawdopodobnie znacznie wi cej, je li uwzgl dni tych, którzy podali tylko inicjał imienia lub mieli zastrze ony numer.

Gdyby tylko mogła sobie przypomnie adresy zwrotne z kopert, a przynajmniej miasta ... To pozwoliłoby zaw zi obszar poszukiwa .

- Susan? - ponagliła matka.

- Och, przepraszam. My l , e strzy enie wystarczy. Lepiej, eby nie czuła si zbyt zm czona przed jutrzejsz podró . Pami taj, e musimy dojecha samochodem na lotnisko w El Paso. .

To nie był jedyny powód. Susan widziała ju w mie cie efekty pracy tej fryzjerki. U ywała farb o tak jaskrawych kolorach, e na pewno wieciły w ciemno ci.

- Ta Agnes zawsze si spó niała! - zło ciła si Maggie. - Nawet w czasach szkolnych przynosiła ... prac domow ... dwa

dni po terminie.

- Prosz , nie dokuczaj jej. Agnes wy wiadcza nam przysług , id c z tob do fryzjera. To bardzo miło ze strony jej i Herba, e przynosz nam zakupy. Nie wiem, co zrobiłabym bez niej i Robert.

Matka si u miechn ła.

- Ja te ! Nie zapomnij ich odwiedzi po powrocie do Clementine. Nie chc , eby czuły si samotne.

Susan nie dała si nabra . Słyszała, jak matka przez telefon prosiła przyjaciółki, eby miały oko na jej młodsz córk . Czuła, e kilka razy w tygodniu b dzie dostawa domowe przysmaki. Błagała w my lach, eby nie było w ród nich potrawki z tu czyka, przygotowanej przez Robert .

Po kilku minutach przysła Agnes i wkrótce potem Susan miała mieszkanie tylko dla siebie.

Wróciła do wyszukiwania danych. Zwabiony stukotem klawiszy Peavy wskoczył jej na kolana i z zaciekawieniem wpatrywał si w migaj cy monitor. Gdy zakl ła, niezadowolona z wyniku, zaczę j liza po twarzy. W ko cu zestawiała go na podłog .

Sk d miała wiedzie , który z kilkudziesi ciu Seanów Wellsów i Rogerów Ewingów pisał do jej m a?

- Na tym polega problem tego kraju - powiedziała do pieska, który patrzył na ni znacz co, chc c wróci na jej kolana. - Zbyt wielu ludzi nosi takie same nazwiska!

Gdyby miała reszt korespondencji, mo e co by wymy liła.

Ale co wła ciwie mogłaby zrobi ? Zadzwo ni do obcego człowieka i spyta , jakie interesy robił z jej m em? Teraz nawet tego mizernego planu nie dałoby si zrealizowa , za spraw zast pcy szeryfa Ramireza lub kogokolwiek innego, kto włamał si do jej d ipa.

Zniech cona odł czyła si od Internetu. Postanowiła zadzwoni do firmy, któr polecił jej pan Foley. Przynajmniej wiedziała, e ubezpieczenie pokryje koszty napraw. Miała ju tyle na głowie, e nie chciała si sama zajmowa t przykr

czynno ci .

Wła nie gdy odszukała numer, zadzwonił telefon. Przypominaj c sobie wczorajszy incydent, odczekała cztery dzwonki. Pomy lała, e jest mieszna. Dzwonił pewnie jaki ankieter lub mama, eby zapyta , czy zdaniem Susan nie b dzie zbyt "kalifornijska" we włosach koloru jasnoblond.

- Halo?

adnej odpowiedzi, tylko dziwna cisza, tak jak przedtem. Tym razem nie słyszała nawet naj l ejszego oddechu.

- Kto dzwoni? - zapytała, szybko rozwa aj c w my lach mo liwo ci. Poniewa Ramirez posun ł si , je li to naprawd był on, do kradzie y dowodów, to mo e my lał, e takim dr czeniem zmusi j do przyznania si do winy? Albo po prostu dzwonił który z uczniów, tylko wstydził si odezwa ? Nie dawała jej spokoju jeszcze jedna my l: mo e to Brian telefonował ze swojej kryjówki.

I był znacznie bli ej ni sobie wyobra ała. Zrobiło jej si niedobrze.

- Nie dzwo tu wi cej, je li nie masz nic do powiedzenia! - krzykn ła do telefonu.

Nie czekaj c na odpowied , trzasn ła słuchawk tak mocno, e Peavy podkulił ogon i uciekł do pokoju go cinnego.

Nie miała mu tego za złe. Sama chciaaby si teraz schowa pod łó kiem. Zamiast to robi , podniosła słuchawk . Z bij cym sercem wstukała kod zgodnie z umow z operatorem kod ten miał j poł czy z ostatnim numerem, z którego do niej dzwoniło.

Z zapartym tchem czekała, a kto odbierze.

- Pierwszy bank hrabstwa Ocotillo, gdzie dobra obsługa klienta to nie tylko tradycja, ale i wielka przyjemno - wyrecytowała jaka kobieta. Była młoda i mówiła szybko, pewnie zm czona powtarzaniem tego samego przez cały dzie . - Jak mog dzi zaprezentowa nasze zalety?

Susan zamrugła ze zdziwienia. Jej bank?

- Najpierw prosz mi powiedzie , kto do mnie dzwonił -

wykrztusiła po chwili milczenia. - Nazywam się Susan Dalton Maddox, mam u państwa konto. Odbieram głuche telefony, ostatnio dzwoniło z tego numeru.

- Proszę zaczekać kilka chwil, z radością to sprawdzę - odpowiedziała gorliwie recepcjonistka, jakby została zaprogramowana.

Susan skrzywiła się, słysząc muzykę w słuchawce. Na szczęście nie musiała długo czekać.

- Bardzo mi przykro, pani Maddox. Nikt nie przypomina sobie takiego telefonu. - Dziewczyna była szczerze zmartwiona.

- Czy jest pan Beecher? - zapytała Susan pod wpływem impulsu. - Jeśli tak, chciałbym z nim porozmawiać.

- Sprawdź, czy może przyjąć rozmowę.

- Jeśli tak, uznaję to za demonstrację doskonałości banku - powiedziała jej Susan.

Zmieniła swoje zdanie o recepcjonistce, gdy młoda kobieta się rozejrzała.

- Tak - powiedziała. - Niezły tekst, prawda? Zapłacili za niego mnóstwo forsy jakiemuś konsultantowi. Zaraz pani połączę.

Hal Beecher odebrał po drugim dzwonku.

- Susan, właśnie nie próbowałem się z tobą skontaktować, ale ten nowy system jest koszmarny. Konsultant poradził, żeby my...

- Przede wszystkim nie każe ci tej biednej recepcjonistce recytować reklamowych tekstów.

- Przyjmij to do wiadomości - odparł Hal.

- Czy dzwoniło w sprawie domu?

- Chciałem zapytać o ciebie - powiedział. - Bardzo się zdenerwowałem, kiedy usłyszałem, co się stało w twoim domu. Trudno to sobie wyobrazić. Na pewno była przerażona.

- To prawda. Dziękuję za troskę. - Naprawdę czuła wdzięk, chociaż jego szczerze słowa sprawiły, że w głowie Susan zadzwonił dzwonek alarmowy. Miała nadzieję, że ostatnim razem zdołała go zniechcić do bardziej osobistych

kontaktów.

- Wszystko w porządku? Słyszałem, że została ranna. Chciałem przyjechać do ciebie wczoraj rano, ale nie mogłem odwołać naszego spotkania. A rada nadzorcza banku ...

- Czuj się dobrze. Może to i lepiej, że się wczoraj nie pojawiła. Pewnie spała.

Obok Luke'a na kanapie, pomyślała, przypominając sobie, jak miło było przy nim leżeć. Ułożyła się na jej talii i mocno ją do siebie przytulił.

- Jesteś tam, Suz? - zapytał Hal. - Pytam, czyś dostrzegła straty.

- Raczej nie - odparła, krzywiąc się, bo ułożyła drobniak formy jej imienia.

- Nie zniszczono nic z naszego.

- A te rzeczy, które, jak mówiła, mogą nam pomóc znaleźć ... - Szukał słowa, prawie tak samo jak matka Susan.

- Słuchaj Hal, przykro mi, że w ogóle o tym wspomniałam.

- Wciąż je masz?

- Tak, ale naprawdę nie chcę ci robić nadziei. Prawdopodobnie nic z tego nie będzie.

Bardzo długo milczała. Pomyślała nawet, że zepsuł się telefon.

- Hal?

- Bardzo mi przykro, Susan - powiedział zalem. - Zwlekałem, jak długo się dało, ale teraz zarząd wywiera na mnie nacisk, nie możemy ...

- Mówiłam ci, żebyś tym nie przejmował. Skonfiskujcie dom. I tak bym tam nie wróciła.

- Może liwe, że jest jeszcze jedno wyjście - powiedział, jakby nie usłyszał jej słów. - Musimy się spotkać ... jak najszybciej.

Instynkt ostrzegł ją, że nie powinna słuchać jego planów - chyba że chciałaby zostać zastępczynią. Zadrżała na tym.

- To chyba nie będzie konieczne ... och, kto właściwie nie dzwoni do drzwi. Przepraszam, ale muszę iść.

Luke nie dzwonił jeszcze do drzwi, ale widziała jego pikapa,

parkuj tego na wolnym miejscu obok d ipa. Gdy wysiadał z auta, poczuła ulg . Tylko jemu mogła powiedzie o skradzionych listach.

Zbagatelizowała my l, e powinna raczej ufa pogr onemu w alu bankierowi o dobrym sercu, opiekuj cem si dzieckiem, ni m czy nie, który kiedy zabrał jej cnot i nigdy ju o tym nie wspomniał.

Rozdział 11

Susan zebrała włosy gładko do tyłu i spi ła w kok. To uczesanie i szorty odsłaniaj ce jej długie nogi strasznie rozpraszały Luke'a, gdy pracował nad twardym dyskiem.

Tak działał na niego sam jej widok. Kiedy opowiedziała mu o dziwnych listach, jakie otrzymywał Brian, oraz o ich niewyja nionym znikni ciu, odło ył kontroler dysku, który wła nie wymontowywał.

- Ramirez? - Patrzył, jak Susan przechadzała si po pokoju. - Ale dlaczego miałby to zrobi , do cholery? Przecie nie mo e wykorzysta nielegalnie zabranych dowodów, eby ci aresztowa , nawet gdyby chciał.

Susan zatrzymała si i zmarszczyła brwi.

- Mo e to nie jest jego celem. Mo e Ramirez jest inaczej zamieszany w t spraw , tylko jeszcze nie wiemy jak. Pami taj, e kto z biura szeryfa pozbył si dowodów, które zabrano z mojego domu. Czy mo na wykluczy Ramireza?

- Pr dzej zrobił to on ni Abbott. Hector wpadł do nas rano. Powiedział mojej mamie, e nie jeste podejrzana ...

- Na pewno twoja matka zaraz zadzwoni, eby mnie przeprosi . - Odwracaj c si w stron telefonu, Susan przyło yła r k do ucha i udawała, e nasłuchuje.

- Nie liczyłbym na to. Kiedy powiedziałem, e do ciebie

jad , dała mi czas do ko ca tygodnia, ebym wyniósł si z jej domu. Najlepiej, ebym pojechał do Austin, gdzie nie b dzie mnie ci gn ło do współpracy z wrogiem.

- Jak miło. - Znów zaczął chodzić po pokoju. Luke pomyślał, że wyglądał jak puma w klatce. - Co wi c zrobisz?

Wolałby, eby stała nieruchomo, bo widok jej poruszających się nóg nasuwał mu zbyt wiele niewłaściwych odpowiedzi na jej pytanie.

Jest on twojego brata, na miło bosk . W myślach powtarzał te słowa jak mantr , mając nadzieję , że w końcu to sobie wmówi.

Przysiadła na jednym z dwóch wysokich taboretów, stojących przy kuchennym blacie. Niestety, nadal dobrze widział jej nogi.

- Zostan tu - obiecał - jak długo będziesz mnie potrzebowa . Zawsze mogę wynająć pokój. Czy Zajazd Sportowców jeszcze działa?

Kiwnęła głowę .

- Tak, i zawsze poza sezonem łowieckim są wolne pokoje. Ale może twoja mama ma rację . Może powinna wrócić do pracy.

Popatrzyła mu w oczy. W przeciwieństwie do spojrzenia matki, jej wzrok powiedział mu, że chciałaby, eby został. Luke miał nadzieję , że ta interpretacja nie jest tylko pobocznym yżnieniem.

- Rano zawożę cię do Oakland - dodała. - Nie będzie mnie przez kilka dni, pomogę ci się zadomowić . Nie ma powodu, eby czekał...

Wstał z sofy, przeszedł przez pokój i stanął przed nią , tak blisko, że odwróciła głowę . Jakby się bała tego, co mogło wyzwolić jego spojrzenie.

- Za blisko - szepnęła. - Stajemy sobie zbyt blisko, pracujcie razem nad tymi sprawami .

Ujął jej podbródek i odwrócił w swoją stronę .

- Czego się boisz?

Pokr ciła głow , eby uwolni si od jego dotyku i zamrugala, by ukry lzy, napływaj ce do oczu.

- Mam odpowiedzie w punktach czy w formie powie ci? - zapytala z udawanym sarkazmem.

Nie naciskał. Nie miał, bo znalazł si zbyt blisko granicy, któr oboje wytyczyli sobie tak wiele lat temu. Bał si , e gdyby przekroczył t barier , na pewno Susan kazałaby mu si wynosi , tak samo jak matka.

Luke odetchn ł gł boko i zerkn ł na komputer po drugiej stronie pokoju. To był dobry moment na zmian tematu.

- Mog go otworzy ? Wymieniłem kontroler w twoim twardym dysku i jestem ciekawy, czy to co da. Wmontowałbym dysk do swojego laptopa, ale si nie zmie ci.

Mógłby przysi c, e usłyszał westchnienie ulgi. Kiwaj c głow , poszła za nim w stron komputera.

- Naprawd my lisz, e to mo e si uda ? Dotrzemy do plików Briana?

- Nie ró b sobie wielkich nadziei - poradził Luke, odkr caj c obudow starego peceta - zwłaszcza je li nie zadziała od razu.

Dysk nie zadziałał. Ani za pierwszym razem, ani za drugim, ani za trzecim. Luke pokr cił głow .

- Przykro mi, Susan. Naprawd s dziełem, e to si uda.

Milczała dłu sz chwil , wyj ł wi c twardy dysk.

- Mo e je li wymieni te silnik ...

- Nie zadawaj sobie tyle trudu. - Wygl dała przez okno, prawdopodobnie, eby ukry lzy. - Powinnam si domy li , e nic z tego nie b dzie. Powinnam to wiedzie od pocztku!

Wtedy Luke zauwa ył uszkodzony kabel, którym poł czył dwa twarde dyski. Si gn ł do kieszonki w torbie na laptopa i zast pił przewód nowym. Nie mówi c nic Susan, spróbował ostatni raz uruchomi twardy dysk.

- Kr ci si ! - wykrzykn ł, gdy na monitorze starego komputera jej matki pojawiły si informacje o zawarto ci dysku.

Stoj c przy biurku, zacz ł przeci ga myszk katalogi, eby skopiowa je na drugi dysk. Dane podatkowe, poczta

elektroniczna, dokumenty tekstowe ... I nagle ...

- Cholera! - Na monitorze pojawił się komunikat o błędzie. -
Dysk diabli wziął.

Odwrócił się, aby spojrzeć na Susan, która stała teraz za jego krzesłem.

Miała zaciśnięte dłonie i wyglądała tak, jakby na chwilę przestała oddychać.

Sprawdził pliki, które wcale nie skopiował, i uśmiechnął się triumfalnie.

- To nic, Susan. Mamy je. Skopiowali my pliki Briana i wiadomość jest chyba nienaruszona.

Jej skamieniała twarz nagle się rozpromieniła. Susan objęła Luke'a i zanim zdążył zareagować, pocałowała go. Pocałunek był tak namilostwiony i radosny, że żadne z nich nie potrafiło go przerwać.

Zresztą Luke wcale nie miał na to ochoty. Gdy jego ciało krzyknęło: "Hura!", przyciągnął ją jeszcze bliżej, ciesząc się, że do niego przylgnęła, że rozchyliła gorące, wilgotne usta, by dotykać jego języka.

Przeszył go dreszcz rozkoszy. Pomimo wcześniejszych przyrzeczeń Luke nie mógł się opanować. Bezwiednie wsunął dłonie pod jej T-shirt i ujął jej miękkie, okrągłe piersi. Słysząc gardłowe mruczenie, rozpiął jej stanik i szybko odsłonił małe, sterczące sutki.

Bardzo chciał je pocałować, oderwał usta od jej ust. W tej krótkiej chwili usłyszał jej okrzyk zdenerwowania.

Skrzywołała ręce na piersiach i pokręciła głową.

- Nie. Nie, Luke. Bardzo przepraszam. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

Luke zaklął, był bardzo rozczarowany - i wściekły na siebie. Zdarzało mu się już przekraczać pewne granice, ale nigdy przedtem nie kochał się z matką. Co z niego za brat, że podrywa on Briana? I co za człowiek, że naraża ją na dalsze cierpienia i skandal?

A jednak w głowie kołatała mu pewna myśl: Brian nigdy na

ni nie zasługiwał. Ani przez chwil nie doceniał tego, co miał. Nigdy nie kochał jej tak, jak ...

Nie mógł sko czy tej my li, szybko j wi c porzucił.

- A raczej wiem, dlaczego - ci gn ła Susan. - Poczułam wielk ulg , e wreszcie mamy szans odnale Briana.

- To nie ma nic wspólnego z Brianem. - Luke próbował si powstrzyma , ale słowa popłyn ły same, jak wartki potok. - Chodzi o co , co zacz li my w szkole redniej i czego nie sko czyli my.

Chciał, eby zabroniła mu o tym mówi albo eby udawała, e nie słyszała.

- Mylisz si - powiedziała. Cicho i dobitnie, jakby rozumiała, e to zmieni wszystko mi dzy nimi. - Zako czyli my to, chocia mo e zapomniacie .

- Bardzo dobrze pami tam. - Łatwiej było wycofa si za fasad przem drzałego twardziela, która tyle razy przedtem go ochroniła. - I wierz mi, kochanie, dopiero zaczynałem.

Zapi ła stanik.

- Zawsze byłe draniem. Szkoda, e tak bardzo si zakochałam, e nie dostrzegłam tego od razu.

- Je li si zakochała , bardzo dziwnie to okazywała . Nie odzywała si do mnie przez kilka tygodni! - Dziwnie było przywoływa przeszło po tylu latach, ale ich pocałunek podpalił zasłon milczenia. I dobrze, niech cała spłonie, pomy łał wbrew sobie Luke.

- Miałam cholerne kłopoty w domu, ty idioto - odparła Susan. - Dostałam szlaban na kilka tygodni, tylko dlatego, e Carol widziała mnie z tob w szkole. Szpiegowała mnie dniem i noc , nie mogłam ryzykowa , e si dowie ... e odgadnie, co zrobili my.

My łał o jej słowach. Znów zapadła cisza. Tym razem ona odezwała si pierwsza.

- Miałam tak niewiele lat, to wszystko było dla mnie takie nowe. Martwiłam si , e oddałam serce takiemu draniowi... serce i cnot . Kiedy wreszcie nadarzył si moment, eby

powiedziła ci, że ty ją przyciskałaś Lind Finch do jej szafki.

- Kiedy nie odezwałaś się do mnie następnego dnia, pomyślałam, że wstydzisz się tego, co zrobiliśmy, i nie chcesz, abym ci o tym przypominał. Ale nie mogłem tego tak zostawić, bo ... nic nie powiedziała, ale wiedziałem, że byłem twoim pierwszym mężczyzną. - Skrzywiła się, przypominając sobie, jak krzyknęła. Bardzo chciała wtedy cofnąć czas. Ale ona uśmiechnęła się do niego słodko i szepnęła: "Jeszcze".

Odetchnęła głębiej, zanim mógł mówić dalej.

- Kiedy już zebrałam się na odwagę, żeby do ciebie zadzwonić, twoja mama oświadczyła, że nie chcesz ze mną rozmawiać i że jeśli nie zostawi cię w spokoju, to poskarżysz się moim rodzicom. I tak miałam już kłopoty, bo nie przykładałem się do nauki. Tata powiedział, że jeśli się nie poprawi, zabierze mi samochód. Tak, dlatego uciekłem.

Nie powiedział jej, ile razy myślał o tej decyzji i przeklinał siebie samego.

Teraz wiedział, że gdyby zachował się inaczej, to może byłaby szansa ...

- Zadzwoniła? - zapytała, ale zaraz pokręciła głowę. - Jakie to ma znaczenie? To i tak nic by nie zmieniło. Mieliśmy po siedemnaście lat.

- A teraz? - Nie mógł się powstrzymać, aby nie zadać tego pytania. Pokręciła głowę.

- Za pół roku. Adwokat mówi, że za miesiąc znów będzie się nazywała Susan Dalton, i chcę, żeby tak zostało.

- Nie zmieniła się bardzo - powiedział.

- O co ci chodzi?

- Pod wieloma względami nadal jesteś tym samym przerażającym dziewczyną.

- Tak, a ty draniem, jesteś wciąż kwitnący. Zobaczmy, co cię gnęje z tego dysku. Niech sama oceni, czy zasłużyła na pocałunek.

Odgarnął kosmyki z jej oczu.

- A je li uznasz, e to było warte wi cej - mrukn ł - czy mog odebra dopłat ?

- Wolnego, ty wirze. Mo e za dam reszty.

Odwróciła si , ale nie do szybko, eby nie zauwa ył jej spojrzenia, które przeczyło jadowitym słowom.

Gdy Luke przesyłał dane z twardego dysku Briana na swój znacznie szybszy laptop, Susan trzymała si w pewnej odległo ci od niego, próbuj c zapomnie o tym, co zdarzyło si kiedy . Obrazy rozbłyskiwały jak meteory w jej wiadomo ci: pocałunek sprzed kilku chwil przywołał wspomnienia tamtej nocy pod gwiazdami. Oddychała coraz szybciej, czuła łaskotanie na piersiach, tam, gdzie jej dotykał, gdzie chciał j całowa .

Aby ukry targaj ce ni emocje, poszła do kuchni i szybko zrobiła kanapki.

Jej dłonie poruszały si automatycznie, a my li nieustannie wracały do Luke'a.

Gdyby nie zaprotestowała, adne z nich by si nie zatrzymało. Przeraziło j , e oprócz ulgi czuła al. Wielki al.

Zagryzaj c dołn warg , starała si odzyska równowag . Chocia w majestacie prawa nie była ju m atk , zwi zek z Lukiem sprowadziłby na ni tylko dalsze podejrzenia i kolejne kłopoty. Mowy nie ma, powtarzała sobie w my lach, dopóki słowa te nie straciły znaczenia i nie rozpu ciły si jak kostka lodu na deszczu.

Chocia pozostała czujna, nie ufaj c bardziej sobie ni Luke'owi, podeszła bli ej, gdy zacz ł otwiera pliki. Postawiła przy jego łokciu talerz z kanapkami z masłem orzechowym i marmolad , a potem stan ła za nim i patrzyła przez jego rami na monitor. Modliła si , eby nie wyczuł szybkiego bicia jej serca.

Luke klikn ł na ikon pliku i monitor stał si jasnoniebieski. Na tym tle pojawiły si białe litery komunikatu: Bł d krytyczny. System zamknie si za minut . Wszystkie niezapisane dane

zostan utracone.

- Cholerny niebieski ekran mierci - mruknął Luke, wciskając różne klawisze, żeby zresetować laptop.

Susan odłożyła kanapkę, którą skubała.

- Co takiego wy wietlało się niedługo przed tym, zanim padł twardego dysku. Pomyśleli, że to ostatnie ostrzeżenie.

- To nie ma nic wspólnego z uszkodzeniem dysku. Zawiniли zbyt dobrze wykształceni i za nisko opłacani krety, którzy się w ciekli na cały świat.

- Co?

- To robak ... jak wirus. Co w tym rodzaju.

Susan nie była pewna, czy chce jej się płakać, czy raczej kłopot.

- Zadała sobie tyle trudu, żeby odzyskać pliki Briana, a teraz nie będzie mogli do nich zajrzeć?

- Tego jeszcze nie wiem. Najpierw usuwamy robaka i zobaczymy, co się stanie. Kiedy usuwałem go z komputerów w firmie, miałem jeszcze na dysku aplikację, która ... Jest!

Uruchomił program, likwidujący robaka. Jego obowiązkowo irytowała Susan, choć tak się sprawa ulga. Powinna być wdzieczna, że błęd, którego omal nie popełnili, nie wytracił go za bardzo z równowagi. Za wszelką cenę próbowała się opanować. Czekała, czy program zadziała, zmusiła się do jedzenia.

Kiedy system uruchomił się po raz drugi, Luke poinformował ją o sukcesie.

- Ale, niestety, niektóre z tych plików są zniszczone - dodał.

- Kiedy je otworzymy, pokaże nam się miętlik. Losowe symbole. Zobaczmy jednak, co zostało.

Pomagała mu przeglądać plik po pliku. Skoncentrowała się na pracy i stopniowo przestała czuć ucisk w ołdoku. Pojawiło się nowe zmartwienie.

W kolejnych otwieranych plikach znajdowali tylko rutynowe zapisy finansowe, korespondencje biznesowe i e-maile - czasami adresowane do Luke'a albo do kolegi ze studiów, czciej

elektroniczne biuletyny albo rachunki za płyty kompaktowe z muzyką rockową, które Brian też kupował w sieci. Po godzinie, gdy przejrzyli już prawie wszystkie pliki, była pewna, że nie znajdzie nic przydatnego. Najwyraźniej Brian, przygotowując się do ucieczki, korzystał z innych środków niż komputer. A może był na tyle ostrożny, że skasował obciążenia z tych plików? Co prawda, przeczytało temu jego przeszerzenie w dniu, kiedy zepsuł się dysk, ale przecież zachowanie Briana nie miało żadnego sensu.

Była tak zaprzeczona ta własnymi obawami, że niemal nie przeczytała czegoś z niego.

- Czekaj... cofnij. Jeszcze jeden. Tutaj.

Drugi palcem wskazała nagłówek e-maila wysłanego do Briana. Rachunek. Zapłata D. Spencerowi.

- David Spencer - powiedziała. - Kilka listów z kryjówki Briana było zaadresowanych do niego. Myślisz, że to ten sam facet?

Przejrzała wiadomość i zorientowała się, że było to potwierdzenie przelewu bankowego. Przetarła oczy, widząc kwotę. Pomyślała, że od czytania poczty mija jej się w głowie. Ale kwota się nie zmieniła. Brian przesłał D. Spencerowi z ich wspólnego konta dziesięć tysięcy siedemset dziesięć tysięcy dolarów.

- To nie ma sensu - wykrztusiła. Brian na pewno nie kupił płyt kompaktowych za taką sumę!

Luke przełknął ostatni kawałek kanapki.

- O przelewach wyciągniętych dziesięć tysięcy dolarów banki muszą informować władze federalne. Najwyraźniej chciał to ukryć.

- Ale co?

- Patrz... - powiedział Luke. - Tu jest kolejny e-mail, nadany miesiąc później. Wtedy Brian wysłał D. Spencerowi równych pięć tysięcy dolarów.

- Dlaczego? - zapytała Susan. - Muszeliś dowiedzieć się, co sprzedawał ten facet.

Luke szukał w innych plikach nazwiska Spencer, ale nie znalazł.

- Sprawdźmy, czego możemy się o nim dowiedzieć. - Luke podłczył kabel do gniazda telefonicznego i wcisnął kilka klawiszy. Po paru chwilach laptop połączył się z Internetem.

Patrzyła zafascynowana, jak Luke wchodzi do baz danych, o których jej się nawet nie śniło, i wklepuje adres internetowy D. Spencera, który widniał na rachunkach Briana. Luke mruzczał ze złości, natrafiając na kolejne przeszkody. - Ten adres nie jest już aktywny - powiedział. - Ale daj mi kilka minut, to możemy się dowiedzieć, kto kiedy ... Bingo!

W innych okolicznościach Susan przeraziłaby się, ile osobistych danych krążyło w cyberprzestrzeni, ale teraz poczuła wdziaczność, gdy na monitorze pojawiło się nazwisko Davida Spencera. Klikając na jakiś link, Luke znalazł nie tylko numer telefonu, ale i adres w San Francisco. Dokładny, z numerem mieszkania.

- Nie do wiary - mruknęła, zapisując te informacje na skrawku papieru. - Kładź, kto chciałby go znaleźć ...

- Niestety, czyś ty tak się dzieje - powiedział Luke. - Ale nie martw się. Już dawno zablokowałem dane twoje i mamy, w tym samym czasie, kiedy zabezpieczałem dane swojej rodziny.

- Hm, dzięki. Co teraz? Czy zadzwonimy ...

Kiedy ona dostrzegła wóz policyjny, jadący ulicą Mirage. Stała przy oknie w takim miejscu, żeby nikt nie zobaczył jej z ulicy, i patrzyła, jak samochód zatrzymuje się obok pikapa Luke'a.

- Ramirez - powiedziała cicho, jakby zastępcza szeryfa mógł ją usłyszeć. Przynajmniej tak jej się wydaje.

Luke wcisnął jeszcze kilka klawiszy, a potem wyłączył komputer i stanął obok niej przy oknie.

- Niech sprawdzą - powiedział. - Ubezpieczenie, rejestracja ... wszystkie papiery mam w porządku.

Zmarszczyła brwi, myśląc o teczce, zabranej z jej dysku.

- Mam nadzieję, że w rodzinie nie zostawiłem nic z tego.

Pokr cił głow .

- Nie zrobiłby tego. Na ulicy kto mógłby go zauważyć .
Może liwe, ale tylko próbuje nas zastraszyć . To w stylu Ramireza,
którego pamiętam tam.

- Od zniknięcia Briana traktuje mnie jak jakiegoś czarnego wdowa
- powiedziała Susan, patrzcie, jak wóz policyjny skręca w Oasis
Drive. - Ale co ma przeciwko tobie? Myślałam, że się
przyjawił ci.

- Tak było - wyjechał Luke. - Do czwartej klasy szkoły
średniej, kiedy wyremontowali mój starego mustanga, którego
kupiłem. Zawsze chciał się ze mną cigać . Wkurzał się , kiedy
odmawiałem.

- Czyli jednak miałeś trochę rozszkodku. Właśnie z powodu
takich wyścigów ma pobliżoną twarz? Miał wypadek?

Luke westchnął głębiej.

- Nie odmawiałem wiecznie. Bardzo tego żałuję .

- Chyba nie ...

- Miałem do tego drania i jego kumpli, którzy szturchali
mnie i nazywali mi czakiem. Wiem, że byłem głupi, ale ... -
Potrzebowałem trochę głow, jakby chciał się pozbyć bolesnego
wspomnienia. - Straciłem panowanie nad kierownicą i spadłem
z zakrętu, przy starym miejskim wysypisku.

- Czytałam o tym wypadku. To było straszne. Policja
myślała, że nie przeżył.

- Inni chłopcy uciekli, nawet Lupe, jego przyrodni brat. Ale
ja nie potrafiłem. Za nic w świecie bym go tam nie zostawił.
Samochód leżał na dachu, z okien strzelały płomienie.
mierzchno benzyna . Zrobiłem, co mogłem, wyścignąłem go z
auta, a potem pobiegłem po pomoc.

- Był bardzo dzielny, Luke. Ale nie wspomnieli o tobie w
gazetach. Zresztą, czy nie zatuzowali sprawę?

Wzruszył ramionami.

- Pewnie przyczyniła się do tego moja mama i szeryf Abbott.
Manuel trafił do szpitala ... Trochę wcześniej zmarł mój tata.
Poza tym zbliżyły się wybory. - I sprawy potoczyły się jak

zawsze w hrabstwie Ocotillo. - Starła się nie okazać goryczy.

- Pamiętaj, że Manuelowi te to pomogło. Gdyby szeryf Abbott postawił nam zarzuty, Ramirez nigdy nie zostałby jego zastępcą jako dawny skazaniec. Byłby mechanikiem samochodowym i pracowałby na pół etatu, tak jak Lupe. - Mimo to nie czuj wdziękowo ci.

- On też nie - powiedział Luke. - Od tego wypadku mnie nienawidzi.

- Przecież uratowałeś mnie.

Luke wzruszył ramionami.

- Czasami człowiek potrzebuje tylko kogoś, kogo może obwiniać.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy. Chciała dodać: kiedy człowiek, to dotyczy mężczyzn i kobiet.

Nie zdążyła, bo zadzwonił telefon. Skrzywiła się, myśląc o problemach z linią telefoniczną Hala Beechera. Ale, jeżeli zamierzał nawiązać z nią bliższy kontakt, to chyba wołała, aby jego telefon wciąż działał.

Podniosła słuchawkę i usłyszała znajome jejkanie mamy.

- Susan? Larinda właśnie nie wróciła z pokazu w ... w ... - Z głębi salonu dobiegł głos, przekrzykujący szmer suszarki. - W Lubbock, kochana. Klasa wiatowa.

Susan uniosła brew na myśl o tym, że Lubbock w stanie Teksas miałoby reprezentować wiatów klas fryzjerstwa. Nic jednak nie powiedziała, bo to, że lubiła kosić ogon, nie upoważniało jej do wygłaszania komentarzy na temat snobistycznych fryzur.

- Cóż, Lar-Larinda mówi, że rudy jest teraz modny jak kiedyś blond. A Noreen może jednocześnie nie ufarbować Agnes. Co więc co więc myślisz? Czy mam ... czy mamy to zrobić?

Susan skrzywiła się, wyobrażając sobie mamę z różowymi włosami, opartą na balkoniku. Ale zaraz pomyślała, że w czasie, gdy Larinda będzie szpeciła jej matkę, mogła znaleźć mnóstwo informacji w sprawie Briana.

- Jasne - powiedziała więc. - Bawcie się dobrze z Agnes.

Odłożyła słuchawkę i zwróciła się do Luke'a.

- Właśnie nie sprzedawałam diabłu dusz mojej matki w zamian za kilka godzin dla nas. Wchodzisz w to?

Nie mogła nie dostrzec dwuznaczności ci w jego uśmiechu. Może jednak to, co się między nimi wydarzyło, wywarło na niego większy wpływ niż się zdawało.

- Och, jasne, wchodzę - powiedział. - Pytanie, czy ty też. Tylko spokojnie. Wzniosła oczy do nieba.

- Podaj mi ten numer telefonu. Dowiedzmy się, co David Spencer wie o twoim bracie.

- Może go nie zastać pod tym numerem - powiedział Luke, podając jej kartkę. - Zanim się rozłączyłem, sprawdziłem adres w innej bazie danych. Teraz to mieszkanie zajmuje ktoś inny. Małżeństwo o nazwisku Van Doren. - Nic mi to nie mówi, ale przecież Spencer mógł zatrzymać dawny numer telefonu. Ludzie czasami tak robią, wiesz?

Podał jej słuchawkę.

- Chyba jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Rozdział 12

Choć Susan bez wahania wzięła słuchawkę, Luke widział jej zdenerwowanie. Dostrzegł je w oczach i napięciu ramion, kiedy pomyliła się, wystukując numer.

Gdy jednak dotknął ramienia Susan, żeby dodać jej siły, strzasknęła jego rękę z irytacją, jak ktoś, który opiera się o mur. Zaproponowałaby, żeby sam zadzwonił, ale obawiał się reakcji Susan. Na pewno za nic w świecie by nie przyznała, że potrzebuje pomocy.

- Jest sygnał - szepnęła. Jej dłoń, trzymająca słuchawkę, drżała. Po chwili zasłoniła mikrofon. - Automatyczna sekretarka. I nie ...

Kto chyba odebrał, bo urwała w pół słowa.

- Halo, czy mog rozmawia z Davidem Spencerem?

Zaskoczony Luke nie słyszał w głosie Susan zdenerwowania. Mówiła oficjalnym tonem, bardzo skoncentrowana. To było godne podziwu.

- Koniecznie musz porozmawia z panem Spencerem osobi cie - wyja niła. - W sprawach słu bowych.

Uniosła brwi, słuchaj c odpowiedzi.

- Rozumiem - powiedziała. - Bardzo mi przykro. Czy mógłby pan ... powinnam wiedzie , kiedy to si stało. Czy mo na ... Halo?

Po kolejnej nieudanej próbie uzyskania odpowiedzi odło yła słuchawk i spojrzała na Luke'a.

- Umarł - powiedziała.

My lał, e chodziło jej o telefon.

- David Spencer nie yje - wyja niła.

- A Brian zagin ł - dodał Luke. - S dzono, e on tak e zmarł.

- Co za zbieg okoliczno ci. - Z tonu jej głosu wnioskował, e nie uwierzyła.

- Z kim rozmawiała ?

- Nie mam poj cia. Był zdenerwowany, nie chciał mówi . Rozł czył si , kiedy zapytałam o czas zgonu.

- My lisz, e to mógł by sam Spencer, który co ukrywa? Mo e dobrała si do niego policja skarbowa.

- A ja my lałam, e facet szasta moimi pi tnastoma tysi cami - powiedziała Susan, przypominaj c o przelewach bankowych. - Kimkolwiek jest, nie pochodzi z Kalifornii. Ma południowy akcent, ale na pewno nie teksaski.

Luke wzi ł telefon i wcisn ł klawisz powtarzania numeru.

- Zobaczmy, czy mnie si poszcz ci. -Oby facet nie miał w telefonie funkcji identyfikacji numeru, dodał w my lach.

Kto odebrał po trzecim dzwonku.

- Halo? - Głos m czyzny brzmiał ostro nie, podejrzliwie. Jakby facet my lał, e dzwoni wierzyciel... albo kto jeszcze gro niejszy.

- Chciałbym się skontaktować z panem Davidem Spencerem.
- Luke starał się mówić jak najyczliwszym tonem.

- Zrozumcie wreszcie wszyscy, że on ...

- Chodzi o zwrot czterystu dwudziestu trzech dolarów i pięćdziesiąt pięć centów, w wyniku ostatniego rozliczenia kosztów ... - przerwał mu Luke. Od czasu do czasu pomagał firmom, które obsługiwał, w chwytności sabotażystów. Na ogół byli to niezadowoleni pracownicy, którzy, zanim ich zwolniono, wprowadzali wirusa na strony internetowe firmy. Nawet najsprytniejsi z nich dawali się nabrać na sztuczki ze zwrotem pieniędzy.

Susan uśmiechnęła się i uniosła kciuk, wyraźnie ubawiona.

- Przepraszam, kto mówi? - zapytał mężczyzna.

- J.D. Marshall z Kalifornijskiej Komisji Rozliczeń Miejskich. - Luke wspiął się, żeby istniało takie biuro, ale nazwa brzmiała wystarczająco oficjalnie. Czy rozmawiam z panem Spencerem?

Nastąpiła krótka przerwa. Luke pochylił się i nasłuchiwał, czekając, aż mężczyzna wpadnie w pułapkę.

- Pana Spencera teraz nie ma, ale może pan przysłać czek pocztowy.

- Zapisz adres - powiedział Luke, a Susan podsunęła mu długopis i kartkę, na której sama coś zapisała. Gdy zanotował informację, inny adres w San Francisco, dodał: - Pan Spencer otrzyma czek za miesiąc, najpóźniej za sześć tygodni, panie ...

- Och, ja się nie liczę. Jestem jego znajomym. - Rozległo się kliknięcie i w słuchawce zabrzmiał sygnał.

Luke przekazał Susan słowa mężczyzny.

- Mylisz, że to on? - zapytała. - I że wie coś o Brianie?

Luke pokręcił głową.

- Jedno i drugie jest możliwe. Ale daleko nam jeszcze do udowodnienia tego.

Przyglądała się adresowi, który zapisał Luke.

- Co dalej? Mam go odszukać w San Francisco? I tak będzie w Oakland, a może w rozmowie przekonam go, żeby mi coś

wyja nił.

- Nie ma mowy, eby pojechała tam sama. - Luke nie przejmował si , e takie postawienie sprawy j zdenerwuje. - Nic nie wiemy o tym facecie, nie znamy nawet jego nazwiska. Je li nagle si u niego pojawisz, mo esz go przestraszy i ucieknie, albo, co gorsza, zrobi ci co złego.

Luke pogłaskał miejsce obok siniaka na czole Susan. cisn ło go w oł dku, gdy pomy lał, e intruz mógł pozbawi j przytomno ci na dłu ej i zostawi , aby zgin ła w płon cym domu ..

- Cholera, Susan - powiedział chrapliwie. - Czy jeszcze nie rozumiesz, e to kto bardzo niebezpieczny? Do twojego domu nie włamał si zwykły wandal czy złodziej. Oboje dobrze to wiemy.

Z irytacj odsun ła głow .

- Wiem, nie jestem dzieckiem. Ale musisz mnie zrozumie . Za dwana cie dni moje odwołanie b dzie rozpatrywane przez rad szkoły. Musz co zrobi , co konkretnego, eby udowodni , e nie byłam zamieszana w adne przest pstwo. - Domniemanie winy? Czy tym draniom co si nie pomyliło?

Prychn ła z obrzydzeniem.

- Chyba najlepiej okre lił to Mark Twain. Bóg stworzył idiotów dla treningu. A potem wymy lił rad szkoły.

- Podaj ich do s du - poradził. - Zwalniaj ci z powodu plotek.

Pokr ciła głow .

- I tak by wygrali, bo od razu musiałabym wyjecha z miasta i znale inn prac . Jaka szkoła zatrudni nauczycielk , która procesuje si z poprzednim pracodawc ?

Luke chciał zaproponowa jej pieni dze, tyle, ile trzeba było, eby wygrała walk w s dzie. Wiedział jednak, e Susan si nie zgodzi, z dumy, a mo e raczej ze zdrowego rozs dku. Zreszt , nawet gdyby w desperacji przy j ła jego propozycj , nieodwracalnie zmieniliby to ich zwi zek, a on i tak ju z trudem utrzymywał emocjonaln równowag .

- Mo esz si zajmowa czym innym - powiedział. - Przecie masz dyplom w dziedzinie ochrony rodowiska. Mam klientów w Austin, którzy projektuj oczyszczalnie. Zagospodarowuj ska one obszary, eby stały si bezpieczne i przydatne dla ludzi. Robi tam l dowiska, pola golfowe ... No i zarobiłaby znacznie wi cej pieni dzy.

Pokr ciła głow .

- Jestem nauczycielk , Luke, i to wietn . Pewnie pomy lisz, e plot bzdury. Brian bardzo mi z tego powodu dokuczał. Ale wiedz, e lubi pomaga dzieciakom, zwłaszcza tym, od których odwrócił si system, a cz sto tak e ich rodzicom. Nie chc , eby moi uczniowie zobaczyli, e uciekam z powodu plotek. A ju na pewno nie mog zobaczy , jak si sprzedaj , eby dodatkowo wzbogaci bogate korporacje. Nawet dla szczytnego celu.

Luke słyszał tak determinacj we własnym głosie, kiedy odrzucił lukratywn propozycj giganta telekomunikacyjnego. Poproszono go o napisanie programu, który pomógłby wyko czy małe, konkurencyjne firmy, i tak ju trzymaj ce si na włosku. Rekrutuj cy go człowiek powiedział, e Luke jest wariatem, bo pracuje w małej firmie, zajmuj cej si now dziedzin elektronicznych zabezpiecze . Ale to była jego miło . Upór si opłacił.

Nie miał złudze , e ideały Susan pozwol jej zarobi tyle pieni dzy, ile jemu jego praca, a nawet e zapewni jej zasłu ony szacunek. Ale najwa niejsza jest pasja, zajmowanie si tym, do czego człowiek jest stworzony. On wło ył wi cej pieni dzy w remont starego pikapa, ni był wart samochód, rozumiał j wi c bardzo dobrze.

- Co ci powiem - zacz ł. - Wróc na ranczo i postaram si dowiedzie czego jeszcze o tym Davidzie Spencerze. Sprawdź te nowy adres, zobacz , czy jest tam zameldowany kto o innym nazwisku. - Chciał tak e przejrze dane bankowe, eby sprawdzi , czy przelew, którego dokonał Brian na rzecz Spencera, da im jakie przydatne informacje. Poniewa jednak było to nie legalne, nie chciał, eby Susan cokolwiek o tym

wiedziała. Luke współpracował kiedyś z bankami, byłoby to więc tak naprawdę nieetyczne. Dobrze, że Sibyl nie ma żadnych zahamowań. Tylko na pewno załóżmy stawki.

- Wyjeżdżam jutro rano, około siódmej - powiedziała Susan.
- Zadzwoń i powiesz mi, co znalazłaś?

- Umowa stoi, jeśli obiecasz, że nie zrobisz nic w sprawie Spencera, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej.

Susan podniosła rękę tak jak kiedyś Marcus i Jimmy, po czym z uśmiechem powiedziała to, co oni.

- Słowo skauta.

Pikap ruszył z takim hukiem silnika, że w oknach i drzwiach przy całej ulicy Mirage pojawili się zaciekawieni ludzie. Zawstydzony Luke pomachał im ręką, pokazując, że wszystko jest w porządku. Odjechał szybko, żeby jakiś gorliwy obywatel nie zawiadomił policji, że jakiś samochodowy gangster z miasta przyjechał do Clementine i terroryzuje mieszkańców.

Luke pomyślał, że po powrocie do domu będzie musiał sprawdzić wiece i zawory. Ale ten problem wydawał się bez znaczenia wobec poważniejszego pytania: Ile mam czasu, zanim determinacja, którą Susan złamała dane słowo?

Przypomniał sobie narzekania Briana. "Nigdy nie słucha, kiedy jej mówi, żeby była ostrożna. Do tego klubu ekologicznego zapisały się straszne zbiry. Ale ona łączy z nimi po pustyni, czasami nawet biwakuje. Niczego się nie boi".

Luke musiał przyznać, że gdyby Susan była jego żoną - tamtych przeszła jego wiadomość jak ostra igła - te by się o niego bały, chociaż "dzieciaki" do tej pory ani razu nie nadużyły jej zaufania. Jednak czy w sprawie Davida Spencera wrodzona ufność Susan nie przyczyni jej kłopotów?

Tuż za tablicą z napisem ROCKY RJM Luke zjechał na pobocze i cofnął się do skrzyżowania głównej ulicy z polną, wyboistą koleją, która nie zasługiwała na miano drogi. Wszystko wyglądało tu okropnie, nawet opuncje i inne kaktusy. Jedynymi widocznymi żywymi istotami były muchy, cały rój obsiadł przejechanego królika leżącego w koleinie po kołach

ci arówki.

Po bladym niebie przesuwaly si w skie, srebrnawe chmury. O tej porze roku mogly zwiastowa nagly deszcz, który zamienilby drog w rw cy potok. Ale Luke wiedzial, e ma jeszcze kilka godzin, mo e wi c teraz t dy przejecha . Porozmawia ze starym hipisem, mo e nawet zabierze pozostale listy, o których wspomniala Susan.

Jak brzmialo nazwisko faceta, który wynajmowal puste pokoje na magazyny? Powiedzial je Jimmy. Mo e Moone ... nie, Boone.

Luke nie byl pewien, czego si spodziewa po tym spotkaniu, ale co do jednego nie mial w tplywo ci. Staruszek na pewno uwa a przedstawicieli prawa i ony "klientów" za swoich najwi kszych wrogów. Z bratem, który chialby uregulowa rachunek Briana, powinno by inaczej, zwlaszcza je li ten brat dorzuci dodatkowo pi dziesi t doków. "

Jechal powoli drog , wzdlu której staly slupy wysokiego napi cia. Ktokolwiek zaprojektowal to tanie osiedle w Clementine, postaral si , eby bylo oddalone od miasta. Mieszka cy widzieli z okien bezkresn pustyni , której surowy wygl d lagodzil tylko fioletowe pasmo gór w oddali.

Luke nie jechal t dy od lat, ale nic si tu nie zmienil? przez ten czas, domy z pustaków wygl daly jak wi zienne baraki. Wra enie to pot gowaly kraty, zamontowane przez dzikich lokatorów w oknach bez szyb. Tacy przest pcy okradali przede wszystkim siebie nawzajem.

Nie oznaczalo to oczywi cie, e oszcz dzali innych. Okradaj zaklad energetyczny, pomy lal, gdy spostrzegł przewody, biegn ce od głównych linii. Wsun ł laptop do zamykanej na klucz skrytki, któr zrobil pod siedzeniem pasa era, dotarlo do niego bowiem, e on te stanie si celem rabusiów, je li nie b dzie bardzo uwa al.

Nie mie cilo mu si w glowie, e mogl tu przyje d a jego brat. Podobnie jak Luke, Brian byl wysoki i silny, ale w przeciwie stwie do niego, nigdy nie nauczyl si bi , a

przynajmniej na powa nie. Zawsze gardził biednymi i był przekonany, że ich wszystkie problemy wynikają z głupoty i rozrzutności. Luke nigdy nie podzielał tego zdania, ale przyznawał, że taka postawa brata mogła być wynikiem doświadczeń w pracy. Brian mówił, że stracił bardzo dużo pieniędzy z powodu ludzi, którzy znikali z samochodami, nie płacąc za nie.

adne z kilku aut, zaparkowanych bezładnie na osiedlu, nie było nowe.

Większość wyglądała tak, jakby nie jeździła nimi od lat.

Wysiadł z pikapa, stanął i nasłuchiwał. Wiatr gwizdał w pustych pomieszczeniach. Luke niemal czuł, jak dzicy lokatorzy wytężyli wzrok i słuch, starając się zgadnąć, czy jest policjantem, urzędnikiem urzędu imigracyjnego, czy może jakimś zbirem, nasłanym przez dyktatorów.

Był może wszystko to była gra wyobraźni, bo nagle usłyszał inne dźwięki: radio, nastawione na hiszpańską stację, i płacz dziecka, któremu najwyraźniej brakowało wrodzonej waleczności. Luke czuł ten zapach gotujących się potraw. Domyślał się, że to fasola, odgrzewana na małej kuchence elektrycznej. Zastanawiał się, czy płaczące dziecko nigdy nie dostaje nic lepszego do jedzenia. adnego mi się ani nawet mleka?

Nie mając pojęcia, gdzie szuka Boone'a, Luke poszedł tam, skąd dolatywał zapach fasoli i krzyk dziecka, do jednego z domów stojących od frontu. Dom wyglądał tak samo jak pozostałe, tylko że brzoza farba na drzwiach zaczęła się łuszczyć i odchodził płatami, jak skóra po poparzeniu słonecznym. W zakratowanym oknie słyszono szybki zastępowy tekstur.

Ale najwyraźniej pozostało coś w rodzaju wizjera, bo zanim Luke zdążył zapukać, w drzwiach pojawiła się ciemnowłosa biała kobieta w poplamionym, różowym szlafroku. Nie miała chyba dwudziestu lat. Do jej nogi był uczepiony brudny, chudy chłopczyk, nagi, nie licząc opadających i mierzających pieluchy.

Wewn trz płakało inne dziecko.

Pomachała brudn kuchenn łopatk , jakby to była bro .

- Je li szukasz mojego starego, to ostatnio go nie widziałam, mo esz wi c wzi te papiery, z którymi przyjechałe , i wsadzi je sobie w ...

Kto by pomy lał, e ukrywali si wła nie tutaj, przy drodze za Clementine?

- Szukam niejakiego Boone'a. Mam do niego interes.

Jej wyraz twarzy w mgnieniu oka zmienił si z wrogiego na uwodzicielski.

Przynajmniej tak si wydawało Luke'owi.

- Zaprowadz ci do niego, ale mo e przedtem my dwoje zrobimy jaki interesik.

W odpowiednim wietle mogłaby si nawet wydawa ładna, ale gdy si zbli yła, Luke poczuł zapach tłustego jedzenia, papierosów i chyba krwi menstruacyjnej. Musiał si cofn , z obawy, e zaraz zwróci cały lunch.

- Przepraszam - powiedział. - Teraz nie mam czasu, ale ch tnie zapłac ci za fatyg , je li powiesz mi, gdzie go szuka .

U miechn ła si znacz co.

- Jasne, kotku. Zaprowadz ci tam sama.

Oderwała chłopczyka od swojej nogi i popchn ła go w stron drzwi. Luke zrozumiał, e chciała z nim i i zostawi dzieci same.

- Lepiej tu zosta - poradził, daj c jej dwudziestodolarówk .

- Powiedz mi tylko, gdzie jest. A kiedy pojedziesz do sklepu, kup małym troch mleka.

Uniosła brwi i lekko prychn ła, jakby miała si roze mia .

- Jasne, szanowny panie. Starego Boone'a znajdziesz cztery domy dalej i jeden w gł b. Je li ci nie usłyszysz za pierwszym razem, mocno wal w drzwi. Dra przez wi kszo czasu jest na pany.

Gdy Luke dotarł na miejsce, nie mógł porozmawia ze starym, na panym hipisem. Stary hipis wprawdzie był - ale martwy.

Luke przykuć ł, eby na wszelki wypadek poszuka puls. Nagle gdzie za nim pojawiło si co zupełnie innego. Bardziej złowieszczo ni trup.

Rozdział 13

Virginia Maddox ju dawno przestała si martwi o Luke'a. Kiedy był młodszy, miała z nim mnóstwo kłopotów: zawsze musiała uspokaja jak nauczycielk albo odstrasza jak dziewczuch , która chciała poprawi swój pozycj społeczn , zadaj c si z Maddoksem. Porzuciła jednak wszelkie wysiłki, gdy odkryła, e podobnie jak kot, wracaj cy po kilku dniach z krwi na w sach i l ni cymi oczami, jej młodszy syn był twardy i wszystko potrafił przetrwa .

Przynajmniej był taki kiedy , zanim Susan Dalton wzi ła go na cel. Teraz, długo po północy, matka nie miała od niego adnych wiadomo ci.

Na pewno zadaje si z ni wył cznie z powodu seksu, pomy łała Virginia, ci gaj c usta z dezaprobat . Susan jest z tych, które lubi to przewracanie si i pocenie albo przynajmniej my li, e dobrze jest to udawa .

Jakim innym sposobem ta yrafa mogłaby uwie obu jej synów? Przecie nie miała znajomo ci ani pieni dzy. Nie mogło te chodzi o urod . Virginii nie mie ciło si w głowie, jak którykolwiek z jej synów mógłby wybra sobie kobiet , która tak mało dba o swój wygl d.

Prawie nie słysz c szelestu li ci na wietrze, Virginia drugi raz tego wieczoru podniosła słuchawk telefonu. Była na tyle w ciekła, eby zadzwoni do tej Jezabel i za da natychmiastowego odesłania Luke' a do domu. Je li ta okropna Dalton zapomniała, e nadal jest m atk , kto miałby jej to przypomnie , je li nie matka jej m a? Kto powinien skarci

Susan, je li nie ona?

Ale myślisz o tym, że Luke przyprawia rogi Brianowi, uwierzyła Virginii jak drzazga. Luke zawsze miał słaby kontakt z bratem, czasami nawet odnosił się do niego z urazem. Jej zmarły mąż twierdził, że to ona zniszczyła ich związek, faworyzując starszego syna, ale oczywiście nie miał racji. Virginia wiedziała, że Luke był po prostu zazdrosny o liczne osiągnięcia Briana, od znakomych wyników w sporcie po sukcesy w rodzinnej firmie i majątek, które przynajmniej postronnemu obserwatorowi musiałyby się wydawać udane.

Rozchwiany Luke nie zdobył żadnej z tych rzeczy. Virginia powtarzała sobie, że wady młodszego syna tłumaczy jego gniew po zniknięciu Briana. Dlatego Luke nie chciał zrozumieć, że starszy brat nigdy by ich nie zdradził - jej - chyba że byłby do tego zmuszony.

Teraz jednak dotarło do niej, że nienawidzi Luke'a musiała być znacznie głębsza, że się posunęła do tego, żeby sypiać z bratem. A może jej młodszy syn po prostu miał moralno-włóczęgi.

Tak jak poprzednim razem, Virginia tylko patrzyła na telefon, zamiast zadzwonić. Krople deszczu zabijały w okno jej sypialni. Wydawało jej się, że usłyszała rękę jednego z koni. W tak noc zwierzęta również są niespokojne.

A jeśli Luke został u Susan na noc tylko po to, żeby zemścić się na matce po porannej kłótni? Kiedy tak wybiegł z domu, Virginia wyobraziła sobie, że na złe wynajmie pokój w motelu. Nietrudno było przewidzieć reakcję Susan i jej matki, gdyby obudziła je w środku nocy i zaczęła wygłaszać fałszywe oskarżenia. Zresztą nawet jeśli Luke tam był, to wcale nie oznaczało, że wróciliby do domu na jej polecenie.

Wyglądając przez okno w ciemną noc, Virginia wciągnęła się w wahania. Z palcem wskazującym nad klawiaturę telefonu, rozważała przerażające możliwości, jakie drżą wszystkie matki po północy. Porównywała je z bardziej prawdopodobnym - i równie przerażającym - widmem własnego upokorzenia.

Po chwili odłożyła słuchawkę i zamknęła otwarty notes z numerami telefonów. Wróciła do łóżka, zawołała Duke'a i pozwoliła mu się obok siebie położyć. Przed zniknięciem Briana nigdy nie pozwalała temu mierzemu psu wchodzić na łóżko i kanapy, ale czasami, w najgorsze noce, ciepła obecność drugiej ywej istoty pomagała jej dotrwać do witu.

Najpierw Luke poczuł zimno i wilgość. Chwilę później - ból. Przez jakiś czas te uczucia były zamglone, trudne do określenia.

Wreszcie zorientował się, że ma pod ramieniem coś okrągłego i twardego i że bardzo mu to przeszkadza. Musi się przesunąć, co z tym zrobić.

To okazało się trudniejsze niż przypuszczał. W chwili, gdy zmienił pozycję, abstrakcyjny ból stał się konkretny. Luke zaczął się zastanawiać, czy ktoś przyłożył mu w głowę pustakiem.

Jeszcze, pokonał fale mdłości i zmusił się do otworzenia oczu. Podniósł rękę, starając się zasłonić przed czymś, co wyglądało jak wielkie, ciemne skrzydło na tle szarego nieba.

Nagły ruch sprawił, że zaczęły mu migać przed oczami duże, czarne plamy o różnych kształtach. Brzęczyły jak różnego rodzaju przesłaniały cały wiat.

Ale tylko przez chwilę. Gdy doszedł do siebie, dostrzegł w pobliżu ciemny kształt. Po jakimś czasie zorientował się, że to otwarte drzwi jego pikapa. Chyba leżał na plecach obok swojego samochodu, po stronie pasażera. Głowa miała opartą na kamieniu wielkością piłki.

Pod plecami wyczuł kupkę mniejszych kamieni. Ostro nie przesunął się tak, żeby nie uwierały go te najostrejsze. Dopiero wtedy mógł się lepiej przyjrzeć otoczeniu.

Pomyślał, że leży w dole, w wyschniętym stawie) Niedawno musiało tam być trochę wody, bo Luke miał wilgotne dżinsy i podkoszulek. Siedział po okrągłych i wydłużonych kaktusach, które rosły nieopodal, wywieziono go na pustynię. W zasięgu wzroku nie dostrzegł żadnego budynku.

To zaw ało obszar poszukiwa do kilku tysi cy metrów kwadratowych pustyni.

Nie udało mu si te okre li pory dnia. Słabe wiatło mogło oznacza zmierzch albo wit, nie miał poj cia, co. Kiedy chciał spojrze na zegarek, zorientował si , e go nie ma.

Strata zegarka odwróciła jego uwag od fizycznego bólu. Zegarek nie miał pewnie du ej warto ci, ale Luke dostał go od ojca na szesnaste urodziny. Wspomnienie tamtej chwili było jak scena ze starego filmu: ojciec u miecha si ciepło, kładzie r k na ramieniu chłopaka i mówi: "Teraz mo e b dziesz zd ał do domu przed godzin policyjn , synu".

Przypominaj c sobie te słowa, Luke odzyskał jasno my lenia. I zaryzykował ból, eby usi .

Kiedy sprzed oczu znikły mu czarne plamy, ostro nie i z wysiłkiem wdrapał si na siedzenie pasa era. Było tam znacznie wygodniej i cieplej ni na zimnych kamieniach wyschni tego stawu. Poza tym st d miał lepszy widok.

Zrobiło si znacznie ja niej, co pozwoliło mu ustali por . S dz c po plamie wiatła na horyzoncie, najwyra niej wschodnim, zbli ał si dzie . Mimo to Luke widział tylko pustylili , rozci gaj c si we wszystkich kierunkach. Wyt ał wzrok, szukaj c ludzi lub domów, ale nie dostrzegł nawet ladów opon, po których mógłby si zorientowa , z której strony przyjechał.

- Cholera! - zakł ł tak chrapliwie, e prawie nie rozpoznawał swojego głosu.

Bywał ju w trudnych sytuacjach, ale nagle dotarło do niego, e ta mogła by ostatnia. Nie wiadomo, jak długo le ał na kamieniach i tracił ciepło ani jak długo nic nie pił. Nie miał te poj cia, jak si tam znalazł. Luke był pewien, e nie z własnej woli, ale kiedy starał si odszuka w pami ci jakie szczegóły, nie przypominał sobie niczego, niczego oprócz ...

Czy całował Susan, czy to był sen? Obrazy rozbłyskiwały w jego umy le jak błyskawica w czasie letniej burzy: jasne, przera aj ce i ulotne.

Dobrze pamiętał, że reperował twardy dysk, znalazł ciekawy e-mail, a potem telefonowali. Później pojechał dokądś sam, w jakie ... okropne, brudne miejsce? Pamiętał krew, jej zapach i widok, a potem już nic.

Ale jeżeli chciał przeżyć, teraz nie mógł się zajmować zagadkami. Rozejrzał się, a ponieważ wiatło było jeszcze słabe, po omacku badał wnętrza samochodu i swoje kieszenie, szukając czegoś, co pomoże mu się wydostać z opresji.

Ku jego zaskoczeniu, karty kredytowe i prawo jazdy zostały w kieszeni, ale gotówka zniknęła, podobnie jak srebrny zegarek. Telefon komórkowy zostawił w domu, bo w tej części zachodniego Teksasu rzadko miał zasięg. Bardziej martwiło go to, że kto, kto go tu porzucił, zabrał kluczyki do pikapa.

Luke jednak nie mógłby wyjechać z tego miejsca i odnaleźć opon swojego samochodu. W ten sposób wydostałby się z tego piekła.

Przeszło mu przez myśl, żeby zostawić pikapa i szukać pomocy, ale nawet gdyby nie zemdleł z powodu doznanych obrażeń, za bardzo osłabiłoby go słonece, które w lipcu niemiłosiernie pali pustynię.

Słonece, w przeciwieństwie do osoby, która go zaatakowała, na pewno by go wykończyło.

Wschodnie niebo już się zaróżowiło. Susan nie mogła dłużej czekać na telefon od Luke'a. Starając się opanować zdenerwowanie, powiedziała sobie, że na pewno pracował do późnej nocy i zasnął. Na pewno zadzwoni wieczorem do domu jej siostry i powie, czy dowiedział się czegoś więcej o Davidzie Spencerze.

Susan rzuciła walizki mamy i swój podróżny worek na tylne siedzenie dżipa. Przerwała jejmyśl o czterogodzinnej jeździe na lotnisko w El Paso, zwłaszcza że mama miała słaby pancerz, a budowlaniczy musieli czysto robić postoje przy toaletach.

- Nie martw się o małego - powiedziała Roberta Peavy, którego trzymała na rękach, przytulił się do niej, bo rano było chłodno. - Poradzimy sobie.

Senny chihuahua wyglądał słodko, a przynajmniej taki mógł się wydać komuś, kto go nie znał. Chociaż Susan dobrze wiedziała, jaki z niego dra, czule podrapała go za uszami, tam, gdzie miał najbardziej jedwabistą sierść. Zamykał cicho brzozętkę, pomrukiwał z zadowoleniem.

- Tylko uważaj na swoje liczne serwetki - ostrzegła przyjaciółkę Maggie Dalton. - Wczoraj, ten... mały łobuz pogryzł... moje ulubione, te beżowe.

Roberta spojrzała z przerażeniem.

- Chyba nie te z ananasami, które zrobiła ci Matilda Walker?

Maggie powątpiewała, a Susan powstrzymała się od złego komentarza na temat gustu Peavy'ego i tego, jak wyraził swoje zdanie. I tak miała już dość kłopotów, bo skrytykowała nowy kolor włosów mamy.

- Jeszcze raz dziękuj, jeśli się nim zajmiesz. Dzielna z ciebie kobieta! Pochyliła się, aby pocałować Roberta w policzek. - Jedźmy już, mamo. Muszę zatankować.

Zatrzymały się na starej stacji benzynowej przy skrzyżowaniu ulicy Mirage z drogą, prowadzącą do autostrady międzystanowej. Kiedy Susan szła do okienka, aby zapłacić za benzynę, dostrzegła czarnego hummera, szybko skręcającego w stronę miasta. Pamiętała, że Hal bardzo chciał się z nią zobaczyć, i teraz zastanawiała się, czy przed chwilą szukał jej w mieszkaniu mamy.

Chciała mu pomachać, aby się zatrzymał, i powiedzieć, że wyjeżdża z miasta, ale zrezygnowała. Nie miała siły słuchać jego wynurzeń ani propozycji pomocy, które składał, myślała raczej o sobie niż o niej.

Patrzyła za nim; zobaczyła samochód patrolowy z biura szeryfa. Jechał za autem Hala z migającymi kogutami, ale bez syreny. Gdy hummer zjechał na pobocze, zastąpił go Ramirez wysiadł ze swojego samochodu i ruszył w kierunku hummera władczy krokiem człowieka, który lubi demonstrować mieszkanie, jaki jest wam.

Zastanawiała się, o jakie drobne wykroczenie mogło

chodzi . Czy Hal nie

wł czył kierunkowskazu? A może przekroczył dozwolony prędkość o kilka kilometrów na godzinę, nie zwracając uwagi na ograniczenie? Beecher otworzył okno i podał coś Ramirezowi. Pewnie prawo jazdy albo polis ubezpieczeń .

Zastanawiała się, czy Halowi nie wydaje się, że przeładuje go pech. Ona w ostatnich miesiącach czuła się jak miała takie wrażeń. Tylko że jego nieszczęście zaczęło się wcześniej, od wielkiej tragedii, czyli od śmierci córki.

Podobnie jak Susan, facet walczył, żeby utrzymać się na powierzchni pomimo tych wszystkich kłopotów.

Ale to nie znaczy, że ja mam mu pomagać, pomocy nie ma, płacić za paliwo. Nie pozwól, żeby jego samotność dobiła nas oboje.

Szkiełko zachrzyciło, kiedy rozwalił je młotkiem. Po kilku uderzeniach rozpadł się cały zegarek. Obserwator, klnąc głośno, rzucił kawałki zegarka ze stołu. Miał tę ochotę rozwalić twarz tego drania, nie tylko jego zegarek, bo znów zobaczył jego samochód zaparkowany pod domem, gdzie teraz mieszkała ta niewierna dziwka.

Ale kiedy los dał mu szansę, kiedy dra był bezbronny, pojawił się wiadek - ten sam dupek, który zawsze się tam kręcił - obserwator musiał więc wrócić do swojego fałszywego ja. Musiały mu wystarczyć drobna kradzież i ostrzeżenie, które ten bydlak, niestety, mógł przeżyć .

Wróć tam więc i wykończ go, piewały kryształki lodu, płynące w jego żyłach.

Zabij tego drania, a wtedy ona przypomni sobie o tobie.

Obserwator kopnął stół i ryknął z wściekłością, bo wiedział, że już nigdy nie będzie tak samo jak przedtem. Po tym wszystkim, co przeszedł, co ich było, okazała się zbyt zmienna, żeby zasłużyć na jego miłość .

No to poczuje, czym jest moja nienawiść, pomocy nie ma, wyciągnij ją z kieszeni jej obrączki . Niech dziwka sama się

przekona, co si stanie, kiedy on wyjawi jej tajemnic ...

Niech zrozumie, e morderstwo jednak nie ujdzie jej na sucho.

Rozdział 14

Od mierci swojej ony, czterna cie lat wcze niej, szeryf Hector Abbott sp dział coraz wi cej czasu w biurze. Córka z wnukami mieszkała w Kolorado, a on wolał pracowa ni ogl da telewizyj albo gada bzdury przy kawie ze swoimi kolegami emerytami. Widział, jak powoli staj si nikim, i przysi gł sobie, e nie odejdzie ze stanowiska bez walki. A ju na pewno nie miał zamiaru oddawa swojego wydziału m drali spoza miasta, który my lał, e hrabstwu Ocotillo s potrzebne metody policji miejskiej.

Poprzedniej nocy pracował do pó na, bo w jednym z betonowych budynków na Rocky Rim znaleziono ciało starego hipisa. Mimo to przyszedł do biura około wpół do szóstej rano, eby zaj si papierkow robot i troch uporz dkowa swoje zawalone dokumentami biurko. Zacz ł od przeczytania akt sprawy zabójstwa Boone'a. Chciał sprawdzi , czy zast pca Ortiz znalazł jeszcze co wa nego.

Marszcz c brwi, Hector bezwiednie podrapał si po w sach. Tak jak si spodziewał, w aktach nie było nic poza zdj ciami niewielkiego otworu w klatce piersiowej ofiary i wi kszej rany wylotowej na plecach. Wyci gn li kul ze ciany i wysłali j do zbadania, ale do tej pory nie udało si ustali nazwiska m czyzny ani odnale adnego członka jego rodziny.

Skoro nie ma krewnych, to przynajmniej nikt nie b dzie poganiał Hectora w czasie ledztwa. Oczywiście cie szeryf zamierzał zrobi wszystko, co w jego mocy, ale gdy na Rocky Rim dochodziło do zbrodni - niestety zbyt cz sto - nigdy nie

znajdowano żadnych wiadków ani tropów. Po ostatnim zabójstwie, które popełniono tam przed kilku laty, Hector miał tak do tego miejsca, że pojechał tam ze swoimi zastpcami. Wyrzucili dzikich lokatorów i zabili deskami wszystkie drzwi i okna.

Akcja wystarczyła na dwa miesiące. Nie przysłano buldozerów, żeby zrównały puste osiedle z ziemią. A dzicy lokatorzy wracali tak szybko, że oni i zastpcy nie nadali z wyrzucaniem ich. Przyzwyczajeni obywatele Clementine nie chcieli oglądać bezdomnych na ulicach, w parkach ani na skwerze przed bibliotekami publicznymi, gdzie nocowali ci ludzie i straszili dzieci. Nikt nie był tak zadowolony ze wzrostu liczby kradzieży z szopy i garaży, a bezdomni brali jedzenie i wszystko, co tylko dało się sprzedać. Dlatego Hector wbrew sobie zawarł pokój z osiedlem Rocky Rim. Raz na jakiś czas przyjeżdżał tam i groził dzikim lokatorom, ale poza tym nie robił nic więcej.

Godzinę później, kiedy właśnie nie podpisywał raportu z aresztowania, dyspozytorka z nocnej zmiany wyjechała ze swojego boksu na fotelu na kółkach.

- Jaki wariat do ciebie, linia druga. - Na pełnych policzkach Gladys zrobiły się dołeczki od uśmiechu. Słyszała ze zdolności natychmiastowej oceny rozmówców. To była przydatna umiejętność, bo komisja hrabstwa, pomimo prób Hectora, nie wyrażała zgody na nowocześnie nienowoczesny system komunikacji. W biurze nie było nawet urządzeń do lokalizacji przychodzących połączeń.

Gladys była brunetką około czterdziestki, kiedy wracała do swojego biurka, Hector zobaczył jej pośladki, zwisające po obu stronach fotela. Zadrżał. Lubił jej towarzystwo, ale cała kawa wiata nie mogłaby go przygotować na ten widok o tak wczesnej porze.

Sięgnął po słuchawkę i wcisnął migający guzik na telefonie. - Szeryf Abbott. Czym mogę służyć?

Osoba po drugiej stronie wymamrotała coś niezrozumiałego. To był młoki głos, ale Hector go nie rozpoznawał.

- Mógłby pan mówić prosto do słuchawki? - zapytał głos no, na wypadek, gdyby zdarzyły się zakłócenia na linii. - Nie rozumiem ani słowa.

Rozmówca powtórzył, ale do szeryfa dotarły tylko oderwane wyrazy.

- Su ... Maddox. .. widziałem j niedaleko parku ... w grudniu ... ona ... rzucała co ... strzał... kanionu ...

Hector zmarszczył brwi. Głos brzmiał tak, jakby facet zasłonił słuchawk grubymi skarpetkami.

- Bardzo słabo słysz . Kto mówi?

Nie zaskoczyło go, e rozmówca się nie przedstawił. M czyżna zaczął mówić trochę głośniej, powtarzał wszystko cierpliwie, eby Hector zdjął zantona .

- Znajdzie pan to, czego pan szuka - dodał w końcu - trzy metry w lewo od piątej kawy. Niech się pan rozgląda za trzema skałami, jak mówiłem.

- Mógłby pan zostawić swój numer telefonu, na wypadek, gdybym miał jakie pytania? - zapytał Hector.

Informator nie krył swojego oburzenia.

- Mylisz, e jestem głupi, staruchu? - zapytał i trzasnął słuchawk .

- Dobre maniere bardzo pomagają w życiu - powiedział Hector do sygnału w telefonie.

Gdy podniósł wzrok, zobaczył Gladys, która wysunęła się na fotelu ze swojego boks i pomachała mu do połowy zjedzonym plackiem z jajkami i serem. Krople tłuszczu spadały na jej jaskrawopomarańczową bluzkę .

- A nie mówiłam? Prawdziwy wir, zgadza się ?

- Prawie na pewno - odparł. Niezidentyfikowani informatorzy, zwłaszcza ci, którzy próbowali zmienić głos, najczęściej okazywali się artowńsiami, a nie wiarygodnymi wiadkami. Mimo to szczegółowy opis, podany przez niego, trochę zaniepokoił Hectora. Ludzie zwykle nie zadają sobie tyle trudu, eby wymyślić bajeczkę . - Sądzi jednak, e na wszelki wypadek trzeba to sprawdzić .

Bardzo się cieszył, że miejsce, opisane przez dzwoniącego, znajdowało się za granic parku narodowego. Chociaż Hector miał pozwolenie na badanie przestępstw w całym hrabstwie, wolałby zostać przeciwny tyłko po ostrym wirze niż gadać z nad tym studentem ze Wschodniego Wybrzeża, zatrudnionym niedawno przez władze parku. Gdyby w tamtym miejscu naprawdę coś znaleziono, facet natychmiast zadzwoniłby do Effing BI (czyli: ja jestem pieprzony), jak młodsi zastępcy nazywali Federalne Biuro Leżące. A ostatnią rzecz, której chciał Hector, była grupa federalnych, wtykających nos w jego leżactwo.

- Kto dziś ma dyżur? - zapytał Gladys, która podjechała do swojego biurka.

- Ramirez cały tydzień ma przychodzić o siódmej. Nie liczyłabym na niego jednak. Francine powiedziała, że wczoraj rano poszedł do domu, bo źle się czuł.

Szeryf zaklął pod nosem. Po tym, czego dowiedział się wczoraj, Ramirez był jednym z głównych powodów, dla których nie chciał, żeby obce służby wtrącały się w sprawy hrabstwa. Hector postanowił, że już nigdy nie dopuści swojego zastępcy do sprawy Maddoksov.

Romans Ramireza z Grace Morton był naganny, ale gdyby odkryto nowe uchybienie, Hector straciłby nie tylko dwoje pracowników. Wiedział, że kiedyś będzie musiał rozwiązać ten problem, ale miał nadzieję odwrócić wszystko o kilka miesięcy, do czasu, gdy uda mu się wygrać wybory ... i zostać jeszcze cztery lata w pracy, która stała się całym jego życiem.

- Sam się tym zajm - powiedział do Gladys, wychodząc z biura. - To jest kopia moich notatek, ale proszę ci o przysługę. Zachowaj je dla siebie, chyba że nie odezwiesz się w ciągu najbliższych kilku godzin.

Susan powinien zachwyć widok na jezioro, rozciągający się przed domem Jamesa i Carol. Niebo było czyste i jasnoniebieskie, a słońce lśniło na tafli wody i oświetlało drzewa

o grubych pniach oraz całą kosztowną działkę nad wodę. Ona jednak nie zwracała uwagi na otoczenie, usiłowała się opanować, żeby nie okazać narastającej frustracji.

Ubrana w pończochy od siostry sweter koloru kości słoniowej oraz we własne dżinsy, stała na balkonie ze słuchawką telefonu bezprzewodowego przy uchu. - Na pewno przekazała mu pani moja wiadomość ?

Usłyszała, jak Virginia Maddox sapie ze złości.

- Insynuujesz, że posunęłam się do kłamstwa? Mówiłam ci, że nie chce z tobą rozmawiać.

Nie była próbą, pomyślała Susan. Może ta metoda okazałaby się skuteczna, gdyby ona była nastolatkiem - jak Luke, gdy przed laty zadzwonił do jej matki. - Tak - odpowiedziała, nie przejmując się starszycami.

- Tak? Ale co? - zapytała teściowa.

- Przykro mi to powiedzieć, ale tak, myślałem, że okłamałaby mnie, żeby tylko nie porozmawiała z Lukiem. Gdzie on jest? - On... nie ma go tu, przestała więc dzwonić.

Kliknięcie i sygnał w słuchawce przekonały Susan, że ona i teściowa nie mają ze sobą o czym rozmawiać.

Dobrze, że Virginia nie zaprzeczyła oskarżeniu. Susan zastanawiała się jednak, czy teściowa skłamała, mówiąc, że Luke'a nie ma. Oczywiście było możliwe, że wyszedł, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego jeszcze nie zadzwonił.

Im więcej myślała o tym milczeniu, tym bardziej się martwiła. A może przestraszyła go, rzucając się na niego w mieszkaniu mamy? Nie zachowywał się jak przestraszony - przeciwnie! Może myślała, że bardziej jej się przysłuży, znikając na jakiś czas.

Gdyby tak było, nie mogłaby go za to winić. Wiele razy już pomyślała, że w dniu, gdy poprosiła Luke'a o pomoc, podpaliła lont - ten płomyk nieuchronnie zbliżył się do beczki prochu. Powtarzała sobie, że kiedy tylko znajdzie Briana, przestanie kontaktować się z Lukiem, nie będzie zależała od nikogo poza samą sobą.

Mo e to milczenie oznaczało, e wła ciwy moment ju nadszedł. Zbli ała si pora spotkania z rad szkoły. Nie miała wyboru: musiała wzi sprawy w swoje r ce.

Weszła przez rozsuwane drzwi do pomieszczenia, które siostra nazywała du ym pokojem. W ogromnym wn trzu mie cił si wielki kamienny kominek, du e kanapy obite skór i eleganckie, ozdobne półki na ksi ki. Na l ni cej drewnianej podłodze le ał wschodni dywan w ciepłych kolorach. Odk d Carol zaj ła si handlem nieruchomo ciami w okolicy San Francisco, zacz ła lubi kosztowne rzeczy. Nic dziwnego, e nie miała gotówki zeszłej zimy, gdy mama dostała wylewu.

Oczywi cie Carol nigdy by si do tego nie przyznała. Ale teraz, gdy ona i James urz dzili si w domu, kupionym w listopadzie zeszłego roku, a Carol zacz ła dostawa wysok mar od drogich nieruchomo ci, które sprzedawała, nagle stała si bardzo hojna.

- Wydajesz mi si wyczerpana, Susan. Mo e jutro wy pij si dobrze, a kiedy wstaniesz, zrób sobie kaw z ekspresu - zasugerowała poprzedniego wieczoru, zapominaj c, e młodsza siostra i matka wolały herbat . - Je li mama b dzie miała ochot , zawioz j do cudownego o rodka, który znale li my. Bardzo bym chciała jej pokaza , jakie tam maj usługi do zaoferowania.

Wyja niła Susan, e to bardzo elegancki o rodek dla emerytów. W placówce proponowano nie tylko wy mienit kuchni i mo liwo ci rekreacji, ale i dost p do ekskluzywnego centrum rehabilitacji. Oraz cudowny salon fryzjerski, dodała znacz co Carol, odnosz c si do ró owopomara czowego "kalifornijskiego" koloru włosów mamy. Susan zrobiło si przykro, e dla bogatej bezdzietnej kobiety taka ekstrawagancja w opiece nad starsz matk jest tym, co rozpieszczanie córki czy syna. A nawet lepiej, bo mo na si pochwali własn dobroci na jakim eleganckim przyj ciu.

Maggie Dalton nie da si na to nabra , pomy lała Susan, bez skutku szukaj c torebek z herbat . Matka dała si namówi

Larindzie na nienaturalny kolor włosów, ale w gł bi serca była bardziej rozs dna i zrównowa ona ni wszystkie znane Susan kobiety. Dla Maggie ładny widok i pozory towarzyskiego sukcesu znaczyły znacznie mniej ni miasteczko, które zna całe ycie, i przyjaciółki, które kochała prawie tak samo długo.

Niemo liwe, eby wołała Carol ni Susan.

Susan zaskoczyły jej własne my li. Próbuj c rozpracowa skomplikowany, europejski ekspres do kawy, zastanawiała si , czy rywalizuje z siostr o miło matki, tak samo jak wtedy, gdy jako nastolatki walczyły o jej uwag ?

My lała, e ju z tego wyrosła. Mo e kiedy rzeczywi cie tak było, ale po wszystkich nieszcz ciach, które j spotkały, czuła si zagubiona. Skrzywiła si , ale nie zamierzała si teraz na siebie zło ci . Po tym, co przeszła, bardzo potrzebowała matczynej troski.

Porzucaj c nadziej , e zrozumie ten piekielny ekspres, Susan wyj ła kawałek papieru z kieszeni swojej walizki na kólkach. Wzi ła słuchawk i wystukała numer telefonu komórkowego siostry.

- Mama jest zachwycona - oznajmiła Carol. - Dyrektor zaprowadził j do masa ystki. Troch pó niej jeste my zaproszone na lunch w jadalni o rodka. Zatrudnili nowego szefa kuchni, który bardzo chce si popisa . Wpa po ciebie, eby mogła z nami zje ? To aden kłopot.

Susan wołałaby chyba wrywanie paznokci zardzewiałyymi c gami ni siedzenie w towarzystwie nad tych snobów.

- Hm, nie, dzi kuj - odparła .. - Poniewa po południu mam samolot, raczej wybior si na zakupy, zanim opuszcz cywilizacj .

Carol powinna si zorientowa , e to kłamstwo. Susan od lat nie wchodziła do centrum handlowego. Zreszt była zrujnowana. Ale poniewa siostra gł boko wierzyła w lecznicz moc zakupów, dała si nabra .

- Wspaniały pomysł. Mam nadziej , e nie b dzie ci za ciasno w thunderbirdzie. Gdybym o tym pomy lała,

poprosiłabym Jamesa, eby zostawił ci na dzi escalade.

Susan wzniosła oczy do nieba. Thunderbird, elegancki, zielony dwuosobowy samochód w stylu retro, słu ył Jamesowi i Carol "do zabawy". Pozostałe dwa były powa ne, a raczej bardzo pretensjonalne.

- Wystarczy mi miejsca na to, co chc kupi - powiedziała. - Bardzo dzi kuj , e pozwolisz mi poje dzi tym seksownym autkiem.

Carol si za miała.

- W moim gabinecie jest plan miasta, w stosie papierów na szafce. We go, to si nie zgubisz. Baw si dobrze, Susan. To ci si nale y.

Chocia nie planowała na dzi zabawy, cieszyła si , e b dzie mogła poprowadzi sportowy samochód. Kład c plan miasta na niepraktycznym, białym skórzanym siedzeniu pasera, wł czyła silnik i u miechn ła si , słysz c jego mruczenie.

Zaj ta podziwianiem samochodu, omal nie wjechała tyłem w kogo , kto wła nie wysiadł z taksówki i szedł po podje dzie.

Dwa razy zerkn ła w lusterko, zanim wł czyła jałowy bieg i zaci gn ła hamulec r czny. Z poczuciem ogromnej ulgi wyskoczyła z auta.

- Luke, co tu robisz? Wszystko w porz dku?

Nie wygl dał tak, jak zwykle, cho nie potrafiła okre li , dlaczego. Nawet nieogolony, był przystojny, zwłaszcza gdy u miechn ł si na jej widok. Ale zarówno u miech, jak i orzechowe spojrzenie Luke'a wydawały si zm czone. Stał te dziwnie, jak kto , kto dochodzi do siebie po operacji lub chorobie.

Zamiast odpowiedzi , u ciskał j .

- Kiedy od ciebie wyszedłem, wpakowałem si w spore kłopoty - powiedział, nie wypuszczaj c jej z ramion.

- Co si stało? - Odsun ła si troch , eby dobrze widzie jego twarz. Dzwoniłam do twojej matki, ale ... oznajmiła, e "nie chcesz ze mn rozmawia ". A potem rzuciła słuchawk .

Skrzywił się .

- Dokąd się wybierasz? Nie chcę wystraszyć nikogo w domu, ale wolałbym rozmawiać, siedząc. To były ci jakie dwa dni.

- W domu nikogo nie ma, ale sprawdźmy raczej, czy twoje długie nogi zmieszczą się do tego samochodu. Pojedziemy na kawę i śniadanie, jeśli jeszcze nie jadłeś . Z tego, co widziałam w kuchni, mojej siostrze i szwagrowi wystarczy do picia jogurt i kawa z ekspresu.

- Zjadłbym śniadanie - powiedział i wrzucił podróży worek do bagażnika, który otworzyła. Ku jej zaskoczeniu, zmieścił się w dwuosobowym samochodzie, ale zostało już niewiele miejsca.

Ruszyła w stronę skrzyżowania, przy którym widziała kilka restauracji.

- Po wyjściu od ciebie postanowiłem pojechać do Rocky Rim - wyjechał. Pomyślałem, że dam parę słów temu Boone'owi i wezmę resztę poczty Briana. Tylko że ... nie było owijał w bawełnę . Znalazłem go martwego. Przynajmniej jestem prawie pewien, że nie żył.

Samochód lekko skręcił, kiedy do Susan dotarło znaczenie słów Luke'a.

- Co mu się stało i dlaczego jesteś "prawie pewien", że był martwy?

- Było dużo krwi i ... powiedzmy, że jego skóra miała nie taki odcień szary, aby jeszcze oddychał. Ale kiedy przykucnąłem, aby sprawdzić puls ... co się stało. Chyba ktoś mnie uderzył, bo mam wielkiego guza z tyłu głowy. - O Boże! - Poczuli strach i natychmiast zablokowały jeszcze niezagojone czoło. - Straciłem przytomność ? Kto przyszedł ci z pomocą ?

- Nie wiem, czy można na to tak nazwać . Kiedy się obudziłem, leżałem na pustyni obok swojego pikapa, tak daleko od miasta, że nie było widać domów. Odzyskałem przytomność dopiero wczoraj rano. Ktoś, kto mnie tam zostawił, zabrał gotówkę i kluczyki do samochodu. Pewnie wzięłyby i samochód, gdyby miał jakkolwiek wartość .

- Złodziej? Widziałe go?
- Chyba złodziej, ale nie widziałem go.
- Całą noc przeleżałem na pustyni? To poważna sprawa. Mam nadzieję, że był u lekarza. Jak się stamtąd wydostałem, skoro nie miałeś kluczyków?
- Spałem pikapa na krótko. - Wzruszył ramionami. - Przydały się do wiadzenia z mojej burzliwej młodości. Byłem u lekarza. Nie jestem taki uparty, jak ty.
- Co powiedział?
- Powiedziała. Poszedłem do doktor Elbertson. Mam kilka siniaków i otar, ale nie dlatego byłem nieprzytomny.
- A dlaczego?
- Badania krwi wykazały obecność narkotyku. Lekarka wyjaśniła mi, że to rodek uspokajający, używany w Meksyku. Bardzo szybko trafił na ulicę. Powoduje utratę pamięci krótkoterminowej i objawy upiornego kaca.
- To taka pigułka gwałtu? .
- Co w tym stylu, chociaż mnie chyba zrobiono zastrzyk.
- Wielkie nieba, Luke, dobrze się czujesz? - Zrobiła jej się słabo na myślenie o tym, co się stało i co jeszcze mogło się stać. - ałowała, że w ogóle poprosiła go o pomoc.
- Lekko skinął głową .
- Jest mi coraz lepiej, ale mówi ci, chciałbym znaleźć bydłaka, który mnie tak załatwił.
- Susan czekała bardzo długo, dopóki jakiś kierowca nie pozwolił jej wjechać na główną drogę. Dobrze jej się prowadziło thunderbirda, ale w wielkim mieście czuła zdenerwowanie. Wiąże się z nią zazwyczaj. Poza tym przytłaczały ją budynki i starannie wypielęgnowane rowy o tak jaskrawych kolorach: że bolały oczy. Obszar San Francisco miał wiele do zaoferowania, ale ona chyba była stworzona do niezmiennych przez człowieka krajobrazów w odcieniach od brzozy do beżu.
- Czy twoja matka wie, że tu przyjechała? Wpadłaby w panikę, gdyby tak po prostu zniknął.
- Nigdy bym tego nie zrobił, zwłaszcza teraz, kiedy nie ma

Briana. Sprawdziłem, czy ma numer mojej komórki, i powiedziałem, że muszę coś załatwić na Zachodnim Wybrzeżu. Taka zresztą jest prawda. Dowiedziałem się czegoś o Davidzie Spencerze. Powinniśmy to sprawdzić, skoro już tu jesteśmy.

- Zaczekaj z tym trochę. Powiedz, czy wiesz coś więcej o tamtym Boonie?

O tym martwym facecie?

- Nie, ale nie zadzwoniłem do szeryfa. Po pierwsze, nie chciałem wyjechać, dlatego tam pojechałem. Gdyby ktoś, na przykład Ramirez, coś sobie skojarzył, mógłby pomóc, a ty i ja jesteśmy zamieszani w śmierć tego faceta.

- Słusznie. - Wjechała na parking przed restauracją z sieci, słysząc żeś niada. - Tutaj może być? Na pewno są bardziej eleganckie lokale, ale słabo znam miasto.

- Tu będzie dobrze.

Weszli do rodka i złożyli zamówienie. Susan wybrała herbatę i pełnoziarniste bułki, a Luke - kawę oraz jajecznicę na bekonie i grzanki. Ucieszyła się, że ostatnie przejście nie odebrały mu apetytu.

- Powiedz mi teraz, czego dowiedziałeś się o Spencerze - poprosiła. Pociągnął duży łyk czarnej kawy.

- Dobrze mu się powodzi jak na zmarłego - powiedział. - Ma ponad dwieście tysięcy na różnych kontach. Do tego na razie dogrzebała się moja współpracownica. Na pewno jest więcej, zwłaszcza że Brian zaciągnął duże kredyty w banku Hala.

- Jak na bogacza, chyba za bardzo zainteresował się propozycją zwrotu pieniędzy.

Luke wzruszył ramionami.

- Gdyby rzuciła dziesięć miliardów pod nogi Billa Gatesa, na pewno schyliłby się, żeby ją podnieść.

Umiechnęła się, znad swojej herbaty z mlekiem.

- Albo kazałby to zrobić komuś ze swoich ludzi. Jak się dowiedziałeś o pieniądzach? Wiem, że w Internecie jest dużo informacji, ale ...

Pokręcił głową.

- Nie pytaj - odparł cicho. - Pewnie ci zaciekawia, e w zakładzie ubezpieczeniowym nie ma informacji o mierci Spencera.

- Czyli ten facet, z którym rozmawiali my, to był on? Albo przynajmniej skłamał, e Spencer nie yje.

- To nie wszystko - powiedział Luke. - Wpisałem jego nazwisko do wyszukiwarki i dowiedziałem si o pewnej darowi nie w jego imieniu, przekazanej fundacji, która wspomaga hospicja w San Francisco, przede wszystkim ludzi umieraj cych na AIDS. Ze wszystkich dost pnych danych wynika, e człowiek o nazwisku David Spencer zmarł dwa tygodnie przed znikni ciem Briana. - Czy z tamtego ródła udało ci si uzyska adres Spencera?

Luke zaczął, dopóki kelnerka nie poda im niadania i nie doleje mu kawy.

Kiedy odeszła, pokr cił głow .

- Niestety nie. Mo emy chyba tylko szuka faceta, z którym rozmawiali my przez telefon.

Przez kilka minut jedli w milczeniu. Susan schrupała pół bułki i dołała sobie herbaty ze srebrnego imbryka, który zostawiła kelnerka.

- Mogę zadzwoni , eby mi to powiedzie , Luke. Nie musiały tu przyje d a , zwłaszcza teraz, kiedy jeste ranny.

Luke przełkn ł k s.

- Wiem, co mi obiecała , ale dobrze ci znam. Pojechałaby do niego, eby porozmawia . Nie mogłem pu ci ci samej.

- Ale ja ... - zaczę ła.

- Wła nie tam si wybierała , kiedy si pojawiłem, prawda? Zirytował j ten brak zaufania, chocia Luke si nie mylił.

- Sk d wiesz, e niejechałam po tampony?

Słowo na "t" zbiłoby Briana z pantałyku. Zawsze miał fobi na punkcie wszystkiego, co zbyt kobiece. Mimo e po poronieniu, chocia była oszołomiona od narkozy i odr twiała z alu, dobrze widziała jego idiotyczne zachowanie, kiedy lekarz próbował mu wszystko wytłumaczy .

Ponieważ dawno tego nie robiła, wyciągnęła z zakamarków umysłu laleczkę voodoo, przedstawiając Briana, i przeciła ją na pół. Zaczynając mi dźwigać sflaczałymi nógami.

Luke nie okazał żadnego zakłopotania z powodu słowa na "t".

- Wiem, ponieważ kiedy wsiadałem do samochodu, na siedzeniu leżał plan miasta, otwarty na dzielnicy, gdzie mieszka ten facet.

Skrzywiła się i pomyślała, jak skomentowałoby to jej uczniowie. Załatwił pani, pani Maddox. Luke przejrzał ją na wskroś.

- Dobrze się znasz na ludziach. Przyczepi ci do czoła złoty gwiazd?

Uśmiechnął się szelmowsko, jak za czasów szkolnych.

- Nie, ale pozwól ci się przykleić do mego ...

- Nie zaczynajmy, Luke.

- W porządku - powiedział, uspokajając się natychmiast. - Skończyłem wiadanie. Może wiemy, gdzie pojedziemy pod ten adres?

Po półtoragodzinnej jeździe w odległy zakątek hrabstwa Ocotillo, szeryf Hector Abbott uznał, że powinien poczekać i wysłać tam po południu Forrestera i Lopeza. Chociaż niechętnie się do tego przyznawał, był już za stary, żeby sprawdzać idiotyczne, anonimowe zgłoszenia. Zwłaszcza że ten cholerny wóz policyjny tak strasznie podskakiwał na wyboistej drodze, prowadzącej do kanionu przy granicy parku narodowego.

Zahamował i czekał, dopóki jakiś gryzo nie przebiegnie przez drogę. Znowu zaczął się zastanawiać, czy nie powinien być surowszy wobec swoich podwładnych. Od czasu do czasu udzielał im rad albo wyjaśniał, jak chciałby poprowadzić czy inną sprawę, ale zawsze uważał, że ludzie pracują lepiej i są bardziej uczciwi, kiedy szef nie zagląda im stale przez ramię. Poza tym nigdy nie przyszło mu do głowy, że ktoś mógłby się nie przykładać do bardzo ważnej pracy, polegającej na ochronie życia i mienia obywateli.

Wła nie dlatego tak bardzo si zdenerwował, kiedy odkrył, e Ramirez nie zarejestrował rzeczy wzi tych z domu Maddoksów ostatniej zimy, chocia twierdził, e to zrobił. Hector mógłby si o tym nigdy nie dowiedzie, ale chciał przejrze wykaz po włamaniu do domu Susan. Miał nadzieję, e co dostrze e, zrozumie, czego mógłby chcie włamywacz.

Nie znalazł raportu, a z Ramirezem nie mógł si poł czy przez radio z powodu w wozów i skał w hrabstwie było wiele miejsc bez zasięgu - zadzwonił więc do laboratorium stanowego, eby zapyta o rzeczy, przesłane tam do zbadania. Był zdziwiony, a potem oburzony, e pracownicy nie otrzymali adnych przedmiotów z domu Maddoksów.

Hector mógłby uzna cała t sytuację za klasyczny przypadek urzdniczego bałaganu, gdyby nie buty. Szyte na zamówienie kowbojki ze skóry strusia, w których Manuel stałe chodził. Zast pca kupił je wła nie zeszłej zimy. Wszyscy w biurze podziwiali te buty i du o o nich mówili, zwłaszcza kiedy Forrester poszedł do szewca i dowiedział si, e kosztowały około tysiąca dolarów. W tym samym czasie Manuel kupił sobie te pikapa: l ni cego, białego forda, zaledwie dwuletniego. Ze skórczan tapicerką i nowoczesnym systemem audio do słuchania tej dzikiej muzyki, którą tak lubił.

Forrester za artował, e nie chciałby aresztowa Manuela za branie łapówek. Hector dobrze zapami tał reakcję Ramireza. Podobnie jak jego przyrodni brat, Lupe, Manuel zawsze był porywczy. Tamtego dnia jednak przesadził: chwycił Forreстера za twarz i zagroził mu, e skopie go do nieprzytomności, je li zast pca jeszcze raz powie co takiego. Spokojny t gi Forrester, weteran w policji, skwitował ten wybuch miechem, ale Hector odwołał Manuela na bok i porz dnie go objechał.

Manuel powiedział, e tylko artował, Hector więc odpu cił. Pó niej pomyślał, e zast pca prawdopodobnie spotykał si z Grace, która mniej więcej w tym czasie zaczęła prac jako strażniczka w zienna. Ale wobec tego, o czym teraz si dowiedział, zastanawiał si, czy Forrester przypadkiem nie trafił

w dziesi tk .

Jad c samochodem po wyboistej drodze, Hector zastanawiał si , jak rozwi za ten problem, który pojawił si w nieodpowiednim momencie i mógł mie bardzo powa ne konsekwencje. Gdyby Myers, jego przeciwnik, przekonał innych nowo przybyłych do hrabstwa, e biuro szeryfa jest nie tylko przestarzałe, ale i panuje tam korupcja, to pozostali mieszkacy natychmiast kupiliby t historyjk , a ten nowicjusz z Dallas wkrótce zaparkowałby swój tyłek za biurkiem Hectora. Sam Hector stałby si tylko ciekawostk , tak , jakie widywał w sklepach z pami tkami: na przykład koło od wozu czy zardzewiały pr t do naznaczania bydła. Jeszcze nie antyki, ale te nie mieci, po prostu ciekawostki z minionej epoki.

- Nigdy, do cholery - mrukn ł i zacisn ł szcz k tak mocno, e bolały go wszystkie z by, gdy samochód podskakiwał na wybojach.

Upłyn ło kilka minut. Spojrzał na desk rozdzielcz , mru c oczy, ale niewiele zobaczył. Musiał wyci gn kupione w aptece okulary, eby odczyta cyfry na liczniku. Zsun ł okulary na koniec nosa i przejechał jeszcze trzysta metrów po opadaj cym terenie, poro ni tym niewysokimi drzewami. Zerkn ł do notatek, które zrobił rano, i skr cił w prawo, w jeszcze w sz i bardziej wyboist drog .

Zatrzymał wóz i poszedł otworzy bram z zardzewiał tablic z napisem WŁASNO PRYWATNA - NIE WCHODZI i mniejsz tabliczk z wypłowiałymi słowami NA SPRZEDA . Jaki idiota z Dallas kupił tu czterdzie ci hektarów ziemi, eby polowa , ale kiedy uk sił go w , stchórzył i nigdy wi cej tu nie przyjechał. Działka od dziesi ciu lat była wystawiona na sprzeda . Z bramy zdj to kłódk , eby ka dy zainteresowany mógł wej i si rozejrze .

Najcz cie j jednak bywali tu wycieczkowicze, amatorzy wspinaczki w kanionie i kochankowie. Przychodziła te Annie Kaktus, zwariowana staruszka, która w drowała po parku z

du ym, kudłatym kundlem. Sp działa tu bardzo du o czasu, bo nie miała domu i adnego maj tku oprócz psa, zniszczonego plecaka pełnego mieci i starej wojskowej kurtki. Jaki rok temu, gdy Hector próbował j st d przep dzi , zacz ła gada o głupich ludziach, którzy my l , e mog mie Matk Ziemi na własno , poci j na kwadraciki i postawi ogrodzenia. Jazgotała tak, e chciał j areштowa , eby si uspokoiła. Ale wtedy czarno-biały pies wyszczerzył z by i zacz ł warcze , a Hector nie miał serca zastrzeli jedynej istoty, któr kochała.

Zadowolony, e wła ciciel terenu nie przyje d a i nie robi zamieszania, zostawił Annie w spokoju. W ko cu nie miał tylu ludzi - ani tyle cierpliwio ci eby szuka intruzów w ka dej dziurze i zak tku hrabstwa.

Droga prowadziła do w skiego kanionu, który przypominał p kni cie w du ym skalnym bloku. Gdy samochód wjechał w błoto, szeryf wył czył silnik. Zgodnie z map , kanion Shotgun miał zaledwie dwa kilometry, ale miejsce, o którym mówił informator, znajdowało si znacznie bli ej.

Niech tnie wysiadł z klimatyzowanego samochodu i spojrział na drog przed sob .

Jedno było pewne. Je li kto przyjechał tu samochodem - kobieta, któr podobno widział informator - to na pewno było to auto terenowe z nap dem na cztery koła. Zwłaszcza e zim padały bardzo silne deszcze.

Chocia Hector musiał przyzna , e czarno-białe zdj cia, które Susan zrobiła tu w grudniu, s na swój sposób pi kne, wci nie rozumiał, co mogłoby si komukolwiek spodoba w tym kanionie. le si czuł w ród tych wysokich, skalnych cian. Wypukłe i rudobr zowe, wydawały si go przytłacza , wywoływały irracjonalny strach, e zaraz na niego run . Nie był te zadowolony, e wchodz c do kanionu, pogr ył si w cieniu. Na pewno zawsze panował tu półmrok. Chocia w kanionie powinno by chłodno, wysokie ciany uwi ziły tu gor ce powietrze. Po kilku minutach koszula Hectora była mokra od potu. Szeryf przeklinał informatora, obrzucaj c go wszystkimi

obelgami, jakie przychodziły mu do głowy.

Przeklinał te własne głupoty, próbując uwolnić stop, która uwiła w splecionych pazurach. Bóg musiał mieć zły humor, gdy tworzył złe rzeczy, do których Hector zaliczał między innymi kulejce konie, przebite opony i otarcia na pulchnych kolankach raczkujących dzieci.

Wreszcie uwolnił się z pazurów i dotarł do potoczku, który opisał informator.

Wody wystarczyło tylko na suchną sadzawkę i kilka kału, między którymi rosła ostra trawa i fruwały wredne, gryzące muchy.

- Jeśli dopadnę tego drania, który zadzwonił do mnie dzisiaj rano, zastrzelę go na miejscu - wciągnął się Hector, przewracając się w kału zielonkawego błota. Kląskając, zauważył lady pekari, a obok nich wiązki i znacznie bardziej przerażające odciski łap wielkiego kota.

Puma, pomyślał. żadne inne zwierzę nie zostawiłoby takich tropów. Poczował w nozdrzach ostry zapach. Siwe włoski zjeżyły mu się na rękach.

Znalazł się na terenie łowieckim pумы, a wielkie koty nie okazywały żadnego szacunku stronom porzedku. Hector miał oczywiście rację, ale ponieważ wokół było dużo skał, za którymi mógł się ukryć drapieżnik, szeryf pewnie nie zdążyłby wyciągnąć pistoletu z kabury.

Pomyślał, że chciałby wrócić do domu. Był już stary, miał prawie sześćdziesiąt dziewięć lat, i bardzo się zmęczył. Upał wydawał mu się nie do zniesienia. A przecież nowicjusz Lopez musi gdzieś nabierać do wiadzenia. Niech tu przyjedzie z Forresterem, będzie na siebie uważał i...

Hector wyobraził sobie jakiegoś wyrostka o tłustych włosach, który miał się teraz, że przegonił szeryfa po kanionie. Rechotał z dumą, złego szeryfa, który stchórzył z powodu kału i błota i odcisku łapy.

- Gówno! - ryknął Hector. Jego głos odbił się echem w kanionie i wypłoszył łanię z rosnącej w pobliżu wysokiej trawy.

Min ła go, biegn c do wylotu kanionu.

Hector stał nieruchoma, z bij cym sercem, i słucał cichn cego stukotu kopyt. Odetchn ł g ł boko, eby si uspokoi , i przypomniał sobie porann rozmow telefoniczn .

- Znajdziesz to, czego szukasz, trzy metry w lewo od pi tej kału y - powiedział m czyzna. Rzeczywi cie, w tym miejscu były te trzy dziwnie ustawione g łazy o ostrych kraw dziach, które opisał.

Czy za tymi g łazami wielko ci człowieka jest co , co Susan Maddox przywioła tu swoim d ipem w grudniu zeszłego roku, tego samego dnia, kiedy podobno tylko robiła zdj cia? Na t my l Hectora przeszył dreszcz, a na czoło wyst piły mu nowe kropelki potu.

Id c w stron g łazów, powoli, eby omin ciernie i liskie miejsca, próbował sobie wyobrazi , co znajdzie. Spalony dowód, zbyt obci aj cy, by Susan mogła zostawi go w domu? Jak wskazówk , e wiedziała o romansie m a z Jessie Beecher? Pomy łał nawet, e anonimowy "informer" zastawił pułapk na niego - i mo e zaraz go zastrzeli.

Je li tu zginie, je li to naprawd zasadzka, to czy jego ludzie znajd zwłoki szeryfa, zanim dobior si do nich pumy, pekari i kojoty?

Po chwili wahania Hector wykluczył t ostatni my l; nigdy nie lubił si zastanawia nad nieprzyjemnymi sprawami. Prawdopodobnie w cieniu g łazów nie znajdzie nic poza kolejnymi br zowymi skałami, zielonymi glonami i ...

Nagle zobaczył zupełnie inny kolor, ni si spodziewał. Niesamowite l nienie, charakterystyczn biel nagiej ko ci.

Rozdział 15

Luke pilotował, a Susan przejechała thunderbirdem przez

most nad zatok , eby dotrze do San Francisco. Niewiele widział wokoło. Otaczaj ca ich mgła przesłaniała wszystko i nawet tłumiła d wi ki.

Czuł si tak, jakby przelatywali szybowcem przez warstw chmur. To było dziwnie intymne uczucie, jakby z własnego wyboru znale li si sami na wiecie. W takim wiecie, gdzie mogła by jego kochank , nie tylko on jego brata.

Nie chciał przyzna si przed sob , jak bardzo potrzebuje Susan. Nie chciał si pogodzi z własn , niemo liw do zrealizowania dz . Lec c samolotem z Teksasu, rozmy lał o tym, ile złych rzeczy by si stało, gdyby Susan nale ała do niego. Obie matki byłyby w ciekłe i ura one. Szeryf nabrałby podejrze , a plotkarze opowiadaliby na ich temat okropne rzeczy. Tak okropne, e Susan ju nigdy nie mogłaby uczy w hrabstwie Ocotillo.

Przysi gł sobie, e w trosce o Susan nigdy nie narazi jej na takie przykro ci.

Ale w chwili, gdy wysiadła z thunderbirda i powitała go na podje dzie, dobrze wiedział, e adne argumenty nie znac nic dla jego serca. Dlatego na razie cieszył si złudzeniem, e wiat skurczył si do nich dwojga.

Fantazj przerwał mu d wi k klaksonu. Mrugaj c, szukał słów. Miał nadziej , e normalna rozmowa sprowadzi go z powrotem na ziemi .

- Ładny widok; co?

Susan pochyliła si nad kierownic , rozgl daj c si uwa nie.

- Patrz lepiej na tablice informacyjne, eby my nie przegapili zjazdu. Ja nic nie widz .

Za pierwszym razem przegapili, ale w ko cu dotarli do ulicy na Pacific Heights. Tutaj widoczno była lepsza. Stały tu stare domki jednorodzinne pomi dzy bardziej nowoczesnymi apartamentowcami z cegły.

Chocia David Spencer miał du o pieni dzy w bankach, Luke wyobra ał sobie, e mieszka w jakim anonimowym mieszkaniu albo w starym, rozpadaj cym si domku, co

wiadczyłoby o cz stych przewodzkach. Zdziwił si , gdy Susan zaparkowała przed segmentem.

- Ładnie tu - powiedziała.

Nie artowała. Pomalowany w gustownych odcieniach szaro ci, fioletu i bieli, ze złotymi kraw dziami, mieszkalny segment wygl dał tak, e mo na byłoby go pokazywa seniorom na wycieczkach.

- My lisz, e facet jest w domu? - zapytała Susan.

Luke spojrział na nadgarstek i zmarszczył brwi, przypominaj c sobie, e ju nie ma zegarka. Popatrzył wi c a zegar w samochodzie. Dochodziło w pół do dwunastej.

- Nie, je li pracuje w dzie - powiedział. Susan spojrzała na dom i gł boko odetchn ła.

- Co teraz? Nawet je li jest w domu, to gdy powiemy wprost, o co chodzi, na pewno zamknie nam drzwi przed nosem.

Luke zastanawiał si chwil .

- Po pierwsze, nie id my oboje. Je li jedno z nas go przestraszy, drugie b dzie mogło potem spróbowa innego sposobu.

Zagryzła doln warg .

- Mam. Mo e powiem, e przywiozłam przesyłk dla Davida Spencera? Przekonam si , czy to on.

- Po pierwsze, nie mamy adnej paczki. A nawet je li si przyzna, e jest Spencerem, to co dalej? Rzucisz si na niego i za dasz odpowiedzi?

Zrobiła zawstydzon min , bo oboje wiedzieli, e wła nie tak by si zachowała. - Mo e ty poradzisz sobie lepiej. Kiedy zadzwoniłe do niego wtedy, od razu wymy liłe dobre kłamstwo. Nie wiem, czy ci kocha , czy nienawidzi za t szczególn zdolno .

U miechn ła si , eby pokaza , e to był art, ale w małym samochodzie powietrze a zawibrowało od sensu, który mógł si kry w jej słowach. "Nie wiem, czy ci kocha ... " Poczł ból, trac c nadziej .

W pierwszej chwili chciał to przewrotnie skomentowa ,

powiedzie , e miał inne talenty, za które na pewno by go pokochała. Nie zrobił tego jednak. Nie chciał, eby wzniosła oczy do nieba i odwróciła swój pi kn twarz.

- W pracy cz sto tropi sabota ystów i hakerów. Podejd go jako . Postaram si nie my le , e faceta mo e co ł czy z Brianem. Ty zaczekaj tutaj.

Nie sprzeciwiła si , co wiadczyło o jej zdenerwowaniu. Zrobiła za to co , czego zupełnie si nie spodziewał. Pochyliła si i delikatnie go pocałowała.

Miała usta jak ciepły aksamit, tak cudowne, e pragn ł je całowa bez ko ca, zatraci si w niej. Ale ona ju si odsun ła.

- Dzi kuj - powiedziała cicho. - Miałam zamiar zaj si tym sama. Ale teraz, kiedy tu jeste , zupełnie sobie tego nie wyobra am.

Odgarn ł niesforny kosmyk z jej policzka, bardzo lekko muskaj c palcami jej skór .

- Nie musisz. Nigdy, bo przejdziemy przez to wszystko razem.

Musiał si odwróci i wysi z samochodu, bo jeszcze chwila, a przekroczyłyby granic , spoza której nie ma ju odwrotu.

Susan cofn ła si kawałek samochodem, eby nie zobaczyła jej osoba otwieraj ca drzwi. Chocia ukrywanie si miało w tym przypadku sens, była zła, e nie mo e obserwowa Luke'a.

Im dłu ej czekała, tym bardziej si denerwowała. W jej wyobra ni powstawały kolejne przera aj ce scenariusze. A je li Luke powiedział co nie tak i ten człowiek wezwał policj ? Jak Luke wyja ni swoje przybycie? A mo e nieznajomy wyci gn ł bro i zmusił Luke'a do wej cia do rodka? Albo, zamiast obcego m czynny, którego si tu spodziewali, drzwi otworzył sam Brian?

A je li Brian podszył si pod Davida Spencera? Pomy ła o pieni dzach ukrytych na kontach bankowych. Czy mogła to by forsa ukradziona z rodzinnej firmy i z ich oszcz dno ci? Były

te kredyty, których Brian nie spłacił bankowi Hala. Czy przybrał nowo to samo i został w kraju, zamiast uciec?

Na tym mi zaschło jej w ustach i poczuła ucisk w ołdru. Tak przyzwyczaiła si do abstrakcyjnego mylenia o Brianie - wyobraała sobie niewiernego m a wznosz cego toasty za jej głupot w jakim tropikalnym raj - e przestała go traktowa jak ywego człowieka, m a, którym był kiedy . Co by mu powiedziała, gdyby si tu spotkali?

Dawny ból powrócił jak fala uderzeniowa po odległej eksplozji. Odległej, bo wołała si oddali od swojego cierpienia, zrobi wszystko, eby przetrwa . Wybrała zło .

Wysiadła z samochodu, myl c tylko o jednym: eby zawlec tego wrednego drania z powrotem do Clementine i odzyska własne ycie. Była gotowa nawet wepchn go si do samochodu Carol i zawie go na miejsce.

Luke spotkał j na podje dzie i pokazał gestem, eby wróciła do samochodu. Wykonała polecenie, chc c jak najszybciej usłysze , czego si dowiedział. - Był tam? -,zapytała, gdy tylko zamkn ł drzwiczki auta.

Luke pokr cił głow .

- Nie, ale s siadka wyjrzała zza drzwi. Mieszkaj obok siebie, my lała, e pukałem do niej. Przynajmniej tak mówi. To starsza pani, oddycha tlenem przez rurk i pewnie rzadko wychodzi z domu. Mo e po prostu chciała porozmawia .

- Zapytała j , kto tam mieszka?

- Czy przepu ciłbym tak okazj ? Najpierw troch pogadałem, powiedziałem, e jestem starym znajomym Davida Spencera ze studiów i e chc mu zrobi niespodziank .

- Co ona na to?

- Z pocztku si spieszyła i powiedziała, e nigdy o nim nie słyszała. Nagle co si zmieniło. Zdenerwowała si , ale w ko cu mi wyznała, e Spencer nigdy tu nie mieszkał, tylko jego przyjaciel. Ale słowo "przyjaciel" wypowiedziała dziwnym, znacz cym tonem.

- Kochanek? - podsun ła Susan. Tego si nie spodziewała.

Luke skin 1 g1ow .

- Mo liwe. W ka dym razie powiedzia1a, e David Spencer by1 przyjacielem pana Petita i e zmar1 w zesz1ym roku. Nie mia1 rodziny, Petit zarz dza wi c jego maj tkiem.

- Ale je li Spencer nie yje, dlaczego Petit chcia1, eby przys1a1 mu czek? Od oddechu Luke'a zaparowa1a przednia szyba, Susan w1 czy1a wi c zap1on i klimatyzacj .

- Mo e ... - powiedzia1 Luke - wykorzysta te pieni dze, eby sp1aci jakie rachunki Spencera, skoro zarz dza jego maj tkiem.

- Czy naprawd ? M1wi1e , e zak1ad ubezpieczeniowy nie umie ci1 Spencera na li cie zmar1ych. .

- S1usznie. Mo e facet jest po prostu pazerny i chce pieni dzy dla siebie. Mo e uwa a, e z jakich powod1w mu si nale . Ludzie bywaj dziwni.

- Co dalej? - zapyta1a. - Czy s siadka powiedzia1a ci, gdzie mo emy znale tego Petita?

- Nie potrafi1a okre li , gdzie pracuje. Wie tylko, e Petit ma co wsp1onego z teatrem. Robi1 scenografi czy co takiego. To artysta z Atlanty albo z Charleston, nie by1a pewna. Kiedy pojed do hotelu, sprawdz strony internetowe teatr1w. Mo e go znajd .

- Chcesz teraz szuka hotelu czy masz inne plany?

Luke wyj 1 elektroniczny notatnik z torby i spojrz1a na ma1y monitor.

- Mam tutaj adres hospicjum, gdzie chyba zajmowano si Davidem Spencerem. Mo e tam pojedziemy?

- Ty pilotujesz - powiedzia1a. - M1w mi tylko, w któr stron jecha . Ale pami taj, e za kilka godzin musz wr1ci , bo po po1udniu mam samolot.

Luke pilotowa1, a Susan jecha1a do miejsca, oddalonego od domu Petita o jakie trzy kilometry. Zatrzymali si na wiat1ach.

- Mo e zadzwonisz do linii lotniczych i powiesz, e zmienia1a plany? zaproponowa1. - Wybierzesz inny samolot, kiedy ustalimy, dok d prowadzi trop Petita.

- Martwi się, Luke. Boję się, że to wszystko na nic, że nam czymy się na próżno. Co mógł mieć wspólnego Brian z człowiekiem, który żył lub nie żył w związku z artystą z San Francisco i zmarł na AIDS lub nie ...

- Zielone światło, Susan - przypomniał Luke.

Dopiero kiedy roztrzęsły się klaksony innych samochodów, wcisnęła pedał gazu. Zaparkowała Thunderbirda przed zamkniętą kwiaciarnią. Kawałek dalej stał duży truck, ale ona nie zwróciła na niego uwagi.

- Rok czy dwa lata temu, nie pamiętam dokładnie, kiedy, Brian i ja oglądaliśmy w telewizji pewien program, w najlepszym czasie antenowym, tak jak lubił - powiedziała. - Był to reportaż o inwestorach, którzy wykupują polisy ubezpieczeniowe umierających ludzi, przede wszystkim młodych chorych na AIDS. Inwestor daje takiemu człowiekowi duży sum, powiedzmy pięćdziesiąt centów od dolara, chory może więc zapłacić za leczenie i reguluje dług, które pozostałyby życiowemu partnerowi lub rodzinie. Później, po śmierci chorego, pieniądze z ubezpieczenia przechodzą na inwestora.

- Chyba o tym słyszałem. To okropny sposób zarabiania: czeka, a inwestycja umrze.

- Też tak uważałam, ale Brian nie podzielał mojego zdania. Zapytał, kto na tym cierpi, skoro umierający facet potrzebuje forsy za życia.

- Co myślisz?

- Może to podsunął Brianowi pomysł. Może dlatego David Spencer nie figuruje w oficjalnym rejestrze zmarłych.

Luke zrozumiał od razu.

- Brian wykupił polisę przed jego śmiercią ...

- A teraz podszyci się pod niego, żeby móc bez kłopotu przebywać w kraju. Korzysta z pieniędzy z kont bankowych, które założył na nazwisko Spencera.

- To się wydaje ... całkowicie możliwe - przyznał Luke.

Susan skinęła głową. Serce biło jej coraz szybciej, bo

kolejne elementy układanki wpadały na miejsce.

- Tłumaczy to te , dlaczego ci gle przychodziły listy, zaadresowane do wynaj tego mieszkania Briana. Je li Brian chciał przyj czyj to samo , musiał sprawdzi tego człowieka. Musiał mie pewno , e nie wpakuje si w tarapaty. Mo e te chciał znale kogo fizycznie podobnego do siebie, by jaki urz dnik nie wykrył w bazach danych, e facet jest innej rasy albo ma dwadzie cia lat wi cej. Kiedy znalazł odpowiedni osob , pewnie sprawdził te jej zdolno kredytow .

- Je li b dziesz kiedy chciała dla mnie pracowa , zatrudni ci od razu.

Masz wspaniały umysł do komputerowych poszukiwa .

- Nie mam ochoty rozpracowywa twoich hakerów i sabota ystów - powiedziała. - Chc tylko znale Briana Maddoksa i zawlec jego tyłek do Teksasu. I do wi zienia.

- Amen - powiedział Luke. - Jed my jednak do hospicjum, mo e si czego dowiemy. A pó niej znajd my jaki hotel. Je li masz racj , a my l , e tak, to nie dotrzemy do Briana, dr cz c kochanka Spencera. Trzeba raczej i ladem pieni dzy.

Gdy Hector Abbott jechał w stron rancza Maddoksów ze zł wiadomo ci , wci nie mógł uwierzy , e Susan oszukiwała go przez tyle miesi cy. Domagała si przyspieszenia ledztwa i zagrała oscarow rol nieszcz liwej kobiety. Nigdy by nie pomy lał, e ma jakikolwiek zwi zek z morderstwami.

Zreszt nie tylko jej zachowanie po znikni ciu m a i Jessiki Beecher przekonywało go o jej niewinno ci. Słyszał du o Susan - i czuł si tak, jakby znał j osobi cie - od wielu lat.

Gdy jej matka pracowała jako kelnerka, cz sto mówiła o swoich córkach.

Hector sp dził wiele poranków z Maggie Dalton i zjadł du o przypalonych niada jej szefa, staraj c si j lepiej pozna . Cz sto my lał o tym, eby spotka si z Maggie poza kawiarni , ale nigdy nie było odpowiedniego momentu, eby j zaprosi .

W ostatnich latach do Hectora dochodziły te informacje o

pracy Susan, zwłaszcza o tym, jak pomagała najtrudniejszej młodzieży w hrabstwie. Nie mogła uratować zatwardziałych przestępców, ale podziwiał to, co zrobiła dla tych, którzy byli na krawędzi. Dobrze wiedział, że przynajmniej kilku pomogła uzyskać stypendia i zacząć studia.

Ale nawet gdyby była wiara, nie miałyby to żadnego znaczenia. Bo najwyraźniej coś w niej pokłóło, może kiedy odkryła, że jej mąż chciał uciec z forsą. A może dowiedziała się jakoś, że Jessica była w ciąży z Brianem? To już bez znaczenia. Liczyło się tylko to, że ich zabiła i porzuciła ciała w kanionie Shotgun, na polu arcymumom i kojotom.

Padlinoścercy zostawili jednak ślady, jak zawsze. Choć zwierzęta zniszczyły fragmenty kości, włosów oraz ubrania, to zostały do nich, aby identyfikacja ciał była prostym zadaniem nawet dla niedowidzącego coronera.

Zwierzęta zostały do domu cztery księżki, prawdopodobnie młodszej głowy. Jeden z przestępców Hectora znalazł kobiecą obręcz, wciśniętą w gardło ofiary.

Obręczka, z trzema diamentami i wygrawerowanymi datami, była taka sama jak młodsza obręczka, którą szeryf kilka dni wcześniej zamknął w szufladzie swojego biurka.

Rozdział 16

Z treści karteczek, przypiętych do tablicy pamiątkowej na zewnątrz hospicjum, wynikało, że David Spencer był dobrym przyjacielem, cudownym kochankiem i utalentowanym projektantem kostiumów.

Susan pogłodziła kości palców krawędzi małego zdjęcia, przedstawiającego wychudzonego mężczyznę na wózku inwalidzkim. Jego twarz była trochę zamazana; Luke pomylił, że mężczyzna miał się, gdy robiono fotografię. Choć nie znał

Spencera, miał nadzieję, że tak właśnie nie było i że ten człowiek doznał trochę radości w swoich ostatnich dniach.

- Jestem ciekawa, czy Brian ma wyrzuty sumienia, że ukradł mu życie. Luke usłyszał w jej głosie smutek, ale i strach. Czy bała się, że nie znajdzie jej matkę? Czy raczej tego, że niespodziewanie Brian się tu zjawi?

Pokręcił głowę.

- W tym, żeby martwił się czymkolwiek i kimkolwiek oprócz siebie. Jak zwykle.

Zastanawiał się jednak, czy jego brat teraz musiał też martwić się o dziecko.

Wiedział, że powinien jako przygotować Susan na to, co może być. Na pewno będzie w ciąży, że to przed nią ukrywał. Na razie tłumaczył się sam przed sobą, że cięża Jessiki Beecher to tylko plotki. Ale reakcja matki, gdy usłyszała tę wiadomość, wciągnęła go do niepokoju. Czy Brian wyznał Virginii, że ona Beechera była z nim w ciąży? Luke wyobraził sobie, że Brian obwinał Susan o wszystkie swoje niepowodzenia. Bez trudu przekonałby matkę, że nie zdradziłby jej, gdyby tak bardzo nie pragnął mieć dzieci. A matka oczywiście połączyłaby tę jego historię w całość, jak widać, połykając całe jajko.

Obiecał sobie, że powie o tym Susan dopiero, gdy tylko znajdzie się w jakimś spokojnym miejscu. Gdy dotknął jej ramienia, spojrzała na niego pytająco.

- Pójdź - powiedział, bo zbliżyła się do nich starsza pani, bardzo podobna do Barbary Bush. Na plakietce było napisane nazwisko: IRENE HILDEBRANDT. Przedstawiła się jako dyrektorka ośrodka.

Gdy zaproponowała krótki wycieczkę do hospicjum, Luke odmówił, że uznała ich za potencjalnych darczyńców lub wolontariuszy. Z entuzjazmem odpowiadała na ich pytania dotyczące ośrodka, dopóki Luke nie wymienił nazwiska Davida Spencera.

- Zastanawiamy się ... - powiedział. - Jak... jak było go stać na pobyt tutaj ... pod koniec.

- Nie znali cie go, prawda? - zapytała z zaciętym minem. - Wy jesteście podłymi reporterami!

- Reporterami? - zapytała Susan. - Jak to?

- Chodzi mi o Bruce'a Sayresa z gazety "Podziemne miasto". Myliście, że wy wiadcza społeczno-ci gejo-wskiej przysługę, podsuwając nowomolwo. Próbuje mu wyjaśnić, że nasz o-rodek nie ukrywa nielegalnej działalności. Ani nie potrzebujemy reklamy. My pomagamy odejść ludziom z godnością. Nie sprzedajemy nowych to samo-ci przestępcom! Nie uwierzylibyście, jakie telefony odbieram, odkąd zaczął pisać te swoje artykuły!

Czyli Susan miała rację, pomyślał Luke, klnąc sobie myśliciel za to, jak idiotycznie poprowadził rozmowę z klonem Barbary Bush.

- Nie jesteście my reporterami - powiedziała Susan. - Chcemy pomóc przyjacielowi, żeby nie obciążał swojej rodziny...

Dyrektorka wyrzuciła obie ręce w górę.

- Wynoście się stąd oboje, bo wezwę policję. Mówiłam, nie bierz udziału w tym obrzydliwym handlu!

Obróciła się na pięcie i pomaszerowała pod arkadami do biura. Luke usłyszał, jak mówiła sekretarce, że jeśli nie wyjdzie za pół minuty, to ma zadzwonić na policję.

- Musz przyznać - powiedział Luke do Susan w samochodzie - że bardzo szybko wymyśliła kłamstwo.

Susan się skrzywiła.

- Szkoda, że nie takie, jak trzeba.

- Przynajmniej mamy potwierdzenie, że mogła by na włąciwym tropie z tymi zmianami to samo-ci. To nam pomoże znaleźć Briana.

- Jesteś już blisko, prawda? - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, jej nastrój się poprawił. Niepokój zniknął z twarzy, uśmiechnęła się, a w oczach zaliła nadzieja. - Czuj to.

Chciał jej poradzić, żeby zbyt wiele nie oczekiwała, ale miała tak mało powodów do radości, że nie miał tego zrobić. Odwzajemnił uśmiech.

- Na to wygl da.

- Mog po yczy twoj komórk ? Powiem Carol, e dzi nie wylatuj . Luke podał jej telefon i czekał. Gdy siostra nie odebrała komórki, Susan nagrała wiadomo , e postanowiła odlo y powrót do domu i cały dzie robi zakupy.

- Co jej powiesz - zapytał, gdy si rozł czyła - kiedy przyjdiesz do domu z pustymi r kami?

- Powiem, e kazałam przesła rzeczy do Clementine, bo nie chciało mi si ich pakowa . Ona by tak zrobiła. Dok d teraz? Do hotelu?

Pu cił do niej oczko.

- My lałem, e nigdy tego nie zaproponujesz.

Nie było mu jednak wesoło. W pokoju hotelowym, gdy zostan sam na sam, b dzie musiał zepsu jej nastrój, mówi c to, co powinien powiedzie ju dawno.

Przypomniał sobie własn bezsilno podczas telefonicznej rozmowy po jej ostatnim poronieniu. Wiedział, e ta rozmowa b dzie jeszcze trudniejsza.

Zamy lił si tak bardzo, e nie zauwa ył w lusterku wstecznym srebrnego trucka, tego samego, który jechał za nimi od domu na Pacific Heights.

Susan poczuła ulg , gdy w pokoju hotelowym Luke zainteresował si komputerem, a nie wielkim łó kiem. Gdy jednak podł czył swój laptop do Internetu, zrobiło si jej nieswojo, bo zerkał na ni ukradkiem i zaraz odwracał wzrok.

Co go dr czyło. Mo e ten pi knie urz dzony pokój bardziej nadawał si dla nowo e ców w podró y po lubnej ni dla pary... kogo? Kim dla niego była? I kim b dzie, kiedy to wszystko si sko czy? Mniej ni rodzin , wi cej ni kole ank . Pewnie tylko bolesnym wspomnieniem, którym i on stanie si dla niej.

Chocia zaledwie kilka minut temu przepełniał j optymizm, teraz do oczu napłyn ły łzy na my l o straconej szansie na szcz cie z Lukiem.

Była idiotk , my l c o czymkolwiek poza przetrwaniem

kolejnego dnia. To dziwne, że nadzieja jest taka nieustopliwa. Wraca jak wypuszczony pies, który przychodzi do swojego pana, choć spodziewa się bicia.

Zapomnij o Luke'u. Myśl o powrocie do Clementine, do nauczania w szkole, o domu, o wieczorach z mamą i Peavym. To wszystko byłoby możliwe, gdyby tylko Brian trafił za kratki.

- Fatalne północzenie. - Luke zmrużył oczy. - Ci ganie mojej poczty trwa wiecznie. I nic nie widać.

Odwrócił się, żeby zaciągnąć ciemne zasłony. Pokój pogroził się w półmroku, jakby był wieczór, a nie słoneczne popołudnie.

Susan włączyła lampkę nocną.

- Stało się coś złego? Wydajesz się zmartwiony.

- Ja ... musimy o czymś porozmawiać - powiedział. - Nie wiem tylko ...

Zadzwoiła jego komórka. Biorąc telefon z biurka, gdzie go zostawił, Luke zerknął na monitor i uniośł palec, pokazując, że Susan zaczekała.

Zmarszczyła brwi, widząc, że Luke wychodzi do łazienki i zamyka drzwi. Kto dzwonił, że nie mogła posłuchać, o czym mówi? Dziewczyna, o której nie wiedziała? A może jego matka? Nie była pewna, co zmartwiłoby ją bardziej.

Otarła łzy z oczu i powiedziała sobie, że prawdopodobnie umawiał się z jakąś kobietą. Staraj się nie zwracać uwagi na nagłe ułknięcie z zazdrości, usiadła na łóżku i wyjęła z torebki bilet na samolot. Z hotelowego telefonu zadzwoniła do linii lotniczych i zawiadomiła, że przekłada wylot.

Kiedy skończyła, Luke z ponurą miną wychodził właśnie z łazienki.

- Co się stało? - Wiedziała, że nie powinna pytać, bo przecie kilka niepotrzebnych pocałunków nie dawało jej do tego prawa. Ale zastanawiała się, czy to, co chciał jej powiedzieć, miało związek z tym telefonem. - Jeśli chciałeś mi o coś powiedzieć, to powiedz, że masz ...

- Dlaczego tak myślisz? - Ruszył w stronę biurka, na którym

le ał laptop, ale zawrócił i usiadł przy niej na łó ku. Dzielila ich tylko ksi ka telefoniczna.

Odsu si natychmiast, powiedziała sobie, czuj c g si skórk . Nie mo esz z nim by tak blisko.

Ale tylko odchrz kn ła.

- To ma sens, prawda? Odk d pami tam, zawsze uganiały si za tob ró ne kobiety. Najcz ciej wi cej ni jedna naraz.

U miechn ł si , wyra nie ubawiony.

- W szkole redniej czego si nauczyłem: tylko jedna kobieta naraz. Ale masz racj , dzwoniła kobieta. Tylko e nie jestem z ni zwi zany. Przynajmniej nie tak, jak my lisz. Pami tasz, mówiłem ci o współpracownicy?

- O tej, która sprawdza finanse Davida Spencera?

Zacisn ł usta.

- Przekazała ci złe wie ci - domy liła si Susan.

- Tak. W rozmowie przez komórki nie mogła poda szczegółów, ale wykrzyła co dziwnego. Brian, czyli David Spencer, nie tkn ł pieni dzy od chwili, gdy zało ył konta, czyli od ko ca listopada.

Serce zabiło jej szybciej, mocno zacisn ła pi ci.

- Czyli b dzie musiała znale reszt pieni dzy, tak? Fors z kredytów zaci gni tych u Hala.

Pokr cił głow .

- To nie jest takie proste. S tysi ce banków i instytucji finansowych. Nie da si okre li , gdzie umie cił pieni dze. Je li w ogóle został w kraju. Je eli ma konto za granic ...

Nadzieja znów uciekła jak pies z podkulonym ogonem.

- To znaczy, e ... e ... - Odwróciła od niego twarz, nie chc c, eby zobaczył wie e ły. - My lałam ... byłam pewna, e niedługo go znajdziemy. Liczyłam na to.

- B d szukał dalej, Susan. Nawet je li zajmie mi to dwadzie cia lat, dopadn tego drania.

- Nie mog czeka tak długo! Nie rozumiesz? Je li na spotkaniu z rad szkoły nie przedstawi jakiego dowodu ...

- Zadzwo my do Bruce'a Sayresa - powiedział. - Mo e on

co wie.

- Do kogo? - Była w ciekła, e dr y jej głos i trz s si r ce.

- Pami tasz. To ten reporter z "Podziemnego miasta".

Pomy lała, e chwycił si brzytwy, staraj c si znale cokolwiek, eby si nie załamała. Brian zachowałby si zupełnie inaczej. Narzekałby na kolejn , jak to nazywał, "kobieć chwil ", albo, co gorsza, próbowałby j zawstydzi .

Na szcz cie Luke nie był Brianem, ale i tak czuła wstyd. Gdy on szukał nazwiska w ksi ce telefonicznej, ona pochylała si , oparła łokcie na kolanach i ukryła twarz w dłoniach. Staraj c si opanowa , słuchała, jak wystukuje numer i po krótkiej przerwie zostawia nazwisko i numer swojej komórki oraz krótk pro b , eby Sayres zadzwonił.

Nie mogła powstrzyma łez. Płyn ły jej z oczu i kapały z nosa. Tego było za du o: ci gły strach, nadzieja i nieko cz ce si zawody.

- Przepraszam - powiedziała. - Zaraz dojd do siebie.

Odłó ył ksi k telefoniczn na nocny stolik i zaskoczył Susan, zdejmuj c jej buty. Połó ył jej stopy na łó ku. Pozwoliła, eby j wygodnie uło ył, jakby była dzieckiem.

- Wszystko w porz dku - powiedział, kład c si przy niej. Le ał na boku, tak blisko, e od jego oddechu poruszały si jej włosy. - Wszystko dobrze. Nigdy nie przepaszaj za to, e jeste człowiekiem.

Otworzyła oczy i zobaczyła, e Luke patrzy na ni z bardzo bliska. Bardzo chciała dotkn jego ust, nie tylko słysze jego słowa, ale i czu .

Id do okna, poradził jej głos rozs dku. Wyjrzyj zza zasłón i powiedz co o ładnym widoku. Trzy pi tra ni ej ludzie id na nabrze e: pary zakochanych, matki z dzie mi w wózkach, oraz samotne osoby, które chc patrze na innych lub by ogl dane.

Nawet nie drgn ła.

- Co chciae mi powiesz , zanim zadzwoniła twoja współpracownica? Na chwil posmutniał. Pokr cił głow .

- Nic. Nic takiego.

Kosmyk włosów opadł jej na policzek, Luke więc odgarnął go jej za ucho.

- Mój brat to cholerny idiota - powiedział. - Mam nadzieję, że zgnije w więzieniu.

- Raczej w piekle. - Próbowała się uśmiechnąć. - Bo tam mnie zostawił.

Gdy wziął ją w ramiona, chciała się opierać. Ale jego męskie zapach, ciar i uścisk w jej mięśniach siłą sprawiły, że złamała swoje postanowienie.

Mimo to próbowała nie zwracać uwagi na ogarniające ją ciepło. Starła się nie odczuwać przyjemności, gdy powoli gładził ją palcami po plecach.

- Nie pozwól mi, żeby dłużej wpływał na twoje życie - powiedział. Pomógł jej i odszedł.

Susan mogłaby przysiąc, że w pełnej napaści ciszy, która zapadła, słyszy trzask zapalnika. Poczwała ciepło w podbrzuszu. Rozpuszczała się jak wosk.

Gdy dotknął ustami jej ust, pomyślała stanowczo: "Jeden pocałunek". Potem przerwał długi, powolny detonację, która wylała się z jej ust.

Emocje wybuchły, gdy ich usta się stopiły, a języki poruszały się gwałtownie, jakby chciały zaspokoić wielki głód. Przyciągnęła go bliżej, żeby czuć drżenie mięśni na jego plecach, a on wsunął dłoń pod jej sweter i ujął pulsujące pierś.

Tylko tyle, powiedziała sobie, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Ale to wydawało się takie dobre, takie właściwe. Jak ratunek od całej frustracji i przykrości.

Kiedy wsunął pod nią dłoń, żeby rozpiąć stanik, chciała zaprotestować, ale tylko jęknęła z rozkoszy. Znowu zaczęła się całować. Potem ciepłymi ustami i językiem dotykał jej ucha, drapiąc zarostem po szyi. Kościami palców muskał sutki Susan. Przeszył ją dreszcz, która, której nie mogła pokonać.

- Pragnę ci, Susan. Musz poczuć twój smak.

Jego słowa zabrzmiały jak szum wiatru na pustyni. Poczwała gorąco między nogami i zapomniała, że kiedykolwiek znała jego

brata.

Luke uklął przy łoku i pomógł jej zdjąć sweter i stanik. Patrzył na pełne piersi Susan z podziwem, który sprawił, że bardzo zapagnęła jego dotyku.

- Och ... - szepnęła, drąc. Dawno nie widziała takiego spojrzenia. Zapomniała, jak się czuła, widząc go nago w jego oczach.

- Najpierw musisz ci zobaczyć - powiedział, rozpinając rozpiętkę jej dżinsów. - Musz zobaczyć cię całą.

Pomogła mu, gdy zdejmował jej spodnie. Pozostały tylko majtki z białego jedwabiu, delikatne i wilgotne. Położył jej rękę na biodrze i bawił się ich gumką.

Podniecenie Susan rosło. Chciała błagać, żeby rozebrał ją do kości, chociaż sam był jeszcze w ubraniu.

Ale on wrócił na łokcie i zaczął ją całować. Pocałunki przeniosły się z ust na szyję i piersi. Bokobrodami drapał jej stwardniałe sutki, ale zanim zdążyła krzyknąć, ukończył ją zrykiem. Palce Luke'a cały czas tańczyły przy jej majtkach, raz na jakiś czas błądząc pod koronkową gumką.

Wreszcie przesunął się w dół i cięgnął ją z bami. Gdy była już całkiem naga, zaczął się sam rozbierać. Powoli, patrzył na nią cały czas.

- Jesteś piękna - powiedział. - Jeszcze piękniejsza niż zapamiętałem.

- Zabawne. - Jej głos brzmiał dziwnie chrapliwie. - Myślałam to samo o tobie.

Stał się mężczyzną, na jakiego zapowiadał się w szkole średniej. Miał szerokie ramiona i długie nogi, a jego ładnie ukształtowane mięśnie nie drętały teraz z podniecenia. Chmurka ciemnych włosów pokrywała klatkę piersiową, a nie tworzyła strzałki, wskazując miejsce erekcji.

Usiadł między jej nogami, pocałował ją, a potem okrył pocałunkami wewnętrzne strony ud, do samego kości. Wyprężyła się, czując wilgotny, ciepły dotyk jego ust. W jej ciele narastała rozkosz, ogromne napięcie. Kiedy wsunął w nią

palec, zobaczyła przed oczami o lepią ce wiatło.

Jeszcze krzyczała z rozkoszy, kiedy zmienił pozycj i wszedł w ni mocno.

Gdy znów mogła widzie , zobaczyła nad sob jego twarz, podniecon i szalon . Rozkosz powróciła, gdy ich ciała zacz ły si porusza w dawno zapomnianym rytmie, ale to jego pocałunek, gor cy i nami tny, sprawił, e oboje poczuli si , jakby spadali w przepa .

I, jak podczas ka dego upadku, przez chwil mieli wra enie, e fruwał .

Rozdział 17

Kochali si jeszcze raz tego popołudnia. adne z nich nie o mieliło si mówi ani o przyszło ci, ani o przeszło ci. Wiedzieli, e maj dla siebie tylko tera niejszo . Luke przedłu ał ka d pieszczot i ka dy pocałunek, cieszył si ka dym zapachem, widokiem i smakiem, a jego ciało płon ło jak ogie pod cieniutk powłok skóry.

Dopiero pó niej, gdy oboje le eli u miechni ci i zaspokojeni, dopadło go zm czenie i przedłu aj ce si skutki działania rodka uspokajaj cego. Susan poło yła mu głow na ramieniu i obj ła go r k . Zasn łyby, gdyby nie słowa, które domagały si wypowiedzenia.

- Jeste niezwykł kobiet - zacz ł. - Wiedziała o tym?

Mrukn ła z zadowolenia i pocałowała go w szyj .

- Wiem, e to zły moment... cholera, dla nas zawsze jest zły moment, ale trudno - ci gn ł. - Chc , eby wiedziała, e ci kocham. Odk d pami tam. To był główny powód mojej ucieczki z zachodniego Teksasu po twoim lubie z Brianem. Nie mógłbym patrze ...

Przerwał, bo usłyszał jej ciche chrapanie.

- Facet szesnaście lat przygotowuje się do wyznania uczucia, a ty to przesyłasz!

Zużyciem pocałował ją w skroń i zasnął tak głęboko, że nie usłyszał nawet dzwonka telefonu.

Poczuł, jak Susan szarpie go za ramię.

- Może to Sayres - powiedziała.

Luke nie pamiętał nawet, kim był Sayres. Wyciągnął rękę, aby przytulić do siebie Susan, ale ona wstała.

- Ja odbiorę - zaproponowała.

Nie zaprotestował, bo znowu zasypiał.

Nie mógł przewidzieć, ile go będzie kosztował ten błąd.

- Tu Sayres z "Podziemnego miasta" - usłyszała męski głos. - Dzwoni do Luke'a Maddoksa.

Zamknęła za sobą drzwi.

- Nie może teraz podejść do telefonu, ale ja powiem, o co chodzi. Nazywam się Susan Maddox. Chcielibyśmy się z panem spotkać ... w sprawie handlu to samo ci.

Chociaż głos był wyraźnie męski, miech zabrzmiał kobieco.

- W tym pani nie pomogę ...

W słuchawce rozległy się trzaski.

- Halo? - zapytała.

- Przepraszam, jadę samochodem. Przez chwilę pani nie słyszałem. Proszę posłuchać, pani Jaka tam, nawet gdybym wiedział, jak pomóc ludziom takim jak pani, to gliny już od dawna szukają pretekstu, aby zamknąć nasz gazety. Nie pomożemy im w tym!

- Och, nie, nie o to chodzi - powiedziała szybko, aby nie zdzielił się rozłczy. Nie przejęła się nawet tym, że nazwał ją "Pani Jaka tam". - Potrzebuję od pana informacji o Davidzie Spencerze.

- A dlaczego miałbym ich udzielić?

Z trudem zignorowała ten sarkazm.

- Powinien mi pan pomóc, bo jestem jego on.

- Och, moja droga! Gdyby zadała sobie pani trud przeczytania artykułu, wiedziałaby pani, że pan Spencer był

gejem.

Wzniosła oczy do nieba, słysząc jego ton. Kretyn.

- Prawdziwe nazwisko mojego męża brzmi Brian Maddox. Ale teraz chyba podszywa się pod Davida Spencera i wydaje pieniądze innym ludziom. Przede wszystkim mojemu.

W odpowiedzi wydał z siebie wysoki okrzyk zaskoczenia. Susan usłyszała w słuchawce warkot silnika, jakby jego samochód mijał ciarówkę.

- Słucham ... - powiedział pewnie.

Ucieszyła się, ale jednak go zainteresowała.

- Pomyślałam, ale chciałby pan porozmawiać z ofiarą tej "zbrodni bez ofiar". Byłoby mi panem załatwił tego drania. Wcale nie wywiadczył Spencerowi przysługi. Wykorzystał jego dobre imię i brał na niego kredyty. Napisze pan o tym artykuł?

- Bardzo bym chciał się z panią zobaczyć, pani Maddox. Proszę tylko powiedzcie, kiedy i gdzie.

- Możemy się spotkać za pół godziny na nabrzeżu. Niech pan wybierze miejsce.

Podał nazwę restauracji, której reklamę widziała. Lokal słynął z potraw z ryb, podawanych z chlebem własnego wypieku.

- Poda mi pan adres? - zapytała, chociaż od dziecka nie znosiła zapachu i smaku ryb.

Trzaski w słuchawce zagłuszyły jego następne słowa. Tym razem połączenie zostało zerwane. Gdy tylko Susan odłożyła telefon komórkowy, zadzwonił ponownie. Nie sprawdziła na wyświetlaczu, kto dzwonił, bo była pewna, że to Sayres.

- Susan? - Usłyszała swoje imię wypowiedziane wzburzonego tonem. Susan zrobiło jej słabo. Zawsze rozpoznawała głos Virginii Maddox, a przynajmniej brzmienie jego gniewu.

- Och ... dzieło dobre.

- Mój Boże! - wykrzyknęła te słowa. - Jak mogła?

Susan zerknęła w lustro i zobaczyła otarcia na swojej szyi i

piersiach. Nie potrafiła zaprzeczyć .

- Czy ... chcesz rozmawiać z Lukiem? - zapytała słabym głosem.

- Przeklinam ci ! - sykn ła Virginia. - Skorzystam ze wszystkich znajomo ci, zrobi , co tylko w mojej mocy, eby zapłaciła za to, co zrobiła . B dziesz wisie !

Susan była wstrz ni ta. Serce waliło jej jak młotem. Przeraził j jadowity, histeryczny ton te ciowej. Owszem, kobieta nigdy jej nie lubiła, nawet niesprawiedliwie j obwiniła po znikni ciu Briana, ale teraz mówiła tak, jakby była gotowa natychmiast poder n Susan gardło.

- Co si stało? - wykrztusiła. Virginia musi zrozumie , e obaj jej synowie byli doro li i mogli podejmowa własne decyzje.

Te ciowa chyba nie usłyszała pytania.

- Nie mogła znie my li, e Jessica da mu dziecko, prawda? Nie chciała własnych dzieci, a mo e my ła , e nie nadajesz si na matk , ale kiedy Brian miał szans na szcz cie...

- Jessica była w ci y? - Susan zakr ciło si w głowie tak bardzo, e musiała si chwyci blatu, eby nie upa . - Jessica nosiła dziecko Briana?

- Nie udawaj, e nie wiedziała ! To ci wła nie zdenerwowało, dlatego musiała ...

- Nie wiem, o czym mówisz, ale je li obwiniasz mnie o to, e twój syn, a mój m , spał z on innego m czyzny, to wpadnij do szkoły na lekcj biologii!

- Jaki wybór mu zostawiła ? Zdradziła go, bior c pigułki antykoncepcyjne. Powiedziałam Luke' owi, jak zraniła jego brata! To na pewno dlatego Brian zwi zał si z pani Beecher.

- Czyli Luke wiedział - powiedziała cicho Susan. - Wiedział, e Jessica była w ci y.

- Wszyscy wiedz ! - odparła te ciowa. - Luke te . Ale nie b dzie dziecka! Przez ciebie, ty potworna ...

Głos jej si załamał i zaczę ła szlocha , przera aj co gło no.

Dr cymi palcami Susan wciskała wszystkie guziki w telefonie, eby przerwa pól czenie. Wreszcie rzuciła komórk na blat, obróciła si i zwymiotowała do umywalki, odruchowo odgarniaj c włosy z twarzy.

Plucz c usta i myj c umywalk , próbowała sobie wmówi , e to nieprawda, e te ciowa kłamała, by sprawi jej ból. Ale to wydawało si nieprawdopodobne. Virginia na pewno nie wymy liłaby sobie b karta Maddoksów, bo przecie dodatkowo pogorszyłoby to reputacj jej ukochanego pierworodnego. Susan ostatecznie przekonało wspomnienie ostatnich kłótni z Brianem. Wyrzucił jej, e kiedy poroniła, nie chciała znowu zaj w ci .

Teraz wierzyła, e w dniu znikni cia Jessica była w ci y. Z Brianem. A ich dziecko, w przeciwie stwie do dzieci pocz tych w łonie Susan, miało szans si urodzi . Na pewno ju si urodziło.

Skrzywiła si na my l o tym, e rozmowy o tej sprawie toczyły si w całym hrabstwie, za plecami Hala Beechera, jej i mo e jej matki. Nikt nie zaryzykowałby powiedzenia czego takiego kobiecie, która niedawno przeszła wylew.

Wszyscy wiedz , powiedziała Virginia, Luke te .

Susan zastanawiała si , od jak dawna wiedział i dlaczego zataił przed ni prawd .

Szybko umyła si i ubrała. Zerkn ła w lustro w łazience, uczesała potargane włosy i umalowała usta, eby ukry blado twarzy. Miała gdzie , co Sayres pomy li o jej wygl dzie, ale nie chciała go przestraszy .

Przechodz c przez sypialni , nawet nie spojrziała na Luke'a. Ale wychodz c trzasn ła drzwiami tak mocno, e huk obudziłby umarłego.

Luke poderwał si z łó ka, w pól nie my lał, e w jego dom uderzył piorun - w rodkowym Teksasie zdarzaj si bardzo gwałtowne burze. Po ułamku sekundy zorientował si , e jest daleko od Austin.

Chwil pó niej przypomniał sobie, gdzie si znajduje ... i co robił z Susan. Nie mógl powstrzyma u miechu.

- Upu ciła co ?! - zawołał w stron otwartych drzwi łazienki. Nie widział wn trza, ale wiatło było zapalone.

Gdy Susan si nie odezwała, przestał si u miecha . Zaniepokoił si , e nie zdoła jej zwabi z powrotem do łó ka. Wstał i poszedł sprawdzi , co si z ni dzieje.

- Susan? - Ale jej nie było.

Nie mógl te znale jej ubrania. Uznał, e poszła po lód i przypadkiem trzasn ła drzwiami. Zobaczył jednak pusty kubek na szafce.

Zorientował si , e znikn ła te jej torebka. Podbiegł do okna i zd ył zobaczy zielonego thunderbirda, wje d aj cego za róg. Samochód z piskiem opon omin ł srebrnego trucka, zaparkowanego na ulicy.

Co jest?

Zadzwoził jego telefon. Luke przypomniał sobie, e komórka dzwoniła ju wcze niej, gdy spał. Susan powiedziała, e odbierze. Wcisn ł klawisz poł czenia.

- Tu Maddox.

- Luke Maddox? - zapytał jaki m czyzna. - Czy jest jeszcze pani Susan? Chciałem si upewni , czy wszystko dobrze zanotowała. Mówi Bruce Sayres. Próbowałem zadzwoni , kiedy nas rozł czyło, ale numer był zaj ty.

- Prosz powiedzie , co mam zapisa - poprosił Luke, wł czaj c lampk . - Susan nie mo e teraz podej do telefonu.

Sayres podał mu nazw i adres restauracji.

- Trafi - zapewnił go Luke. - Niedługo tam b dziemy.

Gdy Sayres si rozł czył, Luke zajrzał do listy poł cze w telefonie. Kto inny rozmawiał z Susan i co jej powiedział, e wyszła bez słowa?

J kn ł, widz c numer swojej matki. Mógl sobie tylko wyobra a , jak zareagowała, gdy usłyszała w słuchawce głos Susan. Ale nie przypuszczał, eby awantura, nawet najostrzej sza, mogła skłoni Susan do wyj cia w takim po piechu.

Przecie po tym, co się działo, po tym, jak odnowili swój związek, na pewno po prostu by mu o tym opowiedziała ...

Chyba nie ... A jeśli matka tak się zdenerwowała podejrzeniem - słusznym - o ich romansie, nie wykrzyczała Susan jedynie rzecz, którą dotychczas ukrywała? I poinformowała ją o cioci Jessiki Beecher? A, co gorsza, powiedziała Susan, że on o tym wiedział? Mogło tak być. Matka bardzo chciała ich rozdzielić i nawet jeśli miała skrupuły co do wyjawienia tak przykrych prawd, na pewno o nich zapomniała, gdy się wbiegła, słysząc w słuchawce głos Susan.

Luke w rekordowym tempie ubrał się i włożył buty. Chwycił klucze i komórkę. Pognał w stronę schodów, bo nie chciał tracić czasu, czekając na windę.

Wybiegł przed hotel, mając nadzieję, że w mieście pełnym turystów bez trudu złapie taksówkę. Dwaj pierwsi kierowcy, którym machał, spojrzeli tylko na niego i odjechali. Klucząc pod nosem, Luke przeczesał rękami włosy i starał się uspokoić, głębiej oddychając. Jeden taksówkarz nie zatrzymał się, żeby zabrać faceta uciekającego z miejsca okrutnej zbrodni.

Był zdesperowany. Myślał o cierpieniu Susan i chciał jak najszybciej się do niej znaleźć. Ogarniała go wściekłość, na matkę, ale teraz chciał tylko odszukać Susan.

Już miał zrezygnować i iść do restauracji, gdy zatrzymała się zniszczona, pomalowana na fioletowo taksówka. Gdy usiadł na tylnym siedzeniu, kierowca wyjął z uszu słuchawki i uśmiechnął się do niego, odsłaniając złote zęby. Miał te dredy, co dziwiło u zielonookiego, jasnowłosego, białego mężczyzny.

- Dokąd, stary? - zapytał z karaibskim akcentem, który wydawał się tak prawdziwy jak pięgi na jego twarzy.

Luke podał nazwę restauracji, a kierowca skinął głową, ruszył i znów włożył słuchawki. Jego głowa i tułów podskakiwały w rytm muzyki, której Luke prawie nie słyszał.

Niestety, na nabrzeżu były korki i taksówka stanęła. Luke zatelefonował do matki.

- Czy powiedziała Susan o Jessice? - zapytał, gdy tylko

podniosła słuchawkę. - Powiedziała jej, że ja o tym wiem?

Placz matki bardzo go zdziwił. Spodziewał się złości ci, nawet groźb, ale były tak bardzo do niej nie pasowały, że nie wiedział, jak zareagować.

- On ... nie wie - szlochała. - Od tamtej pory. Nie ... jeszcze nie zidentyfikowali zwłok, ale ja wiem, że to on. Były te drugie szczątki. Myślała, że kobiety.

- Zaczekaj - poprosił Luke, starając się zrozumieć jej słowa. - Mówisz o Brianie? I o Jessie Beecher?

- Hec ... Hector Abbott znalazł ciała w tym ... kanionie przy parku, tam, gdzie Susan była na wycieczce. Nie rozumiesz? Zabiła twojego brata! Ta straszna, podła kobieta zamordowała ich oboje!

Nie mógł się otrząsnąć, bo to, co powiedziała, było nieprawdopodobne.

Chciał wyjść, ale Brian nie mógł zginąć. Przecież on i Susan właśnie wykryli w San Francisco, że zmienił to samo. No i miał tyle forsy, że wystarczyłoby na długie życie z Jessicą.

Tylko że jego brat nie tknął tych pieniędzy. Czy nie tak powiedziała Sibyl? Czy stało się tak dlatego, że Brian i Jessica zostali zabici, zanim zdążyli uciec? Zabici przez ... Nie wierzył, że mogłaby to zrobić Susan.

- Ona nie mogła ich zabić - powiedział matce, która wci płakała.

- Proszę, przyjedź do domu, Luke - poprosiła. - Przyjedź natychmiast.

Rozdział 18

Gdyby nie prowadziła jak wariatka, zauważyłaby wielkiego trucka, który za nią jechał. Ale ponieważ myślnymi była gdzie indziej, nie zwracała uwagi na to auto, dopóki nie usłyszała za

sob piskiu opon. W lusterku wstecznym zobaczyła, że truck przejechał na czerwonym wietle, przecinając drogę fioletowej taksówce. Teraz znów nabierał prędkość.

Wreszcie zaczęło coś do niej docierać przez mgłę, która spowijała jej umysł.

Widziała już ten samochód, rano. Jechał za nią i Lukiem, kiedy opuściła hospicjum.

Z bijącym sercem, czując suchość w ustach, kilka razy skręciła. Wyjechała z obszaru, odwiedzanego przez turystów. Teraz widziała tylko magazyny i kilka samochodów dostawczych - oraz wielkiego trucka, który ją doganiał.

Nie udało jej się go zgubić, za to sama zabiła. Odwróciła głowę, rozglądając się za drogą wyjazdu z tego terenu o rzadkiej zabudowie. Widząc błąkit wody, skręciła w lewo, pozostawiając zatokę po prawej stronie. Jeśli nadal będzie jechał w tym kierunku, na pewno wróci na nabrzeże, gdzie jest bezpiecznie, bo chodzi tam mnóstwo ludzi, a teren czuwa patroluje policja.

Gdzie z przodu wiatło zmieniło się na czerwone. Jadące przed nią samochody się zatrzymały. Ona też zahamowała i patrzyła, jak truck wjeżdża na lewy pas, tu obok niej. Ktoś opuścił szybę po stronie pasażera i pokazał, żeby otworzyła okno. Ze swojego niskiego samochodu nie widziała twarzy tego człowieka. Dostrzegła tylko masy dłoń, pokrytą ciemnymi włoskami.

Palce otworzyły niewielki skórzany portfel i w popołudniowym wietle zamigotała policyjna odznaka.

Choć wiedziała, że policjant wlepi jej kilka mandatów za różne wykroczenia drogowe, poczuła wielką ulgę. Chyba nie zapłaci i zniesie wymówki siostry, że nie jeździła jej "samochodem do zabawy" - wszystko, byle tylko już nie myśleć, że ciągle jest ktoś z hrabstwa Ocotillo. Obiecała sobie, że kiedy policjant skończy wypisywanie mandatów, ona wróci prosto do Luke'a. Zamiast wybuchu jak wariatka - co już wcześniej jej zdarzało - odetchnie głębiej i zapyta spokojnie, dlaczego nie powiedział jej nic o plotkach. Wyczuła

mu, eby miał dobry powód.

Policjant machnął ręką w stronę pustego parkingu obok magazynu na szerokim, betonowym nabrzeżu, który chyba należał do firmy wysyłkowej. Jej właściciel zapewne zbankrutował, sędzię po tablicach, zawieszonych z boku budynku.

Czuła tak ulgę, że niemal nie zaczęła chichotać. Uśmiechnęła się do policjanta.

- miertelnie mnie pan przestraszył. Byłam pewna, że jest pan ...

Urwała w pół słowa, rozpoznając pobliski twarz w oknie trucka i dostrzegając pistolet w dłoni mężczyzny. To był Manuel Ramirez. Bez munduru i bardzo daleko od swojego terenu!

Nie spuszczała go z oczu. Ale ręką sięgnęła do dźwigni zmiany biegów, a prawonóg mocno wcisnęła pedał gazu.

Kierowca taksówki już dawno wyjął słuchawki z uszu, ale wciśnięte wisiały na jego głowie, zaczepione o warkoczyk jasnoblonde włosów.

- Pana dziewczyna - powiedział do Luke'a - chyba się bardzo spieszy.

- Goni ten truck - odparł Luke.

- No to usi dziemy mu na ogonie. - Taksówka przejechała przez skrzyżowanie na ółtym wietle i niemal nie wyskoczyła w powietrze, gdy jedno koło natrafiło na wybój w drodze.

Luke uderzył głową o tylne siedzenie, a taksówkarz za nią miał jak wariat. - Następnym razem niech pan zapnie pasy!

Luke go nie słuchał, bo przyglądał się pasażerowi trucka, który włącznie nie pokazywał co Susan przez okno, gdy samochody stały pod wiatłami.

Susan włączyła kierunkowskaz i wjechała na parking magazynu nad zatokę.

Duży truck pojechał za nią i zatrzymał się blisko thunderbirda.

- Pana dziewczyna ma kłopoty z policją - powiedział

kierowca, zatrzymuj się na zakręcie. - Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Nie w tym, pomyślał Luke, przypominając sobie ostatnie minuty jazdy. Rzucił może nie dwie dwudziestodolarówki, wysiadł i...

Zobaczył, jak thunderbird rusza z piskiem opon i podziw zdłubał nabrzeża. Kierowca trucka natychmiast ruszył z powolnością, skręcając, jakby chciał odciągnąć jej drogę. Luke widział, że Susan spróbuje przejechać przed nim i uciec na ulicę.

Nie udało jej się to.

Truck zahaczył o bok jej przedniego zderzaka i mocno uderzył w samochód - tak że thunderbird przeleciał nad krawężnik nabrzeża i spadł do zatoki, dwa metry niżej.

Siła uderzenia była tak wielka, że Susan nie mogła oddychać. Czuła się tak, jakby jej wiat wybuchł i stał się srebrnobiałym mgłą.

Nie wiedziała, jak długo trwało oszołomienie, po pewnym czasie zorientowała się, że otworzyły się poduszki powietrzne i pokryły ją białym pyłem, który szczypał w oczy i drażnił gardło. Poduszka powoli miękła, gdy uchodził z niej gaz.

Próbując co zobaczy przez chmur pyłu, poczuła, że samochód się porusza. Przez otwarte okno zaczęła napływać zimna woda.

Musiła się ostentacyjnie wydostać. Starła się otworzyć drzwiczki, ale nie miała siły. Próbowwała wyjść przez okno, ale coś ją przytrzymało.

Pas bezpieczeństwa. Szarpała się z nim, a woda w samochodzie się gąssała jej już do pasa. Krzyknęła z przerażenia, gdy zrozumiała, że nie da rady odpiąć pasa. Próbowowała więc się z niego wypluć... Nagle usłyszała głos, tak wyraźnie, jakby dochodził z siedzenia obok niej.

Uspokój się. Natychmiast. Nie możesz teraz wpaść w panikę.

Głos Luke'a, pomyślała i poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Ponieważ była wkurzona, że nie powiedział jej o Jessice,

zdziwiła si ę , e pod wiadomie wezwała go na pomoc.

Kochała go.

Jego rada, prawdziwa czy wymyślona, miała sens. Susan gł boko odetchn ęła , eby si ę uspokoi ę , a potem powoli odpi ęła pas bezpiecze stwa.

Ułamek sekundy za pó no, bo samochód nagle zanurkował w dół i w lizgn ęł si ę jak delfin w brudn ę wod ę zatoki.

Luke usłyszał pisk opon na ulicy za sob ę . Kto krzykn ęł .

- Wezwijcie policj ę i karetk ę !

P dział w stron ę miejsca, gdzie samochód Susan przeleciał nad kraw dzi ę nabrze a. Bał si ę , e je li zwolni cho ę na chwil ę - eby spojrze ę na komórk ę albo rozejrze ę si ę za srebrnym truckiem - to ju ę nie znajdzie miejsca, gdzie usłyszał plusk.

Dysz c z wysiłku, dobiegł nad zatok ę i zobaczył thunderbirda, znikaj cego pod powierzchni ę . Zanim woda pokryła dach, Luke'owi wydawało si ę , e dostrzegł za oknem jaki ruch.

Czyli prze yła upadek. Miał nadziej ę , e takie wła nie było znaczenie tego, co zobaczył. Zrzucaj c buty, usłyszał za sob ę m ski gł ę s.

- Niech pan nie wskakuje! To niebezpieczne! Zaczekajmy na ratowników, b d tu lada moment!

Zd ę wyci gn ę ciało, ale nie yw kobiet ę . Luke dobrze to wiedział - tak samo jak to, e nie wyobra a sobie ycia bez niej.

Skoczył wi c do wody. Była tak zimna, e przez chwil ę nie mógł oddycha ę .

Susan zd ę yła nabra ę powietrza w płuca, zanim samochód całkowicie si ę zanurzył. Wiedziała, e ma minut ę , mo ę e dwie, eby si ę wydosta ę .

Czuła mijaj cę sekundy. Uciekały w rytmie bicia jej przera onego serca. Na szcz ę cie samochód uderzył przodem w dno. Mogła mie ę nadziej ę , e w tym miejscu nie jest zbyt gł boko.

Ale to nie miałyby żadnego znaczenia, gdyby nie udało jej się uwolnić. Słabo widziała w mętnej wodzie, starała się oprzeć tyłek o krawędź siedzenia, odepchnęła się mocno i wysunęła zza kierownicy.

Chociaż nie musiała już walczyć z wodą, napływającą przez otwarte okno, na pewno by się wtedy nie wydostała. Sportowy samochód był bardzo mały, a ona miała tak długie nogi, że byłoby to niemożliwe.

Próbowała jeszcze raz otworzyć drzwi po stronie kierowcy, ale nie udało się - albo z powodu nacisku wody, albo jakiegoś uszkodzenia w wyniku wypadku. Nawet jeśli był jakiś sposób, żeby od wewnątrz zdjąć dach, to na pewno nie zdążyłaby tego zrobić na czas.

Na czas ... na czas ... na czas ... Słowa odbijały się echem w jej głowie. Czuła coraz mocniejszy ucisk w płucach. Musi być jakieś wyjście.

Z powodu niewygodnej pozycji rozboleła jej kręgosłup. Powoli przesunęła się nad deską rozdzielczą i obok poduszki powietrznej po stronie pasażera ... Była zaskoczona, kiedy czubkiem głowy przebiła coś, co wydawało się być powierzchnią wody.

Brak powietrza. Instynktownie skierowała usta w stronę zbawczego tlenu i wciągnęła powietrze do płuc.

Uwierzona w samochód brak powietrza wystarczyła tylko na kilka oddechów, ale znalezienie jej dało Susan siłę, żeby spróbować otworzyć drzwi po stronie pasażera.

Błagam, Boże, błagam, krzyczała w myślach, choć wydawało jej się, że słyszy złośliwy szept: "W samochodach pod wodą nie ma ateistów, co?"

Drzwi się otworzyły. To był cud. Odepchnęła się i uwolniła z samochodu.

A raczej prawie uwolniła, bo jej prawa stopa o coś zahaczyła - o pas bezpieczeństwa po stronie pasażera?

Zaskoczona, wciągnęła w płuca słoną wodę i zaczęła się krztusić.

Ona, dziecko pustyni, utonie. Dławiła ją ironia tej sytuacji, a tak było, że nie powiedział Luke'owi, i nie rozumie, dlaczego nie powiedział jej nic o ciocie Jessiki Beecher.

Nie zrobił tego, bo cię kocha. Kochał cię od początku.

Zrobiło się jeszcze ciemniej, jakby coś przysłoniło światło, dopływające z powierzchni. To co wypłyło z pasa bezpieczeństwa i pociągnęło wyżej, wyżej, w stronę blasku słonecznego ... i tego, na co wcale nie straciła nadziei.

Rozdział 19

Chociaż odłączył Susan z zatoki, minęły dwa dni, Luke wciąż nie spuszczał jej z oka. Bał się, że szczęśliwe zakochanie mu się przyśniło i że jeśli chociaż na chwilę odwróci wzrok, to złudzenie zniknie i oka się, że tamtego koszmarnego popołudnia Susan utonąła.

- To był Manuel Ramirez - powtórzyła Susan to, co już kilka razy mówiła detektywom. - Jego blizna była ... zaogniona, czerwona, może dlatego, że miał zarumienioną twarz.

Pewnie był podekscytowany, że ją zabije. Luke zadrżał, chociaż kilka chwil wcześniej pomyślał, że w samolocie jest za gorąco. Miał nadzieję, że kalifornijski patrol drogowy znajdzie trucka. Gdy policja sprawdziła numer rejestracyjny, który spisał jakiś wiadek, okazało się, że pojazd został skradziony. Modlił się, żeby w środku był Manuel i kierowca i żeby obaj szybko zostali aresztowani, a jeszcze lepiej zastrzeleni w trakcie ucieczki. Nie musiał wiedzieć, dlaczego Manuel chciał zabić Susan. Zapomniałby o wszystkich nurtujących go pytaniach, byleby Susan była bezpieczna.

- Jak się czujesz? - zapytał, patrząc na otarcie na jej policzku, które powstało, gdy otworzyła się poduszka powietrzna. Susan powinna spać jeszcze jeden dzień w

szpitalu, nieważne, co mówili lekarze, ani jakie są zalecenia firmy ubezpieczeniowej. Zapropował, że zapłaci za ten pobyt, ale kiedy powiedział Susan o znalezionych ciałach, uparła się, że natychmiast wróci do hrabstwa Ocotillo.

- Boli mnie trochę kręgosłup i twarz, ale poza tym wszystko w porządku. Tak samo jak pięć minut temu, kiedy pytała.

Wiedział, że jej cierpliwie się koczy. Nie mógł się jednak powstrzymać.

- Weź jeszcze jeden rodek rozkurczowy albo tabletkę przeciwbólową. I może jeszcze raz posmarujemy skaleczenia maści.

Zaciśnięła usta tak mocno, że aż zbladły. Luke zobaczył w jej oczach inny obraz: tylko twarz, tylko biały. Te same usta, tylko śluz. Na to wspomnienie zrobiło mu się słabo.

Wzięła jego rękę i ciśnięła. Poczuli głębsze dudnienie silników odrzutowych.

- Musisz wreszcie przestać.

- Co? - zapytał, chociaż dobrze wiedział.

- Przestać mi się tak przyglądać i czuwać nade mną. Zaczynam się już bać. Nie mogę nawet wyjść do toalety...

- Ty nie musiałaś na to patrzeć! - wybuchnęła. - Nie patrzyłaś na to bezradna!

Uniosła brwi.

- Nie, ja to przeżyłam Luke, a ty przecie mnie uratowałeś. Nie dopuściłeś, abym utonąła. Byłam przy mnie w karetce i na oddziale intensywnej terapii. No i kiedy Carol dowiedziała się o samochodzie, powstrzymała ją od dokończenia tego, co zaczął Ramirez.

Wiedział, że Susan nie mówi poważnie o siostrze, ale musiał się sprzeciwić.

- Carol cieszyła się, że nie została ci jej ranna. Ani że nie zginęła.

Tak zresztą powiedziała: "To tylko samochód. Mamy dobre ubezpieczenie". Ale w jej słowach krył się podtekst. Zarzut, że Susan z powodu swoich problemów zaburzyła jej idealne życie.

w Kalifornii i zaszkodziła zdrowiu matki. Jakby ktokolwiek mógł przewidzieć, że Manuel Ramirez - i prawdopodobnie jego przyrodni brat, Lupe, na co wskazywał rysopis, podany przez wiadka może pojechać za Susan i próbować ją zabić.

- Nawet jeśli złapię Manuela - powiedziała Susan - to szeryf i całe miasto będą nas obserwować. Nie wiadomo, co wykaże badanie zwłok. I tak będziemy musieli bardzo uważać.

Wbrew radom detektywów i lekarzy, Susan uparła się, że wróci do domu.

Nie miało jej się w głowie, że Brian i Jessica nie byli od tak długiego czasu. Luke domyślał się, że ułożyła sobie scenariusz, z którym mogłaby żyć. Znalazła swój sposób na pojmowanie zdrady Briana. Dlatego trudno jej było przyjąć do wiadomości, że został zamordowany, że mógł być ofiarą.

Luke na razie o niczym jej nie przekonywał. Jeśli Brian i Jessica naprawdę nie żyją, Susan będzie miała dużo czasu, żeby się z tym pogodzić.

- Myślisz, że już urodziła dziecko? - zapytała Susan. - To, o którym mi nie powiedziały?

Luke skrzywił się, teraz już wiedział, że jego obawy były słuszne. Matka wymierzyła Susan najsilniejszy cios, jaki tylko mogła.

- Usłyszałem o tym kilka dni przed naszym wyjazdem. Ale krzyło wiele plotek. To nie musiało być prawdą.

- Okaż się, że tak. Zrobił to celowo, żeby się zemścić za to, że brałam pigułki antykoncepcyjne.

Uciszył jej rękę.

- Zmieniłaś zdanie po ostatnim poronieniu? Nie chcesz mieć dzieci?

- Zmieniłam zdanie - potwierdziła - ale nie co do dzieci. Tylko co do dzieci z nim. Najpierw nie wiedziałam, czy zniosłabym szybko kolejne rozczarowanie. Naprawdę byłam pełna nadziei. Czułam, że dziecko we mnie się poruszało, drękało jak skrzydełka my. Tak długo nosiłam córeczkę.

Nos jej poczerwieniała, wyjęła z torebki chusteczkę.

- Próbowałam to wyjaśnić Brianowi, ale on po prostu nie chciał nic zrozumieć, zwłaszcza kiedy lekarz powiedział, że wymyślono nowy rodek, który prawdopodobnie pozwoliłby mi donosić ci. Później mama dostała wylewu... Ale nawet przedtem uważałam, że w naszym małżeństwie trzeba coś zmienić, naprawić; zanim pojawi się dziecko.

- Nie musisz mi tego mówić - powiedział Luke, ale ona nie przerywała, jakby nie usłyszała jego sugestii.

- Prosiłam go, błagałam, żeby poszedł ze mną na terapię małżeńską. Nie stawiał się na żadnym wizyt. Mówił tylko, że w moim organizmie szaleją hormony i że za bardzo przesadzam w sprawie... straty... Chyba myślał, że z ciążą jest jak z koniem. Kiedy ci zrzuci, musisz natychmiast wrócić w siodło.

Luke zmarszczył brwi.

- Nie sądzę, żeby chodziło mu o dzieci. Raczej o władzę. Zawsze taki był. Nie mogłem go zrozumieć. Już dawno przestałem się zastanawiać, dlaczego chciał porzucić cię, dla którego wielu ludzi byłoby skłonnych zabić. Dlaczego odszedł od kobiety, dla której ja zrobiłbym wszystko...

- Przestań, Luke. Przestań. - Wyrwała rękę. Przy ich fotelach włączyła nie zatrzymała się stewardesa z wózkiem z napojami. Susan wzięła butelkę wody, a Luke poprosił o napój Dr Pepper, chociaż kusiło go, żeby wypić coś mocniejszego. W przeciwieństwie do Susan, Luke nie mógł pozbyć się myśli, że jego brat leżał osiem miesięcy w odległym kanionie i zwierzęta szarpały jego zwłoki, a on przez te wszystkie miesiące w ciekawie się na zmarłego.

Na brata, z którym się wychował, z którym się czytał go wspomnienia. Na brata, którego ostatnio tyle razy przeklinał. I którego zdradził, uwodząc Susan...

Kobieta, która zdaniem jego matki, zabiła Briana.

Poczuł wyrzuty sumienia, jak krew, napływająca do wieńców, chociaż nie wierzył w teorię Virginii. Przede wszystkim, dlaczego Susan przyszłaby do niego potajemnie i prosiłaby o pomoc w odnalezieniu Briana, gdyby wiedziała, że nie żył?

Luke czuł, że nie potrafiła grać. Jej gniew i frustracja były prawdziwe. Zbyt arliwie pragnęła aresztowania Briana, by Luke mógł uwierzyć, że już się z nim policzyła. Serce podpowiadało mu, że nie potrafiłaby zrobić czego podobnego, bez względu na to, jak bardzo skrzywdził ją Brian. Bez względu na to, co jej zrobił.

- Wci nie mogł tego zrozumieć - powiedziała Susan: - Dlaczego Ramirez pojechał za mną do Kalifornii?

Luke pokręcił głową. Rozmawiali o tym kilkanaście razy, ale ani trochę nie zbliżyli się do odpowiedzi.

- Wydaje mi się, że z jakiegoś powodu nie chciał dopuścić do tego, żeby namierzyła Briana.

- Może Brian mu zapłacił, żeby nie pozwolił mi nic znaleźć? Może do tej pory płaci.

- To chyba możliwe, chociaż nie wierzę, żeby Ramirez ryzykował karierę i wolność dla niewielkich pieniędzy. A może... - Nie chciał o tym mówić, ale ta myśl go nie opuszczała. - Może Manuel zabił Briana, na przykład z powodu forsy, której nie udało nam się znaleźć? Ponieważ to na pewno on ukradł korespondencję z twojego dipła, mógł się domyślić, że za bardzo zbliżył się do prawdy.

Pokręciła głową.

- Brian nie umarł. To niemożliwe. Przecież ktoś widział jego i Jessikę na stacji benzynowej w Nowym Meksyku.

- Wiadkowie czasami się mylą. Facet mógł zobaczyć kogo innego albo wszystko to zmyślić, żeby zwrócić na siebie uwagę. Zapytaj jakiegokolwiek gliniarza: takie rzeczy bardzo często się zdarzają.

- Wyjaśnij mi tę sprawę nagrania - zaproponowała wyzywającym tonem Susan. - Jessica zadzwoniła do swojego domu i zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce. Słyszała? Poegnęła się i przeproszała. Wiadomość została nagrana nazajutrz po znalezieniu spalonego samochodu Briana.

- Długo godzin w automatycznej sekretarce łatwo można zmienić - zauważył Luke. - Ja muszę ustawić swój pokręcał dym

skoku napięcia. Możliwe jest więc oszustwo.

- Mylisz się - odparła z niezadowoleniem. - Niewygodnie mi w tym fotelu. Kiedy tylko odjedzie ten wózek, przejdę się po samolocie.

Kiedy wstała, przesiadł się na jej fotel, żeby cały czas ją widzieć. Wiedział, że na pokładzie nie było Manuela ani Lupe'a Ramirezów - upewnił się co do tego przed startem. Gdyby jednak wszystko mogło się ułożyć tak, jak chciał Luke, już nigdy nie spuściłby jej z oka.

Niestety, nieco później tego samego dnia odebrano mu tę moją liwo.

Szeryf Hector Abbott czekał w swoim samochodzie przy drodze, którą przebiega autostrada między miastem Clementine. Siedział tam od kilku godzin, z nakazem aresztowania w ręku, odkąd stary kumpel z policji w El Paso powiedział mu przez telefon, że czerwony Dodge Susan Maddox wyjechał z parkingu przy lotnisku.

Telefon był nieoficjalny, bo Hector nie zaangażował się w sprawy innych słuźb. Uważał, że postępuje słusznie: jeżeli zrobi wszystko po swojemu, to rozwiąże zagadkę dwóch morderstw, a podatnicy z hrabstwa Ocotillo przedłużą kadencję swojemu do wiadczonemu szeryfowi.

Podrapał się po włosach i pomyślał, że miałby kłopot, gdyby w sprawę wmieszali się Strażnicy Teksasu, FBI, a nawet policja z Kalifornii. FBI i Strażnicy na pewno zainteresowałiby się Ramirezem, ale zaraz zajęliby się też innymi "niedociągami" w jego biurze, zamiast badać sprawę morderstwa. Natomiast detektywi z San Francisco chcieliby tylko rozwiązać kwestię przestępstwa, do którego doszło na ich terenie, niezależnie od tego, czy wypadek Susan miał coś wspólnego z jej zbrodniami.

Hector nie mógł przestać myśleć o tych zabójstwach. Ludzie zaczęliby się zastanawiać, dlaczego w tak małej społeczności nikt nie rozwiązał sprawy trzech morderstw. Nikogo nie

obchodził podstarzały hipis o przestępce przeszło ci, ale gdy roznieś się wiadomo - co nastąpiła moment - w kanionie Shotgun znaleziono zwłoki byłego futbolisty, który został dilerem samochodowym, i on najwięksi tego bankiera w mieście, wszyscy za datę natychmiastowego aresztowania. Nawet jeśli zarzuty okazały się niewystarczające - a pomimo własnego przekonania potrzebował silniejszych dowodów lub przyznania się do winy - to ludzie nie będną za to wini jego, ale prokuratora okręgowego i sędzię.

Chyba że obywatele dostaliby smakowity kąsek w postaci ledztwa na własny rachunek, które przeprowadził zastępca szeryfa. Tylko tak Hector mógł wytłumaczyć zachowanie Ramireza, który od początku głosił swoje podejrzenia.

"Naprawdę wierzycie, że ta kobieta, której matka jest chora, a mąż zaginął, pojechałaby na drugi koniec stanu, żeby odpocząć na łonie natury? To wierutna bzdura. Bzdura!"

Nowicjusz Lopez nie podzielał tego zdania. W szkole redniej chodził do klasy Susan, gdy dopiero zaczynała uczyć się. "Oczywiście, że by tam pojechała, gdyby było jej ciężko - upierał się. - Gdyby cie ją znali, zrozumieliby cie to bez trudu".

Ale wycieczka miałaby tak swój sens, gdyby Susan chciała pozbyć się ciała.

Dziwne, że upamiętniała to zdarzenie, robiąc zdjęcie, ale zbrodniarze często zachowują się nieracjonalnie. Hector już od dawna nie próbował zrozumieć ich pobudek.

Jedno było pewne: nigdy nie pojmie, dlaczego pracowity, chociaż porywczy Ramirez chciał sam wymierzyć sprawiedliwość. Czy po prostu w ciekawość się bawił, które uwalniały tylu przestępców, ilu skazywały? A może miał osobiste powody, żeby nie lubił Susan? Może liwe, pomyślał szeryf. To ładna kobieta, a Grace Morton nie była jedyną matką, pod której spódnicę zaglądał Ramirez.

Im więcej Hector o tym myślał, tym bardziej podejrzewał, jak obsesję.

Z jakiego innego powodu Ramirez ukradłby dowody z jej

domu? I dlaczego je li detektyw z San Francisco si nie mylił - pojechał za Susan a do Kalifornii, ukradł trucka i zrzucił kobiet do zatoki?

Hector miał nadzieję, że Ramirez i jego przyrodni brat nie zostaną aresztowani na Zachodnim Wybrzeżu, tylko znikną bez śladu. Podobno Lupe miał jakichś znajomych w Juarez. Może więc obaj na jakiś czas uciekną za granicę. Wtedy Hector po cichu zwolni swojego zastępcę - i nikt nie będzie zadawał pytań.

Poza tym nie musiałby aresztować braci za włamanie do domu Susan, a miał już pewno, że to zrobili. Tknięty przeczuciem, wyciągnął aktę Manuela i porównał jego odciski palców ze śladami, znalezionymi na szafce, pudełkach z płytami kompaktowymi i drzwiach szafy w gabinecie. Hector nie był specjalistą, ale po kilku minutach patrzenia przez szkło powiększające nie miał wątpliwości, że Manuel wrócił do Susan po swojej pierwszej, oficjalnej wizycie. Co dziwne, nie było tam odcisków palców Lupe'a - ale facet miał kryminalne przeszłość, na pewno więc pamiętał o rękawiczkach.

Hector odłożył kubek z letnim coli, które sięczył, i patrzył na czerwony kropki, przesuwając się po drodze na wzgórzu. Serce biło mu szybko z powodu kofeiny i ekscytacji. Gdy się przekonał, że to na pewno jej dzień, zaczekał, dopóki go nie minęła.

Chociaż rozmawiała z pasażerem, zerknęła w stronę Hectora i przyjaźnie mu pomachała.

Starając się nie myśleć o przykrym uczuciu, jakie wywołał w nim ten gest, Hector włączył koguta i syreny, po czym ruszył za nią. Niewładnie, ale ją lubił. Nadszedł czas, by zatrzymać morderczynię.

Oczywiście musiał dokonać aresztowania sam, żeby lepiej wyglądało to w gazetach.

Rozdział 20

Susan umieszczono w oddzielnej celi w starym kamiennym budynku w zienia, eby nie siedziała razem z dwiema zatrzymanymi kobietami: pisark i prostytutk , które cz sto go ciły w tym lokalu.

Bo morderczyni to kto gorszy, pomy łała. S przekonani, e morderczyni skrzywdziłyby tamte kobiety.

Z wieczornego i porannego przesłuchania zapami tała wła ciwie tylko jedno: uwa aj j za zbrodniark , i to najgorszego rodzaju.

Czy mieli racj ?

"Jest pani aresztowana - oznajmił Hector Abbott oficjalnym tonem - za zabójstwo Briana Maddoksa i Jessiki Beecher".

Obj ła si ramionami, eby opanowa dr enie. Nadchodziło falami, przez cał noc. Czy w my lach wielokrotnie nie zamordowała ich obojga? Przecie wyobra ła sobie Briana w postaci lalki. Podpalała go, przecinała, wbijała w niego szpilki, w ko cu wygl dał jak je ozwierz. Jessice za nadała w my lach posta papierowej figurki, któr mogła zgniata , drze i szarpa .

A oni cały ten czas nie yli. Le eli w kanionie, dok d Susan tak bardzo lubiła przyje d a na wycieczki.

Rozdygotana, jak jaki pijak, zastanawiała si , czy min ła ich tamtego grudniowego dnia. Czy patrzyła przez obiektyw aparatu na ciany kanionu, wznosz ce si nad ich grobem? A mo e widziała padlino erne zwierz ta, które szarpały ich ciała - lub dostrzegła zabójc , opuszczaj cego park?

Nie mogła sobie tego przypomnie . Pami tała tylko swój al i gniew po powrocie do domu, gdy dowiedziała si , e Brian nie uciekł sam. Była roztrz siona i zrozpaczona. Bała si i do mamy do szpitala, wiedz c, e nie opanuje płaczu przy jej łó ku. A w swoim domu - w domu Briana - po prostu nie mogła wytrzymać . Po znikni ciu m a wzię ła urlop, nie mogła te wi c odnale spokoju w uporz dkowanym szkolnym yciu.

W celi trudno logicznie my le , a o nie w ogóle nie było mowy, przesiedziała zatem wiele godzin na twardej ławie,

oparta plecami o zimne, nierówne kamienie. Od czasu do czasu zdejmowała włoski albo wymyślony pyłek z prostego białego kombinezonu, który kazali jej włożyć, albo rozpoznawała w wilgotnej piwnicy zapachy: starego potu i powszechnie stosowanego rodu odkażającego. Przez cały czas wpatrywała się w pustą korytarz, starając się ogarnąć umysłem widok, pociągając przez żelazne kraty.

Powinność do tego przyzwyczaić się, pomyślała. Tylko to było do ogarnięcia przez bardzo długi czas.

Nagle usłyszała skrzyp dawno nieoliwionych zawiasów i odgłos stukania twardych podeszew o betonową podłogę. Kobieta o obfitym biuście, ubrana w brązowy mundur, wyszła zza rogu szybkim, agresywnym krokiem. Miała krótko ostrzycone włosy. Jeden długий, platynowy lok opadał jej na twarz, ale nie łagodził kształtu kwadratowej szczęki. Różna jej puchłymi policzkami i niebieskie ciemne na powiekach były pierwszymi plamami wszystkich kolorów, które zobaczyła Susan od kilku godzin. Przyglądała się im, zamiast słuchać słów strażniczki.

- Jest tu adwokat. Chodź do niego. - Pomimo odrostów, widocznych przy przedziałku, strażniczka była atrakcyjna w jakiś dziwny, szorstki sposób. Takie kobiety zawsze przyciągają niewłaściwych mężczyzn.

Gdy Susan nie zareagowała, strażniczka przeciągnęła pałkę po kratkach. Susan przycisnęła rękę do uszu, żeby stłumić ostry, metaliczny dźwięk. Mimo to usłyszała następny rozkaz, wydany ostrym tonem.

- Wstawaj i wychodź, bo inaczej odeślemy go do Austin.

Austin? To nie miało sensu. Obrońca z urzędu, Dan Ryder, pochodził stąd i wcale nie miał ochoty słuchać wyjątków Susan.

Wstała tylko dlatego, żeby strażniczka przestała już hałasować. Idąc korytarzem, zaczęła się zastanawiać, czy ktoś zawiadomił jej rodzinę, choć stanowczo się temu sprzeciwiała, i czy teraz mama i siostra tracą pieniądze na jakiego drogiego adwokata.

- Uważaj, żeby nie popełniła samobójstwa, akurat! - mruknęła strażniczka. - To morderczynie, zimna jak lód!

Susan zamrugnęła. Za jaką uważaś, bo nie przyznała się do winy? Czy w twoim mniemaniu była wesołą wdówką, która wyjechała zabawić się z kochankiem, gdy ciało jej męża i jego nową miłość znalazły w kanionie?

- Wcale tak nie jest - próbowała wyjaśnić, zapominając, że Ryder poradził znużonym tonem, by uważała tu na słowa. Zatrzymała się i obróciła w stronę strażniczki, jakby zrozumienie ze strony tej kobiety było dla niej najważniejsze na świecie. Zerknęła na identyfikator. - Nie zabiłam ich, pani Morton.

Strażniczka była znacznie niższa od Susan, ale chwyciła ją za ramiona i z mocnym naciskiem cisnęła palcami.

- Nie poznajesz mnie, prawda? Nawet nie wiesz, z kim zadzierasza! Pani Maddox.

Słyszysz ten sarkastyczny ton, Susan nagle sobie przypomniała. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach nie rozpoznałaby tej kobiety po wyglądzie. Jako nastolatka, strażniczka dwa razy zawała egzamin z biologii na poziomie podstawowym. Była wtedy dziewczynką przykroci, miała włosy mysiego koloru i zasłynęła jako najgłośniejsza krzykaczka szkoły. Chłopcy szeptali między sobą, że jest łatwa, ale ona najwyraźniej postanowiła się dodatkowo upiększyć i zmieniła kolor włosów, kupując farbę w supermarkecie, oraz wypchała w górę piersi za pomocą antygrawitacyjnego urządzenia.

- Grace Cato, zgadza się? - zapytała Susan, nie dziwiąc się, że spotkała ją tutaj w swoim mniemaniu. Nie pasowało tylko jedno, że to Grace, a nie Susan mogła stać przed nią z własnej woli.

- Teraz Grace Morton - poprawiła strażniczka z jadowitym uśmiechem.

Podobało jej się, że zrobiła takie wrażenie.

- Role się odwróciły, co?

Susan była zbyt zmęczona i rozchwiana emocjonalnie, żeby utrzymać język za zębami.

- Czyli teraz to ty zadajesz prac domow ?

- Zamknij si , do cholery! - Grace paskudnie si za miała. - Nie wiesz, jak długo czekałam, eby to powiedzie . Przynajmniej od tamtych wakacji, kiedy posłała mnie na zaj cia wyrównawcze. Wiesz, e sko czyłam szkoł dwa miesi ce pó niej ni cała klasa? Przez ciebie, dziwko! Przez ciebie!

Susan pami tała, e Grace nie przynosiła prac domowych, uciekała z lekcji i nie korzystała z zaj dodatkowych, które jej proponowano.

Zerkn ła na ni , zastanawiaj c si , czy mo e bezpiecznie ruszy dalej.

- Pozwoliłam ci, do cholery, patrze ? - Grace zacisn ła r k na karku Susan. - Powiedziałam, e mo esz si gapi ?

Susan zamarła, bardziej zdziwiona ni przera ona. Chocia nie rozpoznała głosu, przypomniała sobie ten stalowy ucisk na szyi. Ju go kiedy poczuła, do tej pory miała na skórze ciemne plamki. Była pewna, e to palce Grace zrobiły jej te siniaki.

Poczuła mdło ci na my l, e Grace była jedn z osób, które w zeszłym tygodniu włamały si do jej domu. To ta młoda kobieta, zatrudniona w biurze szeryfa, chwyciła j i uderzyła głow we framug drzwi. Czy Grace Cato-Morton, czy jak teraz brzmiało jej nazwisko – była jako zwi zana z Ramirezem? A je li tak, to ile jeszcze osób z wydziału tkwiło w tym przest pczym układzie?

Przera ona Susan poczuła ucisk w oł dku. Przeszył j lodowaty dreszcz.

Czy Grace m ciła si teraz za co wi cej ni kłopoty w szkole? Czy wiedziała, e Susan podała władzom w San Francisco nazwisko jej towarzysza? A mo e, co gorsza, straniczka chciała sko czy to, co zaczą ł Ramirez?

Patrz c w ciekłe, Grace podniosła pałk i przycisn ła jej koniec do szyi Susan.

- Zadałam pytanie, dziwko. Mam ci robi rewizj osobist ?

Przera ona agresywnym spojrzeniem młodszej kobiety,

Susan spu ciła wzrok. Drgn ła, słysz c gło ny d wi k. Była przekonana, e stra niczka zaraz rozwali jej tchawic .

Ułamek sekundy pó niej u wiadomiła sobie, e był to d wi k otwieranych drzwi. Rozległ si m ski głos.

- Morton, zasuwaj do mojego gabinetu! Natychmiast!

Grace mocniej wbiła palce w rami Susan, jakby obiecywała zemst za to, e nauczycielka stała si wiadkiem jej upokorzenia. Oczywi cie zemsta byłaby jeszcze okrutniejsza, gdyby Susan miała si poskar y na jej zachowanie.

- Prowadziłam wi niark na gór , na spotkanie z adwokatem, ale zacz ła stawia opór - powiedziała Grace Morton. - Zgadza si , Maddox?

Susan otworzyła usta, ale nie mogła nic odpowiedzie przez ci ni te ze strachu gardło.

Wysoki m czyzna podszedł bli ej.

- Sam zaprowadz pani Maddox do pokoju przesłucha . A kiedy wróc , ty masz czeka w moim gabinecie.

Prychaj c z obrzydzeniem, Grace odepchn ła Susan i poszła w gł b korytarza, wyra nie sfrustrowana.

Susan znów zacz ła oddycha . Dobrze pami tała Bernarda Fieldinga z zebrania rodziców, kiedy j poprosił, eby miała oko na jego syna. Młody Fielding dobrze si uczył i był lubiany, ale odbierał telefony z pogró kami, bo zacz ł si spotyka z bia dziewczyn . Na szcz cie telefony ustały, a szkoła w Ocotillo zrobiła krok w stron XXI wieku.

- Jak... jak si miewa Jason? - wykrztusiła. Paliły j policzki. Głupio si czuła, zadaj c zwykłe, uprzejme pytanie w tak nienormalnej sytuacji.

- Dobrze mu idzie na uczelni. Jest ju na trzecim roku.

- Wybrał in ynieri , prawda? - zapytała, desperacko próbuj c sobie przypomnie ten szczegół ze swojego normalnego ycia. Teraz była przekonana, e tego ycia nie odzyska ju nigdy. Nawet gdyby anielskie chóry wy piewywały peany na temat jej niewinno ci, porz dni podatnicy z hrabstwa Ocotillo nie b d tolerowa nauczycielki, której postawiono

zarzut popełnienia zbrodni.

Poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Fielding z uśmiechem skinął głową.

- Pani zawsze interesowała się uczniami. Dzieciaki bardzo to w pani lubiły. Naprawdę tak było. Nie wszyscy uczniowie przypominali Grace Cato.

Susan poczuła się wdziaczko, ale nie mogła powstrzymać łez.

- Nie zrobiłam tego. - Miała tak wysoki, napięty głos, że z trudem sama go rozpoznawała. - Przysięgam panu, nie zrobiłam tego.

- To nie moje zmartwienie - powiedział. - Nie ja będę pani osądzać. Chodźmy teraz do adwokata. Wszystko mu pani opowie.

Gdy wsiadł pod ramię, drgnęła, chociaż nie nacisnął mocno. Zatrzymał się i podciągnął rękaw jej białego kombinezonu. Łady palców Grace były bardzo wyraźne. Susan wiedziała, że czerwone plamki niedługo zbrzożewieją i będą wyglądały jak siniaki na jej karku.

Usłyszała jego chrapliwy oddech.

- To się nie powtórzy. - Obsunął z powrotem rękaw, aby zasłonił łady. - Dopilnuj, aby przestała się tak zachowywać.

Chociaż słowa, Fieldinga zabrzmiały jak powaźna obietnica, Susan nie powiedziała mu nic o swoich podejrzeniach, związanych z włamaniem. Czy mogłaby postawić tak powaźny zarzut, nie mając dowodów? Poza tym, chociaż bardzo chciała ufać Fieldingowi, za słabo go znała i nie mogła mieć całkowitej pewności, że nie był zamieszany w tę sprawę. Gdyby naprawdę chciał zdyscyplinować strażniczkę, to czy nie powinien sfotografować ładów na ramieniu Susan?

Zaprowadził ją po schodach na parter budynku i zostawił w małym, pomalowanym na bładozielono pokoju. Czekał tam młody człowiek o ciemnym nosie i rudobłond włosach, wyglądający jak młody ksiądz. Energicznie potrząsnął ręką Susan i przedstawił się jako Buster Hardy.

W innych okolicznościach mogłaby się u niego, tak bardzo nazwisko nie pasowało do chęlnego wyglądu mężczyzny.

- Przepraszam ... - powiedziała. - Myślałam, że moim adwokatem z urzędu jest pan Ryder.

- Może go pani zatrzyma, jeśli pani chce, ale mnie zatrudnił Luke Maddox - odparł. - Jestem lepszy.

To obojga stwierdzenie ledwo do niej dotarło, bo gdy usłyszała imię Luke'a, poczuła się tak, jakby uderzył ją piorun.

- Ale ja myślałam ... - zaczęła, opadając na metalowe krzesło naprzeciwko adwokata, po drugiej stronie podrapanego, wyszczerbionego stołu. - Miałam pewno, że ...

Całą noc czuła się zbyt zagubiona i zszokowana, żeby płakać. Teraz nie mogła powstrzymać łez. Luke był przy tym, jak Hector aresztował ją za zabójstwo Briana. Gdy szeryf recytował jej prawa, Luke powiedział, że w to nie wierzy i pozostanie z nią do końca, do wyjaśnienia całej sprawy. Krzyczał nawet na Hectora. W końcu szeryf zagroził, że jego tak i aresztuje.

A jednak miała niemal pewno, że Luke się od niej odwróci. Nie mogło być inaczej. Jego matka pogryzła się w język, a ciało brata leżało w kostnicy. Przecież z nimi też były goście z krwi, silniejsze niż wszystko inne.

- Prosił, abym przekazał, że pani kocha - powiedział cicho Hardy - i nie wierzy w ani jedno słowo szeryfa: Odwiedzi pani, gdy tylko otrzyma zezwolenie.

- Mówi, że Brian nie żyje - powiedziała adwokatowi ze łzami w oczach. - Nie żył przez cały ten czas.

- Na to wyglądasz.

- Nie wiem nawet, jak zginął... jak zginęli oboje.

Hardy pokręcił głową.

- Tego nie wie jeszcze nikt. Ciało ... z tego, co słyszałem, były w bardzo złym stanie. Pozostało jednak do wyjaśnienia, aby zidentyfikować je na podstawie uzębienia. Dlatego zrobiono to tak szybko.

Jak mogła mu wyjaśnić, że śmierć Briana wszystko

zmieniała? Jej mąż nie był przez cały ten czas, gdy go obwiniała. Nie był, gdy spała z jego bratem. Nie mogła się pozbyć, nie wiedziała, co myśleć. Ani o Brianie, ani o sobie. Ani też o Luke'u.

Czy może pozwoli, żeby reporterzy i plotkarze szargali jego dobre imię, kiedy sama nie była pewna, czy po tym wszystkim potrafi mu spojrzeć w oczy? Czy powinna dopuścić, żeby zerwał kontakt z matką, która oprócz niego nie miała teraz nikogo?

Egoizm krzyczał w niej: "Tak, do cholery!" Jeśli Luke nie dbał o własną reputację, dlaczego ona miałaby się nim przejmować? A co do Virginii Maddox, może już nadszedł czas, żeby zrozumiała, że nazwisko i powiązania polityczne nie zapewnią jej wszystkiego, czego chce.

Susan wiedziała, że to złe, niesprawiedliwe myślenie. Luke nie straciłby pracy z powodu lokalnych plotek, ale na pewno nie rozumiał, co go spotka. Gdyby wybrał ją i odwrócił się od matki, już nigdy nie byłby mile widziany w swoim rodzinnym mieście. Wspomnienie Clementine - i Susan - już zawsze przepajałoby go gorzko. Susan pomyślała o Virginii. Wiedziała, że matka popełniałaby dyjakę jak każdy inny człowiek, tylko że byłby to skutek sto wynikiem krótkowzrocznej miłośnicy i ura onej dumy. Przecież jej mama zachowywała się tak samo, nie akceptując jej małżeństwa z Brianem.

- Nie spotkam się z Lukiem - powiedziała Susan. Wstała z krzesła, dodała: - Przykro mi, że przyjechał pan tu na próżno.

Prawnik pokręcił głową i odgarnął z czoła grzywkę.

- Luke Maddox jest moim przyjacielem od kilku lat, odkąd tylko przeniósł się do Austin. Parę razy w miesiącu gramy w piłkę, również czasami chodzimy na piwo i kiełbaski z grilla. Znam go dobrze. To nie ma znaczenia, czy się pani z nim spotka, ja i tak będę pani bronił. Luke chce pani pomóc, bez względu na wszystko.

Pokręciła głową, przypominając sobie ogromne rachunki,

jakie zapłaciła za poradę prawną po zniknięciu Briana. Wiedziała, że były niczym w porównaniu z kosztami tej sprawy. Słyszała, że ludzie sprzedawali domy, żeby zapłacić adwokatom. I czy sto nawet to nie wystarczało.

- To by za drogo kosztowało, za duży dług ...

Hardy się uśmiechnął.

- Po pierwsze, Luke'a Maddoksa na to stało. Po drugie, z tego, co rozumiem, ten wasz szeryf nie ma żadnych dowodów. Każdeśdziałumorzęłoby sprawę w gniewu oka.

Pierwszy raz od chwili aresztowania Susan poczuła nadzieję - ale zaraz ją straciła. Adwokat z Austin, chociaż do wiadomości i kompetentny, nie wiedział nic o potajemnych machinacjach w hrabstwie Ocotillo, gdzie zastępcy szeryfa byli zabójcami, a strażnicy więzienne - włamywaczkami, gdzie na wybory wywierało wpływ Koło Konserwatywnych Państwa i gdzie osadzona w areszcie nauczycielka mogłaby zostać uciszona na zawsze, zanim doszłoby do procesu.

- Susan nie chce cię widzieć - powiedział Luke'owi przez telefon Buster Hardy. - Próbowала te zrezygnowała z moich usług.

Luke zerknął przez ramie do drzwi sypialni matki i westchnął z ulgą, widząc, że się zamknęły. Nawet po rodzeniu uspokajającym, który przepisał jej lekarz, bardzo długo nie mogła zasnąć. Jej przyjaciółka, Ellie Gomez, która przyjechała z Madiand, odpoczywała teraz w pokoju gościnnym i była gotowa pomóc, gdy tylko Virginia się obudzi.

Wiedząc, że nikt nie usłyszy rozmowy, Luke poszedł ze słuchawką do salonu.

- Próbowала zrezygnowała z twoich usług - powtórzył. - Mam nadzieję, że odwołam się od tej myśli. Wszyscy wiedzą, że Dan Ryder to jeden obrońca. Od dwudziestu lat nie wygrał nikogo z więzienia.

- Nie chce denerwować swoich przyjaciół od gry w piłkę? - zapytał Hardy. - A może od golfa?

- Raczej kumpli od lassa - poprawił Luke. - Tak to jest w zachodnim Teksasie. W weekendy lubi si bawi w kowbojów.

Usiadł na sofie, eby nie przechadza si nerwowo po pokoju.

- A to ciekawe! - mrukn ł Hardy. - Tak, przekonałem j , eby mnie nie zwalniała. Jestem prawnikiem, a ona teraz nie ma siły protestowa .

- Jak si czuje? - zapytał Luke.

- Jest przera ona i wyczerpana. Na pewno długo nie spała i nie jadła. Jest te poobijana, ale powiedziała, e lady, które widziałem, powstały w czasie napa ci i wypadku, o którym mi mówiły .

Luke nie chciał jej sobie wyobra a w areszcie, wolał nie my le o otarciach i siniakach na jej poblądłej ze zm czenia skórze. Nie mógł. Nie potrafił si powstrzyma . Gdy tylko zamkn ł oczy, widział cierpi c Susan. A ona nie chciała, eby j odwiedził.

- Powiedziała ci, dlaczego nie chce si ze mn zobaczyć ? - Duke, merdaj c ogonem, podszedł do Luke'a i ocierał si uchem o jego dło . Luke bezwiednie pogładził ciemn sier psa.

- Teraz nie chce widzie nikogo. Nie pozwoliła nawet zawiadomi swojej rodziny - powiedział Buster. - W tych okoliczno ciach to wcale nie jest takie niezwykle. Ludzie czuj si zagubieni, zawstydzeni...

- Ona nie ma si czego wstydzi . To Abbott powinien spali si ze wstydu: nazwał Susan morderczyni , chocia próbował j zabi jeden z jego cholernych zast pców! Co on sobie my li ...

- Mnie nie musisz przekonywa , Maddox - zapewnił go Hardy. - Ale mo e waszemu szeryfowi wcale nie jest potrzebny wyrok skazuj cy. Wystarczy aresztowanie. Niedługo sierpie . Za kilka miesi cy wybory, prawda? Czy nie mówiły , e od kilkudziesi ciu lat Hector Abbott nie miał adnego konkurenta? Kiedy pracowałem w biurze prokuratora stanowego, widziałem, co wyprawiaj urz dnicy, byleby tylko zachowa stanowiska.

Luke uznał, e Hardy mo e mie racj . Ale ta my l, zamiast

go uspokoi , jeszcze wzmogła jego determinację .

- Musisz j stamt d jak najszybciej wyci gn . Je li to tylko polityczne rozgrywki pójd do gazet i powiem wszystko, co wiem.

- Albo załatwi to po swojemu, albo wcale - oznajmił Hardy.
- Jako twój adwokat, nie pozwol ci si nara a . Je li chcemy co zdziała , musimy skorzysta z oficjalnych dróg. Je li b dzie trzeba, zwrócimy si do prokuratora generalnego, mo e do Stra ników Teksasu. Ale na razie z tym zaczekajmy. Człowiek mo e ruszy wiat, wystarczy mu tylko dobry punkt podparcia.

- Co masz na my li, Buster?

- Zobacz , co da si zrobi .

Luke nie poprosił o wyja nienia. Gdyby nawet przyjaciel czuł, e mo e co wskóra rodkami przymusu, i tak nic by mu nie powiedział. Buster był dobrym, inteligentnym i zrównowa onym człowiekiem. Luke czuł, e mógłby temu wietnemu adwokatowi powierzy własne ycie.

Ale pod pewnymi wzgl dami było znacznie trudniej powierzy mu ycie Susan.

Dłonie obserwatora, trzymaj ce kartk , bardzo si trz sły. Poło ył j na stole i wygładził zmi te kraw dzie, maj c nadziej , e z tej perspektywy wyda mu si mniej gro na i e nie b dzie pasowała do elementów układanki w jego umy le.

Z palców kapłała mu krew. Krople padały na słowa, ale adnego z nich nie zamazały całkowicie. Wielka nagroda, głosił napis ko lawymi literami na skserowanej ulotce. Za informacje na temat tego podłego sukinsyna, który przejechał mojego najlepszego przyjaciela!!!

Dalej było wiele wyzwisk, ka de z nich podkre lone podwójn lini . A poni ej - zdj cie kudłatego, czarno-białego psa z dat , ósmego grudnia zeszłego roku, i opisem pojazdu.

Opis doskonale pasował do kołpaka, który obserwator znalazł tamtego dnia, i do samochodu, który widział zaparkowany przed jej domem kilka dni temu.

Krople gorącej krwi kapwały na ostatnie zdania na ulotce: Skontaktuj się z Annie Kaktus. Strażnicy wiedzą gdzie mnie znaleźć .

Ale gdyby sprawy ułożyły się tak, jak chcieli strażnicy, nigdy nie znalazłby ulotki i nie zrozumiałby straszliwych błędów, które popełnił. Gdy obserwator wpatrywał się w kartkę, przypiętą do tablicy ogłoszeń w pobliżu pola biwakowego, podszedł do niego strażnik. Zerwał ulotkę i wrzucił ją do kosza na śmieci.

- To smutna, stara kobieta - powiedział, kręcąc głową. W jego zielonych oczach widać było współczucie. - Co tydzień zrywam takich kilkanaście. Ciekawe, kto robi kopie. Nie może im pozwolić, żeby rozwieszała takie wyzwiska. To odstraszyłoby naszych gości.

- Czy ktoś wie, co się stało tamtego dnia? - zapytał ostro nie obserwator.

Choć zwykle nie rozmawiał z personelem parku, przychodził tu tak często, że wszyscy znali go z widzenia. Niektórym może nawet było go żal. Ta myśl sprawiała, że chciał coś powiedzieć. Teraz jednak ściszej strażnik rozmawiał z nim swobodniej niż kiedykolwiek przedtem. .

- Zdaje się, że jakiś kretyn, który chciał udawać strażnika, za szybko wyjechał swoją drogą bryką w zakręt, zarzuciło go i walnął kundla biednej Annie tak, że pies poleciał w krzaki. Kiedy go znaleźli my, już nie żył. Gdyby Annie przechodziła trochę bliżej, ją też by zabił.

- Jak to możliwe, że go nie złapaliście? - Serce waliło mu jak młotem, ale zadał pytanie lekkim tonem, jakby z ciekawości. Zawsze miał kłopoty w kontaktach z ludźmi, zdawał się jednak zorientować, że zamykali się w sobie, gdy tylko czuli, że są krytykowani.

Strażnik pokręcił głową .

- Bardzo byśmy chcieli. Annie jest kłótniwa, ale opiekujemy się nią. Pomagamy na tyle, na ile nam pozwala. Niestety, nikt inny nie widział wypadku, a ona nie zapisała numeru

rejestracyjnego. Nie zauważyła nawet, czy samochód był z Teksasu. A ten facet nie zgłosił się do nas przy wejściu. Pewnie przez nieuwagę przeszedł do łazienki. Może po prostu skrócił sobie drogę i pojechał przez park do kanionu Shotgun. Staraliśmy się do tego nie dopuszczać, wiesz.

Strasznik uniósł krzaczaste brwi, dając do zrozumienia, że wie o tych wizytach obserwatora w tamtym miejscu. Ale nie wygłosił kazania - i dobrze, bo w oczach obserwatora zaczęły się już tworzyć lodowe kryształki.

Z tych łez kapłała teraz krew na stół w domu, do którego się włamał, kiedy już wyjął ulotkę z kosza na śmieci i opuścił park. Choć przed oczami widział szare punkty, uznał, że kara nadchodzi za wolno. Ułożył wokół ulotki wszystkie swoje ulubione zdjęcia, podniósł zakrwawiony kawałek szkła i głębiej wbił go w nadgarstek, a sięgnął kości. Poczuł przeszywający ból.

Nie może cofnąć tamtego telefonu, nigdy nie zrehabilituje się za swoją głupotę. Nie rozumiał, że wszystko, zarówno podróż do kanionu, jak i pocałunek - teraz wiedział, że był to niewinny całus, taki jak między członkami rodziny - to test, aby sprawdzić, czy jest jej wart. Gdyby obserwator zdał ten egzamin, mogliby zostać razem, tak, jak obiecała tamtej nocy, gdy zostawiła obrączkę, by ją znalazł.

Ale on spieprzył sprawę. Teraz będzie go uważała tylko za cholernego popapraka, gnoja, który przyczepił się do niej jak rozwrzeszczany dzieciak. Krzyknęła z wściekłością, zmiotła ze stołu zdjęcia i papiery, malując nadgarstkiem krwawy łuk na blacie.

Wyglądał jak zachód słońca, pomyślał, zanim jego własna wiadomość zamigotała i zgasła.

Rozdział 21

Luke zatrzymał się na podjeździe pod domem Susan, za poobijanym zielonym dodge'em i pomalowanym w barwy kamuflażu u el dorado, który za każdym razem wzbudzał w nim wielkie wspomnienie. Gdyby Luke mógł się zająć tym gratem, zamalowałby okropną farbą, wymienił poprzodki przednią szybę, dodał chromowane elementy i...

- Przepraszam za kłopot, ale nie miałem do kogo zadzwonić - powiedział Marcus, gdy Luke zsiadał z motocykla. - Kiedy zobaczyłem tu bryk jego taty, zacząłem walić w drzwi, bo pomyślałem, że on zrobił jakieś głupstwo. Zobaczyłem stłuczoną szybę i się przestraszyłem. Pobiegłem do siedzenia, żeby położyć się na telefon. Był pan jedynym Maddoksem, którego telefon znalazłem.

Luke zdjęł kask i powiesił go na kierownicy. Przednia szyba była pęknięta po wypadku z myszołowem. Nie miał jeszcze czasu zamówić nowej.

- Trzeba było zadzwonić do szeryfa - powiedział.

Marcus pokręcił głową.

- To było włamanie, zgadza się? Nie chcę go wpakować w kłopoty. On... od dawna miał wira na punkcie pani Maddox i bardzo się zdenerwował, kiedy została aresztowana. Ale pan ma klucz, prawda?

Wczoraj Marcus był zadziorny. Chwalił się, że wraz z Jimmym wykradł rzeczy Briana z wynajętego magazynu. Czy może coś go przestraszyło? Może to, co stało się ze starym hipsem Boone'em?

Luke czuł, że nie powinien teraz o to pytać. Teraz musieli znaleźć Jimmy'ego, zanim się siedzi zdenerwują się i wezwą policję.

Nigdy nie miał klucza, nie był nawet pewien, czy Susan nadal jest właścicielką domu, ale przestał się tym przejmować, gdy zobaczył krople krwi na stłuczonym oknie. Wziął z ogródka kamień, wybił resztki szyby i sięgnął ręką do rodka, żeby otworzyć okno.

Wchodząc do domu, zerknął na Marcusa.

- Chodź. Może twój przyjaciel potrzebuje pomocy.

Marcus wahał się chwilę, ale wreszcie pokiwał swoim potarganym, złotoczarńm głową.

Sypialnia, pomyślał Luke, patrz na meble. Zamiast bałaganu, którego się spodziewał, zobaczył rzędy opisanych kartonów, ustawionych równo przy ścianie, oraz wieki omyte podłogi. Ekipa sprzątała bardzo się postarała. Nie widział tu Jimmy'ego, rozdzielili się i sprawdzali kolejne pokoje, wołając chłopca.

Znalazł go Luke, opartego na kuchennym stole. Krew - dużej ilości - była wszędzie. Na blacie widział czerwony smug. Na podłodze, pod zwisającą rękawicą Jimmy'ego, powstała już kałuża.

- Cholera! - zaklął Luke i zaraz usłyszał krzyk Marcusa.

- Czy on ... czy ... Niech cię diabli, Jimmy, jeśli nie żyjesz, to... - Nastolatek zaczął szlochać.

Jimmy wyglądał jakby już umarł. Miał bladą skórę i głowę nienaturalnie przekrzywioną w bok. Luke poczuł zapach krwi i przypomniał mu się martwy hipis. Wrażenie déjà vu było tak silne, że odruchowo uniósł rękę i spojrzał przez ramię, spodziewając się takiego samego uderzenia od tyłu, jak pięć dni temu.

Otrząsnął się, przycisnął palce do jeszcze ciepłej szyi Jimmy'ego. Uciskał mocno, w kilku miejscach, szukając pulsu. Znalazł. Tętno było słabe i nitkowate, ale chłopak żył - przynajmniej na razie.

Luke kazał Marcusowi podnieść rękę Jimmy'ego i uciskać ranę.

- Trzymaj tę drugą nadgarstek - powiedział. Wezwij pomoc. Nie dopuść do tego, żeby wykrwawił się przed przyjazdem karetki.

Z oczu i nosa Marcusa płynęły łzy. Dołeczki w pobliższych policzkach wyglądały jak ciemne dziury.

- Przykro mi... że się zgodziłem. I mu pomogłem.

Pomógł w czym? Czy Jimmy i Marcus zabili hipisa, kiedy przyłapał ich na kradzieży korespondencji Briana? Luke nie

zapytał. Biegł do telefonu, mając nadzieję, że nie został jeszcze wyłudzony. Poślizgnął się na zakrwawionej płytce i opadł na kolano. Wstał, nie zwracając uwagi na plamę krwi na lewej nogawce dżinsów, i chwycił słuchawkę.

Sygnał był chyba najmilszym dźwiękiem, jaki w życiu słyszał. Gdy zgłosiła się dyspozytorka, poprosił o przysłanie karetki i podał adres.

- Pospieszcie się, proszę - powiedział. - Zanim dzieciak wykrwawi się na śmierć.

Jeśli jeszcze się to nie stało. Chociaż dyspozytorka zadawała dalsze pytania, Luke odłożył słuchawkę i zaczął szukać jakiejś tkaniny do przewięzania rany. Chwilę później darł przez cieradło na paski, a Marcus powtarzał: "Nie umieraj, nie umieraj" tonem przerażonego dziecka.

- Trzymaj tę rękę, kiedy ją białą przewięzywał drugi - nakazał Luke. Marcus obserwował jego każdy ruch, ale nie mógł się zmusić do milczenia. - Niepotrzebnie to zrobiłem. Trzeba było się w to wszystko nie mieszać. Luke chciał zapytać, w co, ale zauważył zdjęcie na podłodze. Wszystkie przedstawiały Susan. Wiele takich samych - i chyba skądś wyrwanych. Ze szkolnych albumów pamiątkowych, pomyślał. Na jednym zdjęciu Susan była pochylona nad biurkiem Jimmy'ego w laboratorium i wskazywała ręką, której sekcję właśnie przeprowadzał.

Wszystkie zdjęcia zostały poplamione krwią chłopca.

- Jezu - szepnął Luke, ale zaraz znowu zajął się bandażowaniem nadgarstków Jimmy'ego. Kiedy skończył, zwrócił się do Marcusa: - Uciskaj dalej. Krwawienie już nie jest tak silne, ale nie ryzykujemy.

Oby to nie oznaczało, że chłopak już się wykrwawił. Jimmy oddychał, ale nie poruszył się, gdy Luke wypowiedział jego imię i potrząsnął go za ramię.

Marcus chwycił zabandażowane nadgarstki zakrwawionymi rękami.

- Możemy położyć go na podłodze i unieśliśmy nogi. Ja ... tak

nas uczyli w szkole.

- Dobry pomysł - powiedział Luke i razem ostro nie poło yli chłopaka.

Luke zauwa ył zgniecion kartk ze zdj ciem psa, ale nie zastanawiał si nad tym długo.

- Teraz mo emy tylko czeka - uznał. - Czy powiesz mi, co si dzieje?

Chłopak wytarł nos r kawem T-shirtu. Chyba dopiero teraz zobaczył zdj cia, rozrzucone po podłodze.

- O kurcz - mrukn ł. - Cholera, Jimmy. Nie wiedziałem, e było a tak le.

- Co takiego?

Marcus westchn ł tak, jakby był starym człowiekiem, a nie nastolatkiem.

- Wiedziałem, e lubił j obserwowa . On nie zdawał sobie z tego sprawy. Cz sto stawiał bryk ojca na Old Hale Road, wie pan, po drugiej stronie wzgórza. Pewnego dnia pojechałem za nim i zobaczyłem, jak patrzył przez lornetk .

- Jak zareagowałe ?

- Wcale. Miałem powiedzie : "Hej, stary, widziałem, jak podgl dasz nauczycielk biologii, wal c konia"?

Luke si skrzywił.

- Rzeczywi cie, byłoby niezr cznie. Ale takie sprawy bywaj gro ne. Nie bez powodu prawo zabrania ledzenia i prze ladowania innych. Komu mo e sta si krzywda. - Zerkaj c na bezwładnego Jimmy'ego, dodał: - Kto mógłby zgini . Mam na my li nie tylko jego.

Luke znał takie sytuacje. Jego pracownik umawiał si z kobiet , któr tak prze ladował poprzedni narzeczony, e wyjechała do innego stanu i wyst piła do s du o zmian nazwiska. W wi kszo ci przypadków krzywda działa si ofierze, która nie dorównywała wyobra eniom prze laduj cego. Ale mo e ogarni ty obsesj Jimmy zabijał osoby, które jego zdaniem przeszkadzały szcz ciu Susan? Boone'a, kiedy nie chciał jej da tego, czego szukała? A mo e nawet - to była

przera aj ca my l - Jessie i Briana, je li chłopak jako dowiedział si o ich romansie?

- On nikogo nie skrzywdził - upierał si Marcus. - No, oprócz pana.

- Mnie? - powtórzył Luke ze zdziwieniem, ale to przecie miało sens. Jimmy mieszkał w Rocky Rim. Mógł to zrobi , je li wrócili z Marcusem, eby włama si do skrytki Briana. - To on mnie uderzył? - Czy Jimmy podał mu te narkotyki? A je li tak, to dlaczego? Czy uznał go za rywala?

Marcus si zawahał. Miał tak nieuszcz liw min , e Luke'owi było go prawie al.

- Ja ... nie wiem. Nie jestem pewien. Kiedy wszedłem, stał nad panem. Trzymał w r ku du y kamie , a Boone ... Boone ...

Luke kiwn ł głow .

- Boone ju nie ył. Widziałem go, zanim kto uderzył mnie od tyłu. Je li zrobił to Jimmy, to dlaczego my lisz, e nie zabił hipisa?

- Bo powiedział, e to ten gliniarz. Widział, jak wychodził.

- Który? - zapytał Luke, chocia znał odpowied .

- Ten z blizn , wie pan? Z du blizn na czole. Meksyka skie nazwisko.

- Ramirez - powiedział ponuro Luke. - Ale nadal nie rozumiem, co zrobił . Gdyby mi wyja nił ...

- Pomogłem Jimmy'emu wywie pana na pustyni , eby gliny nie znalazły pana przy cieie Boone' a i nie zaczę wypytywa o pani Maddox. Pomy leli my, e kiedy odzyska pan przytomno , sam pan wróci do domu.

- Miło, e zabrali cie kluczyki.

Marcus spu cił wzrok.

- Przepraszam. Przypadkiem zostawiłem je w kieszeni, zorientowałem si , kiedy byli my ju daleko. Oddam je, przysi gam.

Luke nie miał nadziei na odzyskanie gotówki, nawet wi c o tym nie wspomniał.

Ale Marcus jeszcze nie sko czył.

- Nie wiem, dlaczego dałem ci namówi. Mama mnie zabije, kiedy się o tym wszystkim dowie. Robiłem ci głupstwa, ale teraz to powa na sprawa. Boone został zamordowany. Trzeba było od razu powiedzieć policji, co wiedzieliście my.

Luke pomyślał, że sam też był głupi w wieku siedemnastu lat. Z powodu własnej głupoty stracił Susan i niemal nie doprowadził do śmierci Ramireza, zgadzając się na wyścigi samochodami. Luke przypomniał sobie, jak Hector Abbott okazał mu wtedy litość. A on wykorzystał ten szansę i wyszedł na prostą.

- Niedługo przyjedzie karetka - powiedział Luke. - I na pewno tak będzie ktoś z biura szeryfa. Może przedtem znikniesz?

Marcus spojrzał na twarz tego chłopaka.

- Nie mogę zostawić Jimmy'ego. Od czwartej klasy jest moim najlepszym przyjacielem.

- Jimmy, którego pamiętasz, odszedł jakiś czas temu. Ten kiedyś potrzebował pomocy. Jest chory, Marcusie, cię też chory, ale to nie znaczy, że ma zrujnować twoją przyszłość. Pamiętaj jego reguły. Ja się nim zajmę.

Po kredowobiałej twarzy Marcusa znów popłynęły łzy.

- Ale ja ... nie mogę ...

- Nie spieprz sprawy. Susan ... pani Maddox bardzo w ciebie wierzy. Chce, żebyś wyszedł na ludzi, skończył szkołę i miał przed sobą lepsze życie. Zabieraj się więc stąd natychmiast. Dzięki temu będziesz mógł pomóc Jimmy'emu, gdy trochę dojdzie do siebie.

Marcus gapił się na niego wytrzeszczonymi oczami. Po chwili wahania skinął głową.

Bez słowa otworzył drzwi i pobiegł w stronę swojego el dorado. Kilka chwil później Luke usłyszał chrząstanie opon na podjeździe.

- Proszę bardzo - powiedział sucho. I błagał w myślach, żeby karetka przyjechała jak najszybciej.

Gdy przyklękł przy Jimmym, usłyszał cichy jęk.

Jimmy próbował cisnąć bandaż z lewego nadgarstka.

Otworzył oczy, palcami staraj c si rozwi za w zeł na r ce.

Zakł ł pod nosem.

- Zawiodłem ... zawiodłem j . Chc umrze .

Luke delikatnie powstrzymał chłopaka, eby nie rozwijał opatrunku.

- Lada moment przyjedzie pomoc. Wypoczywaj. Nic nie mów.

Ale przez trzy minuty, zanim przyjechała karetka, Jimmy Archer mówił. A Luke Maddox słuchał uwa nie ka dego przera aj tego słowa.

Gdy za kwadrans druga w nocy zadzwonił telefon, Grace Morton odebrała po pierwszym dzwonku.

- Kto mówi? - warkn ła. Chocia jeszcze przed chwil była martwa dla wiata, teraz instyktownie zerkn ła na drug stron du ego łó ka, tam, gdzie zawsze spał jej m .

wiatło ksi yca, przeci te cieniami aluzji, padało na gładk , biał powierzchni prze cierała. Nie wrócił jeszcze z baru, pomy lała Grace i westchn ła z ulg . Ostatnim razem, gdy odebrała telefon o tak pó niej porze, m był pewien, e dzwonił jej kochanek i stłukł j na kwa ne jabłko. Rozci ł jej nawet warg . Oczywi cie miał racj co do kochanka, ale przecie od pocz tku wiedział, jaka jest. Zacz li si spotyka , kiedy miała dziewi tna cie lat i była on innego.

Z powodu zakłóce na linii z pocz tku nie zrozumiała słów. Ale ton głosu sprawił, e serce podskoczyło jej do gardła.

- Manuel? Dlaczego tu dzwonicz, do cholery? Ostatnim razem ten bydlak mnie stłukł - powiedziała, bo tak nakazywał jej instykt samozachowawczy, ale cieszyła si z telefonu swojego najnowszego kochanka. Kilka miesi cy temu Ramirez zacz ł j nudzi , była ju gotowa rzuci go dla kierowcy ci arówki, poznanego w barze. Wtedy Manuel dostarczył jej naprawd silnych wra e . Poczła pulsowanie w uszach, przypominaj c sobie, co robili od tamtej pory.

- Zrób co dla mnie, malutka - powiedział Manuel, teraz

troch wyraża jej.

- Zawsze tego chcesz. - To jej nie przeszkadzało. Lubiła seks w ryzykownych sytuacjach i zrobiłaby wszystko, aby zapewnić sobie to przyjemno .

Pieprzyli się nawet na podłodze salonu w domu Susan Maddox w nocy włamania, a potem Grace niemal nie dostała następnego orgazmu, kiedy walnęła głową tej dziwki we framugę drzwi. Odkryła, że seks połączony z przemocą jest jeszcze lepszy niż pieprzenie się w kiblu albo w barze, albo nawet krótki numerek z kobietą w celi. Lepszy niż kiedy seks z kuzynem w warsztacie dziadka, który, nie wiadomo niczego, spokojnie grzebał w swoim mustangu tuż przed drzwiami.

- Gdzie właściwie jesteście, do cholery? - dodała. - Podobno ci wyrzucili za niestawienie się do pracy.

- Co jeszcze wiesz? - zapytał.

- Mnóstwo, ale nie o tobie. Abbott wsadził Susan Maddox za morderstwa, słyszałaś? Już zidentyfikowali tych sztywniaków.

- To wiem - powiedział. - I w związku z tym mam do ciebie problem .

- Jak? Bo musisz mi powiedzieć, że nabrałam ochoty. - Grace miała duże potrzeby. Chociaż tamten seks był wspaniały, ona już o nim zapomniała i miała chęć na coś nowego.

- Musisz się jej pozbyć. Natychmiast.

- Zwariowałam. Tego nie zrobię. - Lubiła niebezpieczeństwo, ale nie miała skłonności do samobójczych. - Ani dla ciebie, ani dla nikogo innego. Jeśli trafi do celi z gnojnikami, których trochę poszarpałam, pewnie skrzykną mi kark.

- Jest źle. Wszędzie gliniarze, nie możemy się wydostać. Jeśli mnie złapią, ona mnie pogryzie. A wtedy, przysięgam, pocigną za sobą was oboje.

Poczuła ucisk w ołdoku. Nie wiedziała, kto był trzeci, i miała to gdzieś, ale nie miała zamiaru odpowiadać za to, co ten trzeci zrobił z Manuelem.

- Co ty gadasz, do cholery?

- Mówi, że musisz mi pomóc. Tak jak ja pomogłem tobie,

kiedy przyczepił si do ciebie Fielding. Nie chciała o tym my le , nie chciała wiedzie , co Ramirez miał na jej szefa, e do tej pory nie została zwolniona.

- Grozisz mi, dupku? To przecie ty ...

- Bardzo ci si podobało. Mówiła , e lubisz ostre numerki. Teraz siedzisz w tym po uszy. Zreszt , kto wska e zabójc hipisa? Była tam. Mog powiedzie ławie przysi głych, jak go wyko czyła i jak j czała ... - Udawał krzyki kobiety w czasie orgazmu. - Jeste pieprzni t dziwk , na pewno nie wsadz ci do wi zienia. Raczej wy l na krzesło elektryczne, nie s dzisz?

Ucisk w oł dku stał si nie do zniesienia.

- Ale ja nie mog - tłumaczyła. - Je li co si stanie Susan, Fielding b dzie wiedział, e to ja zrobiłam. Ju raz mnie przyłapał, kiedy si nad zn całam.

- O Fieldinga si nie martw - prychn ł Manuel. - Wi cej szczeka ni gryzie. Mówi ci. Pami taj, e pracowałem w wi zieniu, kiedy on był jeszcze stra nikiem. Mam na niego takiego haka, e nic ci nie robi.

- Ale ja nie mog . Nie ma mowy, eby ...

- Dasz rad , Gracie. - Mówił teraz przymilnie, słodkim głosem. - Zrobisz to bez trudu. Powiem ci, jak.

Wysłuchiwała jego planu i musiała przyzna , e był dobry. Nikt si nie zdziwi, e kobieta oskar ona o dwa zabójstwa postanowiła ze sob sko czy ; udało si to wielu wi niom, nawet najbardziej pilnowanym. Mimo to istniało du e ryzyko. Grace zastanawiała si , czy nie lepiej zgłosi si do prokuratora okr gowego.

Ale Manuel dodał co jeszcze.

- Forsy jest wi cej ni ci mówiłem. Du o wi cej. - Wymienił tak liczb , e opadła jej szcz ka. - Zrób to dla mnie, Gracie, a podzielimy si po połowie i pry niemy do Acapulco, na Karaiby lub do Belize, gdzie tylko b dziesz chciała.

Wyobraziła sobie drinki z kolorowymi parasolkami, palmy na wietrze, niebieskie fale, piasek biały jak cukier i pieni dze, eby z tego wszystkiego korzysta . Pomy lała o swoim grubym

m u z mocnymi pi ciami - tysi ce kilometrów od niej, marnuj cym ycie w barze, który cuchn ł piwem, szczynami i dymem papierosowym.

Ucisk w brzuchu ust pił. U miechn ła si .

- Có , kotku - powiedziała swojemu kochankowi. - Trzeba było tak od razu!

Rozdział 22

Luke siedział w ciemnym domu i czekał na powrót wła ciciela - mo e jest u jakiej kobiety, a mo e w jakim innym tajemniczym miejscu. Luke'a nie obchodziło, gdzie. Wykorzystał ten czas na przejrzanie plików w komputerze. Gdyby urz dzenie na stałe podł czono do sieci, mógłby to zrobi sk dkolwiek, ale u ytkownik ł czył si z Internetem przez telefon. Co gorsza, pecet był wył czony.

Z pocz tku nie znalazł adnego z plików, których szukał, ale wiedział z do wiadczenia, e da si je odtworzy na dysku, je li u ytkownik komputera je skasował. Luke'owi wystarczyłoby troch czasu, eby odzyska informacje z pozostało ci zapisów na twardym dysku. Dlatego podł czył do komputera urz dzenie klonuj ce i zacz ł sporz dza kopi dysku, eby j pó niej dokładnie sprawdzi . Czekał c, a sprz t sko czy prac , rozgl dał si po gabinecie. Bardzo chciał znale cokolwiek, co umo liwiłoby mu szybsze zako czenie sprawy.

Wreszcie włamał si do zamkni tej szafki i znalazł plastikowe pudełko z płytami. Na ka dej ze srebrnych płyt była napisana nazwa miesi ca. Było ich tylko dwana cie, co oznaczało, e u ytkownik usuwał pliki stopniowo, zachowuj c tylko dane z ostatniego roku.

Luke dzi kował bogom cyberprzestrzeni, e przynajmniej jeden człowiek na wiecie miał zwyczaj sporz dzania kopii - i

modlił si , eby człowiek ten nie skasował obci aj cych informacji. Wybrał płyty z pa dziernika i listopada, po czym wło ył pierwsz do laptopa, który ze sob przyniósł. Skrupulatnie, systematycznie zacz ł narusza prywatno m czynny, którego wzi ł na cel.

Wcale si tym nie przejmował - ani tym, e dokonał włamania. Przed wyjazdem do szpitala Jimmy powiedział mu tyle, i Luke uznał, e taki drobiazg jak zamkni te drzwi - a nawet system alarmowy, który szybko rozł czył - nie mo e mu przeszkodzi w uwolnieniu Susan.

- Pospiesz si , cholerny morderco! - mrukn ł, gdy drzwi, ł cz ce gara z kuchni , nie otworzyły si natychmiast.

Z trudem opanował dr enie r ki, w której trzymał pistolet. Nigdy nie lubił broni, ale gdy znalazł pistolet w szufladzie biurka, miał do rozs dku, eby go wzi . Chocia wolałby rozerwa tego człowieka gołymi r kami.

Gdy drzwi wreszcie si otworzyły, ich skrzypienie wydawało si Luke'owi gło ne jak trzask uderzaj cego pioruna. Wła ciciel domu wszedł do rodka i si gn ł r k do wł cznika wiatła na cianie.

- R ce do góry i ani kroku dalej! - nakazał Luke. Jego wzrok ju dawno si przyzwyczaił do ciemno ci, rozja nionej tylko wiatłem ksi yca, wpadaj cym przez okna. W półmroku m czynna miał mniejsze szanse.

Facet krzykn ł i rzucił si do ucieczki. Luke chwycił go za umi nione rami i wci gn ł do rodka, a potem obrócił i rzucił twarz na cian . Ozdobny talerz spadł z haczyka i stłukł si na drewnianej podłodze tu przy stopach m czynny.

- Powiedziałem: r ce do góry. Nie ruszaj si - powiedział Luke i kciukiem odbezpieczył pistolet. Klikni cie wydawało si nierealne, jak efekt d wi kowy z filmu kategorii B, ale on u wiadomił sobie, e mógł to by ostatni d wi k, jaki słyszał jego brat. I e Brian mógł zgin wła nie od kul z tej broni.

Tym razem m czynna usłuchał.

- Na miło bosk , nie zabijaj mnie. Dam ci pieni dze,

wszystko, co zechcesz, tylko nie rób mi krzywdy.

Wraenie nierealno ci jeszcze si nasiliło. Luke'owi zdawało si , e to nie on działa, e tylko jest obserwatorem. Owszem, w pracy zdarzyło mu si ju nagina , a nawet łama prawo. Ale miał niewzruszone poczucie dobra i zła. Nigdy nie włamałby si do czyjego domu i nie kazałby człowiekowi błaga o ycie. Zrobiło mu si niedobrze. Bał si , e zaraz zwymiotuje.

Pomy lał, e nie mo e sobie pozwoli na ten luksus. Briana i Jessiki ju nikt nie uratuje, ale Susan - tak. I tylko ona si liczyła. Nie ten ałosny mie ani nawet przyszło Luke'a. Postanowił, e naprawi t niesprawiedliwo , czy Susan sobie tego yczy, czy nie.

- Nie chc twoich cholernych pieni dzy - warkn ł przez zaci ni te z by. - Chc tylko usłysze od ciebie, dlaczego to zrobiła , Beecher? Dlaczego zabiłe mojego brata i własn on ?

Hal próbował na niego spojrze , ale Luke znów mocno pchn ł go na cian .

Bankier krzykn ł ze strachu, a Luke pomy lał, co musiała czu Susan, gdy pchni to j na framug drzwi. cisl ł Beechera jeszcze mocniej.

- To ty, Maddox? Luke? - zapytał Hal. - Ja ... nie wiem, sk d ci to przyszło do głowy, ale ja nie ... nigdy nie skrzywdziłbym mojej Jessie.

- Daruj sobie! - Luke przycisl ł luf do karku Hala i ucieszył si , gdy bankier j kn ł z przera enia. Nagle jednak zacz ł si zastanawia , czy jego brat te si tak bał, czy te błagał i kłamał, czy mówił, e wcale nie miał zamiaru ucieka z Jessie - wbrew wszystkim dowodom. Dowody te, chocia skasowane, pozostały na twardym dysku komputera Hala i na płytach z kopiami. A nawet gdyby to nie wystarczyło na potwierdzenie tego, e Beecher wiedział, Luke znalazł na automatycznej sekretarce nieodsłuchan wiadomo od Ramireza, który domagał si pieni dzy i groził, e je li ich nie dostanie, to pójdzie na policj i wyda Hala.

- Wiedzieli - powiedział Luke. - Wiedzieli, co planowali. Jessica powinna zachować to dla siebie, ale napisała do swojej najlepszej przyjaciółki e-mail o tym, że zaczęła nowe życie i że wraz z Brianem wykorzysta pieniądze z salonu samochodowego...

- Mylisz, że gdybym to wiedział, to bym jej nie powstrzymał?

- Bardzo się cieszyła z poczęcia tego dziecka. Napisała: "To znak od Boga. On da mi szansę na życie z dala od tych strasznych wspomnień. Daleko od Hala, który chce nazwać imieniem Alyssy klinikę w mieście. Nie będę już musiała patrzeć na jego twarz i na Robby'ego i przypominał mi się dzień okropnego dnia".

Hal zgarbił się, słysząc słowa te.

- Jak mogła napisać coś takiego? Robby ... to nasz pierworodny, nasz syn. Głos drżał mu z rozpaczy, plecy trzęsły się od szlochu. - Jak ... jak mogła to zrobić naszemu dziecku, naszej rodzinie? Jak ta suka mogła zdradzić pamięć Alyssy?

- Dlatego ich zamordowała. Jessica i mojego brata.

- Nie chciałem tego zrobić. To był wypadek, przysięgam. Tak, wróciłem z El Paso i zderzyłem ich przyłapano w domu, zanim uciekli z miasta. Przyznaj. Czytałem jej e-maile, ale byłem pewien, że zdołam ją namówić, żeby została. - Była w ciąży z moim bratem. - Luke rozluźnił trochę uchwyt, chociaż nadal trzymał Hala na muszce.

Powoli i ostro niebankier odwrócił ku niemu twarz.

- To ... nie miało dla mnie znaczenia. Przyjść bym mógł z powrotem. Robby bardzo jej potrzebował, a ja ... pomyślałem o aborcji. Albo moglibyśmy zatrzymać dziecko, wychowałbym je jak własne. Powiedziałem jej to. Mówiłem obojętnie. Ja ... błagałem, żeby mnie nie opuszczała. Obiecałem Brianowi ... twojemu bratu, że dam mu wszystko. Wszystko, czego zechce ... tylko odszedł i zostawił mnie w spokoju.

Brzmiało to fałszywie. Luke musiał sobie przypomnieć, że ten facet osiem miesięcy temu zabił dwie osoby. I zrobił bardzo

du o, eby ukry swoje zbrodnie. - .A kiedy nie chcieli słucha , co zrobił ? Zastrzełił ich? Zabił z tego pistoletu?

- To był wypadek - powtórzył Hal. - Br ... Bri... On tylko pokrcił głowę i objął Jessicę, jakby miał do tego prawo. Odwrócili się i chcieli wyjść. Ale ja jeszcze nie skończyłem. Powtarzałem Jessice, jak ją kocham. Nagle pistolet sam wystrzelił. Nie ten, ale drugi, który zostawiłem na pustyni.

- Kogo najpierw, Hal? Kogo zastrzełił pierwszego? - Pistolet w dłoni Luke'a znów zaczął drzeć. - To był ... twój brat.

- Nazywał się Brian Maddox - krzyknął Luke. - Może to powiesz !

- Brian. Najpierw zastrzełił Briana Maddoxa. Kula przebiła mu plecy, wyszła tuż dy.

Nawet w przybliżonym świetle Luke widział, jak Beecher dotknął lewej strony swojej klatki piersiowej.

- Nie ruszył się ani nie krzyknął. Nawet nie jęknął - powiedział Hal Upadł bezwładnie na podłogę w kuchni.

Luke'a cisnęło w ołdę na myśli, że mógł teraz stać w miejscu, gdzie zmarł jego brat. Starając się o tym nie myśleć, skupił się na reszcie: Brian zginął natychmiast, od strzału w plecy, może nawet nie widział pistoletu Hala. Jeśli Beecher mówił prawdę, to Brian nie był przerażony i nie błagał o życie. To nadsza pociecha w tej piekielnej sytuacji, ale jednak.

Myślałem, że wszystko skończy się dobrze - powiedział Hal. - I Jessica wreszcie mnie wysłucha. Ale ona krzyczała i krzyczała, a pistolet...

- Nie mów. Znowu sam wystrzelił. I wtedy wpadłem na pomysł, żeby wziąć pieniądze z własnego banku? Pół miliona dolarów, których kradzież przypisał Brianowi? Dlatego nie mogłem znaleźć tych pieniędzy, gdy namierzyłem załóżkę przez niego konta.

- Nie rozumiesz - powiedział Hal. - Ja ... zabrałem je już wcześniej.

- Ukradłem pieniądze ze swojego banku? Dlaczego miałby to zrobić ?

- Nie było tak, jak myślisz. Ja ... Nigdy nie wziąłbym pieniędzy dla siebie. Ja ... zrobiłem to dla Alyssy, dla kliniki. Aby jej pamięć pozostała wieczna, aby biedni ludzie mogli tam znaleźć pomoc, aby inni rodzice nie musieli patrzeć na śmierć własnych dzieci.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, że może zostać schwytany?

- Z początku wcale się nad tym nie zastanawiałem. Myślałem tylko o klinice: o stanie na Main Street, o nowej i pięknej i przez lata będzie działała dla dobra chorych dzieci ... A później, kiedy zaczęło do mnie docierać, że ludzie mogą mnie nie zrozumieć, miałem nadzieję ... myślałem, że znajdę jakiś sposób, aby spłacić ten dług. Wierzyłem, że Bóg mi pomoże.

Luke'a zdziwiło podejście Hala i jego zmarłej siostry do religii: on był pewien, że Bóg pomoże mu zatuszować kradzież, ona - że pobłogosławi cudzołóstwo.

- Kiedy się dowiedziały o swojej siostrze i Brianie, postanowiły zrzucić winę na niego - powiedział Luke. - I sfałszowały wnioski kredytowe, prawda? Zamierzały go zabić wtedy.

- Nie. Przysięgam, że nie. Dopiero później, kiedy oni już nie żyli, ja ... Nie mogłem pozwolić, aby mój syn stracił oboje rodziców.

Luke wątpił, że takie były naprawdę motywy działania Hala. Nurtowała go teraz inna sprawa.

- Jak sfałszowała wiadomość na automatycznej sekretarce? To od Jessiki.

- Ona ... chciała ode mnie odejść pół roku przed ... przed kościołem. Zostawiła tę wiadomość i uciekła z Robbym do znajomych w Amarillo. Pojechałem tam i sprowadziłem ją z powrotem, ale nagrałem tę wiadomość i zachowałem na wypadek, gdyby znów uciekła. Musiałem mieć dowód, że ją to robiła, gdyby zechciała walczyć w sprawie o prawo do opieki nad Robbym. Po ... potem wgrałem starą wiadomość na sekretarkę. Ale przysięgam, zrobiłem to tylko dla mojego syna.

Luke'a cisn ło w gardle.

- Ty cholerny draniu. Wszystko sobie zaplanowałe , prawda? Kiedy do akcji wkroczył Ramirez? Wiem, e te w tym siedzi. Wiem, e zabił starego człowieka w osiedlu Rocky Rim i e ukradł dowody z d ipa Susan.

Gdy Hal milczał, Luke przycisn ło luf pistoletu do jego policzka, tu pod lewym okiem.

- Nie. Nie rób tego, prosz - błagał Hal. - Ra... Ramirez przyłapał mnie, kiedy wyje d ałem z parku. Zostawiłem wła nie ich ciała, i jechałem jak najszybciej, eby wróci do El Paso na spotkanie. Uderzyłem ... potr ciłem te psa, a ... Ramirez mnie zatrzymał. Miałem ... krew na twarzy, na r kach, krew Jessiki i twojego bra ... Briana Maddoksa. Mój samochód był... Wzi łem zasłon z prysznic i stare prze cierała, ale to nic nie dało. Nie mogłem i do wi zienia. Mój syn ...

- Przesta wykorzystywa to biedne dziecko jako wymówk ! Cholernie si bałe i dobrze o tym wiesz. Co wi c zrobiłe ? zaproponowałe Ramirezowi fors ? A potem zatrudniałe go do swoich brudnych sprawek?

W ciszy, która zapadła, Luke słyszał tykanie zegara. Hal nie odpowiedział, mimo e Luke groził mu pistoletem.

- Zapłaciłe Ramirezowi, eby zabił Susan, gdyby za bardzo zbli yła si do prawdy? - zapytał Luke. - Przekupiłe te szeryfa, eby j aresztował, gdy nie udało si jej zamordowa ?

- Co? Nie, nie Abbotta. Był tylko Ramirez. Potem musiałem mu płaci wi cej, eby nikt si nie dowiedział. Niestety, nie potrafiłem wzbudzi zaufania Susan. Wiedziałem, e co znalazła, ale nie chciała mi powiedzie , co.

- M dra kobieta. Powiniennem ci strzeli w głow za to, co zrobiłe jej, mojemu bratu i swojej onie. Nie mówi c o mojej matce. Wiesz, co przeszła?

- Powiniene ? Czyli ... nie zabijesz mnie teraz?

Luke pokr cił głow .

- Wol , eby zgnił w wi zieniu. B dziesz si bał innych skaza ców, z majchrami, i modlił si , eby nikt nie zgwałcił ci

pod prysznicem. Czekaj c na ciebie, zawiadomiłem Stra ników Teksasu. Dzi załatwimy t spraw do ko ca.

Przynajmniej tak sobie powtarzał: chciał wyci gn Susan z wi zienia i wzi j w ramiona jeszcze przed wschodem sło ca. Zdawał sobie spraw , e mogło to potrwa troch dłu ej, bo było ju bardzo pó no, ale nie tracił nadziei.

Zadzwoił telefon. Luke zaczekał, a w aparacie, stoj cym na blacie kuchennym, wł czyła si automatyczna sekretarka. Po kilku chwilach usłyszał głoś Ramireza.

- Nie przejmuj si naszym małym problemem, Beecher. Dzi popelni samobójstwo, z niewielk pomoc . Ale b dzie ci to du o kosztowało. Jeszcze sto tysi cy. Zadzwoi rano, to si umówimy.

Luke bardzo chciał chwyci słuchawk i krzykn Ramirezowi, eby wszystko odwołał. Miał te ochot nacisn spust i zabi Hala, eby jak najszybciej wyjecha . Powstrzymał si z najwi kszym trudem.

Wiedział te doskonale, e to Susan była "małym problemem", o którym mówił zast pca szeryfa, i e tak zwane samobójstwo miało uciszy j na zawsze.

Rozdział 23

Susan była przera ona, e tak szybko skupiła cał swój uwag wyl cznie na walce o przetrwanie. Z zaj z psychologii pami tała piramid ludzkich potrzeb. Przypomniała sobie, e gdy człowiek nie czuje si bezpieczny, nie mo e nawet my le o uczeniu si , miło ci ani osi ganiu osobistych celów.

I dobrze, bo i tak straciła na to nadziej . Teraz koncentrowała si tylko na podnoszeniu plastikowych sztu ców do ust i na uciu trudnego do zidentyfikowania jedzenia ze styropianowej tacki. Filet z brudnej szmaty, pomy lała.

Zapiekane kartofle w proszku. Galaretka cytrynowa z czym , co było kiedy albo owocami, albo mo e owadami.

Starła si nie czu smaku zimnych k sów, które z trudem przełykała. Próbowła zwalczy odraz , nabieraj c na widelec nast pn porcj . Ciało domagało si posiłku, chocia dusza obywała si bez niego.

Jedzenie bardzo jej nie smakowało, ale z pełnym oł dkiem wreszcie udało si jej zasn . Chocia bała si koszmarów, była tak wyczerpana, e natychmiast pogr yła si w pełnej nie wiadomo ci.

Koszmar nadszedł pó niej, gdy si obudziła.

Ludzie to cholerni idioci, pomy lała Grace Morton, machaj c na po egnanie stra niczce z nocnej zmiany. A mo e po prostu uwierz w ka de kłamstwo, byleby na tym skorzysta .

Na przykład Janice Stiles. Gdy Grace przyszła o trzeciej w nocy i opowiedziała bzdurn historyjk o tym, e pokłóciła si z tym grubym draniem i nie ma dok d pój , czterdziestolatka w zaawansowanej ci y tylko kiwn ła głow i kilka razy mrukn ła co ze współczuciem. Kiedy Grace zaproponowała, e doko czy za ni zmian , a Janice b dzie mogła wróci do domu i si poło y , stra niczka wsun ła pod pach romans, który czytała, i znikła szybciej ni pieczone kiełbaski z grilla.

Dało to Grace doskonał sposobno do zrealizowania nast pnej cz ci planu. Obecnie jedyna pojedyncza cela dla kobiet znajdowała si w piwnicy, u ywanej przede wszystkim jako magazyn. Odk d w zeszłym roku jaka zawszona dziwka naskar yła na stra nika, e si do niej przystawiał, szeryf Abbott zabronił m czynom schodzenia do piwnicy, gdy znajdowała si tam wi niarka. To był wkurzaj cy przepis, bo stra niczki na słu bie cały dzie musiały gania po schodach, eby co przynie lub zanie . Ale dzi Grace miała pewno , e nie przeszkodzi jej aden facet z góry.

Przysiadaj c na kraw dzi zniszczonego biurka w jednym z pokojów, podarła na paski biały kombinezon wi zienny.

Zrobienie sznura z ubrania wcale nie było takie proste, jak obiecywał Manuel. Grace wiedziała, że traci cenny czas, zakładała, kiedy nie udało jej się rozzerwać tkaniny. Jak, do cholery, robili to wiśniowicie, którzy chcieli popełnić samobójstwo?

Nagle przypomniała sobie swojego dziadka, pół-Komancza, który opierał się o słup przy stodole, cierpliwie zaplatał powykrzywianymi rękami warkoczyki na koskich grzywach i ogonach. Pół niej metodycznie łczył te warkoczyki w grubsze sznury. Stary zawsze musiał robić wszystko najtrudniejszą metodą. Grace przysięgła sobie, że jeśli nie zapomni, to zapali wiecznik na jego grobie.

Wspomnienie cierpliwie ci dziadka podziało nawet lepiej niż jego metoda - i po niedługim czasie miała przyzwyczajony sznur, nie tak ładny jak tamte, ale do porządku.

Teraz musiała jeszcze znaleźć sposób, aby skłonić Susan Maddox do współpracy. Manuel nie wymyślił szczegółów, poradził tylko, aby Grace nie zostawiła żadnych ładów. Pomyślała, że kilka uderzeń nie zaszkodzi, bo dziwka i tak cięgle miała siniaki po ich nocnym spotkaniu w zeszłym tygodniu oraz wiesz otarcia i wybroczyny po wypadku samochodowym. Łatwiej byłoby podać narkotyki, tylko że Maddox nie brała, a po jej śmierci koroner na pewno przeprowadzi badanie krwi. Ale Grace wątpiła, czy groźnie pistoletem cokolwiek da. Nauczycielka była załamana - jakże to w jej sytuacji? - ale strasznie spodziewała się z jej strony wielkiego oporu. A gdyby Susan Maddox zmusiła Grace do użycia broni, która ta przemyciła pod bluzką, odgłos wystrzału na pewno zaalarmowałby innych pracowników na gorze. Może Grace wyłgałaby się przed sądem z zarzutu o morderstwo - a może i nie. Nie chciała tego sprawdzać.

Samobójstwo wiśniowicie było znacznie lepszym rozwiązaniem. Grace uśmiechnęła się od ucha do ucha, padając na pomysł, który gwarantował sukces.

Hector Abbott wszedł do zaparkowanego pod domem wozu

policyjnego i wcisnął pedał gazu, ale nie włączył koguta ani syreny. Po pierwsze, o czwartej w nocy nie spodziewał się korków. Po drugie, nie chciał, aby ktokolwiek, nawet jego ludzie, zbyt wcześnie dowiedziały się o jego przyjeździe.

Telefon Luke'a Maddoksa obudził go w środku nocy. Słysząc, o co chodzi, szeryf dostał gęsiej skórki. Ramirez planował zabójstwo Susan w jej sypialni. Jeśli przypuszczenia Hectora były słuszne, Grace Morton mogła ją morderką być nie teraz.

Luke nie powiedział, skąd to wszystko wie. Zadał tylko, aby Hector przyjechał na miejsce i zrobił, co do niego należy. Szeryf miał ochotę go spławić jak kawałek masła, ale władcy tego młodego mężczyzny przypomniał mu jego ojca, George'a Maddoksa. George był wietnym skromnym człowiekiem, nigdy się nie przechwalał, ile dobrego zrobił dla społeczności. O jego twardość i siłę wiadczyło także to, że potrafił okiełznać Virgini Hale, która już we wczesnej młodości przejawiała dumę i upór sześciu dorosłych kobiet.

Skądkolwiek Luke wiedział o planie Ramireza, Hector założyłby się o całą pensję, że młodszy z braci Maddox nie robi alarmu bez powodu. Mijając ciemne domy mieszkalne i lokale usługowe, miał pewność, że Luke dotrze do sypialni pięć minut po nim i rozpali piekło, jeśli wdowie po jego bracie stało się coś złego.

Kiedy Hector dowiedział się, że Susan i Luke byli razem w San Francisco, pomyślał, że są dla siebie kimś więcej niż tylko szwagrem i szwagierką. Ostatnio kilka razy widziano ich razem. Co się tu dzieje, pomyślał Hector, i zastanawiał się, czy ich związek zaczął się w czasach małżeństwa Susan i Briana. Czy Luke mógłby zamieszany w zabójstwo brata i Jessiki Beecher, czy winę ponosił tylko Ramirez?

Podjeżdżając pod stare sypialnię, Hector pomyślał, że zyska pewność, gdy zejdzie do piwnicy i znajdzie w celi martwe ciało Susan.

Twardy, zimny metal wbił si ę w biodro Susan. Dwa szpikulce, jak widły, przesun ły si ę za ni ę, gdy przez sen próbowała si ę cofn ąć.

Obudziła si ę ułamek sekundy przed tym, zanim przeszył j ą ból. Był tak silny, że zeszywniały jej wszystkie mięśnie. Miała ochotę krzyczeć, ale żadne słowo nie mogło si ę wydobyć z zaciśniętego gardła; próbowała uciec, ale żadna część jej ciała nie mogła si ę uwolnić od konwulsji.

Ból wydawał si ę trwać wiecznie. Nie wiedziała, czy trwało to kilka sekund, czy cała godzin a. Tak m ęciła jej si ę w głowie, że gdy wreszcie przestała odczuwać ból, odruchowo skuliła si ę, jak paj ąk spryskany pestycydem.

Chocia ż miała otwarte oczy, dopiero po jakim czasie u wiadomiła sobie, co widzi. Stała nad ni ą Grace Morton z demonicznym uśmiechem na nieumalowanej twarzy. Wymachiwała czymś - jak czarna pałk a z metalowymi szpikulcami. Poruszała ustami. Serce Susan waliło jak młotem. Dźwięki dochodziły do jej uszu, powoli zaczął si ę układać w słowa.

- Szkoda, że nie miałam takiego w szkole. Ciekawe, czy wtedy miałaby odwagę zrobić mi poprawkę z pieprzonych krówcow.

Obracając si ę na bok, Susan próbowała nie spuszczać z oczu poruszającej si ę pałki. Co to jest, do cholery?

Grace wbiła jej nóż gdzieś pod brod ę. Naciśnięta mocno, gdy Susan próbowała si ę odchylić.

- Nie ruszaj si ę bez rozkazu, bo przypiek ci tak, że mózg wypłynie ci uszami.

Susan zamarła, bardziej obawiając si ę pałki - domyślała si ę, że to jakiś paralizator - niż pistoletu w kaburze przy pasku Grace.

Uśmiech strażniczki stał si ę jeszcze szerszy. Kontrastował z okrutnym błyskiem w jej oczach.

- Wiedziałam, że będziesz grzeczna. Rozbierz si ę i rzuć ubranie tam, w rogu. Przerażenie wzięło gór ę nad ostrością.

- Nie! - wrzasnęła Susan, odwracając się i szukając jakiejś drogi ucieczki. Nawet gdyby istniała jakaś mała luka, jej osłabione mięśnie nie byłyby znacznie powolniejsze niż uderzenie paralizatora. Upadła na podłogę, bezradna wobec bólu, który rozchodził się od jej lewej ręki po całe ciało.

Tym razem, gdy skończyła wstrząs, po twarzy popłynęły jej łzy. Mimo to zrobiła najgłośniejszy śmiech, na jaki było ją stać.

- Ja ... Nie wiem i nie chcę wiedzieć, co sobie wymyśliła, ale się nie rozbiór - oświadczyła. - A jeśli ... jeśli myślisz, że po tym wszystkim zmusisz mnie do milczenia, to znaczy, że jesteś jeszcze głupsza niż w szkole.

Spodziewała się kolejnego porażenia prądem, ale Grace tylko wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz. Po prostu zdejmę z ciebie te ciuchy póki niej.

Póki niej. Grace powiedziała to takim tonem, że Susan przeszył dreszcz. Strażniczka nie martwiła się, że może zostać ukarana za swoje zachowanie ...

Bo chce mnie zabić, uświadomiła sobie Susan, dostając się do skóry. Dostrzegła coś dziwnego - sznur, zakończony pętlą, zahaczony o kraty i zwisający nad jej przecz. Poczowała gorzkość w ustach. Miała już pewno, całkowicie pewno, co chciała zrobić Grace i dlaczego kazała jej się rozebrać.

Strażniczka uplotła sznur z wiązaniem kombinezonu, aby zmierzyć Susan wyglądającą na samobójstwo przez powieszenie. Susan pomyślała o Luke'u i swojej matce, gdy usłyszała to słowo. Wyobraziła sobie ich wielki śmiech, poczuła w ciele, narastającą jak wielka, rozgrzana do czerwoności fala. Jej ciało drżało teraz nie z bólu ani strachu, ale z furii, jakiej nigdy by się po sobie nie spodziewała. Zabiłaby te kobiety - te podły dziwki! - byleby uchroniła Luke'a i mamę przed cierpieniem.

Biała się, że Grace odczyta jej myśli, zamknęła więc oczy i rozluźniła całe ciało.

Grace ukarała ją mocnym kopniakiem w udo.

- Wstawaj!

Gdy się nie poruszyła, strażniczka przyłożyła jeszcze ciepłe widełki paralizatora do jej skroni. Susan poczuła mdło ci, ale postanowiła, że nie ułatwi zadania Grace.

Słyszyc przekleństwa, przygotowała się na kolejne porażenie prądem. Usłyszała jednak strzykanie kolan, gdy strażniczka przykucała nad nią i szarpnęła ją za ramię.

- Słyszysz mnie, dziwko? Jeśli mylisz, że sama zaniósł cię na ten przyczółek, to ... Susan błyskawicznie uderzyła Grace w mostek, tak mocno, że strażniczka przewróciła się do tyłu. Drugą ręką Susan chwyciła jej nadgarstek, żeby Grace nie mogła podnieść paralizatora. Z całej siły starała się przytrzymać przy ziemi szarpnięcie, krzyki kobiet, gdy ta wolną ręką szukała pistoletu, schowanego w kaburze przy pasku.

Ominając swój motocykl i hummera Hala, Luke wszedł do nowego modelu Buicka, który kiedyś należał do Jessiki Beecher; i ruszył nim przez miasto. Skracając z dala przed siebie, nie zwracał uwagi na dziwne dźwięki, dobiegające z bagażnika. Łomotanie dawało mu pewność, że Beecher żyje. Luke w ciągu kilku chwil rozłożył mechanizm awaryjnego otwierania bagażnika i wyjął narzędzia, za pomocą których Hal mógłby się uwolnić. Jeszcze szybciej przekonał bankiera, że alternatywą dla podróży w bagażniku jest strzał w głowę.

Luke zahamował przed wieżyciem i wysiadł, zostawiając otwarte drzwi.

Nie obchodziło go nic – a już najmniej Hal – oprócz tego, że musiał zdążyć do Susan.

Bardzo ryzykował, dzwoniąc do Hektora Abbotta i kącik mu jechał do wieżycia, ale nie miał wyboru. Hal mieszkał o dziesięć minut drogi od centrum. W czasie, gdy Luke biał jechał do wieżycia, Susan mogło się stać coś złego. Zresztą wierzył Halowi, że szeryf nie jest zamieszany w tę sprawę. Wiedział też, że sam nie wkroczy do wieżycia i nie zapobiegnie tragedii. Gdyby próbował, zwłaszcza w wielkiej desperacji, wartownik z recepcji mógłby po prostu zastrzelić go na miejscu.

Wbiegając do budynku po schodach, Luke zastanawiał się, czy powinien zaufa pierwszemu instynktowi i powiedzieć szeryfowi, że na miejsce jadł już Strażnicy Teksasu. Czy starszy pan szybciej ruszyłby z pomocą Susan, wiedząc, że jego działania zostaną sprawdzone, czy raczej - czego obawiał się Luke, dzwoniąc - byłby bardziej zadowolony z jej śmierci, bo zamknięta sprawa nie budzi niczyjego zainteresowania.

Pchnął drzwi frontowe i wszedł do staromodnej portierni. Chciał krzyknąć, pobiec w głąb budynku, ale się powstrzymał. Nagle zobaczył wysokiego, czarnego mężczyznę rozmawiającego z kontuarzem ze starszym strażnikiem w mundurze.

- Widzieli cie Ab... Widzieli cie szeryfa? - zapytał Luke.

Obaj mężczyźni spojrzeli na niego podejrzliwie. Ile wiedzieli? Jeden nie wydawał się uzbrojony, ale Luke przypuszczał, że mają gdzieś pod ręką broń. Przypomniał sobie o pistolecie, który zostawił w garażu Beechera.

- Jestem Luke Maddox - ciągnął. Z do wiadzenia zawodowego wiedział, że nie należy wszędzie szukać spisku. - Czy szeryf Abbott już przyjechał? Zawiadomiłem go przez telefon o kłopotach z więziennymi. Koniecznie muszę go zobaczyć...

Słyszeli dźwięki, przypominające odległy grzmot, wszyscy trzej mężczyźni zwrócili się w stronę zamkniętych drzwi w korytarzu po prawej stronie. Strażnicy podbiegli do szafki z kontuarzem i wyjęli karabiny. Z broni w rękę wrócili do drzwi.

Wyśmiał się, czarna zatrzymał się z dłoni na klamce, przyglądając się uważnie Luke'owi.

- Jakie kłopoty? Mówi pan o włamaniu do więzienia?

Z trudem powstrzymał się, aby ich nie minąć i niebiec do rodzka. Zaryzykował raz jeszcze.

- Zabójstwo. Kto chce zamordować Susan Maddox i upozorować samobójstwo.

- Kto ma dziś słuch? - zapytał czarny mężczyzna. Na jego twarzy malował się niepokój. - Czy nie Janice Stiles?

Drugi strażnik, szczupły mężczyzna z siwymi włosami

zaczęsanymi w tył, pokręcił głowy . ,

- Niedawno wyszła. Powiedziała, że strażniczka z następnej zmiany przyszła wcześniej i ją zwolniła.

- Grace Morton ... o cholera! - Mój przyjaciel gwałtownie otworzył drzwi i pobiegł w dół z gotową do strzału bronią .

- Kapitanie Fielding! - krzyknął drugi strażnik. - Zaczekaj, Bernard! Musimy wezwać wsparcie ... Jezu!

Gdy przelecieli oni nie usłuchał, starszy mężczyzna pobiegł za nim.

Obaj byli zbyt zaniepokojeni, aby zwrócić uwagę na to, co biegł za nimi Luke. Wpadli do betonowego korytarza w piwnicy, z zamkniętymi drzwiami po obu stronach, o wietlnego migającego czerwonymi jarzeniówkami.

Znalazli Hectora Abbotta leżącego przy trzecich drzwiach. Drżącymi dłońmi uciskał lewe ramię, z którego tryskała krew. Chociaż miał popielatą twarz i wyraźnie cierpiał, spojrzał na swoich ludzi przytomnym wzrokiem.

- To Grace. Musicie ją powstrzymać. Współpracuje z Ramirezem, próbuje się pozbyć Susan Maddox.

Fielding zwrócił się do strażnika.

- Wezwij pomoc. Ja tam idę .

- Nie sam, to rozkaz - powiedział Hector. - Ja wytrzymam, ale wiązanie nie.

Spojrzał na Luke'a.

- Wyciągnijmy z tego twoją dziewczynę . Przysięgam.

Patrząc na krew, wypływałą z spomiędzy palców Hectora, Luke zastanawiał się, czy funkcjonariusze będą mogli dotrzymać tej obietnicy.

- Patrz, do czego mnie zmusiła, dziwko! - wrzasnęła Gracie, próbując skierować broń w twarz Susan.

Walczyły na twardej podłodze. Każda z nich bardzo chciała zapanować nad drugą . Drapały, szczypały, robiły wszystko, byleby zyskać przewagę nad przeciwniczką . Rzucając się na młodszą kobietę, Susan wiedziała, że jest to walka na śmierć i

ycie. Teraz Grace musiała ją zabić. A ponieważ strzeliła do szeryfa Abbotta i prawdopodobnie go raniła, nie b dzie już próbowała upozorować samobójstwa.

Przekoziółkowały po podłodze. Susan starała się mocno odepchnąć nogami i przycisnąć Grace do podłogi całym ciężarem ciała. Chociaż Susan była wysportowana, strażniczka miała broń, a adrenalina dodawała jej siły. Susan przycisnęła do ziemi jej dłoń z pistoletem, ale Grace obróciła głowę i ugryzła ją w ramię.

Z krzykiem bólu Susan rozluźniła uchwyt, a dłoń Grace uniosła się, zatoczyła łuk i przystawiła lufę do jej szyi. Drugą ręką Susan chwyciła paralizator i szukała włócznika, chociaż wiedziała, że nie zdąży, że Grace zaraz pociegnie za spust.

- Nie ruszaj się, bo strzelam! - usłyszała niski głos w korytarzu.

- Sta! - krzyczał drugi mężczyzna.

Grace zawahała się tylko na ułamek sekundy, ale Susan w tym czasie włoczyła paralizator. I przycisnęła go do tułowia strażniczki. Zdążyła się jeszcze szybko pomodlić, żeby bardzo nie bolało, kiedy strażniczka do niej strzelała.

To była scena jak z koszmarnego snu. Ze schodów zbiegali strażnicy z broni, szeryf Abbott wykrzykiwał rozkazy, ktoś wołał, żeby wezwać karetkę, a Grace wrzeszczała, bo Fielding poraził ją przedem, gdy się gała po leżycy na ziemi pistolet.

Luke też przyłoczył się do tego chaosu.

- To Beecher! - krzyczał. - Hal Beecher ich zabił.

Susan tylko zamrugnęła i opadła na ławkę w zatłoczonej celi. Patrzyła przed siebie, jakby nie zdawała sobie sprawy, co się wokół niej dzieje. Luke'owi zrobiło się słabo na widok wiszącej za nim pętli, przymocowanej do krat celi. Dotarło do niego, co planowała strażniczka.

Gdy wyprowadzano wykrzykując przekleństwa Grace, Luke wszedł do celi.

Ukląkł obok Susan i położył dłoń na jej udach.

- Susan, jeste ranna? Mo esz co powiedzie ?

Nie odezwała si .

- Spójrz na mnie - błagał. - Słyszała , co powiedziałem? To był Beecher. Od samego pocz tku.

Jeszcze raz zamruwała i popatrzyła mu w oczy.

- Hal? Hal ich zabił? - zapytała i padła mu w ramiona, płacz c jak dziecko.

Rozdzielili ich zast pcy szeryfa, którzy wyprowadzili Luke'a, przykładaj c mu bro do boku.

Godzin pó niej chodził po pokoju przesłucha jak w ciekły tygrys, kopi c aluminiowe krzesła, jakby mu przeszkadzały. Obrócił si na pi cie i spojrział gniewnie na Bustera Hardy'ego.

- Musz j natychmiast zobaczy . Musz mie pewno , e wszystko z ni w porz dku. Tak płakała, e nawet nie mogła mówi . - Gdyby sp dził z ni wi cej czasu, na pewno skłoniłby j do mówienia. Nie pozwoliłby jej zamkn si w sobie. Kiedy stra nicy prowadzili go obok sanitariuszy, przygotowuj cych Hectora do transportu, krzykn ł jej imi i jeszcze raz na ni spojrział. Susan przygl dała si swoim stopom, jakby si dziwiła, e nadal si poruszaj .

- Kiedy próbowałem przemówi tym draniom do rozs dku, powiedzieli, e mam przesta si szamota , bo inaczej do mnie strzel . Zajmowali si tylko tym cholernym Beecherem. Po tym, co zrobił!

Gdy adwokat zmarszczył brwi, Luke przestał narzeka . Dobrze znał Bustera i wiedział, e przyjaciel zacz ł ju traci cierpliwio , zwłaszcza e wyrwano go ze snu, dzwoni c do niego o pi tej rano.

Hardy postawił krzesło, które Luke przewrócił kopni ciem. Usiadł. Jego g ste włosy były potargane, a szczupła twarz w wietle jarzeniówek wydawała si jeszcze bledsza ni zwykle. Napił si coli, któr kupił w automacie. Druga puszka stała nieotwarta na stole.

- Czego si spodziewałe ? - zapytał Hardy spokojnym

głosem. - Wparowały tu i zaczęły mówić o zbrodni, którą ktoś chciał popełnić w ich własnym świecie. Miały szczęście, że kiedy szeryf został ranny, od razu nie strzelili ci w głowę. W takich okolicznościach strażnicy porządku publicznego łatwo się denerwują.

- Ale ja przyszedłem ostrzec ...

- Przywiozłem człowieka w ...

- Podłego drania, który zabił mojego brata!

- Dyrektora miejscowego banku - poprawił Buster. - Zamknę go w bagażniku samochodu, zabranego spod domu, do którego wszedłem, a jeśli tak wyrażę się, bez zaproszenia. Pomyślałem o tym, Luke? Przyszło ci do głowy, w jakie kłopoty się pakujesz?

- Susan yje. Tylko to się liczy. I to, żeby wyszła z tej dziury.

Buster się skrzywił.

- Du o ci to da, jeśli sam zostaniesz w świecie! Posłuchaj chwilę, zamiast na mnie krzyczeć. Powiem ci, co widziałem przy okazji szukania kofeiny.

Luke usiadł na drugim krześle i patrzył uważnie na przyjaciela. Zaciśnięte ręce mięły kolana.

- Sanitariusze najpierw zajęli się Susan. Zawieją ją do szpitala na badania, ale chyba nie ma żadnych obrażeń poza ładami ludzkich zębów na przedramieniu.

- artujesz. Ta kobieta ... straszna ... Ugryzła ją?

- Chyba tak. Może ich namówimy, żeby odciągnęli jej głowę i wysłali do zbadania na wypadek w ciekliźnie?

Luke zignorował ten dowcip.

- Czy Susan coś mówiła? Wszystko z nią w porządku? Wypuszcz ją teraz?

Hardy się uśmiechnął.

- Pójdź do niej, kiedy tylko tu skończymy. Mam inną dobrą wiadomość: twój znajomy Beecher siedzi w sąsiednim pokoju i gada. Kazali mu czekać na adwokata, ale podobno właśnie nie teraz przyznaje się do morderstw.

Luke odetchnął z ulgą i chwycił puszkę z coli.

- Nie zatrzymaj tu Susan.

Buster kiwnął głową.

- Na pewno nie. A jeśli dobrze rozegramy sprawę, to może uda się wyciągnąć z więzienia także ciebie.

Luke wierzył, że jako wypląta się z kłopotów. Chciałby, żeby te wierzyły, że wolno być dziećmi, oznaczała przyszłość z ukochaną kobietą. Bał się tylko, że Susan, pragnąc zapomnieć o wszystkich nieszczęściach, na zawsze zerwie kontakt z Maddoxami i ucieknie jak najdalej od hrabstwa Ocotillo.

Rozdział 24

Susan nie udało się, kiedy zobaczyła go na progu, ale Luke uznał za zwycięstwo, że nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Peavy na jego widok przestał szczeleć i zaczął biegać wokół jego długich nóg.

Luke pochylił się i podrapał pieska za uszkami. Mały chihuahua merdał ogonkiem tak mocno, że wyglądał, jakby zaraz miał unieść się w powietrze.

- Luke. Myślałam, że co uzgodniliśmy, że tu przestaniesz przychodzić. Susan odwróciła się od niego, mówiąc te słowa. Sięgnęła ręką, żeby zdjąć ze ściany obrazek. Akwarela przedstawiała niewielkie stado teksaskiego bydła, pasące się na polu dzwonek. - Postanowiliśmy, że nie będziesz naciskał.

Siedząc po pudłach, spakowała ją do pudełka o rzeczy z mieszkania mamy.

Luke wciąż nie mógł uwierzyć, że Maggie Dalton postanowiła zostać w Kalifornii, tak daleko od miasteczka, gdzie przeżyła całe życie. Przypomniało mu to, że na tym wiecie stała się tylko zmiana i że ludzie zmieniają się tak samo jak okoliczności. Nawet jego matka powiedziała, że sprzedaje ranczo

i przeniesie się do mniejszego mieszkania, o które będzie łatwiej zadbać i skąd jest bliżej do jej przyjaciółek. A Hector Abbott, który pełnił funkcję szeryfa prawie tak długo, jak Luke żył na tym wiecie, już w szpitalu ogłosił, że przejdzie na emeryturę i uda się do Kolorado, by tam łowił ryby i rozpieszcza wnuki. Luke spodziewał się, że Hector zostanie zmuszony do ustąpienia w atmosferze podejrzenia, ale całe miasto wychwalało go pod niebiosa za to, co zrobił w sprawie Grace Morton i Manuela Ramireza. Abbott był pierwszym od kilkudziesięciu lat funkcjonariuszem z hrabstwa, rannym podczas służyć. Dochodził do siebie w pokoju pełnym kwiatów, balonów i laurów od miejscowych dzieci.

Luke także wyszedł z sytuacji lepiej, niż się spodziewał. Chociaż kilka dni temu włamał się do domu Hala, a potem terroryzował Beechera i zamknął go w bagażniku, prokurator generalny przesłał sprawę do ławy przysięgłych, nie stawiając żadnych zarzutów. Gdy Buster Hardy przedstawił okoliczności, sędziowie przysięgli, zachodni Teksasczycy z krwi i kości, nie tylko postanowili, że nie będą sędzią Luke'a, ale i dali do zrozumienia, że gdyby mieli władzę, wręcziliby mu medal.

Grace Morton nie miała tyle szczęścia. Przysięgli uznali za zasadne wszystkie zarzuty, jakie postawił jej prokurator, i podobno wysłali do sędziego list z pytaniem, czy nie mógłby dołożyć więcej.

- Ty postanowiła, że mam się wycofać - powiedział Luke do Susan. - Nie przypominam sobie, aby na to zgodziła.

- Jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłaś. - Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. - Bardziej wdzięczna, niż kiedykolwiek zdołałam to wyrazić. Nigdy o tym nie zapomnę. Ale nie zapomnę o wielu innych sprawach. - Ze zniecierpliwieniem machnęła ręką. - Nie chcę już o tym myśleć. Przykro mi.

- Mogę ci pomóc? - zapytał, wskazując na pudło.

- Proszę bardzo. - Wzruszyła ramionami, trochę szeptowo z powodu obrażeń, i wskazała stertę gazet. - Możesz pakować kieliszki w kuchni.

Wziął gar papierów i zaniósł je do siedniego pomieszczenia. Stał jak wryty na widok tortów, placków i ciasteczek, ustawionych na każdej dostepnej powierzchni.

- Co to?

Pochyliła się nad blatem i zajrzała do kuchni.

- Chyba przeprosiny. Ludzie wpadaj tu od rana. Zajrzyj do lodówki. Zaciekawiony, otworzył drzwi lodówki i zobaczył mnóstwo garnków różnej wielkości, a także talerzy z wycinanymi i jajkami. Takimi samymi potrawami była teraz zastawiona kuchnia jego matki. Tak w hrabstwie Ocotillo leczono wszystkie rany - w tym poczucie winy tych, którzy rozprzestrzeniaли krzywdzące plotki.

Choć od kilku dni nie miał apetytu, na widok tylu potraw poczuł skurcz w odczuku.

- Na pewno nie jadła obiadu, prawda? A lunch pewnie tylko skubnęła albo w ogóle o nim zapomniała. Zrobi ci kanapki.

- Pójdź teraz do sypialni mamy i spakuj rzeczy, o których wysłanie poprosiła. Ale ty coś zjedz. - Rzuciła mu przelotny uśmiech. - Na górnej półce stoi niebieska miska. Na pewno będzie ci smakowało. Roberta zrobiła potrawkę z tego czyka.

Peavy wstał i się przeciwgnął.

- Po co ta złość? - zapytał Luke. Najwyraźniej wszyscy w Clementine, nawet piesek, wiedzieli, jak gotuje Roberta. - Zrobi ci kanapki, a ty zjesz.

- Ty postanowiła. Nie przypominam sobie, aby się zgodziła - zacytowała Susan, wychodząc z salonu.

- Twoja pani jest bardzo uparta - powiedział Luke do pieska. - Ale pewnie już to wiesz.

Peavy usiadł i zapiszczał. Luke, przygotowując spójny lunch, rzucił mu kilka skrawków sera. Kilka minut później zaniósł do sypialni dwa talerze z kanapkami, jajka i ciasteczka.

W przeciwieństwie do pozostałych pokoi, tutaj nie zaczęło się jeszcze pakowanie. Na antycznej toalecie zobaczył koronkowe serwetki, srebrny szczotek z lusterkiem i mnóstwo flakoników z perfumami. Na ścianach wisiły zdjęcia rodzinne

przedstawiaj ce dwie dziewczynki, w których Luke rozpoznał Susan i Carol. Rze bione d bowe łó ko było pokryte kolorow kap . Susan stała przed szaf , tyłem do niego. Ramiona trz sły si jej od płaczu.

Luke postawił talerze na wysokiej komodzie. Powoli przeszedł przez pokój i delikatnie j obj ł.

Spodziewał si , e Susan wyrwie si , mo e nawet zaklnie. Ale ona przycisn ła zapłakan twarz do jego ramienia.

- Cholera, to niesprawiedliwe - j czała. - Hal przyznał si do winy. Opisał wszystkie szczegóły! Manuel i jego brat zostali schwytani na granicy. A ja wci trac . Wszystko. Prac . Przyjaciół. Matk . Wszystko, do czego przywi zywałam wag .

Uderzała pi ci w jego klatk piersiow , ale on nic nie powiedział, bo czuł, e mógł j utraci na zawsze.

- A wiesz, co jest najgorsze? - zapytała. - Naprawd najgorsze? Nie mog ju nawet nienawidzi Briana. Ja ... nie czuj do niego nienawi ci. Odebrał mi t mo liwo , bo nie yje.

Luke tulił j dłu sz chwil . Gładził jej plecy i przyci gn ł j bli ej, gdy w ko cu pozwoliła swobodnie płyn łzom.

- Ja mam ten sam kłopot w zwi zku z Brianem. Przychodz znajomi, składaj kondolencje, mówi , jaki był wspaniały, a mnie jest przykro, e zgin ł. Ale to nie zmienia faktu, e zrobił co złego. I nie zamierzał na tym poprzesta .

Susan odsun ła si troch , eby spojrze mu w twarz. W jej oczach wyczytał zdziwienie. Miał nadziej , e zrozumiała, i oboje zmagaj si teraz z podobnymi uczuciami.

- Naraził te rodzin na straty finansowe - dodał. - Odebrano nam firm , na któr tata pracował całe ycie. Matka straciła swój dum . A wiesz, ile to dla niej znaczy.

U miechn ła si , ale wyraz g ł bokiego smutku pozostał w jej zaczerwienionych oczach.

- Jednego nie pozwol Brianowi zepsu . - Luke dotkn ł dłoni mokrego policzka Susan - Szansy dla ciebie i dla mnie.

Odwróciła si znowu, kr c c głów .

- Nie mog , Luke. Mówiłam ci, e nie mog .

Przycisn ł usta do jej szyi, lekko pocałował j w ucho.

- Pozwolisz, eby odebrał ci tak e to?

Odchyliła głow w tył. Zamkn ła oczy. Po jej policzku popłyn ła łza. Obszedł j wkoło i zacz ł lekko całowa w usta. Pocałunki kusily, zamiast bra , i zapraszały, zamiast nalega .

- Nie chc - szeptała raz po raz, coraz bardziej stanowczo, w ko cu Luke odsun ł si i spojrział jej w oczy, wielkie i l ni ce jak oczy kota w wietle ksi yca. - Nie mog tego zrobi .

Był tak rozczarowany, e nie mógł wykrztusi słowa. Brian, ten egoistyczny dupek, zniszczył tak e to. Zatrzał feniksa, podnosz cego si z popiołów przeszło ci. Luke był pewien, e Susan zacznie kiedy nowe ycie, ale nie miał w tpliwo ci, e bez niego.

Chyba domy liła si , co mu chodziło po głowie.

- Zadzwoiła moja dawna dyrektorka - powiedziała. - Teraz prowadzi szkoł w mie cie Corpus Christi. Słyszała o moich problemach i zaproponowała mi prac . Nie b d uczy . Mówi, e powinnam si pozbiera po tym wszystkim, co si stało. A mo e my li, e załamami si przy dzieciach lub rodzicach. Najwa niejsze, e dostan prac w innym mie cie. Zacz od nowa, zapomn o tych wszystkich potwornociach.

- Dlaczego nie w Austin? - zapytał, chocia ju mu to wyja niła, gdy o wiadczył si jej kilka chwil po jej wyj ciu z wi zienia. - Kocham ci , Susan Dlaczego nie chcesz zacz od nowa jako moja ona? Pomog ci znale prac . Pomog ci przy...

- Nie chc , nie mog pozwoli , eby rz dził moim yciem - upierała si . - Nie chc pieni dzy i wpływów Maddoków. S przecie wspomnienia, Luke.

- Nie masz adnych dobrych? - zapytał. - O mnie, o nas?

Przeczesala włosy palcami, odgarn ła lok za ucho.

- Nie wiem. Mo e. Na pewno takie te s . Ale potrzebuj czasu, eby ogarn my l wszystkie swoje uczucia. Pogodzi si z tym, co przeszłam. Co wszyscy przeszli my.

Drgnęła, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Luke zaklął. Bardzo chciał jej przypomnieć, jak dobrze było im kiedyś razem.

- Nie otwieraj - powiedział. - Na pewno znowu ktoś przyniósł jedzenie.

Umiechnęła się smutno i ruszyła w stronę drzwi.

Gdy pukanie stało się głośniejsze, Susan podniosła Peavy'ego i przyspieszyła kroku.

- Nie wpuściłabym tego kogoś - rzuciła Luke'owi przez ramię - ale nie chcę, żeby ustawiali talerze pod drzwiami. Nie wyszlibyśmy stąd!

- Są gorsze sytuacje niż siedzenie w zamknięciu z tobą - powiedział z takim wielkim śmiechem, a zakłuło ją w sercu.

W przeciwieństwie do poprzednich gości, Marcus przyszedł z pustymi rękami. Gdy otworzyła, spuścił wzrok. Wyglądał teraz tak, jak niedawno jego najlepszy przyjaciel.

Peavy zaczął się wyrywać, chcąc powita nastolatka. Pamiętając, że piesek ma skłonność do uciekania, Susan przytrzymała go mocniej.

- Czy ... jest coś nowego w sprawie Jimmy'ego? - Słyszała tylko, że był w stabilnym stanie, ale wciąż pozostawał na oddziale psychiatrycznym.

Marcus pokręcił głową.

- Nic nowego. Jego ojciec na krótko wytrzymał i podpisał papiery. Zrzekł się praw do opieki. Teraz Jimmy będzie leczony na koszt państwa. Ja ... bardzo się cieszę ... - Z wysiłkiem spojrzał jej w twarz. - Bardzo pani dziękuję, że przekonała pani prokuratora, żeby nie stawiał mu zarzutów.

Kiwnęła głową. Zrobiło jej się smutno na wspomnienie niebezpiecznej obsesji Jimmy'ego. Szukała w pamięci, ale nie przypominała sobie nic, co mogłaby zrobić lub powiedzieć, żeby chłopak uroił sobie, że co do niego czuła. Był może zaniechanemu i maltretowanemu dziecku wystarczyło to, że okazała mu uwagę.

- Wolalabym, żeby wcale nie musiał wychodzić -

powiedziała. - Chciałabym co zrobić ...

Urwała, gdy Marcus pokrcił głową .

- Nie, proszę pani. Nie. Pan Maddox miał rację : Jimmy jest chory. Każdego kto wzięłby pani obręcz i... zrobił z nią to; co on, każdy, kto podciąłby sobie żyły, bo myślał, że jego nauczycielka - na miłość boską, nauczycielka! - wyjdzie za niego za pieniądze, potrzebuje wielu doktorów. Niech się pani nie obrazi, pani Maddox, ale ile pani ma lat? Ze trzydzieści?

Susan nie mogła się powstrzymać . Zamiast się śmiać, słysząc niedowierzanie i przerażenie w głosie nastolatka.

- I jeszcze dwa - powiedziała. - Niedługo zaczniesz się demencja.

Z miny Marcusa wywnioskowała, że nie znał tego słowa. I nawet za milion dolarów nie zapytałby, co ono oznacza.

- Proszę posłuchać ... - zaczął. - Właśnie ciwie nie przyszedłem tu, żeby mówić o Jimmie. Przyszedłem ... mam pani zapowiedź na spotkanie rady szkoły.

- Spotkanie rady szkoły? Po co? Byłam aresztowana, Marcusie. Oskarżona o morderstwo. A mój ... mój ... powiedzmy tylko, że ludzie, którzy cenią cię i twoją rodzinę, nieprzekonani o wszystkim zapomnieli. Zwłaszcza że zbliżają się wybory.

- Chyba jednak powinna pani jechać .

Zamierzała odmówić, ale stanowczo w jego spojrzeniu i głosie sprawiły, że się zawahała. Jadąc z Marcusem do szkoły, mogłaby uciec od Luke'a, którego delikatny dotyk i czułe słowa przebijały się przez mur, którym z rozszkodku się otoczyła. Poza tym przyszedłaby wiadomo, że po tych wszystkich nieszczęściach pojedzie do miasta nad Zatokę, żeby tam liczyć grzbiety zapaleńców w jakim magazynie bez okien. Zrobi to, zmusi się, ale zanim wyjedzie, przekaże swoim uczniom jeszcze jedną, ostatnią lekcję .

Postanowiła im pokazać, że nie zrezygnuje bez walki.

- Dasz mi dziesięć minut? - zapytała Marcusa. - Jeśli mam się stawić przed radą szkoły, powinnam być odpowiednio

ubrana.

- Dobrze pani wygląda, pani Maddox.

- Jak na staruszkę - dodała. Była pewna, że swobodna sukienka i nieuczesane włosy nie spodobały się tak zwanym "odpowiedzialnym" dorosłym. - Pięć minut i spotkamy się przy moim drinku.

- Ale ja chciałem pani zawieźć.

- Nie obraź się, ale wiem, jak prowadzisz. Widziałam ten twój samochód. Jestem już do niego przyzwyczajona, bardzo dziękuję. - Powiedziała to lekkim tonem, próbując sobie wmówić, że stary Cadillac znaczył dla niej tyle samo co każdy inny grat. Nigdy nie wiedziała pewno, czy to ten sam samochód, który należał kiedyś do Luke'a, duży, stary kabriolet, w którym poddała się magii pustyni i nocy. Ale za nic nie chciałaby do niego wrócić. W ten sposób uwolniłaby fałszywe wspomnienie, które z całej siły starała się stłumić.

Marcus wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Niech będzie do zobaczenia za pięć minut.

Idąc do drugiej sypialni w mieszkaniu, minęła Luke'a.

- Nie chciałem podsłuchiwać, ale usłyszałem o spotkaniu rady szkoły powiedział. - Jedziesz? Myślałem, że się poddała.

Otworzyła szafę i wyjęła spodnie w kolorze khaki oraz czarne linnen bluzki z krótkimi rękawami.

- Przynajmniej dzieciaki zobaczą, że próbowałam. Zrozumiej, że odchodzę nie z własnego wyboru.

- Ja też pojadę - oznajmił.

- Nie wpuszczajcie. Spotkania personelu są zamknięte.

- W takim razie tylko cię zawiozę, a ja zaczekam na zewnątrz.

Susan chciała się sprzeciwić, ale nie miała siły. Przypuszczała, że kiedy raz na zawsze zakończy karierę nauczycielki w hrabstwie Ocotillo, będzie jej trudno patrzeć na drogę przez łzy.

Zaczęła płakać znacznie wcześniej. Gdy tylko skręciła w South Agave Avenue, jej oczy wypełniły się łzami i poczuła

wdzi czno , e j i Marcusa do szkoły wiezie kto inny.

Budynek z be owej cegły otaczało morze ludzi. Setki uczniów unosiły w gór tablice i transparenty. Ka dy trzymał wieczk , bo robiło si ju ciemno.

Przyszli nie tylko oni. W tłumie zobaczyła swoich kolegów nauczycieli, a tak e dawnych uczniów i ich rodziców.

- Widzi pani transparenty, pani Maddox? - zapytał Marcus z tylnego siedzenia. - Mo e pani odczyta ?

Było jej trudno, z powodu ró owawego wiatła latarni i łez w oczach. Ale co nieco zobaczyła. Na przykład: **SPRAWIEDLIWO DLA SUSAN MADDOX, JEST NAJLEPSZA, MUSI WRÓCI i B D MY FAIR.** Przed wej ciem stało kilkunastu uczniów ostatniej klasy. Trzymali tablic z napisem: **MAMY OSIEMNA CIE LAT I GŁOSUJEMY!**

- Tego powinni si przestraszy - za miał si Luke, wskazuj c du y transparent z napisem: **GŁOSUJCIE - SUSAN MADDOX DO RADY SZKOŁY.**

Pomimo łez Susan zatrz sła si ze miechu i zrobiła głupi min , gdy tłum zauwa ył jej czerwonego d ipa i zaczą ł wiwatowa .

Po drugiej stronie ulicy zobaczyła grupk obywateli, maszeruj cych w kółko z innymi tablicami. Napisy na nich głosiły: **MORALNO W NASZYCH SZKOŁACH i NIE ROZPRASZA !** Nie znała wi kszo ci z tych ludzi, nie licz c kilku bardzo konserwatywnych krzykaczy, którzy zawsze protestowali przeciwko wszystkiemu.

Gdy ich mijali, chciała pokaza im j zyk, ale si powstrzymała. Przecie w ten sposób przyznałaby im racj .

- Niech im pani doło y, pani Maddox - powiedział Marcus. Wyja nił Luke'owi: - Chcieli my, eby nas wpu cili do rodka, ale oni ustalili jaki piep ... jaki przepis o prywatno ci. Chyba si nas boj .

- To twoja sprawka, prawda? - zapytała Susan, zdziwiona, e Marcus, najwi kszy le w szkole, w ogóle si do czego

przyło ył, nie mówi c o zorganizowaniu tak wielkiej demonstracji.

Odwrócił wzrok i wzruszył ramionami, ale zd yła zauwa y przelotny u miech.

- Z pomoc innych. Caitlyn, Rolando, Shelby i V.C. bardzo du o zrobili. Niektórzy nauczyciele te , ale wol , eby nie dowiedziała si o tym rada szkoły.

Susan nie mogła im mie tego za złe. Gdyby rada szkoły chciała si na nich zem ci , nie znale liby pracy w całym hrabstwie. Wi kszo nauczycieli miała rodziny, na pewno wi c nie byłoby im łatwo si przeprowadzi .

Ludzie si rozst pili, pozwalaj c, eby Luke podjechał bardzo blisko drzwi frontowych. Susan spojrzała na drzwi i kartk z odr cznym napisem: Sesja zamkni ta. Zacz ła si trz , wiedz c, e cokolwiek si tam stało, na zawsze odmieni jej ycie.

Luke wzi ł j za r k i pocałował dr ce palce.

- Pami taj, niewa ne, co si tam stanie, masz przed sob przyszło . Je li pozwolisz, to ze mn . Jestem gotów długo czeka , dopóki nie odzyskasz rozs dku.

Patrz c na jego przystojn twarz, poczuła napływ emocji. Chciała mu powiedzie , e bardzo go kocha i e w innym czasie i okoliczno ciach rozpierałaby j rado na my l o wspólnym yciu. Powstrzymała si jednak, czuj c, e nie powinna niepotrzebnie robi mu nadziei. Mimo to czerpała spokój z jego u miechu i pociech z ostatniego u cisku r ki.

Odetchn ła gł boko, eby doda sobie odwagi; i wysiadła z d ipa.

- Dokop im, dziewczyno! - krzykn ła Agnes. Dzi ki wiatowej klasy pracy Larindy jej włosy przypominały fryzur klauna, reklamuj cego hamburgery. Ale zamiast chowa si w domu, w papierowej torbie na głowie, Agnes stała tu obok Roberty. Miały takie same podkoszulki z napisem: SOS-RATUJCIE NASZ SUSAN!

Susan zmusiła si do u miechu, a potem weszła po schodach

i przez frontowe drzwi, nie oglądaj się za siebie.

Gdy Luke i Marcus wysiedli z dipa, nastolatek sięgnął do kieszeni i wyjął kluczyki do starego pikapa.

Zaczerwienił się jak burak.

- Naprawdę bardzo przepraszam. Chciałbym cofnąć czas i pewne rzeczy, w które się wplątałem. To ja prowadziłem pana samochód tamtej nocy i zostawiłem go na pustyni. Niepotrzebnie dałem się namówić.

- Nie mamy wpływu na przeszłość. Tylko na przyszłość - powiedział Luke ..

Wziął kluczyki, spojrzał na logo na skórzanym breloczku, a potem wcisnął je do kieszeni dżinsów.

- Chyba tak. - Nastolatek podniósł wzrok i uśmiechnął się z zadowoleniem. - Pana pikap dziwnie łomotał i co strzelało w silniku. Cholernie się przestraszyłem! Ale póki nie nasmarowałem zawory i już jest lepiej.

- Ty też lubisz stare samochody - powiedział Luke, myślał o cadillacu Marcusa.

Chłopak wzruszył ramionami, a Luke dostrzegł szansę, na którą czekał.

- Mam dla ciebie propozycję.

Marcus spojrzał na niego, bardzo zdziwiony.

- Tak?

Gdy Luke powiedział, o co chodzi, chłopak wytrzeszczył oczy pod złoto-czarny grzywkę.

- Pan chyba żartuje. To szaleństwo!

Ale on był bystrym dzieciakiem, nie odrzucił propozycji.

Luke musiał przyznać radzie szkoły, że szybko załatwiła sprawę. Kiedy już opowiedział o dziwnym cegu Marcusa, przez jakie dwadzieścia minut rozmawiał z najbardziej arliwymi zwolennikami Susan. Opowiadali mu, jak odmieniła ich życie. To mu zaimponowało.

Nagle usłyszał czyjś szept:

- Już wychodzisz!

Wiadomo przekazywano z ust do ust. Po chwili wszyscy zamilkli i patrzyli na Susan, wychodząc z budynku. Za nią szedł mężczyzna, w którym Luke rozpoznał dyrektora, doktora Winthropa, oraz prezes rady szkoły, który liczył na ponowny wybór w listopadzie. Mężczyźni zatrzymali się na schodach, po obu stronach Susan, uśmiechnęli się i pomachali do ludzi. Susan wodziła wzrokiem po twarzach zgromadzonych tu osób. Luke widział, że walczy z kolejnymi falami.

Chciał wejść po tych schodach i zabrać ją stąd, żeby zapomniała o wszystkich przykrościach, które ci dranie musieli jej sprawić podczas spotkania.

Ale Winthrop właśnie nie zaczął mówić, głono, żeby usłyszało go jak najwięcej osób. Był potłoczony, nie zbudowany, a zanim powierzono mu funkcję administracyjną, trenował drużynę futbolową, nie potrzebował więc mikrofonu.

- Chociaż rada i ja zgodziliśmy się co do czego - powiedział i zaczął czekać, a wszyscy uprzejmie się za niego z tej aluzji do budowlanych bitew. - Jakie przesłanie przekazałoby nam naszym uczniom, karząc utalentowaną nauczycielkę za zbrodnię, z którymi nie miała nic wspólnego? Dlatego przywrócili mi ...

Tłum zaczął wiwatować, zagłuszając jego słowa i tłumiąc cichy jęk protestujących. Minęło trochę czasu, zanim dyrektor i przedstawiciel rady szkoły wypowiedzieli się do końca. Gratulowali sobie własnej uczciwości, jakby wcześniej nie zwolnili Susan z powodu plotek. Słuchacze zaczęli to denerwować. Kilku nastolatków krzyknęło, żeby Susan coś powiedziała.

Wreszcie prezes rady oddał jej głos. Przez dłuższą chwilę stała w milczeniu, była bardziej oszołomiona niż uspokojona.

- Dziękuję - powiedziała wreszcie. - Dziękuję, że dziś tu przyszliście. Ja ... nie potrafię wyrazić, ile to dla mnie znaczy. Powiem tylko, że kiedyś pełnoletni uczeń, który zagłuszył na mnie w listopadzie, ryzykuje, że zostanie aresztowany.

Tym razem niech wydawał się szczerzy. Wykorzystała to

chwil , eby pomacha zgromadzonym i schroni si w swoim d ipie. Kilka sekund pó niej Luke usiadł za kierownic .

Wiele osób chciało jej pogratulowa . Luke uznał, e udało im si uciec bardzo szybko. Ju po kilku minutach min li tłum otaczaj cy budynek dyrekcji oraz ceglany stary gmach szkoły podstawowej w Clementine.

- Nie mog w to uwierzy - powiedziała Susan tak cicho, e prawie jej nie słyszał. - Zostaj . Zostaj w rodzinnym mie cie i zachowam prac . Dzi ki pieni dzom z polisy ubezpieczeniowej oraz pomocy twojego kolegi, pana Hardy'ego, chyba nawet uda mi si rozwi za problemy z urz dem skarbowym. Odzyskam swoje ycie, Luke. Tylko tego pragn łam.

Jaki czas jechali bocznymi uliczkami, zanim Luke zdecydował si odezwa .

- Kupi ranczo mamy. Ona chce je sprzeda , ale wolałbym, eby zostało w rodzinie.

- Wynajmiesz posiadło czy b dziesz tu przyje d ał na wakacje? - zapytała.

- Chyba tu zamieszkam. B d pracował w domu, kontaktuj c si z firm przez Internet. Mama teraz mnie potrzebuje. Poza tym dotarło do mnie, jak bardzo t skniłem za tym miejscem.

Czuł na sobie jej uwa ny, pytaj cy wzrok. Ale nie powiedział, e b dzie czekał, dopóki ona nie zmieni zdania. Postanowił da jej czas. Przynajmniej tyle, ile sam zdoła wytrzymać .

A potem podejmie ostatni prób wskrzeszenia uczucia, zniszczonego przez zabójstwo jego brata.

Rozdział 25

Susan siedziała na balkonie swojego nowego mieszkania, na drugim pi trze, opieraj c stop na plastikowym krze le. Testy,

które sprawdzała przez ostatnie godziny, teraz wcisnęła w podręcznik. Pochyliła się w lewo i sięgnęła po zimne piwo - nagrodę za skończenie pracy. Przyniosła je przed dziesięć minutami, żeby uczcić ten pierwszy wieczór i październikowy zachód słońca, którego czyste kolory wyglądały jak namalowane na tle nieba.

Znalazła mieszkanie na przedmieściu Clementine. Z balkonu miała widok na pustynię na zachodzie, tuż za wioską boczną uliczką, gdzie kilkunastu mieszkańców parkowało swoje samochody. Mieszkanie było małe i panowały tam spartańskie warunki, ale gwarantowało wiatr i widok na dziką przyrodę, wynagradzały jej wszelkie niewygodności.

Większość ludzi nie uważałaby jednego piwa za wielką ucztę, ale ona dopiero po trzech miesiącach zaczęła sobie pozwalać na takie kaprysy. Przez te trzy miesiące krok po kroku wracała do normalności. Nie osiągnęła jeszcze celu, o nie, ale to piwo wydawało się ruchem w odpowiednim kierunku.

- Cholera, Peavy. - Zezłotała się, gdy jej palce dotknęły zimnej kawy i mokrej psiej łapki. Jasne, ten mały drań przewrócił butelkę, a teraz laził po rozlanym piwie.

Gdy na niego spojrział, mogłaby przysięść, że zobaczyła jego szyderczy uśmiech. Chwyciła go za obrotkę, otworzyła drzwi balkonowe i wpełchnęła do mieszkania. Już dawno zdawała sobie przekonała, że chihuahua okropnie się zachowuje po alkoholu, chciała więc jak najszybciej posprzątać.

Sięgnęła po ciecerekę, straciła z błatu kartkę. Podniosła ją i uśmiechnęła się, patrząc na wyraźne pismo mamy, prawie tak czytelne jak kiedyś. W dodatku mama napisała, że jest szczęśliwa w Oakland, ma nowych znajomych i coraz lepiej daje sobie radę sama. Chociaż Maggie nie planowała powrotu na stałe, obiecała, że podczas wakacji przyjedzie z wizytą. Susan nie mogła się już doczekać.

I to będzie musiało mi wystarczyć, pomyślała, starając się nie myśleć o Luke'u. Przeczekała ból, który zawsze towarzyszył wspomnieniom.

Lepiej i rozsądniej było unikać się nawzajem. W końcu tego przecież chciała. O to go prosiła.

O przestrzeń. O wolność. Nadszedł czas, żeby przeszło - wraz z Maddoxami - wreszcie przestała ją dręczyć.

Dlaczego więc wciąż czuła ból? Dlaczego łowiła, żeby spełnić jej prośbę?

Przecież do siebie nacierpiała. Przesiedziała wiele nocy, czekając na niego, wyobrażając sobie, że puka do jej drzwi i pyta, czy odzyskała rozsądek. A potem przerzuca ją sobie przez ramiona i wynosi z domu, jak jakiś pirat pustyni... albo chłopak z fantazji uczennicy.

Za północ, powiedziała sobie. Było za północ od dnia, w którym poлюбиła Briana, a może zaprzepięciła szansę jeszcze w czasach szkolnych, gdy pozwoliła, żeby matka oddzieliła ją od ukochanego chłopaka.

Zmoczyła ciereczkę w zlewku i wyszła na balkon. Zdziwiła się, ile gwiazd pojawiło się już na niebie i jak zimna i pusta wydawała się przestrzeń między nimi.

Nagle rozbłysły reflektory i przed domem zaparkował duży samochód. Coś w jego kształcie przywołało wspomnienie, przerwała więc sprzeczanie, żeby się przyjrzeć.

Cadillac był długi i elegancki, taki, jak zapamiętała. I, jak przed laty, Luke Maddox wysunął się zza kierownicy i oparł o nowo pomalowane niebieskie drzwi. Jego szelmowski uśmiech rywalizował z bladym sierpem księżyca. Miał za ciasne dżinsy i zuchwałe spojrzenie, a radio, nadające piosenkę Bruce'a Springsteena, grało za północ.

Gdy usłyszała, że zamienił swojego odrestaurowanego pikapa na wrakę Marcusa, obawiała się, że co takiego kiedyś stanie. A raczej obawiała się tylko na początku - północy nie czuła się zawiedziona, gdy przez kolejne miesiące nic się nie działo.

Teraz miała ochotę na coś więcej niż piwo.

Weź się w garść! - nakazała sobie. Przecież prowadziła miłe, spokojne życie, nie przeszkadzali jej ani nie pomagali adni

Maddoksowie. Uciekła z ich orbity, chociaż nie mogła sobie przypomnieć wspanialszego ciała niż ciało Luke'a, który właśnie zaparkował cadillaca dziesięć metrów od jej domu.

A jednak, kiedy Luke ruszył w jej stronę, poczuła Przyciąganie, nieodparte i pierwotne. Wróciła do mieszkania i zamknęła drzwi balkonowe.

Czuła, jak się zbliżyła. Podchodził do niej jak drapieżnik, który zwisał krew.

Słyszeli cichy jęk, otworzyła usta, aby uciszyć Peavy'ego, ale zaraz uświadomiła sobie, że ten dźwięk powstał w niej.

Za drzwiami usłyszała kroki Luke'a. Zerknęła na psa.

- Wypij sobie piwo, mały. Twoja pani wybiera się na przejażdżkę.

Była zbyt zdenerwowana, aby coś powiedzieć, gdy wyszli w noc, pachnącą mimozami, kreozotem... i kwiatami juki, jak tamtej wiosny przed laty.

Otworzył jej drzwiczki wozu, tak samo jak wtedy. Siadając za kierownicą, włączył radio i spojrzał na nią tak intensywnie, że wstrzymała oddech, a na plecach poczuła dreszcz.

I zadał pytanie. To samo, które tak dawno wryło jej się w pamięć.

- Jesteś tego pewna, Susan? Bo jeśli nie, to masz jeszcze czas, aby uciec do domu.

Pochyliła się i pocałowała go ze stanowczą obecnością szesnastoletniej dziewczyny.

Nie chciała już uciekać przed Lukiem Maddoksem... i postanowiła nie zmarnować tej drugiej szansy.